

Camilla
Läckberg
SYRENKA

SJÖJUNGRUN

Przełożyła

Inga Sawicka



Dla Martina

„I wanna stand wth you on a mountain”

PROLOG

Wiedział, że wcześniej czy później wszystko wyjdzie na jaw. Czegoś takiego nie da się ukryć. Każde słowo przybliżało go do tego, co się wtedy stało. To było zbyt straszne, żeby o tym mówić. Od wielu lat starał się wyprzeć z pamięci to wspomnienie.

Już nie mógł dłużej uciekać. Starał się iść jak najszybciej. W płucach czuł chłód porannego powietrza, serce waliło mu w piersi. Nie chciał tam iść, ale musiał, więc postanowił, że zdecyduje przypadek. Jeśli kogoś zastanie, opowie, a jeśli nikogo nie będzie, pójdzie do pracy, jak gdyby nigdy nic.

Zapukał i drzwi się otworzyły. Wszedł, mrużąc oczy, żeby lepiej widzieć w półmroku. Spodziewał się kogoś innego.

Jej długie włosy kołysały się miarowo na plecach, gdy prowadziła go do pokoju obok. Zaczął mówić, pytać o coś. W głowie miał kłębowisko myśli. Nic się nie zgadzało. Niby wszystko było w porządku, a jednak nie było.

Nagle umilkł. Coś uderzyło go w brzuch z taką siłą, że urwał w pół słowa. Spojrzał w dół. Z rany, z której wyjęto nóż, popłynęła strużka krwi. Jeszcze jeden cios i znów ból zadany przez obracające się w jego ciele ostrze.

Zdał sobie sprawę, że to już koniec, choć jeszcze tak wiele zostało do zrobienia, do zobaczenia i przeżycia. Ale była w tym jakaś sprawiedliwość. Nie zasłużył na dobre życie i miłość, którą dostał. Nie po tym, co zrobił.

Ból odebrał mu świadomość, nóż znieruchomiał, i wtedy przyszła woda. Kołysanie łodzi. Otuliły go zimne morskie fale, ale wtedy już nic nie czuł.

Ostatnie, co zapamiętał, to jej włosy. Długie, ciemne.

– To już trzy miesiące! Dlaczego nie potraficie go znaleźć?

Patrik Hedström spojrział na siedzącą przed nim kobietę. Za każdym kolejnym razem stwierdzał, że jest coraz bardziej zmęczona i wyczerpana. Przychodziła do komisariatu w Tanumshede co tydzień. W każdą środę od początku listopada, odkąd jej mąż zaginął.

– Przecież wiesz, że robimy, co się da.

W milczeniu skinęła głową. Ręce oparte na kolanach drżały. Spojrzała na niego oczami pełnymi łez. Nie po raz pierwszy

– On już nie wróci, prawda? – spytała drżącym głosem. Patrik chciałby wstać z biurka i przytulić ją, ale wiedział, że musi się zachowywać jak profesjonalista, choćby instynkt opiekuńczy podpowiadał mu co innego. Przez chwilę się zastanawiał, co odpowiedzieć, potem nabrał powietrza do płuc.

– Nie, chyba nie.

Cia Kjellner nie pytała więcej. Widocznie jego słowa utwierdziły ją w tym, co i tak wiedziała. Jej mąż już nie wróci do domu. Trzeciego listopada o pół do siódmej rano Magnus wstał, wziął prysznic, ubrał się, pomachał wychodzącym dzieciom, potem żonie. Krótko po ósmej widziano, jak wychodził z domu do pracy, do Tanumsfönster¹. Nie wiadomo, co się z nim potem stało. Nie dotarł do kolegi, z którym miał jechać do pracy. Zaginął gdzieś między własnym domem koło stadionu a domem kolegi w pobliżu pola do minigolfa.

Patrik i jego współpracownicy prześwietlili całe jego życie, rozesłali zawiadomienie o zaginięciu, przesłuchali ponad pięćdziesiąt osób, zarówno kolegów z pracy, jak i krewnych i przyjaciół. Szukali ewentualnych długów, przed którymi mógłby uciekać, kochanek, defraudacji, czegokolwiek, co by tłumaczyło, dlaczego stateczny facet po czterdziestce, mąż i ojciec dwojga nastolatków, pewnego dnia nagle zniknął. Nic nie znaleźli. Nic też nie wskazywało na to, żeby wyjechał za granicę. Ze wspólnego małżeńskiego konta nie podjęto żadnych pieniędzy. Magnus Kjellner zamienił się w widmo.

Patrik odprowadził Cię do wyjścia i delikatnie zapukał do pokoju Pauli Morales.

– Proszę – usłyszał. Wszedł i zamknął drzwi za sobą.

– Znowu jego żona?

– Tak. – Patrik westchnął i usiadł na krześle przed jej biurkiem. Oparł nogi na blacie, ale szybko je zdjął, widząc jej wściekłe spojrzenie.

¹ Tanumsfönster – naprawdę istniejąca firma produkująca okna i przeszkłone drzwi (wszystkie przypisy tłumaczki).]

– Myślisz, że nie żyje?

– Na to wygląda – odparł. Pierwszy raz powiedział głośno to, czego zaczął się obawiać już w pierwszych dniach po zaginięciu Kjellnera. – Wszystko sprawdziliśmy. Żaden z najczęstszych powodów zniknięcia nie wchodzi w rachubę. Facet wyszedł z domu i... nie ma!

– Ale trupa też nie ma.

– To prawda – przyznał. – Ale gdzie mielibyśmy go szukać? Przecież nie da się przeszukać całego morskiego dna ani lasów w okolicy Fjällbacki. Można tylko cierpliwie czekać, w nadziei, że ktoś go znajdzie. Żywego albo martwego. Naprawdę nie wiem, co robić. Ani co odpowiadać tej kobiecie, gdy co tydzień przychodzi pytać o postępy.

– To jej sposób na radzenie sobie z sytuacją. Dzięki temu ma poczucie, że coś robi w tej sprawie, zamiast siedzieć w domu i czekać. Ja na jej miejscu już bym zwariowała. – Paula zerknęła na zdjęcie stojące przy komputerze.

– Wiem, ale nie ułatwia mi to zadania – odparł Patrik.

– Pewnie, że nie.

Zapadła cisza. Po chwili Patrik wstał.

– Miejmy nadzieję, że facet tak czy inaczej się znajdzie.

– Tak – powiedziała Paula z tą samą rezygnacją.

– Grubas.

– A ty to niby nie?! – Anna spojrzała na siostrę i wskazała na jej brzuch.

Erika Falck stanęła bokiem do lustra, jak Anna, i musiała jej przyznać rację. Ale wielgachna. Wyglądała, jakby się składała głównie z brzucha. Kawałeczek Eriki dodano tylko dla pozorów. I tak się czuła. W ciąży z Mają była wręcz gibka, nie to co teraz, ale tym razem ma w brzuchu dwa maluchy.

– Naprawdę ci nie zazdroszczę – powiedziała Anna z tą samą co zawsze brutalną szczerością.

– Bardzo ci dziękuję. – Erika szturchnęła ją brzuchem, Anna odpowiedziała tym samym. W rezultacie obie straciły równowagę i zaczęły wymachiwać rękami w powietrzu, żeby nie upaść. Śmiały się tak, że musiały usiąść na podłodze.

– To jakiś żart! – powiedziała Erika, wycierając łzy z kącików oczu. – Kto to widział, żeby tak wyglądać. Wyglądam jak skrzyżowanie Barbapapy² z tym gościem ze skeczu Monty Pythona, który pęka z przejedzenia po zjedzeniu miętowego ciasteczka.

– Bardzo ci jestem wdzięczna za te bliźniaki. Przy tobie czuję się jak sylfida.

² Barbapapa – postać z francuskiej kreskówki i książki dla dzieci z lat siedemdziesiątych.

– Bardzo proszę – odparła Erika. Spróbowała wstać, ale bez powodzenia.

– Poczekaj, pomogę ci – powiedziała Anna, ale i ją pokonało prawo ciężenia i ciężko klapnęła na pupę. Spojrzały na siebie ze zrozumieniem i jednym głosem zawołały: – Dan!

– Co się stało? – dobiegło z parteru.

– Nie możemy wstać! – odpowiedziała Anna.

– Co takiego? – Słyszały, jak wchodzi po schodach i kieruje się do sypialni.

– Co wy wyprawiacie? – spytał, patrząc z rozbawieniem na swoją partnerkę i jej siostrę siedzące na podłodze przed lustrem.

– Nie możemy wstać – oświadczyła z godnością Erika i wyciągnęła do niego rękę.

– Poczekajcie, pojedę po wózek widłowy. – Dan udał, że chce wyjść i zejść na dół.

– No wiesz... – powiedziała Erika. Anna pokładała się ze śmiechu.

– Okej, może jakoś sobie poradzę. – Chwyił Erikę za rękę i pociągnął. – Raz, dwa!

– Daruj sobie okrzyki. – Erika wstała z wysiłkiem.

– Kurczę, ale gruba jesteś – jęknął Dan.

Erika szturchnęła go w ramię.

– Słyszałam to ze sto razy, i nie tylko od ciebie. Mógłbyś w końcu przestać gadać i pomóc swojej grubasce?

– Bardzo chętnie. – Dan postawił na nogi Annę i przy okazji dał jej soczystego całusa w usta.

– Dalibyście spokój. – Erika szturchnęła Dana w bok.

– Jesteśmy bardzo spokojni. – Dan dał Annie jeszcze jednego całusa.

– Przejdźmy może do celu mojej wizyty. – Erika podeszła do szafy siostry.

– Nie wiem, skąd ci przyszło do głowy, że mogę ci pomóc. – Anna przykolebała się za Erikę. – Raczej nie mam nic, w co byś weszła.

– I co ja pocznę? – Erika przesuwiała kolejne wieszaki. – Christian ma dziś imprezę z okazji wydania książki, a na mnie wchodzi już tylko indiański namiot Mai.

– No dobrze, może coś wymyślimy. Spodnie masz całkiem fajne. Zdaje się, że mam bluzkę, w którą może się zmieścisz. W każdym razie na mnie była trochę za duża.

Anna wyciągnęła z szafy fioletową haftowaną tunikę. Erika zdjęła T-shirt i z pomocą Anny wciągnęła tunikę przez głowę. Naciąganie jej na brzuch przypominało nabijanie kiszki, ale w końcu się udało. Erika odwróciła się i spojrzała krytycznie na swoje odbicie w lustrze.

– Wyglądasz świetnie – powiedziała Anna. Erika mruknęła coś w odpowiedzi. Przy jej gabarytach ten komplement wydawał się mocno nie na miejscu, ale uznała, że wygląda wystarczająco dobrze. Niemal elegancko.

– Może być – powiedziała i zaczęła ściągać tunikę. Musiała się jednak poddać i

skorzystać z pomocy siostry.

– Gdzie ten bankiet? – spytała Anna. Wygładziła tunikę i powiesiła na wieszaku.

– W Stora Hotellet.

– To ładnie ze strony wydawnictwa, że organizuje przyjęcie dla debiutanta – zauważyła Anna i weszła na schody.

– Są zachwyceni jego książką. Zainteresowanie księgarń jest wręcz niezwykle jak na debiutancką powieść. Z tego co słyszałam od wydawcy, recenzje w prasie też będą przychylne.

– A co ty myślisz? Musiała ci się podobać, inaczej byś jej nie poleciła wydawnictwu, ale czy naprawdę jest taka dobra?

– To jest... – Erika schodziła w dół za siostrą. Musiała się zastanowić – ...magiczna opowieść. Mroczna i piękna, niepokojąca i mocna. Magiczna. To najtrafniejsze określenie.

– Christian musi być przeszcześliwy.

– No tak. – Mówiąc to, Erika przeciągała słowa. Weszła do kuchni i, jakby była u siebie, zaczęła ładować maszynkę do kawy. – Myślę, że tak. Ale... – Przerwała, odmierzyła kawę i wsypała do papierowego filtra. – Bardzo się ucieszył, kiedy przyjęli książkę, ale mam wrażenie, że pisanie poruszyło w nim jakieś struny. Trudno powiedzieć, nie znam go aż tak dobrze i nie wiem, dlaczego poprosił o pomoc właśnie mnie, ale oczywiście zgodziłam się. Nie piszę wprawdzie powieści, ale w końcu mam jakieś doświadczenie w redagowaniu tekstów. Z początku wszystko szło znakomicie. Christian był bardzo otwarty, przyjmował moje propozycje. Ale pod koniec, gdy chciałam omówić z nim pewne kwestie, wycofał się. Nie umiem sobie tego wytłumaczyć. Jest trochę ekscentryczny, to chyba to.

– W takim razie znalazł sobie odpowiednie zajęcie – zauważyła z poważną miną Anna. Erika odwróciła się do siostry.

– Czyli nie dość, że jestem gruba, to jeszcze ekscentryczna? Tak mam to rozumieć?

– Dodaj jeszcze: roztargniona. – Anna kiwnęła głową, wskazując na maszynkę do kawy, którą Erika właśnie włączyła. – Przydałoby się nalać wody.

Maszynka stęknęła na potwierdzenie. Erika wyłączyła ją, rzucając siostrze ponure spojrzenie.

Wszystko robiła mechanicznie. Oplukała talerze i sztućce, wstawiła do zmywarki, resztki jedzenia wyjęła ze zlewu, wyczyściła go szczotką i płynem do zmywania. Zmoczyła ściereczkę, wycisnęła i starła okruchy ze stołu.

– Mamo, mogę iść do Sandry? – Elin weszła do kuchni z wyzywającą miną

piętnastolatki, która z góry wie, że usłyszy odmowę.

– Przecież wiesz, że nie. Wieczorem przychodzą dziadkowie.

– Często przychodzą. Dlaczego zawsze muszę być wtedy w domu? – mówiła głośno, jękliwie. Cia znosiła to z trudem.

– Chcą się spotkać z tobą i z Ludvigiem. Rozumiesz chyba, że byłoby im przykro, gdyby was nie zastali.

– Ale to takie nudne! Babcia zawsze zaczyna płakać, a dziadek każe jej przestać. Chcę do Sandry. Wszyscy tam będą.

– Chyba przesadzasz – powiedziała Cia, płucząc ściereczkę. Wycisnęła ją i powiesiła na kranie. – Nie wydaje mi się, żeby wszyscy mieli przyjść. Pójdiesz innym razem, gdy nie będzie dziadków.

– Tata by mnie puścił.

Cii aż tchu zabrakło. Już nie miała siły zмагаć się z uporem córki i jej humorami. Magnus wiedziałby, jak zareagować w takiej sytuacji. Umiałby sobie poradzić z Elin. Cia czuła, że nie potrafi, że sama nie da rady.

– Ale taty nie ma.

– A gdzie jest? – krzyknęła Elin i zaczęła płakać. – Uciekł z domu? Pewnie miał już dość ciebie i twojego zrzędzenia. Ty... babo wstrętna!

W głowie Cii nastała cisza. Wszystko ucichło, zamieniając się w szarą mgłę.

– Tata nie żyje. – Słyszała własny głos, jakby dochodził z daleka, jakby mówił ktoś inny.

Elin patrzyła na nią.

– Nie żyje – powtórzyła Cia. Czuła się dziwnie spokojna, jakby obserwowała tę scenę z boku.

– Kłamiesz – odparła Elin. Dyszała, jak po bardzo długim biegu.

– Nie kłamię. Policja podejrzewa, że tata nie żyje, i jestem przekonana, że tak jest. – Usłyszała, jak wypowiada te słowa, i wtedy dotarło do niej, że to prawda. Przedtem odrzucała tę myśl, czepiała się nadziei. Ale prawda jest taka, że Magnus nie żyje.

– Skąd możesz wiedzieć? A policja skąd?

– Bo tata by nas nigdy nie zostawił.

Elin potrząsnęła głową, jakby nie chciała dopuścić do siebie tej myśli, ale matka widziała, że córka również to wie. Magnus nigdy by nie odszedł tak po prostu.

Podeszła do córki i objęła ją. Elin najpierw się opierała. Po chwili poddała się i poczuła jak mała dziewczynka. Płakała coraz rozpaczliwiej, a matka głaskała ją po głowie.

– Cicho, kochanie – uspokajała. Rozpacz córki ją zmobilizowała. – Idź sobie do

Sandry. Wytlumaczę cię przed dziadkami.

Uzmysłowiła sobie, że odtąd wszelkie decyzje będą należały wyłącznie do niej.

Christian Thydell spojrział na swoje odbicie w lustrze. Chwilami nie wiedział, co myśleć o własnym wyglądzie. Miał czterdzieści lat. Przeleciały mu jakoś te lata. Mężczyzna w lustrze był nie tylko dojrzały – miał nawet na skroniach trochę siwych włosów.

– Ależ jesteś elegancki. – Christian drgnął, gdy Sanna wychyłała mu zza pleców i objęła go w pasie.

– Przestraszyłaś mnie. Nie skradaj się tak. – Uwolnił się z jej objęć i odwrócił, ale zdążył jeszcze zobaczyć w lustrze zawiedzioną minę żony.

– Przepraszam. – Usiadła na łóżku.

– Ty też ładnie wyglądasz – powiedział. Poczul się winny tym bardziej, że aż się rozpromieniła, słysząc ten niewyszukany komplement. Poczul, jak ogarnia go złość. Nie znosił, gdy zachowywała się jak szczeniak merdający ogonem na łaskawy znak pana. Była od niego dziesięć lat młodsza, ale chwilami miał wrażenie, jakby to było dwadzieścia lat.

– Możesz mi zawiązać krawat? – Podeszedł do Sanny. Wstała i z wprawą zawiązała węzeł. Od razu wyszedł idealnie. Cofnęła się o krok, by ocenić swoje dzieło.

– Zrobisz furorę.

– Mhm... – mruknął, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Mamo! Nils mnie bije! – Melker wpadł do pokoju, jakby ścigała go wataha wilków, i lepkimi rączkami chwycił najbliższą rzecz kojarzącą mu się z bezpieczeństwem. Okazały się nią nogi Christiana.

– Cholera! – Christian szorstko oderwał od siebie pięciolatka, ale było za późno. Na obu nogawkach na wysokości kolan miał wyraźne plamy od keczupu. Walczył ze sobą. Chciał zachować spokój, a to ostatnio przychodziło mu z trudem.

– Mogłabyś przynajmniej dopilnować dzieciaki! – syknął i zaczął ostentacyjnie rozpinać spodnie, żeby się przebrać.

– Na pewno uda mi się usunąć te plamy – powiedziała Sanna, odganiając synka. Melker ruszył do łóżka rodziców.

– Niby jak? Przecież mam tam być za godzinę. Muszę się przebrać.

– Ale... – Sanna była bliska płaczu.

– Zajmij się lepiej dziećmi.

Zamrugnęła, każde słowo było jak cios. W milczeniu złapała Melkera i popychając go przed sobą, wyszła.

Christian usiadł ciężko na łóżku i kątem oka spojrzął w lustro. Zobaczył mężczyznę z zaciętym wyrazem twarzy, w marynarce, koszuli z krawatem i kalesonach. Przygarbionego, jakby na jego barkach spoczywały problemy całego świata. Wyprostował się i wypiął pierś. Od razu lepiej.

To jego wieczór. Nikt mu tego nie odbierze.

– Jest coś nowego? – Gösta Flygare zwrócił się do Patrika, który właśnie wszedł do pokoju socjalnego, i w pytającym geście uniósł dzbanek z kawą.

Patrik skinął głową na znak, że chętnie się napije. W tej samej chwili przydreptał Ernst. Zorientował się, że będą pić kawę. Ułożył się pod stołem w nadziei, że skapnie mu coś, co da się szybko zlizać.

– Masz. – Gösta postawił filiżankę przed Patrikiem i usiadł naprzeciwko. – Coś blado wyglądasz – zauważył, przyglądając się młodszemu koledze.

Patrik wzruszył ramionami.

– Trochę jestem zmęczony, i tyle. Maja ostatnio źle sypia, w dodatku przechodzi okres buntu. Erika jest wyczerpana, co zrozumiałe. Trochę za dużo tego dobrego.

– A będzie jeszcze więcej – stwierdził sucho Gösta.

Patrik roześmiał się.

– Figlarz z ciebie, Gösta. Rzeczywiście, będzie jeszcze więcej.

– Czyli nie masz nic nowego w sprawie Magnusa Kjellnera? – Gösta dyskretnie wsunął ciasteczko pod stół. Ernst przyjął to radosnym waleniem ogonem o stopy Patrika.

– Nie, nic – odparł Patrik. Wypił łyk kawy.

– Widziałem, że znów tu była.

– Tak, dopiero co rozmawiałem o tym z Paulą. Wygląda to na jakiś rytuał czy rodzaj natręctwa. Oczywiście nie ma w tym nic dziwnego. Trudno sobie poradzić z faktem, że mąż po prostu zniknął.

– Może należy przesłuchać więcej osób? – powiedział Gösta, ukradkiem wsuwając pod stół następne ciasteczko.

– Ciekawe kogo. – Patrik zdawał sobie sprawę, że w jego słowach słychać irytację. – Przesłuchaliśmy jego najbliższych, kolegów z pracy i przyjaciół, odwiedziliśmy wszystkich sąsiadów, rozwiesiliśmy plakaty i daliśmy ogłoszenia do gazet z prośbą o zgłaszanie się na policję. Co jeszcze możemy zrobić?

– Mówisz to z rezygnacją, to do ciebie niepodobne.

– Wiem. I jeśli masz jakąś propozycję, chętnie posłucham. – Patrik natychmiast

pożałował szorstkiego tonu, ale Gösta nie wydawał się urażony. – To okropne, co powiem – dodał łagodniej – ale jestem pewien, że dowiemy się, co się stało, dopiero wtedy, gdy znajdziemy zwłoki. Mogę się założyć, że nie zniknął dobrowolnie, a jeśli będziemy mieli trupa, będzie przynajmniej jakiś trop.

– Masz rację. Paskudna myśl, że trzeba czekać, aż morze go wyrzuci albo ktoś go znajdzie w lesie. Mam takie same odczucia. Koszmarna sprawa...

– ...nie wiedzieć, co się stało. To miałeś na myśli? – Patrik przesunął stopy. Spocily mu się od ciepłego psiego zadka.

– Tak. Postaw się w jej sytuacji. Wyobraź sobie, że nie wiesz, gdzie się podział ukochany człowiek. Tak samo jest z rodzicami, którym zaginęły dzieci. Jest taka amerykańska strona internetowa o zaginionych dzieciach. Same zdjęcia i rysopisy poszukiwanych. Koszmar, mówię ci.

– Ja bym tego nie przeżył – odparł Patrik. Staneła mu przed oczami jego psotna córeczka. Sama myśl, że mógłby ją stracić, była nie do zniesienia.

Zapadła cisza, którą przerwał wesoły głos Anniki:

– O czym rozmawiacie? Strasznie grobowy nastrój. – Weszła i usiadła przy stole, a chwilę później pojawił się najmłodszy funkcjonariusz w komisariacie, Martin Molin. Zwabiły go głosy i zapach kawy. Był na urlopie ojcowskim, ale pracował na pół etatu i korzystał z każdej okazji, żeby się zobaczyć z kolegami i porozmawiać z dorosłymi.

– Rozmawialiśmy o Magnusie Kjellnerze. – Patrik powiedział to tak, żeby nie było wątpliwości, że właśnie skończyli. Zmienił temat.

– Jak tam malutka?

– Dostaliśmy wczoraj nowe zdjęcia. – Annika sięgnęła do kieszeni swetra. – Patrzcie, jak urosła. – Położyła zdjęcia na stole. Patrik i Gösta zaczęli oglądać. Martin obejrzał je rano, zaraz po przyjsciu do pracy.

– Ale fajna dziewczuszka – powiedział Patrik.

Annika kiwnęła głową.

– Skończyła dziesięć miesięcy.

– Kiedy po nią jedziecie? – spytał Gösta z prawdziwym zainteresowaniem. Zdawał sobie sprawę, że przyczynił się do decyzji Anniki i jej męża o adopcji, i sam czuł się jakoś związany z małą.

– Dostajemy sprzeczne informacje – odparła Annika. Zebrała zdjęcia i włożyła do kieszeni. – Myślę, że za parę miesięcy.

– Pewnie wam się dłuży to oczekiwanie. – Patrik wstał i wstawił filiżankę do zmywarki.

– Tak. A z drugiej strony... Sprawa ruszyła z miejsca, mała jest, czeka.

– Zgadza się – powiedział Gösta. Odruchowo położył dłoń na ręce Anniky i równie szybko ją cofnął. – Muszę popracować. Nie mam czasu na pogaduszki – mruknął zmieszany. Wstał i powoli wyszedł.

Koledzy patrzyli za nim rozbawieni.

– Christian! – Szefowa wydawnictwa podeszła i wzięła go w mocno wyperfumowane objęcia.

Christian wstrzymał oddech, żeby nie czuć słodkiego zapachu. Gaby von Rosen nie sprawiała wrażenia osoby niepozornej. Bynajmniej. Cechował ją nadmiar: zbyt bujna fryzura, za mocny makijaż i sposób ubierania się, który, delikatnie rzecz ujmując, można było określić jako rzucający się w oczy. Miała na sobie jaskraworóżową garsonkę, w klapie zakietu olbrzymią zieloną różę z materiału, i jak zwykle niebezpiecznie wysokie szpilki. Ale mimo jej dość niepoważnego wyglądu nie było człowieka, który by nie czuł respektu wobec szefowej nowego, prężnie działającego wydawnictwa. Miała trzydzieści lat doświadczenia w branży i intelekt równie ostry jak język. Kto raz popełnił błąd i nie docenił jej jako przeciwniczki, nigdy tego nie powtarzał.

– Ależ się cieszę! – Gaby promieniała, trzymając go na odległość wyciągniętego ramienia.

Christian tylko skinął głową, próbując odetchnąć w chmurze perfum.

– Lars Erik i Ulla Lena z tutejszego hotelu wykonali fantastyczną robotę – kontynuowała. – Przemili ludzie! Bufet jest naprawdę wspaniały. Doskonałe miejsce na lansowanie twojej znakomitej książki. Jak się z tym czujesz?

Christian ostrożnie zrobił krok w tył.

– Nadal nie mogę w to uwierzyć. Tak długo myślałem o tej książce i teraz... właśnie... teraz tu stoję. – Zerknął na sterty książek leżące na stole przy wejściu. Czytał na nich swoje nazwisko i tytuł: *Syrenka*. Poczul ssanie w żołądku, gdy dotarło do niego, że to się dzieje naprawdę.

– A więc będzie tak – powiedziała Gaby i pociągnęła go za rękaw. Christian bezwolnie podążył za nią. – Zaczniemy od spotkania z dziennikarzami, niech sobie spokojnie z tobą porozmawiają. Bardzo jesteśmy zadowoleni, że stawili się tak licznie. Są dziennikarze z „Göteborgs-Posten”, „Göteborgs-Tidningen”, „Bohuslänningen” i „Strömstads Tidning”³. Wprawdzie żadna z tych gazet nie ma zasięgu ogólnokrajowego, ale rekompensuje to

³ Wszystkie tytuły autentyczne.

dzisiejsza entuzjastyczna recenzja w „Svenska Dagbladet”.

– Jaka recenzja? – spytał Christian.

Gaby zaciągnęła go na niewielki podest z boku sceny, gdzie miał się spotkać z prasą.

– Później się dowiesz – powiedziała Gaby i posadziła go na krześle pod ścianą.

Usiłował odzyskać panowanie nad sytuacją, ale miał wrażenie, jakby został wessany do wirówki, z której nie może się wydostać. Wrażenie było tym silniejsze, że Gaby wyszła. Po sali krzątała się obsługa, nakrywając do stołów. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Pozwolił sobie przymknąć powieki. Myślał o książce, o *Syrence*, i godzinach spędzonych przy komputerze. Setkach, tysiącach godzin. Pomyślał o niej, o *Syrence*. Przerwał mu jakiś głos.

– Pan Christian Thydell, prawda?

Christian podniósł wzrok. Stał przed nim mężczyzna z wyciągniętą dłonią, wyraźnie czekając, że poda mu swoją. Christian wstał i potrząsnął jego ręką.

– Birger Jansson, „Strömstads Tidning”. – Postawił na podłodze dużą torbę z aparatem fotograficznym.

– Witam serdecznie. Proszę usiąść – powiedział Christian. Nie bardzo wiedział, jak się zachować. Rozejrzył się za Gaby, ale tylko mignęło mu przy wejściu coś różowego.

– Nieźle się wysadzili. – Birger Jansson rozejrzył się po sali.

– No tak – odparł Christian.

Zapadło milczenie. Obaj poruszyli się niespokojnie.

– Zaczynamy? Czy czekamy na resztę?

Christian spojrzał na niego niepewnie. Skąd miałby wiedzieć? Jeszcze nigdy tego nie robił. Jansson najwyraźniej uznał jego wahanie za zgodę. Postawił na stole magnetofon i włączył.

– A więc – spojrzał na Christiana wyczekująco. – To pańska pierwsza powieść.

Christian nie wiedział, czy powinien coś powiedzieć, czy wystarczy potwierdzić. Chrząknął.

– Tak, rzeczywiście.

– Bardzo mi się podobała – Birger Jansson powiedział to szorstkim tonem, który przeczył jego słowom.

– Dziękuję.

– Co pan chciał przekazać czytelnikowi? – Jansson zerknął na magnetofon. Chciał sprawdzić, czy działa.

– Przekazać? Sam nie wiem. To historia, którą długo w sobie nosiłem i która domagała się opisaną.

– Jest bardzo mroczna. Powiedziałbym nawet, ponura – powiedział Birger, obserwując

Christiana, jakby chciał zajrzeć do najgłębszych zakamarków jego umysłu. – Czy tak postrzega pan nasze społeczeństwo?

– Nie powiedziałbym, żeby o to mi chodziło – odparł Christian. Zastanawiał się gorączkowo nad jakąś inteligentną odpowiedzią. Nie traktował swego pisania w ten sposób. Opowieść tkwiła w nim bardzo długo, w końcu musiał ją przelać na papier. Czy miał coś do powiedzenia na temat społeczeństwa? Nawet o tym nie pomyślał.

Uratowała go Gaby, zjawiając się wraz z grupą dziennikarzy. Birger Jansson wyłączył magnetofon, wszyscy zaczęli się witać, a potem usiedli przy stole. Trwało to chwilę. Christian skorzystał z okazji, żeby pozbierać myśli.

Gaby próbowała skupić na sobie uwagę zebranych.

– Witam państwa na spotkaniu z Christianem Thydellem, nową gwiazdą na pisarskim firmamencie. Nasza oficyna jest dumna z wydania *Syrenki*. Jesteśmy przekonani, że ta powieść to początek długiej, wspaniałej kariery literackiej. Christian jeszcze nie zapoznał się z recenzjami. Otóż informuję cię z wielką radością, że dostałeś znakomite recenzje w dzisiejszych gazetach: „Svenskan”, „Dagens Nyheter” i „Arbetarbladet”⁴, by wymienić tylko niektóre. Pozwolą państwo, że przeczytam kilka ważniejszych fragmentów.

Wyjęła okulary i sięgnęła po leżący przed nią na stole plik kartek. Tu i ówdzie od białego tła odcinały się różowe podkreślenia.

– „Autor włada językiem w sposób mistrzowski, ukazując bezradność przeciętnego człowieka, a jednocześnie nie tracąc z oczu szerszego kontekstu” – to recenzja „Svenskan” – zaznaczyła i kiwnęła głową do Christiana, szukając następnej kartki. – „Jest to lektura sprawiająca jednocześnie przyjemność i ból, bowiem pozbawiona ozdobników proza Christiana Thydella obnaża złudzenia społeczeństwa co do demokracji i bezpieczeństwa socjalnego. Tnie słowami jak nożem, przebijając się przez ciało i sumienie. Gorączkowo czytamy dalej, niczym fakir pragnący dojmującego, a przecież oczyszczającego bólu”. To „Dagens Nyheter” – powiedziała, zdejmując okulary i podając plik Christianowi.

Przyjął te słowa z niedowierzaniem. Słyszał, co mówiła, i z przyjemnością słuchał pochwał, ale tak naprawdę nie rozumiał, o czym mowa. Przecież on tylko napisał o niej, opowiedział jej historię. Wydobył z siebie słowa o tym, co było nią, co podziało jak wybuch, po którym chwilami czuł w głowie totalną pustkę. Wcale nie miał zamiaru wypowiadać się na temat społeczeństwa, chciał tylko opowiedzieć o niej.

Słowa sprzeciwu uwięzły mu w gardle. I tak nikt nie zrozumie. Może i dobrze, bo nie umiałby tego wytłumaczyć.

⁴ „Svenskan” – potoczne określenie „Svenska Dagbladet”. Wszystkie trzy są największymi gazetami porannymi o zasięgu ogólnokrajowym.]

– To fantastycznie – powiedział, zdając sobie sprawę z banalności tych słów.

Posypały się pytania, kolejne pochwały i refleksje na temat jego książki. Czuł, że nie potrafił udzielić żadnej rozsądnej odpowiedzi. Jak opisać coś, co bez reszty wypełniało jego życie? Co było nie tylko opowieścią, ale dzięki czemu przetrwał. I cierpiał. Bardzo się starał odpowiadać jasno, w sposób przemyślany. Najwyraźniej nieźle mu szło, bo Gaby kilkakrotnie z aprobatą kiwnęła głową.

Gdy minęła godzina przeznaczona na spotkanie z prasą, Christian czuł w głowie absolutną pustkę i chciał tylko jednego: iść do domu. Musiał jednak zostać w pięknej jadalni Stora Hotellet. Zacerpnął tchu, przygotowując się na przyjęcie gości. Uśmiechał się, ale uśmiech kosztował go więcej, niż można było przypuszczać.

– Mogłabyś się dziś nie upijać? – syknął Erik Lind do żony, tak, żeby nie słyszeli tego inni goście tłoczący się przy wejściu.

– A ty mógłbyś dzisiaj trzymać ręce przy sobie? – odparła Louise normalnym głosem.

– Nie wiem, o co ci chodzi – powiedział Erik. – Poza tym mogłabyś mówić ciszej.

Louise spojrzała zimno na męża. Przystojny, nie da się zaprzeczyć. Dawniej jego uroda działała na nią. Poznali się jeszcze na studiach i wiele koleżanek zazdrościło jej, że złapała Erika Lindę. Od tamtej pory pomału, stopniowo tracił jej miłość, szacunek i zaufanie. Można powiedzieć: przepieprzył. Nie z nią, skądże znowu. Nie miał najmniejszych problemów z nawiązywaniem stosunków pozamałżeńskich.

– Cześć, wy też jesteście? Jak miło! – Cecilia Jansdotter precyzyjnie się przez tłum i przywitała się, całując Louise w policzek. Była jej fryzjerką, a od roku również kochanką Erika. Oboje byli oczywiście przekonani, że Louise o tym nie wie.

– Cześć, Cecilio. – Louise uśmiechnęła się. Miła dziewczyna. Zresztą gdyby miała żywić urazę do wszystkich kobiet, które spały z jej mężem, musiałaby się wyprowadzić z Fjällbacki. Poza tym dawno przestała się tym przejmować. Ma córki. I fantastyczny wynalazek w postaci wina w kartonie. Na co jej jeszcze Erik?

– Jakie to ekscytujące, że mamy we Fjällbace jeszcze jednego pisarza! Najpierw Erika Falck, teraz Christian... – Cecilia prawie podskakiwała z podniecenia. – Czytaliście jego książkę?

– Ja czytam tylko gazety finansowe – powiedział Erik.

Louise przewróciła oczami. Cały Erik, kokietuje tym, że nie czyta książek.

– Mam nadzieję, że dostaniemy egzemplarz – powiedziała, owijając się szczelnie płaszczem. Niechby wreszcie ruszyła się ta kolejka, chciałyby już znaleźć się w cieple.

– Tak, w naszej rodzinie to Louise czyta książki. Nie ma w końcu wiele do roboty, skoro nie pracuje. Prawda, kochanie?

Louise wzruszyła ramionami. Uszczypliwa uwaga męża spłynęła po niej. Nie chciało jej się przypominać mu, że to on nalegał, żeby została w domu, dopóki dziewczynki nie podrosną. I że od rana do wieczora dba, żeby dom funkcjonował jak dobrze naoliwiona maszyna. On uważał to za oczywistość.

Porozmawiali jeszcze chwilę, powoli posuwając się naprzód. W końcu mogli wejść i powiesić płaszcze, a potem zejść po schodkach do jadalni.

Louise skierowała się do baru, czując na plecach wzrok Erika.

– Żebyś się tylko nie przemęczyła – powiedział Patrik i pocałował Erikę. Erika wyszła, dźwigając przed sobą wielki brzuch.

Maja zapiszczała na widok wychodzącej mamy, ale uspokoiła się, gdy Patrik posadził ją przed telewizorem. Właśnie pokazała się czołówka z zielonym smokiem, zwiastun Bolibompy⁵. Od paru miesięcy była kapryśna i uparta, miała napady złości i wyrażała kategoryczny sprzeciw lepiej niż niejedna diwa. Patrik nawet to rozumiał. Z pewnością działało na nią panujące w domu napięcie. Nastrój oczekiwania mieszał się z niepokojem przed pojawieniem się rodzeństwa. Bliźniaki. Dobry Boże. Wprawdzie wiedzieli o tym od pierwszego badania USG w osiemnastym tygodniu, ale Patrik nie mógł się oswoić z tą myślą. Czasem się zastanawiał, jak sobie poradzą. Jedno niemowlę to wyzwanie, a co dopiero dwoje? Jak sobie poradzić z karmieniem, usypianiem i tak dalej? Trzeba będzie kupić nowy samochód, taki, w którym się zmieści trójka dzieci i wózki. A to tylko jeden przykład.

Patrik siedział przy Mai na kanapie i tępym wzrokiem patrzył przed siebie. Ostatnio czuł się bardzo zmęczony, jakby już nie miał skąd czerpać sił. Czasem ledwo mógł się zwlec z łóżka. Może nie ma w tym nic dziwnego. Do domowych kłopotów, ciąży i zmęczenia Eriki i buntującej się Mai doszły problemy w pracy. Od czasu gdy poznał Erikę, prowadził kilka trudnych śledztw w sprawie morderstwa. Sporo kosztowały go również nieustające walki z szefem, Bertilem Mellbergiem.

A teraz jeszcze zaginięcie Magnusa Kjellnera. Patrik był przekonany, że musiało mu się stać coś złego, choć nie był pewien, czy przemawia przez niego doświadczenie, czy przecucie. Wypadek czy zbrodnia, nie wiadomo, ale gotów był się założyć, że Magnus Kjellner nie żyje. Środowe spotkania z jego żoną, która z tygodnia na tydzień wyglądała na

⁵ Bolibompa – nazwa programów dla dzieci nadawanych w szwedzkiej telewizji publicznej. Bolibompa – nazwa programów dla dzieci nadawanych w szwedzkiej telewizji publicznej.

coraz bardziej zmarnowaną i udręczoną, wiele go kosztowały. Wiedział, że zrobili wszystko, by go znaleźć, ale ciągle miał przed oczami jej twarz.

– Tata! – z rozmyślań wyrwał go niewyobrazalnie głośny okrzyk Mai. Wskazała palcem na ekran telewizora. Patrik od razu orientował się, o co chodzi. Musiał błędzić myślami dłużej, niż sądził, bo Bolibompa już się skończyła. Zastąpił ją program dla dorosłych, który nie interesował jego córeczki.

– Tata zaraz to załatwi – powiedział, unosząc ręce w uspokajającym geście. – Może być Pippi? Co ty na to?

Znał odpowiedź. Od pewnego czasu Pippi była ulubienicą Mai. Wyjął kasetę z filmem o Pippi na morzach i oceanach, usiadł obok córeczki i objął ją ramieniem. Przyłgnęła do niego jak pluszowa zabawka. Pięć minut później spał.

Christian aż się spocił. Gaby właśnie mu oznajmiła, że zaraz wchodzi na scenę. Nie wszystkie miejsca na sali były zajęte, ale przy stolikach siedziało około sześćdziesięciu czekających na niego gości. Przed nimi stały talerze z jedzeniem i szklanki z piwem lub kieliszki z winem. Christian nie był w stanie przełknąć niczego poza winem. Właśnie pił trzeci kieliszek, chociaż wiedział, że nie powinien. Byłoby niedobrze, gdyby bełkotał do mikrofonu podczas wywiadów, ale bez wina nie dałby rady. Rozglądał się po sali, gdy nagle poczuł czyjąś dłoń na przedramieniu.

– Cześć, jak się czujesz? Masz tremę? – Erika spojrzała na niego z niepokojem.

– Trochę – przyznał i poczuł ulgę, że może to komuś powiedzieć.

– Znam to – powiedziała Erika. – Pierwsze wystąpienie przed publicznością miałam w Sztokholmie podczas imprezy dla debiutujących pisarzy. Myślałam, że będą musieli mnie zeskrobywać z podłogi. A potem kompletnie nie pamiętałam, co mówiłam, stojąc na scenie.

– Mam wrażenie, że mnie też przydałaby się skrobaczka – powiedział Christian, przesuwając dłonią po szyi. Pomyślał o listach i poczuł, że wpada w panikę. Zachwiał się. Erika przytrzymała go i tylko dzięki temu się nie przewrócił.

– Uważaj – powiedziała. – Widzę, że wypiełeś trochę na wzmocnienie, ale już nie pij. – Delikatnie wyjęła mu kieliszek z ręki i odstawiła na najbliższy stół. – Zobaczysz, będzie dobrze. Gaby zacznie od przedstawienia ciebie i twojej książki, potem ja zadam ci kilka pytań. Już je przedyskutowaliśmy. Zaufaj mi. Jedyne problem to jak mnie wtaszycie na scenę.

Roześmiała się, Christian jej zawtórował. Może nie do końca szczerze i nieco za głośno, ale podziałało. Napięcie trochę puściło, mógł odetchnąć. Odsunął od siebie myśl o

listach. Ta sprawa nie powinna mu teraz zaprzętać głowy. Wystarczy, że w książce oddał głos Syrence.

– Cześć, kochanie. – Sanna przyłączyła się do nich. Oczy jej błyszczały, gdy rozglądała się po sali.

Christian zdawał sobie sprawę, że to dla niej wielka chwila. Chyba nawet większa niż dla niego.

– Świetnie wyglądasz – powiedział. Przez chwilę rozkoszowała się pochwałą.

Rzeczywiście, świetnie wyglądała. Christian zdawał sobie sprawę, jakie miał szczęście, że ją poznał. Nie był dla niej dobry. Musiała wiele znieść, więcej, niż zniósłby ktokolwiek inny. To nie jej wina, że nie potrafiła wypełnić pustki, którą odczuwa. Pewnie nikt by nie potrafił. Objął ją ramieniem i pocałował w głowę.

– Ale jesteście śliczni! – Gaby przeszła obok, stukając głośno obcasami. – Christianie, dostałeś kwiaty.

Spojrzał na wiązanekę, którą trzymała w ręku. Piękną, prostą, z samych białych lilii.

Sięgnął po przyczepioną do niej białą kopertę. Ręka trzęsła mu się tak, że nie mógł jej otworzyć, ledwie świadom zdumionych spojrzeń stojących obok kobiet.

Zawartość była równie zwyczajna. Biały bilecik, a na nim słowa napisane czarnym atramentem. To samo ozdobne pismo co w listach. Przez chwilę patrzył na zapisane linijki, potem pociemniało mu w oczach.

Była taka piękna, nigdy nie widział nic piękniejszego. Na dodatek pięknie pachniała. Długie włosy nosiła zaczesane do tyłu, przytrzymywała je białą wstążką. Lśniły tak, że musiał zmrużyć oczy. Niepewnie zrobił krok w jej kierunku, nie wiedząc, czy wolno mu uczestniczyć w tym pięknie. Otworzyła ramiona, podbiegł do niej, zostawiając za sobą mrok i zło. Otuliła go biel, światło, zapach kwiatów i jedwabiste włosy dotykające jego policzka.

– Teraz ty jesteś moją mamą? – spytał, odrywając się od niej niechętnie i cofając o krok. – Na pewno? – Ciągłe mu się wydawało, że zaraz ktoś wejdzie i zepsuje wszystko, mówiąc szorstko, że wszystko to mu się przyśniło. Że ktoś tak cudowny nie mógłby być matką kogoś takiego jak on.

Ale nikt nie przyszedł, nikt nic takiego nie powiedział. Za to ona znów skinęła głową, a wtedy już nic nie mogło go powstrzymać. Rzucił się jej w ramiona, jakby miał w nich zostać na zawsze. Gdzieś w jego głowie próbowały się przebić inne obrazy, zapachy i dźwięki, ale przyćmił je zapach kwiatów i szelest jej garsonki. Odepchnął je od siebie, zmusił, żeby zniknęły, żeby zostało tylko to coś nowego, fantastycznego. Nie do wiary.

Podniósł wzrok na swoją nową mamę i poczuł, że ze szczęścia serce bije mu dwa razy szybciej. Wzięła go za rękę, by go zabrać, a on bez protestu poszedł z nią.

– Słyszałem, że mieliście wczoraj niezłe przedstawienie. Jak ten Christian mógł się tak zachować? Żeby się upić przy takiej okazji? – Kenneth Bengtsson zjawił się w biurze dość późno, po trudnym przedpołudniu w domu. Położył kurtkę na kanapie, ale widząc pełne dezaprobaty spojrzenie Erika, powiesił ją na wieszaku w przedpokoju.

– Rzeczywiście, żalodne zakończenie wieczoru – odparł Erik. – Z drugiej strony Louise najwyraźniej miała zamiar iść na całość, więc przynajmniej to mnie ominęło.

– Aż tak źle? – spytał Kenneth, patrząc na Erika, który nie miał w zwyczaju zwierzać się ze swoich problemów. Zawsze tak było, i w dzieciństwie, i potem, gdy dorośli. Erik zachowywał się tak, jakby robił Kennethowi łaskę, zadając się z nim. Gdyby nie to, że Kenneth naprawdę miał mu coś do zaoferowania, o żadnej przyjaźni nie byłoby mowy. Już kiedyś tak było, gdy Erik studiował na uniwersytecie i pracował w Göteborgu, a Kenneth został we Fjällbace i otworzył niewielkie biuro rachunkowe. Z czasem zaczęło się cieszyć większym wzięciem.

Kenneth miał pewien talent. Zdawał sobie sprawę, że nie jest ani szczególnie przystojny, ani uroczy, i nie łudził się, że poziomem inteligencji wyrasta ponad przeciętność. Ale miał szczególny talent do żonglowania liczbami. Sporządzając bilanse, dryblował sumami, jakby był Davidem Beckhamem księgowości. Ta biegłość w połączeniu z umiejętnością zjednywania sobie pracowników urzędu podatkowego sprawiła, że po raz pierwszy stał się dla Erika kimś arcyważnym. I oczywistym partnerem, gdy Erik postanowił działać na niezwykle zyskownym rynku budowlanym na zachodnim wybrzeżu. Pokazał Kennethowi wyraźnie, gdzie jego miejsce: Kenneth został właścicielem tylko jednej trzeciej firmy, nie połowy, do czego miałby prawo z uwagi na swój wkład. Ale Kennethowi to nie przeszkadzało. Nie zależało mu na bogactwie ani na władzy. Wystarczało mu, że robi to, co umie, i że jest współlnikiem Erika.

– Naprawdę sam już nie wiem, co zrobić z Louise – powiedział Erik, wstając z krzesła.
– Gdyby nie dzieci... – Potrząsnął głową i włożył płaszcz.

Kenneth ze zrozumieniem kiwnął głową. Wiedział, o co mu chodzi. Przecież nie o dzieci. Przed rozwodem z Louise powstrzymywała go tylko świadomość, że musiałby jej oddać połowę majątku i dochodów firmy.

– Wychodzę na nieco dłuższy lunch. Nie będzie mnie jakiś czas.

– Okej – odparł Kenneth. A jakże, dłuższy lunch.

– Zastałam Christiana? – Erika stała na schodkach przed domem Thydellów.

Sanna zawahała się, ale odsunęła się od drzwi, żeby ją wpuścić.

– Jest na górze, w swoim pokoju. Siedzi przed komputerem i gapi się w ekran.

– Mogę do niego iść?

Sanna kiwnęła głową.

– Proszę. Gdy ja do niego mówię, nic nie dociera. Może tobie się uda.

Erika spojrzała na nią badawczo, bo powiedziała to gorzkim tonem. Była wyraźnie zmęczona, ale było w tym coś jeszcze, coś, czego Erika nie potrafiła nazwać.

– Zobaczę, co się da zrobić. – Z trudem weszła po schodach, podtrzymując ręką brzuch. Niby niewielki wysiłek, a czuła się, jakby wyciśnięto z niej ostatnie soki.

– Cześć. – Ostrożnie zapukała w otwarte drzwi. Christian odwrócił się na fotelu. Ekran komputera był czarny. – Nieźle nas wczoraj wystraszyłeś – powiedziała, siadając na fotelu stojącym w rogu.

– To tylko małe przemęczenie – odparł Christian. Miał głębokie cienie wokół oczu, dłonie lekko mu drżały. – Poza tym martwi mnie ta historia z Magnusem.

– Na pewno nic innego? – Wyszło nieco ostrzej, niż zamierzała. – Wczoraj to znalazłam i zabrałam ze sobą. – Pogrzebała w kieszeni i wyjęła bilecik, który doczepiono do wiązanki białych lilii. – Musiałeś zgubić.

Christian spojrzał na bilecik.

– Zabierz to.

– Co tu jest napisane? Co to znaczy? – Spojrzała na niego z troską. Zaczęła go już uważać za przyjaciela.

Milczał. Erika powtórzyła, tym razem łagodniej:

– Christianie, co to znaczy? Wczoraj zareagowałeś bardzo mocno, więc nie wmawiaj mi, że to tylko przemęczenie.

Wciąż nie odpowiadał. Ciszę przerwał głos Sanny od drzwi:

– Opowiedz o listach.

Stojąc na progu, czekała na odpowiedź męża. Jeszcze przez chwilę panowała cisza. W końcu Christian z westchnieniem sięgnął do dolnej szuflady i rzucił na biurko plik listów.

– Dostają je od jakiegoś czasu.

Erika ostrożnie przejrzała listy. Białe arkusze zapisane czarnym atramentem. Bez wątplenia ten sam charakter pisma co na bileciku, który ze sobą przyniosła. Również słowa wydawały się znajome. Sformułowania inne, ale temat ten sam. Chwyciła list leżący na wierzchu i głośno odczytała:

– „Ona idzie obok ciebie, podąża za tobą. Nie masz prawa rozporządzać swoim życiem. To jej prawo”. – Ze zdumieniem spojrzała na Christiana znad kartki. – O co chodzi? Rozumiesz coś z tego?

– Nie – odparł szybko i zdecydowanie. – Nie mam pojęcia. Nic mi nie wiadomo o tym, żeby ktoś mi źle życzył. I nie wiem, kim jest ona. Trzeba było je wyrzucić – powiedział, sięgając po listy, ale Erika nie wyciągnęła ręki, żeby mu je oddać.

– Powinieneś to zgłosić na policję.

Christian potrząsnął głową.

– To nie ma sensu. Ktoś bawi się moim kosztem.

– To nie wygląda na żart. A ty nie wyglądasz na rozbawionego.

– To samo mu mówiłam – wtrąciła Sanna. – To okropne, mam na myśli dzieci i w ogóle. A jeśli to jakiś chory człowiek... – Patrzyła na Christiana. Erika domyśliła się, że nie po raz pierwszy o tym rozmawiają.

Christian znów potrząsnął głową.

– Nie zamierzam z tego robić żadnej sprawy.

– Kiedy to się zaczęło? Mniej więcej.

– Gdy zacząłeś pisać książkę – powiedziała Sanna. Mąż rzucił jej gniewne spojrzenie.

– No tak, mniej więcej wtedy – przyznał. – Półtora roku temu.

– Może jest jakiś związek? Opisałeś prawdziwą osobę albo zdarzenie? Kogoś, kto mógłby się poczuć zagrożony? – Erika wpatrywała się w Christiana, a on wydawał się bardzo zakłopotany. Wyraźnie mu się to nie podobało.

– Nie, to czysta fikcja – powiedział, po czym zacisnął usta. – Nikt nie mógł się poczuć zagrożony. Sama czytałaś. Czy to wygląda na autobiografię?

– Nie powiedziałabym. – Erika wzruszyła ramionami. – Ale sama wiem, że człowiek chętnie wplata do tekstu własne doświadczenia, zarówno świadomie, jak i nieświadomie.

– Mówię przecież, że nie – wybuchnął Christian, odsuwając krzesło i wstając.

Erika pomyślała, że pora iść. Próbowała podnieść się z fotela, ale prawa fizyki były przeciw, więc tylko wydusiła kilka stęknień. Twarz Christiana złagodniała. Wyciągnął rękę, żeby jej pomóc.

– Widocznie jakiś wariat usłyszał, że piszę książkę, i zaczęły mu przychodzić do głowy głupie myśli. I tyle – powiedział już spokojniej.

Erika nie uwierzyła, że to cała prawda, ale to było tylko wrażenie. Szła do samochodu z nadzieją, że Christian nie zauważy, że w szufladzie zostało pięć listów zamiast sześciu. Jeden wsunęła do torebki. Nawet się zdziwiła, że zdobyła się na coś takiego. Ale skoro Christian nie chce mówić, sama będzie musiała poszperać. Wydźwięk listów był groźny, jej przyjacielowi mogło grozić niebezpieczeństwo.

– Musiałaś odwołać klientkę? – Erik złapał zębami sutek Cecilii. Cecilia jęknęła i wyciągnęła się na łóżku. Salon fryzjerski znajdował się w wygodnej odległości od jej mieszkania, na parterze.

– Podobałoby ci się, gdybym zaczęła odwoływać klientki, żeby mieć czas dla ciebie, prawda? Skąd ci przyszło do głowy, że jesteś taki ważny?

– A jest coś ważniejszego od tego? – Przesunął językiem po jej piersi. Nie mogła już dłużej czekać, pociągnęła go na siebie.

Gdy było po wszystkim, leżała z głową opartą na jego ramieniu. Kilka twardych włosów łaskotało ją w policzek.

– Dziwnie się poczułam, kiedy wczoraj wpadłam na Louise. I na ciebie.

– Mhm. – Erik zamknął oczy. Nie miał ochoty rozmawiać z kochanką o żonie ani o swoim małżeństwie.

– Przecież ja ją lubię. – Skubała włosy na jego piersi. – I gdyby wiedziała...

– Ale nie wie – ostro przerwał Erik, podnosząc się na łóżku. – I się nie dowie.

Cecilia skierowała na niego wzrok. Erik już wiedział, dokąd ich zaprowadzi ta dyskusja.

– Prędzej czy później musi się dowiedzieć.

Erik westchnął w duchu. Że też zawsze musi dojść do rozmowy o tym, co będzie dalej, o przyszłości. Spuścił nogi na podłogę i zaczął się ubierać.

– Już idziesz? – spytała z rozzaloną miną, która go rozzłościła jeszcze bardziej.

– Mam dużo pracy – odparł i zapiął koszulę. Wiedział, że pachnie seksem. Trudno, weźmie prysznic w biurze. Na wszelki wypadek trzymał tam zmianę bielizny.

– Więc to tak?

Cecilia prawie usiadła na łóżku. Musiał spojrzeć na jej nagie ciało. Sterczące piersi. Duże, ciemne sutki stwardniały od panującego w pokoju chłodu. Szybko zmienił zdanie. Właściwie nie spieszy mu się do biura, można by to powtórzyć, czemu nie. Teraz pewnie będzie musiał przekonywać, namawiać, ale napięcie wzbierające w ciele podpowiadało mu, że warto się postarać. Usiadł na łóżku, pogłaskał ją po policzku, spojrzał czule i równie czule powiedział:

– Cecilia.

Mówił dalej, a słowa spływały mu z ust tak samo łatwo jak zawsze. W odpowiedzi przytuliła się do niego. Przez koszulę poczuł dotyk jej piersi. Wtedy rozpiął koszulę.

Po późnym lunchu w restauracji Källaren Patrik zaparkował samochód przed niskim,

białym budynkiem, który z pewnością nie miałby szans na nagrodę za projekt architektoniczny, po czym wszedł do komisariatu.

– Masz gościa – powiedziała Annika, patrząc znad okularów.

– Kto to?

– Nie wiem, ale bardzo ładna. Może trochę pękata, ale myślę, że ci się spodoba.

– O czym ty mówisz? – spytał Patrik, dziwiąc się, skąd u Anniki takie stręczycielskie zapędy wobec szczęśliwie żonatego kolegi.

– Sam się przekonasz, siedzi w twoim pokoju – Annika mrugnęła znacząco.

Patrik poszedł do siebie i stanął w drzwiach.

– Cześć, kochanie, a co ty tu robisz?

Erika siedziała na fotelu dla gości, z roztargnieniem przeglądając gazetkę policyjną.

– Co tak późno? – Nie odpowiedziała na jego pytanie. – Tak wygląda wyczerpująca praca policjanta?

Patrik tylko prychnął. Erika uwielbiała się z nim droczyć.

– Więc co tu robisz? – spytał, siadając na swoim fotelu. Pochylił się i spojrzął na żonę. Znow do niego dotarło, jaka jest piękna. Przypomniawszy sobie, jak po raz pierwszy przyszła do komisariatu w związku z zabójstwem przyjaciółki, Alexandry Wijkner, i pomyślał, że od tamtej pory jeszcze wypiękniała. Czasami zapominał o tym, przytłoczony codziennością: pracą, odwożeniem i odbieraniem z przedszkola, zakupami i wieczorami na kanapie przed telewizorem. Ale co jakiś czas uświadamiał sobie z całą siłą, że wcale mu nie spowszedniała ta miłość. Patrzył na siedzącą przed nim Erikę z dwójką ich wspólnych dzieci w brzuchu. Zimowe promienie słońca wpadały przez okno, podkreślając jasność jej włosów, i wiedział, że zapamięta tę chwilę do końca życia.

Nie usłyszał, co powiedziała, i poprosił o powtórzenie.

– Mówiłam, że przed południem byłam u Christiana, żeby z nim porozmawiać.

– I co z nim?

– W porządku, chociaż jest trochę roztrzęsiony. Ale... – Zagryzła wargę.

– Ale co? Może z nerwów po prostu za dużo wypił.

– To nie wszystko. – Sięgnęła po foliową torebkę i podała Patrikowi bilecik i list.

– Bilecik dostał wczoraj, z wiązanką kwiatów. A list jest jednym z sześciu, jakie przysły w ciągu ostatniego półtora roku.

Patrik spojrzął na nią przeciągle. Chciał otworzyć torebkę.

– Będzie lepiej, jeśli przeczytasz bez wyjmowania. Dotykał ich Christian i ja, nie potrzeba więcej odcisków palców.

Znow spojrzął przeciągle, ale posłuchał i odczytał bilecik i list przez folię.

– Jak to rozumiesz? – Pochyliła się do przodu, ale zaraz musiała się wyprostować, bo krzesło zachybotało się pod nią.

– Pogróżki, choć nie wprost.

– Też tak uważam. Jestem pewna, że Christian również, chociaż próbuje to bagatelizować. Nie chce tego pokazać policji.

– A to...? – Patrik podniósł do góry foliową torebkę.

– Ojej, musiałam zabrać przez pomyłkę. Gapa ze mnie. – Przekrzywiła głowę, starając się wyglądać czarująco, ale nie dał się nabrać.

– Ukradłaś je Christianowi?

– Zaraz ukradłaś. Pożyczyłam na chwilę.

– I co ja mam zrobić z tymi... pożyczonymi materiałami? – spytał Patrik, choć znał odpowiedź.

– Najwyraźniej ktoś grozi Christianowi, i on się boi. Widać było, że tak jest. Traktuje to poważnie. Nie rozumiem, dlaczego nie chce tego zgłosić na policję, ale może mógłbyś dyskretnie sprawdzić, czy da się coś stwierdzić na podstawie listu albo bileciku? – Mówiła tonem tak proszącym, że Patrik wiedział, że musi się poddać. W takich sytuacjach bywała naprawdę niemożliwa, nie raz tego doświadczył.

– Okej, okej. – Podniósł ręce do góry. – Poddaję się. Sprawdzę, czy uda się coś ustalić, ale na pewno nie natychmiast.

Uśmiechnęła się.

– Dziękuję ci, kochanie.

– A teraz idź do domu i odpocznij trochę – powiedział, nachylając się, by ją pocałować.

Kiedy wyszła, zamyślił się. Skubał torebkę z kartką i listem. Miał wrażenie, że jego głowa przestała pracować, ale coś się w niej jednak poruszyło. Christian i Magnus byli przyjaciółmi. Może tu... Odsunął tę myśl, ale uparcie wracała. Spojrzał na fotografię wiszącą na przeciwległej ścianie. Czyżby był jakiś związek?

Bertil Mellberg szedł, pchając przed sobą wózek. Siedział w nim Leo, jak zwykle wesoły i zadowolony. Od czasu do czasu pokazywał w uśmiechu dwa dolne zęby. Ernst został w komisariacie, ale zazwyczaj szedł grzecznie obok wózka, pilnując, żeby nic się nie stało małemu, który również dla niego stał się najważniejszy na świecie. Dla Mellberga był najważniejszy bezsprzecznie.

Mellberg nigdy nie przypuszczał, że można mieć tyle uczucia dla drugiego człowieka.

Leo chwycił go za serce od pierwszej chwili, gdy go zobaczył po porodzie i jako pierwszy wziął na ręce. Babcia małego też go zawojowała, ale na pierwszym miejscu był Leo.

Niechętnie zawrócił do komisariatu. Plan był taki, że Paula zajmie się małym w porze lunchu, by jej partnerka Johanna mogła załatwić kilka spraw. Okazało się jednak, że Paula musi pilnie pojechać z interwencją do kobiety, której były mąż postanowił spuścić łomot. Mellberg zgłosił się na ochotnika, powiedział, że chętnie pójdzie z Leo na spacer. A teraz wcale nie miał ochoty go oddawać. Zazdrościł Pauli, że wkrótce pójdzie na urlop wychowawczy. Nie miałby nic przeciwko temu, żeby trochę zwolnić i mieć więcej czasu dla Lea. Może to dobry pomysł? Jako dobry szef i lider powinien dać podwładnym szansę rozwoju. W dodatku chłopiec potrzebuje silnego męskiego wzorca, w końcu ma dwie matki i żadnych szans na ojca. Należałoby zadbać, żeby mógł brać wzór z solidnego, niezawodnego mężczyzny. Na przykład takiego jak on.

Przytrzymał biodrem ciężkie drzwi komisariatu i pociągnął za sobą wózek. Annika rozjaśniła się na ich widok. Mellberg puchł z dumy.

– Proszę, proszę, było się na spacerku – powiedziała, pomagając mu wciągać wózek.

– Właśnie. Dziewczyny potrzebowały pomocy przy małym – odparł Mellberg i zaczął ostrożnie rozbierać dziecko.

Annika obserwowała go z rozbawieniem. Czas cudów jeszcze się nie skończył.

– Chodź, malutki, sprawdzimy, czy mama już jest. – Mellberg wziął chłopca na ręce.

– Paula jeszcze nie wróciła – odparła Annika, siadając z powrotem za biurkiem.

– Trudno, jeszcze chwilę będziesz musiał się pomęczyć z dziadkiem – stwierdził z zadowoleniem Mellberg i z Leo na ręku poszedł do pokoju socjalnego.

To był pomysł dziewczyn. Gdy kilka miesięcy temu wprowadził się do Rity, zaproponowały, żeby dla małego został dziadkiem Bertilem. Wymawiał te słowa przy każdej okazji, żeby się nimi nacieszyć. Dziadek Bertil.

Ludvig miał urodziny i Cia udawała, że wszystko jest jak zwykle. Trzydzieści lat. Sporo czasu minęło od tamtego dnia w szpitalu, gdy zaśmiewała się z niezwykłego, wręcz zabawnego podobieństwa synka do ojca. Z biegiem lat to podobieństwo wcale nie zmalało, wprost przeciwnie. Dlatego gdy ostatnio wpadła w naprawdę głęboki dołek, niemal nie mogła patrzeć na syna, na to połączenie piwnych oczu z blond włosami, które już na początku lata stawały się prawie białe. Ludvig był tak samo zbudowany i poruszał się tak jak ojciec. Był tak samo wysoki i chudy, ramiona też wydawały się podobne, gdy ją obejmował. I dłonie, nawet dłonie mieli takie same.

Cia próbowała chwiejną ręką wypisać imię syna na torcie śmietanowym. Kolejna cecha wspólna ojca i syna. Magnus był w stanie zjeść cały tort, a i tak nic mu się nie odkładało na brzuchu. Jej wystarczyło spojrzeć na bułeczkę cynamonową, by przytyć pół kilo. Za to teraz była szczupła, taka, jak zawsze marzyła. Od zaginięcia Magnusa kilogramy same z niej spadały. Każdy kęs rósł jej w ustach, a ciągły ucisk w żołądku pozwalał jeść tylko małe porcje. Przestała dbać o wygląd, nie patrzyła w lustro. Po co, skoro Magnusa nie ma.

Czasami myślała, że wolałaby, żeby umarł na jej oczach, dostał zawału albo został potrącony przez samochód. Cokolwiek, byleby wreszcie mieć pewność, zająć się pogrzebem, postępowaniem spadkowym i innymi praktycznymi sprawami, jak się zwykle robi po czyjejś śmierci. Bolałoby, byłaby w żałobie, która z czasem przeszłaby w ćmiącą świadomość straty i serdeczne wspomnienie.

Teraz nie miała nic, tylko wielką pustkę. Nie było Magnusa, nie było też powodu do przeżywania żałoby, żeby móc zacząć żyć dalej. Nie była nawet w stanie pracować i nie wiedziała, jak długo jeszcze będzie na zwolnieniu.

Spojrzała na tort. Polewa się nie udała. Z nieregularnych kulek marcepana nie dało się nic odczytać, jakby wysysały z niej resztki sił. Oparła się o lodówkę i z płaczem osunęła na podłogę.

– Mamo, nie płacz. – Poczowała dłoń na ramieniu. Dłoń Magnusa. Nie, Ludviga. Już nie panowała nad tym, co się działo wokół. Chciałaby dać sobie spokój ze wszystkim i rozplynać się w mroku, przyjemnym i ciepłym. Otuliłby ją na zawsze. Spojrzała przez łzy na piwne oczy i jasne włosy syna i wiedziała, że nie wolno jej się poddać.

– Tort – powiedziała z płaczem, próbując wstać. Ludvig podparł ją i delikatnie wyjął jej z ręki wyciskacz do polewy.

– Ja to zrobię, mamo. Odpocznij, ja dokończę.

Pogłaskał ją po policzku. Trzydzieści lat, ale już nie dziecko. Był teraz jak jego ojciec, jak Magnus, jej opoka. Zdawała sobie sprawę, że nie powinna na to pozwolić, że jest jeszcze za młody, ale zabrakło jej sił i z wdzięcznością przyjęła tę zamianę ról.

Wytarła łzy rękawem, a Ludvig nożem zdjął zbite kupki polewy z tortu. Wychodząc z kuchni, widziała, jak syn w skupieniu próbuje wypisać pierwszą literę swego imienia. L jak Ludvig.

– Jesteś moim małym, ślicznym chłopcem, wiesz? – powiedziała matka, przytulając go delikatnie.

W odpowiedzi tylko skinął głową. Pewnie, że wie. Jest ślicznym chłopcem mamusi. Od kiedy zabrali go do siebie, wciąż to powtarzała, ale nadal nie miał dość. Czasem przypominał sobie, jak było kiedyś. Mrok i samotność. Ale wystarczyło, że spojrzał na cudne zjawisko, które zostało jego matką, żeby przeszłość znikła, ustąpiła i rozproszyła się. Jakby jej nigdy nie było.

Właśnie się wykąpał, matka zawięła go w zielony płaszcz kąpielowy w żółte kwiatki.

– Czy moje kochanie ma ochotę na lody?

– Rozpaskudzasz go – odezwał się ojciec od drzwi.

– A co w tym złego? – odparła.

Chłopiec skulił się w szlafroku i naciągnął kaptur, chowając się przed nieprzyjemnym tonem słów odbijających się od kafelków. Przed mrokiem, który znów wypłynął na wierzch.

– Mówię tylko, że nie wyjdzie mu to na dobre.

– Chcesz przez to powiedzieć, że nie wiem, jak wychowywać naszego syna? – Mierzyła ojca pociemniałym, przepastnym spojrzeniem, jakby go chciała unicestwić. I jak zwykle jej złość sprawiła, że gniew ojca stopniał, a on sam skurczył się, gdy wstała i ruszyła w jego stronę. Zrobił się całkiem malutki. Malutki tata.

– Pewnie wiesz lepiej – mruknął i poszedł sobie, ze wzrokiem utkwionym w podłogę. Dobięgl ich odgłos wkładania butów i zamykania drzwi. Ojciec znów poszedł na spacer.

– Nie zwracajmy na niego uwagi – szepnęła mu do ucha przez kaptur. – Tylko my się kochamy. Tylko my.

Przywarł do niej jak małe zwierzątko, pozwalając się utulić.

– Tylko my – szepnął.

– Nie! Nie sce! – krzyczała Maja, wykorzystując niemal w całości swój skromny zasób słów, gdy w piątkowy poranek Patrik chciał ją zostawić u opiekunki, Ewy. Wrzeszcząc, kurczowo trzymała się jego nogawek. W końcu musiał odczepiać jej paluszki po kolei, po jednym. Serce mu się ścisnęło na widok jej wyciągniętych rączek, gdy opiekunka ją zabierała. Idąc do samochodu, wciąż miał w uszach głosik wołający z płaczem: Tata! Przez dłuższą chwilę siedział w samochodzie z kluczykami w ręku, patrząc tępo przed siebie. Tak było już od dwóch miesięcy, zapewne była to jeszcze jedna reakcja na ciążę Eriki.

Do niego należało codzienne toczenie porannej bitwy. Sam się zgłosił. Ericie byłoby za ciężko ubierać i rozbierać Maję, a schylanie się i zawiązywanie jej bucików w ogóle nie wchodziło w grę. Zatem nie było innego wyjścia. Niemniej było to bardzo męczące i zaczynało się jeszcze w domu. Przy ubieraniu Maja wiła się jak piskorz. Patrik wstydził się przyznać, ale czasem ze zdenerwowania przytrzymywał ją tak szorstko, że wrzeszczała na całe gardło. Czuł się potem podle.

Zmęczony przesunął ręką po oczach, odetchnął głęboko i uruchomił silnik. Ale zamiast jechać do Tanumshede, pod wpływem impulsu skręcił w stronę willowego osiedla za Kullen. Zaparkował przed domem Kjellnerów i niepewnie podszedł do drzwi. Powinien właściwie uprzedzić, że przyjedzie, ale skoro już tu jest... Mocno uderzył pięścią w białe, drewniane drzwi, na których nadal wisiał świąteczny wianuszek. Nikt nie pomyślał, żeby go zdjąć albo zamienić na coś innego.

Z domu nie dochodziły żadne odgłosy, zapukał jeszcze raz. Może nikogo nie ma? Ale po chwili usłyszał kroki. Cia otworzyła i na jego widok wyraźnie się spięła. Pośpiesznie potrząsnęła głową.

– Nie, nie, ja nie w tej sprawie – powiedział. Oboje dobrze wiedzieli, co miał na myśli. Opuściła ramiona i odsunęła się od drzwi, wpuszczając go do środka.

Patrik zdjął buty i powiesił kurtkę na jednym z nielicznych haczyków niezajętych przez młodzieżowe kurtki.

– Pomyślałem, że zajrzę, żeby porozmawiać – odezwał się niepewnie, zastanawiając się, jak przedstawić swoje niepoparte niczym rozważania.

Cia skinęła głową i poszła do kuchni, w prawo. Patrik ruszył za nią. Już tu był, i to kilka razy. W pierwszych dniach po zniknięciu Magnusa siedzieli przy sosnowym stole kuchennym, powtarzając raz po raz wszystko po kolei. Pytał o prywatne sprawy, które powinny takie pozostać, ale przestały nimi być z chwilą, gdy Magnus Kjellner wyszedł z domu, by już nie wrócić.

Dom wyglądał tak jak przedtem. Przyjemnie, zwyczajnie, lekki nieład z mnóstwem śladów nieuważnych nastolatków. Ale ostatnim razem mieli jeszcze nadzieję. Teraz Patrik

wyczuwał nastrój rezygnacji. Również kiedy patrzył na Cię.

– Zostało mi trochę tortu. Ludvig miał wczoraj urodziny – powiedziała niechętnie. Wstała i wyjęła z lodówki ćwierć tortu śmietanowego. Patrik chciał protestować, ale już zaczęła stawiać na stole talerzyki i łyżeczki, więc pogodził się z tym, że na śniadanie będzie jadł tort.

– Ile lat skończył? – Postarał się ukroić jak najmniejszy kawałek.

– Trzynaście – odparła. Na jej twarzy błysnął uśmiech i sobie również nałożyła kawałek. Patrik pomyślał, że powinna zjeść więcej. W ostatnich miesiącach bardzo schudła.

– Cudowny wiek. Albo i nie – stwierdził Patrik, zdając sobie sprawę, że zabrzmiało to dość sztucznie. Tort rósł mu w ustach.

– Jest taki podobny do taty – powiedziała Cia. Jej łyżeczka zadzwoniła o talerzyk. Odłożyła ją i spojrzała na Patrika. – O co chodzi?

Chrząknął.

– Może błędę jak dziecko we mgle, ale wiem, że zależy ci, żeby zrobić wszystko, co się da, więc wybaczone, jeśli...

– Powiedz, o co chodzi – przerwała.

– Widzisz, zastanawiam się nad jedną rzeczą. Magnus przyjaźnił się z Christianem Thydellem. Skąd się znali?

Cia spojrzała na niego ze zdziwieniem, ale nie spytała o nic. Zaczęła się zastanawiać.

– A wiesz, że nie wiem. Wydaje mi się, że poznali się wkrótce po tym, jak Christian i Sanna się tu wprowadzili. Ona jest stąd. To musiało być jakieś siedem lat temu. Tak, zgadza się, bo wkrótce potem Sanna zaszła w ciążę, a Melker ma teraz pięć lat. Pamiętam, że pomyśleliśmy, że szybko się uwinęli.

– Czyli poznali się przez ciebie i Sannę?

– Nie. Sanna jest ode mnie młodsza o dziesięć lat, więc wcześniej się ze sobą nie zadawałyśmy. Szczerze mówiąc, nie pamiętam, jak to było. Poza tym, że Magnus zaproponował, żeby ich zaprosić na kolację. Od tamtego czasu często się spotykaliśmy. Nie mamy z Sanną zbyt wiele wspólnego, ale to miła dziewczyna, a Elin i Ludvig lubią podokazywać z ich chłopcami. Zresztą zdecydowanie wolę Christiana od innych kolegów Magnusa.

– Kogo masz na myśli?

– Jego kolegów z dzieciństwa, Erika Linda i Kennetha Bengtssona. Z nimi i z ich żonami spotykałam się wyłącznie ze względu na Magnusa. Wydają mi się kompletnie różni od nas.

– A Magnus i Christian? Blisko się przyjaźnili?

Cia uśmiechnęła się.

– Christian chyba nie ma bliskich przyjaciół. Wydaje się dość nietowarzyski i zamknięty w sobie. Ale przy Magnusie zachowywał się zupełnie inaczej. Mój mąż tak działał na ludzi. Wszyscy go lubili. Przy nim się rozluźniali. – Przełknęła ślinę. Patrik zdał sobie sprawę, że mówiła o mężu tak, jakby już nie żył.

– A dlaczego pytasz o Christiana? Chyba nic złego się nie stało? – dodała z niepokojem.

– Nie, skąd, nic z tych rzeczy.

– Słyszałam, co się stało podczas imprezy. Miałam zaproszenie, ale nie poszłam. Czułabym się dziwnie bez Magnusa. Mam nadzieję, że Christian nie ma mi tego za złe.

– Nie sądzę – odparł Patrik. – Okazuje się natomiast, że od roku dostaje listy z pogroźkami. Może to zupełnie bez sensu, ale spytam cię. Czy Magnus też coś takiego dostawał? Znali się przecież, może jest jakiś związek.

– Listy z pogroźkami? I ty myślisz, że bym ci nie powiedziała? Dlaczego miałabym to ukrywać, jeśli mogłoby pomóc ustalić, co się z nim stało? – mówiła podniesionym głosem.

– Jestem przekonany, że powiedziałabyś, gdybyś wiedziała – wtrącił Patrik. – Ale mogłoby się zdarzyć, że Magnus nie wspomniałby o tym, żeby cię nie niepokoić.

– To skąd miałabym wiedzieć?

– Z mojego doświadczenia wynika, że żony wyczuwają takie rzeczy, więc niekoniecznie trzeba mówić. Przynajmniej w przypadku mojej żony tak jest.

Cia uśmiechnęła się.

– Masz rację. To prawda. Wiedziałabym, gdyby Magnusowi coś ciążyło. Ale on był pogodny, jak zawsze. Był człowiekiem niezwykle solidnym, niezawodnym, życzliwym i wesołym. Czasem doprowadzał mnie tym do pasji. Próbowalam go nawet prowokować, kiedy sama byłam nie w humorze albo byłam rozdrażniona. Nigdy mi się nie udało. Magnus po prostu taki był. Gdyby coś go zaniepokoiło, od razu by mi o tym powiedział. Gdyby zaś tego nie zrobił, co mało prawdopodobne, na pewno bym to zauważyła. Wiedział o mnie wszystko, a ja wiedziałam wszystko o nim. Zналиśmy się na wylot. – Mówiła bardzo zdecydowanie i na pewno tak myślała. A jednak Patrik miał wątpliwości. Człowiek nigdy nie wie wszystkiego o drugim człowieku. Nawet o tym ukochanym, z którym żyje na co dzień.

– Wybacz mi, może uznasz, że posuwam się za daleko, ale mógłbym się u was rozejrzeć? Żeby stworzyć sobie wyraźniejszy obraz Magnusa, dowiedzieć się, kim był. – Zrobiło mu się nieprzyjemnie z powodu tego sformułowania, chociaż już wcześniej rozmawiali o Magnusie jak o zmarłym.

Cia się nie odezwała i, wskazując na drzwi, powiedziała:

– Rozglądaj się, ile chcesz. Naprawdę. Możecie robić, co wam się podoba, i pytać, o co chcecie, bylebyście go tylko znaleźli. – Gwałtownym ruchem starła łzę wierzchem dłoni.

Patrik domyślił się, że chciałaby zostać sama, i korzystając z okazji, wstał od stołu. Zaczął od salonu. Wyglądał jak salony w tysiącach szwedzkich mieszkań. Duża granatowa kanapa z Ikei, regał na książki Billy z wbudowanym oświetleniem. Płaski telewizor na ławie z jasnego drewna, takiego samego jak ława przed kanapą. Niewielkie ozdoby i pamiątki z podróży, zdjęcia dzieci na ścianach. Patrik podszedł do dużej, oprawionej fotografii ślubnej wiszącej nad kanapą. Nie był to bynajmniej tradycyjny, sztywny portret państwa młodych. Magnus, we fraku, leżał na boku na trawie, głowę podparł ręką. Za nim, w strojnej sukni ślubnej, stała Cia, opierając stopę na leżącym mężu.

– Nasi rodzice o mało nie padli ze zgorznienia na widok tej fotografii – odezwała się zza jego pleców Cia. Odwrócił się.

– No cóż... nietypowa. – Spojrzał jeszcze raz. Wprawdzie od kiedy sprowadził się do Fjällbacki, kilka razy spotkał Magnusa, ale poprzestali na zwykłej wymianie uprzejmości. Patrząc teraz na otwartą, pogodną twarz Magnusa, czuł, że polubiłby go.

– Mogę pójść na górę? – spytał. Cia stała w drzwiach. Tylko skinęła głową.

Przy schodach również wisiało sporo zdjęć. Patrik przystanął, żeby się im przyjrzeć. Pokazywały wydarzenia rodzinne i codzienne radości. Widać było wyraźnie, że Magnus Kjellner był bardzo dumny ze swoich dzieci. Patrika poruszyło zwłaszcza jedno zdjęcie, z wakacji: w środku uśmiechnięty Magnus, obejmujący Elin i Ludviga. Promieniał takim szczęściem, że Patrik nie mógł patrzeć spokojnie. Odwrócił się i poszedł na piętro.

Dwa pierwsze pokoje, należały do dzieci. Pokój Ludviga był zaskakująco schludny. Żadnych ubrań na podłodze, łóżko posłane, na biurku pojemniki na długopisy i inne przybory ustawione w równe rzędy. Widać było, że interesuje się sportem. Na honorowym miejscu nad łóżkiem wisiała koszulka narodowej drużyny piłkarskiej z autografem Zlatana⁶. Poza tym głównie zdjęcia piłkarzy IFK Göteborg.

– Ludvig i Magnus starali się jak najczęściej jeździć na ich mecze.

Patrik drgnął. Znów go zaskoczyła. Widocznie posiadała umiejętność lekkiego, bezgłośnego poruszania się, bo nie słyszał, jak wchodziła po schodach.

– Jaki porządnicki.

– Jak jego tata. U nas w domu to raczej Magnus sprzątał i robił porządki. Ja nie bardzo o to dbam. Zajrzyj do pokoju obok. Przekonasz się, które dziecko ma to po mnie.

Patrik otworzył sąsiednie drzwi, mimo ostrzegawczej tabliczki, na której napisano

⁶ Zlatan Ibrahimovic, szwedzki piłkarz pochodzenia bośniacko-chorwackiego, uznawany za jednego z najlepszych piłkarzy na świecie.

wielkimi literami: ZANIM WEJDZIESZ, ZAPUKAJ!

– Ojej. – Aż się cofnął.

– Niestety, trafna uwaga. – Cia westchnęła, krzyżując ramiona na piersi, jakby w ten sposób próbowała się powstrzymać przed posprzątaniem tego bałaganu.

W pokoju Elin panował bałagan nie do opisania. W dodatku wszystko było różowe.

– Myślałam, że prędzej czy później wyrośnie z tego różu, ale doszło do eskalacji. Od bladego do ostrego.

Patrik zamrugał oczami. Czy za kilka lat tak samo będzie wyglądał pokój Mai? A co, jeśli urodzą się dziewczynki? Utonie w różowościach.

– Już się poddałam. Każę jej zamykać drzwi, żeby nie musiała patrzeć na ten koszmar. Czasem tylko sprawdzam, czy nie zaczęło śmierdzieć trupem. – Drgnęła, gdy to powiedziała, a potem mówiła dalej: – Magnus źle znosił samą myśl o tym bałaganie, ale przekonałam go, żeby dał spokój. Sama taka byłam i wiedziałam, że skończy się na awanturach. Ja nauczyłam się porządku, gdy dostałam własne mieszkanie. Więc myślę, że tak samo będzie z Elin. – Zamknęła drzwi pokoju córki i wskazała najdalszy pokój.

– To nasza sypialnia. Nie ruszałam rzeczy Magnusa.

Pierwsze, co uderzyło Patrika, to pościel. Taka sama jak u nich, w biało-niebieską kratkę, z Ikei. Poczul się nieswojo.

– Magnus spał bliżej okna.

Patrik podszedł. Wolałby być sam. Czuł się, jakby grzebał w cudzych rzeczach, a obecność Cii jeszcze to wzmacniała. Nie miał pojęcia, czego właściwie szuka. Pomyślał, że musi bliżej poznać Magnusa Kjellnera, by stał się dla niego człowiekiem z krwi i kości, a nie fotografią wiszącą na ścianie w komisariacie. Czuł na plecach wzrok Cii. W końcu zwrócił się do niej:

– Nie gniewaj się, ale czy mógłbym sam się rozejrzeć? – Miał nadzieję, że Cia zrozumie.

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się przepaszająco. – Rozumiem, że czujesz się skrepowany, gdy ci sterczą za plecami. Zejdę na dół. Mam coś do zrobienia, a ty się poczujesz swobodniej.

– Dziękuję.

Patrik usiadł na brzegu łóżka i zaczął od nocnego stolika. Okulary, sterta papierów, jak się okazało, rękopis *Syrenki*, pusta szklanka, listek paracetamolu – i nic więcej. Patrik wysunął szufladę. Nic ciekawego. Kieszonkowe wydanie kryminału *Burza z krańców ziemi* Åsy Larsson, pudełko ze stoperami i torebka odświeżających tabletek do ssania.

Patrik podszedł do szafy zajmującej całą krótszą ścianę pokoju. Odsunął drzwi i

roześmiał się. To, co zobaczył, znakomicie ilustrowało różnicę w podejściu do porządku, o której mówiła Cia. Połówka bliżej okna była przykładem wzorowego porządku. Wszystko starannie posortowane i poskładane w wysuwanych drucianych koszach: skarpetki, kalessony, krawaty i paski. Nad nimi wisiały uprasowane koszule i marynarki, koszulki polo i T-shirty. Patrik patrzył na rozwieszane na wieszakach T-shirty i nie mógł uwierzyć własnym oczom. On w najlepszym razie wciskał je do jakiejś szuflady, a później, gdy chciał któryś włożyć, klął, że jest pognieciony.

Należąca do Cii druga połowa szafy przypominała jego własną. Wszystko w nieładzie, jakby ktoś ją otworzył i wrzucił rzeczy, a potem szybko zamknął.

Zasunął drzwi i spojrzał na łóżko. Tylko jedna połowa była posłana. Serce mu się ścisnęło na ten widok. Czy można się przyzwyczaić do spania w podwójnym, a jednak w połowie pustym łóżku? Myśl, że miałby spać sam, bez Eriki, wydała mu się nie do zniesienia.

Cia była w kuchni. Właśnie zbierała talerze ze stołu. Spojrzała na niego pytającym wzrokiem, a on powiedział ciepło:

– Dziękuję, że pozwoliłaś mi się rozejrzeć. Nie wiem, czy to ma jakiegokolwiek znaczenie, ale mam wrażenie, jakbym lepiej poznał Magnusa i dowiedział się, jakim był... jest człowiekiem.

– Dla mnie to ma znaczenie.

Pożegnał się i wyszedł. Na schodkach przed domem przystanął, obejrzał się za siebie i po chwili wahania zerwał z drzwi zwiędły wianek. Nie powinien tu już wisieć. Magnus, z tym swoim zamiłowaniem do porządku, na pewno by tego nie chciał.

Chłopcy wydzielali się na całe gardło. Miał wrażenie, że głowa zaraz mu pęknie od wrzasków odbijających się od ściany kuchni. Źle sypiał. Nieustannie krążyły mu po głowie myśli, a każda domagała się uwagi.

Ostatniej nocy już chciał wstać, pójść do szopy i pisać, ale panująca wokół cisza i ciemności sprzyjałyby upiorom. Nie odpędzi ich pisaniem. Został w łóżku i w poczuciu dojmującej beznadziei wpatrywał się w sufit.

– Spokój! – Sanna rozdzieliła synów. Wyrwali sobie pudełko rozpuszczalnego kakao, które nieopatrznie postawiła w ich zasięgu. Odwróciła się do Christiana, który zapatrzył się przed siebie. Siedział nad nietkniętą kanapką i wystygłą kawą.

– Mógłbyś mi trochę pomóc!

– Źle spałem – odparł. Wypił łyk zimnej kawy, resztę wylał do zlewu, nalał świeżej i dodał odrobinę mleka.

– Ja rozumiem, że to wszystko trochę cię przerosło, i wiesz, że wspierałam cię, gdy pracowałeś nad książką, ale są granice, nawet dla mnie. – Wyrwała łyżkę Nilsowi, gdy już miał walnąć brata w czoło, i z hukiem wrzuciła do zlewu. Odetchnęła głębiej, jakby chciała nabrać sił, by wreszcie wyrzucić z siebie wzbierającą złość. Christian pomyślał, że chciałby wcisnąć przycisk pauza, żeby ją powstrzymać. Nie da rady jej słuchać.

– Nic nie mówiłam, gdy po pracy szedłeś prosto do szopy i siedziałeś tam całymi wieczorami, żeby pisać. Odbierałam dzieci z przedszkola, gotowałam obiad, karmiłam, robiłam porządki, myłam im zęby, czytałam bajki i kładłam spać. I nie narzekałam, robiąc to wszystko, żebyś ty mógł się poświęcić tej swojej cholernej twórczości! – powiedziała z sarkazmem, jakiego jeszcze u niej nie słyszał.

Przymknął oczy, starał się nie słyszeć, co mówi. A ona nieubłaganie ciągnęła dalej:

– Bardzo się cieszę, że się udało, że wydali ci książkę i że zapowiadasz się na nową gwiazdę literatury. Wspaniale, że odniosłeś sukces. Ale co ze mną? Jaki jest w tym mój udział? Mnie nikt nie pochwali, nie spojrzy na mnie z podziwem, nie powie: Aleś ty dzielna, Sanna. Christian ma szczęście, że dostał taką żonę. Nawet ty tego nie mówisz. Dla ciebie to oczywiste, że ja muszę harować, zajmować się domem i dziećmi, a ty w tym czasie będziesz się spełniał. – W powietrzu narysowała palcami cudzysłów. – Zrobię to, jakżeby inaczej. Pociągnę ten wóz. Wiesz, że kocham zajmować się dziećmi, co nie zmienia faktu, że to wielki wysiłek. Więc chciałabym, żebyś mi przynajmniej podziękował! Naprawdę tak wiele wymagam?

– Sanna, nie przy dzieciach... – powiedział Christian i w tym momencie zdał sobie sprawę, że palnął gafę.

– No pewnie, zawsze znajdziesz pretekst, żeby ze mną nie rozmawiać, nie traktować mnie poważnie! Albo jesteś zmęczony, albo nie masz czasu, bo musisz pisać, albo nie chcesz się kłócić przy dzieciach, albo, albo, albo...

Chłopcy milczeli przestraszeni, patrzyli na rodziców. A Christian poczuł, jak jego zmęczenie przechodzi w złość. Tyle razy o tym rozmawiali. Nie znosił, gdy wciągała w kłótnie dzieci. Widział, że w toczącej się między nimi coraz bardziej otwartej walce stara się przeciągnąć synów na swoją stronę. Ale co mógł na to poradzić? Zdawał sobie sprawę, że przyczyną wszystkich kłótni jest to, że nie kochał i nie kocha Sanny. I że ona też o tym wie, ale nie chce się do tego przyznać. Zresztą właśnie dlatego ją wybrał, dlatego, że nie mógłby jej pokochać. Nie tak jak...

Walnął pięścią o kant stołu tak nagle, że Sanna i chłopcy aż podskoczyli. Zaboląła go ręka, i o to mu chodziło. Ból przyćmił to, o czym nie pozwolił sobie myśleć, i poczuł, że odzyskuje panowanie nad sytuacją.

– Nie będziemy o tym teraz rozmawiać – powiedział krótko, nie patrząc Sannie w oczy. Idąc do przedpokoju, czuł na sobie jej wzrok. Włożył kurtkę i buty i wyszedł. W ostatniej chwili, zanim zatrzasnął drzwi, usłyszał jeszcze, jak Sanna mówi do chłopców, że ich tata jest idiotą.

Najgorsza była nuda. Trzeba było znaleźć sobie jakieś zajęcie, najlepiej sensowne, by wypełnić czas, gdy dziewczynki były w szkole. I wcale nie o to chodziło, że nie miała co robić, bo przecież miała. Zapewnienie Erikowi wygodnego życia wymagało sporo zachodu. Oczekiwał równiutko powieszonych, upranych i uprasowanych koszul, kolacji dla partnerów biznesowych, a także by dom zawsze był wysprzątnany na błysk. Wprawdzie raz w tygodniu przychodziła zatrudniona na czarno sprzątaczką, ale i tak zawsze było coś do zrobienia. Tysiące drobiazgów, które powinny działać i być na swoim miejscu, żeby Erik nawet się nie domyślił, że dbanie o nie wymaga jakiegoś wysiłku. Problem w tym, że było to nudne jak diabli. Gdy dziewczynki były małe, Louise lubiła być w domu. Kochała wszystko, co trzeba robić przy małych dzieciach, także zmienianie pieluszek, których Erik nigdy nawet nie dotknął. Nie przeszkadzało jej to, czuła się wtedy potrzebna. Pożyteczna. Była dla nich centralnym punktem świata, tą, która wstaje najwcześniej i sprawia, że słońce świeci.

Było, minęło, i to dawno. Córki poszły do szkoły, miały koleżanki i zajęcia pozaszkolne. Mamę traktowały raczej jako punkt usługowy. Podobnie jak Erik. Z zalem dostrzegła również, że obie stają się nieznośne. Erik wynagradzał córkom brak zainteresowania, kupując im wszystko, czego sobie zażyczyły. W dodatku one też zaczęły ją lekceważyć.

Louise przesunęła dłonią po blacie. Włoski marmur, importowany na specjalne zamówienie, wybrany przez Erika osobiście podczas podróży służbowej. Nie podobał jej się. Zimny i twardy. Gdyby sama miała wybierać, byłby drewniany, może z czarnego dębu. Otworzyła błyszczące, gładkie drzwiczki. Znów chłód, więcej smaku niż uczucia. Ona do swego ciemnego dębowego blatu wybrałaby białe drzwiczki w stylu rustykalnym, ręcznie malowane, ze śladami pędzla, by im dodać życia.

Wzięła w dłoń wysoki kieliszek do wina. Prezent ślubny od rodziców Erika. Rzecz jasna ręcznie dmuchany. Matka Erika już podczas weselnego przyjęcia wygłosiła długi wykład na temat niewielkiej, ale bardzo ekskluzywnej huty szkła, w której te drogie kieliszki wykonano na specjalne zamówienie.

Wzdrygnęła się, jej dłoń sama się otworzyła. Kieliszek uderzył o podłogę z czarnego kamienia i rozbił się na tysiąc kawałków. Oczywiście podłogę również sprowadzono z

Włoch. Erik był bardzo podobny do rodziców. Również w tym, że nie podobało mu się nic, co szwedzkie. Wszystko musiało być sprowadzone z daleka. Im dalej, tym lepiej. Oczywiście nie z Tajwanu. Louise uśmiechnęła się pod nosem, sięgnęła po nowy kieliszek i zrobiła wielki krok, żeby przejść nad kawałkami szkła do stojącego na blacie kartonu z winem. Erik prychnął pogardliwie, kiedy słyszał o takim winie. Za nadające się do picia uważał tylko wino kosztujące kilkaset koron za butelkę. Nie przyszłoby mu do głowy narażać swoje kubki smakowe na kontakt z winem z kartonu za dwieście koron. Czasem na złość nalewała mu swojego wina zamiast snobistycznego francuskiego czy południowoafrykańskiego, a on chętnie i długo rozwodził się na temat jego szczególnego charakteru. Nigdy nie dostrzegł różnicy. Widocznie jej tanie wino też miało szczególny charakter.

Takie drobne akty zemsty sprawiały, że znosiła jakoś swoje życie, nie zważając na to, że nastawiał córki przeciwko niej, traktował ją jak psa i pieprzył się z jakąś cholerną fryzjerką.

Podstawiła kieliszek pod kranik kartonu i napelniła po brzegi. Potem, patrząc na swoje odbicie w stalowych drzwiach lodówki, uniosła go do góry, jakby wznosiła toast.

Erika nie mogła przestać myśleć o listach. Chodziła po domu w tę i z powrotem. W końcu musiała przysiąść, bo zaczęło ją ćmić w lędźwiach. Sięgnęła po leżące na stole notatnik i długopis i zaczęła szybko notować, co z nich zapamiętała. Była przekonana, że dzięki dobrej pamięci wzrokowej uda jej się odtworzyć większość treści.

Potem kilkakrotnie przeczytała notatki. Wrażenie, że to brzmi jak pogrożki, było coraz silniejsze. Kto mógł tak bardzo nienawidzić Christiana? Erika potrząsnęła głową. Właściwie trudno było powiedzieć, kto pisał te listy: kobieta czy mężczyzna. Ale na podstawie tonu i sposobu budowania i formułowania zdań nabrała przekonania, że wyrażają nienawiść kobiety, nie mężczyzny.

Z wahaniem sięgnęła po telefon, ale szybko cofnęła rękę. Może to głupie. Jeszcze raz przeczytała swoje zapiski, a potem chwyciła słuchawkę i z pamięci wybrała numer.

– Gaby, słucham. – Szefowa wydawnictwa odebrała już po pierwszym dzwonku.

– Cześć, mówi Erika.

– Erika! – Donośny głos Gaby zabrzmiał o oktawę wyżej niż zwykle. Erika musiała odsunąć słuchawkę od ucha. – Co u ciebie, kochana? Nie rodzisz przypadkiem? Wiesz, że bliźniaki zazwyczaj rodzą się przed terminem! – Gaby chyba gdzieś się spieszyła.

– Nie, przypadkiem nie rodzę – odparła Erika, powstrzymując złość. Nie mogła zrozumieć, skąd u ludzi ten przymus mówienia, że bliźnięta najczęściej rodzą się przed

terminem. Jeszcze zdąży się przekonać. – Dzwonię w sprawie Christiana.

– Właśnie, a co u niego? – spytała Gaby. – Dzwoniłam do niego kilka razy, ale jego żona zawsze odpowiada, że go nie ma, w co ani trochę nie wierzę. Okropne było to jego załamanie na promocji. Jutro ma po raz pierwszy podpisywać swoje książki w księgarni i wolelibyśmy wiedzieć, czy nie trzeba tego odwołać. Byłoby bardzo źle.

– Spotkałam się z nim, raczej przyjdzie. Nie ma powodu do niepokoju – powiedziała Erika, szykując się do zmiany tematu. Odetchnęła głęboko, na tyle, na ile jej pozwalał naciskający na przeponę brzuch. – Chciałabym cię o coś spytać.

– Proszę, pytaj.

– Czy do wydawnictwa przyszło coś, co miałoby związek z Christianem?

– O co ci chodzi?

– O to, czy dostaliście jakieś listy albo maile dotyczące Christiana. Coś, co by zapowiadało coś złego.

– Na przykład listy z pogrózkami?

Erika poczuła się, jakby naskarżyła na kolegę z klasy, ale już nie mogła się wycofać.

– Chodzi o to, że Christian od półtora roku otrzymuje listy z pogrózkami. Mniej więcej od czasu, jak zaczął pisać książkę. Widzę, że się niepokoi, chociaż się nie przyznaje. Pomyślałam, że może do wydawnictwa też coś przyszło.

– Nie, no co ty. Nic takiego nie przyszło. Wiadomo, od kogo dostaje te listy? Czy Christian wie, kto to? – Gaby mówiła szybko, potykając się o słowa. Chyba się zatrzymała, bo już nie było słychać stukotu jej obcasów.

– To anonimy. Nie wydaje mi się, żeby Christian się domyślał od kogo. Ale znasz go, nawet gdyby wiedział, i tak by nie powiedział. Ja też bym się nie dowiedziała, gdyby nie Sanna. Podczas środowego przyjęcia rozstroił go bilecik przyczepiony do wiązanki. Wydaje się, że napisała go ta sama osoba, która wysyła listy.

– To jakieś szaleństwo! Czy to wszystko ma jakiś związek z książką?

– O to samo spytałam Christiana, ale on twierdzi, że nie ma powodu, żeby ktokolwiek się poczuł dotknięty jego książką.

– Rzeczywiście, okropna historia. Odezwij się, gdybyś się dowiedziała czegoś więcej.

– Spróbuję – odparła Erika. – I nie mów, proszę, Christianowi, że ci powiedziałam, dobrze?

– Oczywiście. To zostanie między nami. Będę śledzić korespondencję przychodzącą do Christiana na nasz adres. Spodziewam się, że gdy książka trafi do księgarni, będzie tego trochę.

– Fajnie, że dostała takie dobre recenzje – zauważyła Erika, żeby zmienić temat.

– Cudownie! – odparła Gaby z takim entuzjazmem, że Erika znów musiała odsunąć słuchawkę. – Słyszałam, jak wymieniono jego nazwisko w kontekście Nagrody Augusta⁷. Nie mówię już o tym, że książka trafi do księgarń w dziesięciotysięcznym nakładzie.

– Niesamowite – powiedziała Erika. Serce zabiło jej z dumy. Ona wiedziała najlepiej, jak bardzo Christian się napracował, i cieszyła się, że te wysiłki przynoszą owoce.

– Oj tak – zaszcebiotała Gaby. – Kochana, nie mogę dłużej rozmawiać. Muszę trochę podzwonić.

W ostatnich słowach Gaby było coś takiego, że Erika poczuła się nieswojo. Powinna była się lepiej zastanowić, zanim do niej zadzwoniła. Musi się uspokoić. Jakby na potwierdzenie jedno z bliźniąt wymierzyło jej kopniaka w zębra.

Szczyćście. Zdumiewające uczucie. Anna zdążyła się już przyzwyczaić do tego stanu. Nie pamiętała, kiedy, jeśli kiedykolwiek, tak się czuła.

– Dawaj! – Belinda rzuciła się za Lisen, najmłodszą córką Dana, a ona z krzykiem schowała się za Anną. Kurczowo ścisnęła szczotkę do włosów Belindy. – Nie pozwalam ci jej pożyczać! Oddawaj.

– Anno... – powiedziała prosząco Lisen, ale Anna wyciągnęła ją zza swoich pleców i postawiła przed sobą.

– Jeśli bez pozwolenia wzięłaś szczotkę Belindy, musisz ją oddać.

– A widzisz! – triumfowała Belinda.

Anna rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Belindo, nie musisz gonić młodszej siostry po całym domu.

Belinda wzruszyła ramionami.

– Niech ma pretensje do siebie, skoro bierze moje rzeczy.

– Poczekaj tylko, jak się urodzi braciszek – powiedziała Lisen. – Będzie ci psuł wszystkie rzeczy!

– Prędzej twoje, bo ja się niedługo wyprowadzam. – Belinda pokazała jej język.

– Słuchaj no, ile ty masz lat? Osiemnaście czy pięć? – wtrąciła Anna, ale nie mogła się powstrzymać od śmiechu. – Dlaczego jesteście takie pewne, że to będzie chłopiec?

– Bo mama mówi, że jak się ma taki szeroki tyłek jak ty teraz, to na pewno będzie chłopak.

– Cicho. – I Belinda spojrzała gniewnie na siostrę. Lisen nie rozumiała, o co chodzi. –

⁷ Augustpriset, Nagroda Augusta (na cześć Augusta Strindberga), wręczana co roku przez Szwedzkie Stowarzyszenie Księgarzy w trzech kategoriach: literatura piękna, literatura fachowa oraz literatura dla dzieci i młodzieży.

Przepraszam – dodała.

– W porządku. – Anna uśmiechnęła się, chociaż poczuła się trochę dotknięta. A więc była żona Dana uważa, że ma szeroki tyłek. Ale nawet ta uwaga, jak sama musiała przyznać, słuszną, nie zepsuła jej humoru. Kiedyś ona i dzieci byli na dnie. Mimo wszystkich ciężkich przejść Emma i Adrian stali się dwójką szczęśliwych, zrównoważonych dzieci. Chwilami nie mogła w to uwierzyć.

– Będziesz się grzecznie zachowywać przy gościach, prawda? – spytała matka, przyglądając mu się uważnie.

Przytaknął. Nie przyszłoby mu do głowy być niegrzecznym, nie chciał, żeby matka musiała się za niego wstydzić. Na niczym tak mu nie zależało jak na tym, żeby się jej przypodobać, żeby nie przestała go kochać.

Zadzwoił dzwonek, matka się zerwała.

– Już są.

W jej głosie słyszał oczekiwanie. Zaniepokoiło go to. Czasem, gdy tak mówiła, tonem, który teraz wibrował między ścianami sypialni, zmieniała się w kogoś innego. Ale może tym razem tak nie będzie.

– Pozwól, że wezmę od ciebie płaszcz – rozległ się w przedpokoju głos ojca i szmer głosów gości.

– Idź pierwszy, zaraz przyjdę.

Matka machnęła do niego ręką, poczuł zapach jej perfum. Usiadła przed toaletką i z zadowoleniem spojrzała na własne odbicie w wielkim lustrze, jeszcze raz sprawdzając uczesanie i makijaż. Stanął w miejscu i obserwował ją z podziwem. Ich spojrzenia spotkały się w lustrze, między jej brwiami zarysowała się zmarszczka.

– Kazałam ci zejść. Tak czy nie? – odezwała się ostro, i wtedy przez moment poczuł, że go dopada tamten mrok.

Zawstydził się i ruszył w stronę głosów dobiegających z przedpokoju. Będzie grzeczny. Matka nie będzie się za niego wstydzić.

Zimne powietrze aż drapało w gardło. Kenneth uwielbiał to uczucie. Patrzyli na niego jak na wariata, gdy w środku zimy szedł pobiegać. Ale on zdecydowanie wolał biegać na mrozie niż w skwarze lata. W weekendy korzystał z okazji i dokładał jeszcze jedno okrążenie. Rzucił okiem na zegarek, wyposażony we wszystko, co trzeba, żeby maksymalnie skorzystać z treningu. Pulsometr, krokomierz, nawet czasy z ostatnich treningów.

Celem był maraton sztokholmski. Biegł w nim już dwukrotnie, podobnie jak w kopenhaskim. Trenował od dwudziestu lat i gdyby to od niego zależało, za dwadzieścia, trzydzieści lat wybrałby śmierć w biegu. Z niczym nie dało się porównać uczucia, które go ogarniało podczas biegu, gdy stopy miarowo unosiły się nad ziemią w rytm uderzeń serca. Z biegiem lat nauczył się doceniać zmęczenie, tępe uczucie w nogach, gdy w mięśniach rosło stężenie kwasu mlekowego. Biegł i czuł, że żyje. Tak by to wytłumaczył.

Zbliżając się do domu, trochę zwolnił. Chwilę truchtał w miejscu przed schodami i, trzymając się poręczy, rozciągał mięśnie czworogłowe. Z jego ust unosila się biała mgiełka, czuł się oczyszczony i silny po pokonaniu w szybkim tempie dwudziestu kilometrów.

– To ty, Kenneth? – Z pokoju gościnnego dobiegł go głos Lisbet.

– Tak, kochanie. Zaraz do ciebie przyjdę, tylko wskoczę do łazienki na szybki prysznic.

Odkręcił gorącą wodę i stanął pod mocnym strumieniem. To było chyba najlepsze ze wszystkiego. Aż się nie chciało wychodzić. Kiedy wyszedł z kabiny, zadygotał. Łazienka wydawała się zimna jak igloo.

– Przyniesiesz mi gazetę?

– Oczywiście, kochanie. – Dzinsy, T-shirt, sweter i już był gotów. Jeszcze tylko wsunął na stopy kupione latem crocsy i wybiegł do skrzynki. Sięgając po gazetę, spostrzegł białą kopertę. Utkwiła w szparze na dnie skrzynki. Musiał ją wczoraj przeoczyć. Na widok swego nazwiska wypisanego czarnym atramentem poczuł ściskanie w żołądku. Znowu!

Wpadł do domu, szybko rozciął kopertę, wyjął kartkę i przeczytał. Tekst był krótki, bardzo szczegółowy.

Odwrócił kartkę, żeby sprawdzić, czy jest coś na odwrocie. Nic. Tylko te dwie zagadkowe linijki.

– Kenneth, gdzieś ty się podział?

Szybko schował list.

– Sprawdzalem coś. Już idę.

Podszedł do niej z gazetą w rękę. Biała kartka zapisana wytwornym pismem paliła go w kieszeni.

To działało jak narkotyk. Uzależniła się od tego kopa, który jej dawało sprawdzanie jego maili, przeszukiwanie kieszeni i kontrolowanie billingów. Niczego nie znajdowała i zawsze czuła, jak napięcie puszcza. Nie na długo. Wkrótce lęk wracał, napięcie rosło i w końcu już nie umiała się zmusić do zachowania spokoju. Znow siadała przy komputerze, wpisywała jego adres i hasło. Rozgryzła je bez większego trudu. Żeby mu było łatwo zapamiętać, wszędzie używał tego samego – daty swoich urodzin.

Nie było podstaw, żeby tak się szarpać, a przecież chciało jej się krzyczeć z bólu. Christian nigdy nie dał jej najmniejszego powodu do podejrzeń. W ciągu minionych lat nigdy nie znalazła najmniejszego śladu czegoś podejrzanego. Wydawałoby się, że można w nim czytać jak w otwartej księdze, a przecież tak nie było. Chwilami miała wrażenie, że Christian jest zupełnie gdzie indziej, że nie ma do niego dostępu. Dlaczego tak zdawkowo mówił o swojej rodzinie? Powiedział, że rodzice od dawna nie żyją. Tak się jakoś złożyło, że nie poznała również żadnych dalszych krewnych, a przecież musiał mieć jakąś rodzinę. Nie miał żadnych kolegów z dzieciństwa, nie odzywali się dawni znajomi. Można by pomyśleć, że zaistniał dopiero, gdy ją poznał i przeprowadził się do Fjällbacki. W Göteborgu, gdzie się poznali, nigdy nie była w jego mieszkaniu. Nawet gdy się wyprowadzał, sam podjechał meblowozem, żeby za jednym razem zabrać cały swój niewielki dobytek.

Sanna przebiegła wzrokiem po mailach wrzuconych do kosza. Z wydawnictwa, od różnych pism z propozycjami wywiadów, informacje z gminy dotyczące jego pracy w bibliotece. I tyle.

Wylogowała się z tym samym co zwykle uczuciem ulgi. Zanim wyłączyła komputer, sprawdziła jeszcze, co czytał w Internecie, ale również tam nie znalazła nic szczególnego. Wchodził na strony „Expressen”, „Aftonbladet”⁸ i swego wydawnictwa, a na portalu Blocket sprawdzał cenę nowego fotelika do samochodu.

A z drugiej strony te listy Uparcie twierdził, że nie ma pojęcia, kto jest autorem zagadkowych słów, ale przeczył temu ton jego głosu. Nie potrafiła tego nazwać, ale doprowadzało ją to do szału. Co on przed nią ukrywa? Kto pisze te listy? Kobieta? Dawna kochanka? Może obecna?

Otwierała i zaciskała pięści, zmuszając się do spokojnego oddychania. Chwilowa ulga już znikła. Próbowwała sobie wytłumaczyć, że wszystko jest w porządku, ale to nie pomagało. Potrzebowała poczucia bezpieczeństwa. Pewności, że Christian ją kocha. Ale w głębi duszy wiedziała, że nigdy nie należał do niej całkowicie, że cały czas szukał czegoś, może kogoś. Czuła, że nie kocha jej prawdziwie. Pewnego dnia spotka kobietę, z którą naprawdę zechce

⁸ „Expressen” i „Aftonbladet” – wielkonakładowe szwedzkie tabloidy.

być, tę, którą kocha, a wtedy ona zostanie sama.

Chwyciła się za ramiona. Po chwili wstała. Wczoraj przyszedł rachunek za jego komórkę. Powinna sprawdzić, zajmie to trochę czasu.

Erika snuła się po domu bez celu. Dostawała szału od tego czekania. Skończyła książkę i nie miała siły zabrać się do kolejnej. W domu też nie mogła za wiele robić, bo od razu odzywały się krzyż i stawy. Pozostawało czytanie i zerkanie w telewizor albo – jak teraz, z tej frustracji – chodzenie w kółko po domu. Była sobota. Dobrze, bo Patrik nie pracował. Poszedł na spacer z Mają, żeby była na powietrzu. Erika liczyła minuty do ich powrotu.

Dzwonek do drzwi zaskoczył ją tak bardzo, że serce zaczęło jej bić szybciej. Zanim zdążyła dojść do drzwi, wpadła Anna.

– Ty też dostajesz kręcka? – spytała, ściągając szalik i kurtkę.

– Jeszcze jak! – Erika od razu poczuła się lepiej.

Poszły do kuchni. Anna rzuciła na blat zaparowaną foliową torebkę.

– Świeże drożdżówki. Belinda upiekła.

– Belinda? – Erika usiłowała wyobrazić sobie najstarszą pasierbicę Anny, jak przewiązana fartuchem palcami z polakierowanymi na czarno paznokciami ugniata ciasto.

– Zakochała się – powiedziała Anna, jakby to wszystko wyjaśniało.

– Jakoś nie przypominam sobie, żebym ja miała takie objawy – stwierdziła Erika, wykładając bułki na talerzyk.

– Chłopak podobno jej powiedział, że lubi, jak dziewczyna jest gospodarna. – Anna zmarszczyła brew i znacząco spojrzała na Erikę.

– Coś podobnego.

Anna ze śmiechem sięgnęła po bułkę.

– Spokojnie, nie musisz zaraz lecieć, żeby mu spuścić manto. Widziałam go i możesz być pewna, że za tydzień jej się znudzi. Wróci do obszarpańców z nieznanych nikomu zespołów, którzy mają gdzieś, czy dziewczyna jest gospodarna.

– Miejmy nadzieję. A bułki są całkiem niezłe, przyznaję. – Erika ugryzła kęs i przymknęła oczy z rozkoszy. Jedynej, jaka mogła być jej udziałem w tym stanie.

– Korzyść z naszego wyglądu jest taka, że możemy się opychać, ile wlezie. – Anna ugryzła następną drożdżówkę.

– Ale przyjdzie nam za to zapłacić – zauważyła Erika. Nie mogła się jednak oprzeć i idąc za przykładem Anny, również sięgnęła po następną bułkę. Zdolna ta Belinda.

– Przy bliźniakach zrzucisz to i jeszcze więcej – zaśmiała się Anna.

– Pewnie masz rację. – Erika pomknęła myślami w przyszłość.

Siostra to wyczuła.

– Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. W dodatku teraz nie będziesz sama, będę pod ręką. Ustawimy przed telewizorem dwa fotele i bez końca będziemy karmiły, oglądając Oprah Winfrey.

– I na zmianę będziemy zamawiać do domu obiady dla naszych mężczyzn.

– Sama widzisz. Będzie super. – Anna oblizała palce i z westchnieniem odchyliła się do tyłu. – Ale się najadłam. – Położyła spuchnięte nogi na krześle i splótła ręce na brzuchu. – Rozmawiałaś z Christianem?

– Tak, byłam u niego w czwartek. – Erika również położyła nogi na krześle. Spojrzała na wołającą do niej z talerza ostatnią bułkę i po krótkiej wewnętrznej walce sięgnęła po nią.

– No więc? Co się stało?

Erika zawahała się, ale ponieważ nie miała zwyczaju ukrywać czegokolwiek przed siostrą, opowiedziała jej wszystko o listach.

– To jakiś koszmar – powiedziała Anna. – Dziwne, że zaczęły przychodzić jeszcze przed wydaniem książki. Co innego, gdyby to było teraz, gdy zwróciła na niego uwagę prasa. To wygląda na robotę jakiegoś świra.

– Też tak uważam. Christian nie chce tego potraktować poważnie. Przynajmniej tak mówi. Ale widziałam, że Sanna się martwi.

– Ja myślę. – Anna pośliniła palec, by zebrać cukier z talerza.

– W każdym razie dziś Christian po raz pierwszy podpisuje swoje książki – powiedziała Erika nie bez dumy. Miała pewien udział w jego sukcesie. Przypomniała sobie, jak to było, kiedy sama debiutowała. Pierwsze spotkania z czytelnikami i podpisywanie książek. Mocne przeżycie.

– To wspaniale. Gdzie?

– W Böcker och Blad w centrum handlowym Torp, a potem w księgarni Bokia w Uddevalli.

– Mam nadzieję, że przyjdzie trochę ludzi. Byłoby mu przykro siedzieć tak samemu – powiedziała Anna.

Erika skrzywiła się na wspomnienie swojego pierwszego dyżuru autorskiego w księgarni w Sztokholmie. Godzinę siedziała sama, udając obojętność, podczas gdy klienci przechodzili obok, jakby jej nie zauważali.

– Było tyle recenzji i wzmianek w prasie, że na pewno ktoś przyjdzie, choćby z samej ciekawości. – Erika miała nadzieję, że się nie myli.

– Całe szczęście, że gazety nic nie wiedzą o tych pogrózkach – zauważyła Anna.

– Tak, chyba tak – odparła Erika i zmieniła temat. Niepokój jej nie opuszczał.

Mieli całą rodziną wyjechać na wczasy. Już nie mógł się doczekać. Nie wiedział wprawdzie, co to słowo znaczy, ale brzmiało obiecująco. Wczasy. W dodatku mieli jechać z przyczepą. Stała zaparkowana przed domem.

Nie pozwalali mu się w niej bawić. Kilka razy próbował zajrzeć do środka przez okna, ale zasłaniały je brązowe firanki, a drzwi zawsze były zamknięte. Teraz matka sprzątała w środku i drzwi stały otworem, żeby „porządnie wywietrzyć”, jak powiedziała. Poduszki powrzucała do pralki, żeby z nich sprać zapach zimy.

Wszystko to wydawało mu się niezwykłą, bajeczną przygodą. Był ciekaw, czy podczas podróży będzie mógł siedzieć w przyczepie, jak w domku na kółkach jechać w nieznanne. Nie odważył się zapytać. Matka ostatnio miewała dziwne nastroje. Mówiła ostrym tonem, a ojciec coraz częściej wychodził na spacer albo chował się za gazetą.

Czasem przyłapywał ją, gdy dziwnie mu się przygląda. W jej spojrzeniu pojawiło się coś nowego, innego, coś, co go przestraszyło i przeniosło z powrotem do dawnych mrocznych czasów.

– Długo będziesz tak sterczał, zamiast mi pomóc? – spytała, ujmując się pod boki.

Drgnął, słysząc ostry ton, i podbiegł.

– Zanieś do pralni. – Rzuciła w niego kilkoma śmierdzącymi kocami. Omal się nie przewrócił.

– Dobrze, mamó – odparł i pobiegł do pralni.

Gdyby chociaż wiedział, gdzie popełnił błąd. Przecież był taki posuszny. Nigdy jej się nie sprzeciwiał, był grzeczny, nie brudził się. A jednak chwilami zachowywała się tak, jakby nie mogła na niego patrzeć.

Próbował nawet wypytać ojca. Pewnego razu, gdy zostali sami, co zdarzało się rzadko, zebrał się na odwagę i spytał, dlaczego mama już go nie lubi. Ojciec na chwilę odłożył gazetę i odpowiedział tylko, że nie chce więcej słyszeć takich głupstw. Mama by się zmartwiła, gdyby to usłyszała. Powinien się cieszyć, że ma taką matkę.

Nie pytał więcej. Za nic na świecie nie chciał martwić mamy. Chciał tylko, żeby znów była wesola, żeby go głaskała po głowie i nazywała swoim słicznym chłopcem. Tylko tyle.

Położył koce koło pralki i odpędził od siebie mroczne myśli. Przecież jadą na wczasy. Z przyczepą.

Christian stukał piórem o blat stolika, na którym leżał stos egzemplarzy *Syrenki*. Ciągłe nie mógł się napatrzeć, jakby nie dowierzał, że jego nazwisko widnieje na prawdziwej książce.

Na razie nikt się do niego nie pchał. Zresztą nie wierzył, że tak będzie. Ludzie przychodzą tłumnie tylko do takich pisarzy jak Marklund albo Guillou. Pięć podpisanych egzemplarzy to i tak dobrze.

Z drugiej strony czuł się zagubiony. Ludzie mijali go pośpiesznie, od czasu do czasu zerkając z ciekawością. Nie wiedział, czy powinien ich witać, czy udawać, że jest zajęty.

Właścicielka księgarni, Gunnel, przybyła z odsieczą. Wskazując głową stos książek, spytała:

– Podpiszesz kilka egzemplarzy? Przydałoby się, mogłyby się potem dobrze sprzedać.

– Oczywiście, ile? – ucieszył się, że będzie mógł się czymś zająć.

– Czy ja wiem... z dziesięć sztuk – odparła, porządkując stos książek.

– Nie ma problemu.

– Naprawdę wszędzie rozesłaliśmy informację, że będziesz podpisywać książkę – zapewniła.

– Jestem o tym przekonany. – Christian uśmiechnął się. Domyślał się, o co jej chodzi. Bała się, że pomyśli, że nikłe zainteresowanie czytelników wynika z kiepskiej promocji. – Moje nazwisko nie jest znane, więc nie spodziewałem się zbyt wiele.

– Kilka egzemplarzy jednak sprzedaliśmy – powiedziała zyczliwie i poszła do kasy, zostawiając go samego.

Położył przed sobą książkę i odkręcił skuwkę pióra, żeby się zabrać do podpisywania. Kątem oka zarejestrował, że ktoś stanął przed stolikiem. Gdy podniósł wzrok, ujrzał przed sobą duży żółty mikrofon.

– Jesteśmy w księgarni, w której Christian Thydell właśnie podpisuje swoją debiutancką powieść *Syrenka*. Znalazł się pan dzisiaj na czołówkach wszystkich gazet. Czy bardzo pana niepokoją pogrożki pod pańskim adresem? Czy policja już się włączyła?

Reporter się nie przedstawił, ale sądząc po kostce na mikrofonie, musiał być z miejscowej rozgłośni. Patrzył na niego w oczekiwaniu na odpowiedź.

Christian poczuł pustkę w głowie.

– Na czołówkach gazet? – spytał.

– No tak, na czołówce „GT”, nie widział pan? – Nie czekając na odpowiedź, reporter wrócił do poprzedniego pytania: – Niepokoją pana te pogrożki? Czy już dostał pan ochronę policyjną? – Rozejrzał się po księgarni, potem znów spojrzął na Christiana, trzymającego pióro nad książką, którą miał podpisać.

– Nie wiem skąd... – wyjąkał.

– Ale wszystko się zgadza, prawda? Podczas pisania książki otrzymywał pan pogróżki, a na przyjęciu z okazji wydania książki zemdleł pan po otrzymaniu kolejnego listu, prawda?

– No tak... – Christian z trudem łapał oddech.

– Czy pan wie, kto wysłała te pogróżki? Co mówi policja? – Podsunął mu mikrofon pod sam nos. Christian musiał się powstrzymać, żeby go nie odepchnąć. Nie chciał odpowiadać i nie miał pojęcia, skąd prasa się dowiedziała. Przypomniał sobie o wczorajszym liście w kieszeni kurtki. Zdażył go wyjąć ze skrzynki, zanim Sanna się zorientowała.

Rozglądając się w popłochu za drogą ucieczki, trafił na Gunnel. Od razu spostrzegła, że coś jest nie tak, i podeszła.

– Co tu się dzieje?

– Przeprowadzam wywiad.

– A pytał pan pana Thydella o zgodę? – Spojrzała na Christiana, a on potrząsnął głową.

– A więc nie. – Wlepiała spojrzenie w reportera. Opuścił mikrofon. – Poza tym pan Thydell jest zajęty. Podpisuje swoją książkę. Proszę mu nie przeszkadzać.

– Ale... – reporter urwał, zamknął usta, a potem wyłączył sprzęt nagrywający. – Czy mógłbym prosić o wywiad później?

– Proszę wyjść, i to już – powiedziała Gunnel. Christian uśmiechnął się pod nosem. – O co mu chodziło? Okropnie namolny.

Christian musiał przełknąć ślinę. Już zapomniał, jak mu ulżyło, gdy dziennikarz wyszedł.

– Twierdził, że „GT” pisała o mnie na czołówce. Dostałem kilka listów z pogróżkami, widocznie media się o tym dowiedziały.

– Ojej. – Gunnel spojrzała na niego zaskoczona, zrobiła zmartwioną minę. – Może chcesz, żebym ci kupiła gazetę? Sam przeczytasz, co napisali.

– A mogłabyś? – Serce waliło mu w piersi.

– Pewnie, zaraz to załatwię. – Poklepała go pocieszająco po ramieniu i wyszła.

Przez chwilę Christian siedział bez ruchu. Patrzył przed siebie. Potem chwycił pióro i zaczął podpisywać książki, jak prosiła Gunnel. W pewnej chwili poczuł, że musi wyjść do toalety. Mógł to zrobić bez problemu, bo przy jego stoliku nikogo nie było.

Pośpiesznie przeszedł na zaplecze. Po paru minutach był z powrotem przy stoliku. Gunnel jeszcze nie wróciła z gazetą, miał czas się przygotować.

Sięgnął po pióro, spojrzał na stos książek i zdziwił się. Naprawdę tak je zostawił? Coś się zmieniło od czasu, gdy wyszedł do toalety. Może ktoś ukradł książkę pod jego nieobecność? Ale nie wydawało mu się, żeby stos się zmniejszył. Pewnie mu się

przywidziało. Otworzył pierwszą z brzegu, żeby napisać dedykację.

Strona nie była pusta. Charakter pisma aż za dobrze znany. Była tutaj.

W tym momencie wróciła Gunnel z gazetą. Na pierwszej stronie zobaczył swoje zdjęcie. Już wiedział, co to znaczy. Przeszłość go dopadła. Ona nigdy nie da za wygraną.

– Boże drogi, wiesz, ile pieniędzy przepuściłaś ostatnio w Göteborgu? – Siedząc przy kuchennym stole, Erik czytał rozliczenie karty kredytowej.

– Wiem, jakieś dziesięć tysięcy – odpowiedziała ze spokojem Louise, nie przerywając malowania paznokci.

– Dziesięć tysięcy! Jak można podczas jednych zakupów wydać dziesięć tysięcy? – Erik rzucił na stół kartkę z rozliczeniem.

– Gdybym się zdecydowała na torebkę, którą miałam na oku, byłoby prawie trzydzieści tysięcy – odparła, z zadowoleniem oglądając pomalowane na różowo paznokcie.

– Ty chyba jesteś nienormalna! – Wpatrywał się w rozliczenie, jakby siłą woli chciał zmniejszyć tę sumę.

– A nie stać nas? – spytała Louise z lekkim uśmieszkiem.

– Nie w tym rzecz. Chodzi o to, że ja haruję na okrągło, żeby zarabiać pieniądze, a ty je przepuszczasz na jakieś... idiotyzmy.

– No właśnie, przecież ja nic nie robię w domu – odparła, wstając i machając dłońmi, żeby lakier wysechł. – Całymi dniami siedzę, zajadam czekoladki i oglądam seriale. Może mi jeszcze powiesz, że wychowałeś dzieci, a ja nie miałam w tym żadnego udziału, co? Zmieniałeś pieluchy, karmiłeś, sprzątałeś, zawoziłeś, przywoziłeś i dbałeś o porządek w domu. Zgadza się? – Przeszła obok, nie patrząc na niego.

Rozmawiali o tym tysiące razy i na pewno będą jeszcze tysiąc, jeśli nie nastąpi jakaś dramatyczna zmiana. Byli jak para zgranych tancerzy, poruszających się elegancko, znających wszystkie figury.

– Spójrz, kupiłam okazji w Göteborgu. Ładna, prawda? – Wskazała na skórzaną kurtkę wiszącą na wieszaku w przedpokoju. – Przeniesiona, kosztowała tylko cztery tysiące. – Przytrzymała ją przed sobą, potem odwiesiła na miejsce i poszła na górę.

Pewnie i tym razem żadne z nich nie wygra. Jako przeciwnicy byli sobie godni, ich starcia zawsze kończyły się remisem. Była w tym ironia losu. Gdyby jedno było słabsze, nieudane małżeństwo by się rozpadło.

– Następnym razem potnę ci kartę kredytową! – zawołał. Nie musiał mówić cicho, dziewczynki były u koleżanki.

– Odczep się od mojej karty, skoro sam wydajesz pieniądze na kochanki. Myślisz, że tylko ty umiesz sprawdzać rozliczenia?

Erik zaklął. Trzeba było zmienić w banku adres do korespondencji, żeby rachunki przychodziły do biura. Nie dało się zaprzeczyć, że był hojny wobec kobiety, która miała przyjemność i zaszczyt gościć go w swoim łóżku. Zaklął i włożył buty. Zdał sobie sprawę, że tę rundę jednak wygrała Louise. I że ona o tym wie.

– Jadę po gazetę – zawołał, zatrzasnął drzwi.

Ruszył ostro, żwir aż tryskał spod kół jego bmw. Tętno uspokoiło mu się dopiero, gdy dojeżdżał do miasteczka. Gdyby, biorąc ślub, spisali intercyzę, dziś po Louise zostałyby mu tylko wspomnienie. Ale wtedy byli tylko biednymi studentami. Natomiast gdy parę lat temu chciał o tym porozmawiać, roześmiała mu się w twarz. Nie zamierzał jej oddawać połowy tego, co sam zbudował, co wywalczył i na co ciężko zapracował. Nigdy w życiu! Uderzył pięścią w kierownicę. Uspokoił się, gdy skręcił na parking przed Konsumem.

Robienie zakupów należało do obowiązków Louise, więc tylko przemknął koło regałów z żywnością. Przystanął na chwilę przed półką ze słodyczami, ale zrezygnował z zakupów. Szedł do stojącego koło kasy regału z gazetami. Nagle stanął jak wryty. Tytuł na pierwszej stronie krzychał wielkimi czarnymi literami: „Nowa gwiazda literatury, Christian Thydell, śmiertelnie zagrożona”. I pod spodem, mniejszą czcionką: „Zemdlał na przyjęciu po otrzymaniu listu z pogrózkami”.

Erik musiał się zmusić, żeby ruszyć z miejsca. Miał wrażenie, jakby brodził w głębokiej wodzie. Wziął do ręki egzemplarz „GT” i trzęsącymi się rękami przewracał strony, aż dotarł do właściwej. Przeczytał i pobiegł do wyjścia. Nie zapłacił za gazetę i choć dotarło do niego, że kasjerka za nim woła, nie przestał biec. Musiał wrócić do domu.

– Jak te cholerne gazety na to wpadły? – Patrik wrócił z Mają z zakupów. Rzucił na stół gazetę i zaczął wkładać jedzenie do lodówki. Maja wdrapała się na krzesło i gorliwie pomagała przy wyjmowaniu zakupów.

– E... – wydusiła Erika.

Patrik zatrzymał się w pół ruchu. Znał żonę na tyle, żeby się od razu domyślić.

– Eriko, coś ty zrobiła? – Trzymając w ręku pudełko margaryny, spojrzał jej prosto w oczy.

– Możliwe, że ten przeciek to moja wina.

– Jak? Z kim rozmawiałaś?

Nawet Maja wyczuła napięcie panujące w kuchni. Znieruchomiała wpatrywała się w

mamę. Erika przełknęła ślinę i powiedziała:

– Z Gaby.

– Z Gaby! – Patrika zatkało. – Powiedziałaś jej? Równie dobrze mogłabyś od razu zadzwonić do „GT”.

– Nie pomyślałam...

– Rzeczywiście, nie pomyślałaś. Co na to Christian? – spytał Patrik i wskazał palcem na krzyczący tytuł.

– Nie wiem – odparła. Ścisnęło ją w dołku na myśl o tym, co pomyśli Christian.

– Jako policjant muszę powiedzieć, że to najgorsze, co się mogło stać. Sensacja, jaką wzbudziła ta sprawa, może się stać zachętą nie tylko dla autora tych listów, ale także dla innych osób.

– Nie krzycz na mnie, wiem, że głupio zrobiłam. – Erika czuła, że zaraz się rozpłaczę. I tak potrafiła ronić łzy z byle powodu, a już szczególnie w ciąży, gdy buzowały w niej hormony. – Nie pomyślałam. Zadzwoniłam do Gaby, żeby się dowiedzieć, czy jakieś listy z pogrozkami nie przyszły do wydawnictwa. Poczułam, że zrobiłam głupstwo, jak tylko jej powiedziałam, ale już było za późno... – Głos uwiązł jej w gardle, nos się zapchał, z oczu popłynęły łzy.

Patrik podał jej papierowy ręcznik, objął, pogłaskał po głowie i zaczął pocieszać:

– Nie płacz, kochanie. Nie chciałem na ciebie krzyczeć. Wiem, nie przewidziałaś, że to się tak skończy. – Kołysał ją w ramionach, dopóki nie przestała płakać.

– Nie przypuszczałam, że ona mogłaby...

– Wiem, ale ona jest zupełnie inna niż ty. Powinnaś się nauczyć, że nie wszyscy myślą tak jak ty. – Odsunął ją od siebie i spojrzał w oczy.

Erika wytarła policzki.

– To co mam teraz zrobić?

– Musisz porozmawiać z Christianem. Przeprosić go i wytłumaczyć się.

– Ale...

– Żadnych ale. To jedyne wyjście.

– Masz rację – przyznała. – Chociaż, prawdę mówiąc, bardzo nie chcę. Przede wszystkim muszę poważnie porozmawiać z Gaby.

– Przede wszystkim powinnaś się zastanowić, co i komu powiesz. Dla Gaby na pierwszym miejscu jest firma, wy dopiero na drugim. Tak już jest.

– Wiem, rozumiem. Nie musisz mi tego powtarzać. – Erika spojrzała krzywo na męża.

– Dobrze, zostawmy to. – Patrik wrócił do wyjmowania zakupów.

– Przyjrzałaś się tym listom?

– Nie miałem czasu.

– Ale zrobisz to? – nalegała.

Patrik kiwnął głową i zabrał się do krojenia jarzyn na kolację.

– Oczywiście, ale byłoby łatwiej, gdyby Christian chciał współpracować z policją. Chętnie na przykład obejrzałbym pozostałe listy.

– No to porozmawiaj z nim, może go przekonasz.

– Domyśli się, że wiem od ciebie.

– Teraz, gdy go wystawiłam jednemu z największych tabloidów w kraju, i tak pośle mnie do wszystkich diabłów, więc mógłbyś skorzystać z okazji.

– Aż tak źle nie będzie.

– Gdyby on mi zrobił coś takiego, w życiu bym się do niego nie odezwała.

– Skończ z tym czarnowidztwem – powiedział Patrik, sadzając Maję na blacie. Uwielbiała siedzieć z nimi i „pomagać” w gotowaniu. – Idź do niego jutro, wytłumacz, jak do tego doszło, że wcale tego nie chciałaś. A potem ja sobie z nim porozmawiam. Spróbuję go przekonać, żeby zaczął z nami współpracować. – Podał córce kawałek ogórka. Maja zaczęła go ogryzać nielicznymi jeszcze, ale tym ostrzejszymi ząbkami.

– Czyli jutro – powiedziała z westchnieniem Erika.

– Jutro – odparł Patrik. Pochylił się i pocałował żonę w usta.

Złapał się na tym, że co chwila zerka na skraj boiska. Bez ojca to już nie to samo. Przychodził na każdy trening, niezależnie od pogody. Wspólne zamiłowanie do futbolu zbliżało ich do siebie, chociaż pragnął się odciąć od rodziców. Z ojcem łączyła go prawdziwa przyjaźń. Pewnie, czasem się kłócili, normalnie, jak ojciec z synem, ale w gruncie rzeczy byli przyjaciółmi.

Ludvig zamknął oczy i zobaczył go. W dżinsach i bluzie z kapturem z napisem „Fjällbacka” na piersi. Stale ją nosił, co okropnie złościło matkę. Ręce w kieszeniach, wzrok wbity w piłkę. I w niego. Nigdy na niego nie krzyczał, jak inni ojcowie, którzy zachowywali się tak, jakby po to tylko przychodzili na treningi i mecze. Kurde, Oskar, weź się w garść! albo: Do diabła, Danne, mógłbyś się w końcu postarać! On nigdy nic takiego nie usłyszał. Tylko: Dobrze, Ludvig! Ładne podanie! Zaraz im pokażecie!

Kątem oka zobaczył, że piłka leci w jego stronę, i odruchowo podał ją dalej. Gra już nie sprawiała mu takiej radości jak dawniej, ale miał nadzieję, że jeszcze kiedyś tak będzie. Mimo zimna biegał po boisku i atakował. Mógłby zrezygnować, zwalić na to, co się stało, wypiąć się na treningi i na swoją drużynę. Nikt nie powiedziałby mu złego słowa, wszyscy by

zrozumieli. Z wyjątkiem ojca. Poddać się? Dla niego taka możliwość nie istniała.

Dlatego tu przyszedł i walczył razem z drużyną. Ale nie odczuwał radości, na linii bocznej nie było nikogo. Ojca już nie ma, właśnie to sobie uzmysłowił. Ojca nie ma.

Nie wolno mu było jechać w przyczepie, a był to dopiero początek rozczarowań na tak zwanych wczasach. Nic nie było tak, jak sobie wyobrażał. Milczenie przerywane tylko przykrymi słowami stało się jeszcze bardziej przykre, gdy nie było domu, w którym mogli się od siebie odseparować. Okazało się, że wczasy to po prostu więcej okazji do awantur i wybuchów złości matki. Po każdej kłótni ojciec szarzał i kurczył się jeszcze bardziej.

To był jego pierwszy wspólny wyjazd z rodzicami, ale domyślał się, że co roku jeździli w to dziwne miejsce o nazwie Fjällbacka⁹. Nie było tam gór, tylko kilka pagórków. Przed wszystkim zaś kemping był płaski. Ich przyczepa stanęła wśród mnóstwa podobnych. Nie bardzo mu się to podobało, ale ojciec wytłumaczył mu, że to rodzinne strony matki i dlatego tu przyjeżdżają.

Dziwił się, że nie spotykają się z żadnymi krewnymi. Podczas kłótni w ciasnej przyczepie usłyszał, że mieszka tu ktoś nazwany Staruchą, ktoś, kto należał do jej rodziny. Śmieszne słowo. Starucha. Matka chyba jej nie lubiła, bo mówiła o niej głosem jeszcze twardszym niż zwykle. Nigdy się z nią nie spotkali. To po co przyjeżdżali?

Najbardziej nie lubił we Fjällbace kąpieli. Nigdy dotąd nie kąpał się w morzu. Z początku nie wiedział, co o tym myśleć, ale matka nalegała. Kazala przestać się certować. Powiedziała, że nie życzy sobie mieć syna mięczaka. Więc nabral w płuca powietrza i ostrożnie wszedł w morze, chociaż zatykało go od zimnej, słonej wody. Gdy sięgnęła pasa, przystanął. Z zimna nie mógł oddychać. W dodatku miał wrażenie, jakby coś się ruszało wokół jego nóg, jakby pelzało, chodziło po nim. Matka podeszła do niego, zaśmiała się, wzięła go za rękę i poprowadziła jeszcze dalej. W jednej chwili poczuł się bardzo szczęśliwy. Jego dłoń w dłoni mamy, jej śmiech niosący się dźwięcznie po wodzie. Nogi szły same, unosiły się nad dnem. W końcu nie czuł już oparcia pod stopami, ale nie przeszkadzało mu to, bo matka trzymała go, niosła, kochała.

I nagle puściła. Poczul, jak jej ręka wyślizguje się z jego dłoni. Próbował złapać się czegoś rękami i nogami. Na piersi poczuł zimno, jakby woda się podniosła. Siegnęła ramion, szyi, zadął do góry podbródek, żeby nie nalala się do ust, ale nie zdążył i poczuł w gardle słone zimno. Woda nie przestawała się podnosić, przykryła policzki, oczy, wreszcie zamknęła mu się nad głową. Ucichły wszystkie odgłosy, słyszał tylko szum stworzeń pelzających, czolgających się pod wodą.

Zamachał rękami, broniąc się przed pójściem na dno, ale nie potrafił sobie poradzić ze ścianą wody. Gdy w końcu poczuł, że jakaś ręka chwyta go za ramię, w pierwszym odruchu chciał się nadal bronić. Coś pociągnęło go w górę, głowa wynurzyła się na powierzchnię.

⁹ Nazwa Fjällbacka jest zbitką dwóch słów: fjäll – góra, góry, i backa – backe znaczy pagórkowaty.

Chciwie łapał powietrze, chociaż pierwszy oddech był ostry, bolesny. Matka trzymała go twardo, ale wiedział, że woda już go nie dostanie.

Był jej wdzięczny, że go uratowała i nie dała zginąć, ale w jej oczach dostrzegł pogardę. Musiał coś zrobić źle, znów sprawił jej zawód. Gdyby wiedział, czym ją rozczarował...

Sińce na ramieniu miał jeszcze długo.

– Musiałeś mnie tu ściągać akurat dziś? – Kenneth nieczęsto pozwalał sobie na okazywanie irytacji. Był głęboko przekonany, że niezależnie od sytuacji należy trzymać fason i zachowywać spokój. Ale Lisbet zrobiła taką smutną minę, gdy jej powiedział, że dzwonił Erik i że chociaż jest niedziela, musi na kilka godzin pojechać do biura. Najgorsze, że nie pomstowała i nie nalegała, choć wiedziała, jak niewiele wspólnych chwil im zostało i jak bezcenne są te ostatnie godziny. Mimo wszystko nie protestowała. Widział, jak mobilizuje wszystkie siły, żeby się uśmiechnąć i powiedzieć: Oczywiście, jedź. Dam sobie radę.

Wolałby, żeby się pogniewała, nakrzyzczała na niego i kazała zdecydować, co jest dla niego najważniejsze. Ale Lisbet taka nie jest. Nie przypominał sobie, żeby w ciągu prawie dwudziestu siedmiu lat małżeństwa kiedykolwiek podniosła głos. Na niego albo na kogokolwiek innego. Gdy coś im się nie udało albo mieli zmartwienie, zawsze zachowywała spokój, a jeśli on się załamywał, jeszcze go pocieszała. Gdy on już nie miał siły, ona umiała być silna za dwoje.

Zostawił ją samą i poszedł do pracy, tracąc kilka cennych godzin, jakie im pozostały. Nienawidził siebie za to, że wystarczy, że Erik strzeli palcami, a on już biegnie na wezwanie. Sam tego nie pojmował, ale zawsze tak było. Nie umiał inaczej. Cenę za to płaciła Lisbet.

Erik nie odpowiedział. Wpatrywał się w ekran komputera, jakby myślami był zupełnie gdzie indziej.

– Koniecznie musiałeś mnie tu ściągać dzisiaj? – powtórzył Kenneth. – W niedzielę? To naprawdę nie mogło poczekać do jutra?

Erik powoli odwrócił się od ekranu.

– Rozumiem twoją sytuację osobistą – powiedział w końcu. – Ale jeśli nie uporządkujemy ofert, które mamy do przedstawienia w tym tygodniu, równie dobrze możemy zamknąć firmę. Wszyscy musimy być gotowi do pewnych poświęceń.

Kenneth był ciekaw, jakie to poświęcenia Erik jest gotów ponieść. Sprawa nie była aż tak pilna, jak sugerował. Papiery można by z powodzeniem uporządkować jutro, a stwierdzenie, że od tego zależy byt firmy, było grubą przesadą. Erik prawdopodobnie potrzebował pretekstu, żeby wyjść z domu, ale po co ściągał jego? Pewnie dlatego, że mógł.

Wzięli się do pracy. Milczeli. Biuro zajmowało jeden, duży pokój, nie dało się zamknąć drzwi, żeby nie mieć towarzystwa. Kenneth spoglądał ukradkiem na Erika. Coś się w jego wyglądzie zmieniło, chociaż nie umiałby powiedzieć co. Wydawał się jakiś niewyraźny. Z całą pewnością zmęczony. Fryzura nie tak perfekcyjna jak zwykle, koszula trochę pognieciona. Niepodobny do siebie. Chciał spytać, czy w domu wszystko w porządku, ale zrezygnował. Zamiast tego, siłąc się na spokój, spytał:

– Czytałeś wczoraj o Christianie?

Erik drgnął.

– Tak.

– Ale heca. Grozi mu jakiś świr. – Kenneth powiedział to obojętnym, niemal niefrasobliwym tonem, chociaż serce waliło mu w piersi.

– Mhm... – Erik nie odrywał wzroku od ekranu, ale nie dotknął ani klawiszy, ani myszki.

– Czy Christian coś ci o tym mówił? – Miał uczucie, jakby się powstrzymał od zdrapania strupa. Podobnie jak Erik nie chciał o tym rozmawiać, a jednak nie mógł się pohamować. – Mówił ci?

– Nie, nie mówił mi o żadnych pogroźkach – odparł Erik, grzebiąc w papierach leżących na biurku. – Był bardzo zajęty książką, nie spotykaliśmy się zbyt często. Zresztą może chciał zachować to dla siebie.

– Czy nie powinien zgłosić tego na policję?

– Skąd wiesz, czy tego nie zrobił? – Erik nadal przewracał papiery.

– To prawda... – Kenneth umilkł. – Ale co może policja, skoro to anonimy? Chodzi mi o to, że nadawcą może być jakiś szaleniec.

– A skąd ja mam to wiedzieć? – odparł Erik i zaklął, bo skaleczył się papierem w palec. – Cholera jasna. – Zaczął ssać palec.

– Myślisz, że to poważne pogroźki? Erik westchnął.

– Po co to roztrząsać? Przecież powiedziałem, że nie mam pojęcia. – Podniósł nieco głos i zachrypnął.

Kenneth spojrzał na niego ze zdziwieniem. Erik naprawdę nie był sobą. Czy na pewno chodzi o firmę?

Nie ufał mu. Może zrobił coś głupiego? Odsunął od siebie tę myśl. Był dobrze zorientowany w sprawach firmy i z pewnością by zauważył, gdyby Erik popełnił jakieś szaleństwo. Pewnie chodzi o Louise. To prawdziwy cud, że jeszcze są razem. Wszyscy byli zdania, że obojgu wyszłoby na zdrowie, gdyby powiedzieli sobie do widzenia i rozeszli się, każde w swoją stronę. No, ale to nie jego sprawa. Zresztą ma dość własnych zmartwień.

Kliknął w plik Excela z miesięcznym sprawozdaniem. Ale myślami był zupełnie gdzie indziej.

Suknia nadal była przesiąknięta jej zapachem. Christian przytknął ją do twarzy i poczuł resztki jej perfum. Przymknął oczy i zobaczył ją przed sobą. Ciemne włosy do pasa. Najczęściej splatała je w warkocz lub związała w kok na karku. Wbrew pozorom nie wyglądała

ani staro, ani niemodnie.

Poruszała się jak tancerka, chociaż karierę baletnicy dawno temu odłożyła na bok. Mówiła, że nie miała do tego prawdziwego przekonania. Talent był, zabrakło przekonania, by postawić taniec na pierwszym miejscu i zrezygnować z miłości, wolnego czasu, radości i przyjaźni. Za bardzo kochała samo życie.

Dlatego przestała tańczyć. Ale taniec miała we krwi. Mógł godzinami siedzieć i się jej przyglądać. Obserwować, jak krząta się po domu, nucąc pod nosem, poruszając się z takim wdziękiem, jakby się unosiła nad podłogą.

Znów przytknął do twarzy sukienkę. Poczł dotyk materiału. Lekko zaczepiał o zarost, chłodząc rozpalone policzki. Po raz ostatni miała na sobie tę sukienkę w noc świętojańską. Błękit tkaniny podkreślał kolor jej oczu, a od ciemnego warkocza na plecach bił taki sam blask jak od sukni.

Noc poprzedził cudowny dzień, jeden z niewielu prawdziwie słonecznych dni świętego Jana. Siedzieli na dworze, jedli śledzie i gotowane ziemniaki. Razem przygotowali posiłek. Dziecko leżało bezpiecznie w cieniu, wózek szczelnie otulili siatką przeciw komarom, żeby żaden nie dostał się do środka.

Na mgnienie oka przypomniał sobie jego imię. Drgnął, jakby ukuło go coś ostrego. Zmusił się, by wspomnieć przyjaciół, którzy zroszonymi kieliszkami wznosili toasty za lato, za miłość, za tych, co tu i teraz. Przypomniał sobie truskawki, które przyniosła w wielkiej misie. Czyściła je, siedząc przy stole w kuchni, a on droczył się z nią, że dużo idzie na rozkurz, bo co czwarta, może nawet co trzecia truskawka trafiała do jej ust zamiast do misy. Tej, która miała być postawiona na stole. Truskawki z bitą śmietaną ze szczyptą cukru, jak nauczyła ją babcia. Śmiała się, słuchając jego przekomarzanek. Przyciągnęła go do siebie i pocałowała, jej wargi miały smak dojrzałych owoców.

Zapłakał, nie mógł powstrzymać łez. Kapały na suknię. Próbował je zetrzeć rękawem, żeby jej nie poplamieć. Została mu tylko ta suknia.

Ostrożnie włożył ją z powrotem do walizki. Tylko na tyle się zdobył: zachował suknię. Zamknął wieko i ostrożnie wsunął walizkę w kąt. Sanna nie powinna jej znaleźć. Robiło mu się niedobrze na samą myśl, że miałyby ją otworzyć, zajrzeć do środka i wziąć suknię do ręki. Wiedział, że to źle, ale wybrał Sannę właśnie dlatego, że w niczym nie przypominała tamtej. Nie miała ust o smaku truskawek i nie poruszała się jak tancerka.

Nic to nie pomogło, przeszłość i tak go dopadła. Tak samo bezbrzeżnie zła jak to, co przydarzyło się jej z tą niebieską sukienką. Nie widział wyjścia z tej sytuacji.

– Czy moglibyście popilnować Lea? – Paula wprawdzie mówiła do matki, ale zerkąła na Mellberga. Wkrótce po narodzinach syna obie z Johanną odkryły, że nowy partner matki jest idealną niańką. Mellberg nie był w stanie odmówić.

– Nie za bardzo... – zaczęła Rita, ale Mellberg wpadł jej w słowo.

– Nie ma problemu, popilnujemy małego. Idźcie sobie.

Rita westchnęła z rezygnacją, ale z czułością spoglądała na swego nieokrzesanego mężczyznę. Wiedziała, że wielu ludzi uważa go za prostaka i gbura, ale ona od początku dostrzegała również inne cechy, takie, które mądra kobieta potrafi wydobyć z mężczyzny.

Miała rację. Traktował ją jak królową. Zresztą wystarczyło zobaczyć, jak patrzy na jej wnuka, by się przekonać, co to za człowiek. Pokochał małego tak gorąco, że Rita została zepchnięta na dalszy plan. Uznała jednak, że może z tym żyć. W dodatku nauczyła go poruszać się na parkiecie. Może nie zostanie królem salsy, ale już nie myślała o nakładaniu stalowych osłonek na palce nóg.

– Gdybyś dał radę sam się nim zająć, może mama mogłaby do nas dołączyć? Chcemy z Johanną pojechać do Torp, kupić to i owo do pokoju Lea.

– Dawajcie go tu. – Bertil machnął do Pauli, żeby podała mu małego. – Pewnie, że poradzimy sobie przez parę godzin. Jedna, dwie butelki na wypadek, gdyby zgłodniał, i towarzystwo dziadka Bertila. Gdzie mu będzie lepiej?

Paula podała mu synka. Mellberg wziął go na rękę. Boże, co za niedobrana para. Nie dało się jednak zaprzeczyć, że kontakt mają znakomity. Wprawdzie Paula nadał uważała Bertila Mellberga za najgorszego szefa, jakiego można sobie wyobrazić, ale dziadkiem okazał się cudownym.

– Poradzisz sobie? – spytała niespokojnie Rita. Pomagał jej wprawdzie przy dziecku, ale doświadczenie w opiece nad niemowlętami miał niewielkie. Jego własny syn, Simon, pojawił się w jego życiu dopiero jako nastolatek.

– No jasne – odparł Mellberg z oburzeniem. – Jedzenie, sranie, spanie. Co w tym trudnego? Sam robię to od ponad sześćdziesięciu lat. – Niemal wypchnął je z mieszkania i zamknął za nimi drzwi. Wreszcie zostaną sami, we dwóch, on i mały.

Dwie godziny później był zlany potem. Leo krzyczał na całe gardło, w pokoju unosił się zapach kupy. Dziadek Bertil podejmował desperackie próby ukołysania do snu krzyczącego coraz głośniej dziecka. Jego włosy, zazwyczaj zwinięte na czubku głowy w kształt ptasiego gniazda, które miało ukryć łysinę, zwiisały nad prawym uchem, a plamy potu pod pachami były wielkości talerza.

Zaczynał panikować i zerkać na stojący na stole telefon. Zadzwoić do dziewczyn? Pewnie są jeszcze w Torp i nawet gdyby zaraz wsiadły do samochodu, będą nie wcześniej niż

za trzy kwadransy. Zresztą jeśli je wezwie, już nie odważą się powierzyć mu małego. Nie, sam musi dowiosłować do brzegu. Przecież w ciągu wieloletniej służby miewał do czynienia z różnymi ciemnymi typami, uczestniczył w strzelaninach i obezwładnianiu naćpanych nożowników, więc i z tym powinien sobie poradzić. Chłopiec był niewiele większy od bochenka chleba, ale głos miał jak prawdziwy facet.

– Dobra, stary, spróbujmy to przeanalizować – powiedział, odkładając rozszluszczoną niemowlaka. – Zesrałeś się porządnie. W dodatku pewnie jesteś głodny. Innymi słowy, kryzys z obu końców. Pytanie, od którego końca zacząć – mówił głośno, próbując przekrzyczeć dziecko. – Według mnie najpierw jedzenie. Idziemy przygotować solidną porcję kaszki.

Znów wziął Lea na ręce i zaniósł do kuchni. Dostał dokładne instrukcje, jak przygotować kaszkę w mikrofalówce. Udało się w mgnieniu oka. Potem wypił łyk, żeby sprawdzić, czy kaszka ma właściwą temperaturę.

– Fuj. No, nie jest to piwo z lemoniadą. Na to musisz poczekać, aż podrośniesz.

Na widok butelki z kaszką Leo rozdarł się jeszcze głośniejsze. Mellberg usadowił się przy kuchennym stole, ułożył sobie małego na lewym ramieniu i podał mu butelkę. Leo chciwie złapał smoczek i zaczął ssać. Błyskawicznie wypił wszystko. Mellberg poczuł, jak małe ciało odpręża się, ale po chwili zaczęło się kręcić. Zapach stał się tak dokuczliwy, że nawet Mellberg nie mógł wytrzymać. Problem polegał na tym, że dotąd udawało mu się unikać zmieniania pieluszek.

– Dobra. Jeden otwór załatwiony, został drugi – powiedział dziarsko, co bynajmniej nie odzwierciedlało jego nastawienia do czekającego go zadania.

Zaniósł zawodzącego Lea do łazienki, gdzie dziewczyny przy jego pomocy umocowały na ścianie przewijak. Było tam wszystko, czego trzeba, by zmienić pieluchę.

Położył małego na przewijaku i ściągnął mu spodenki. Starał się oddychać przez usta, ale zapach był tak silny, że niewiele to pomagało. Rozpiął z boku pieluchę i o mało nie zemdlął na widok wspaniałości, które się przed nim roztoczyły.

– Boże drogi.

Rozejrzył się rozpaczliwie za chusteczkami. Sięgnął po nie, puszczając nóżkę dziecka. Leo skorzystał z okazji i obie stopki włożył w pieluszkę.

– Oj nie, nie – jęknął Mellberg, biorąc całą garść chusteczek. Zabrał się do wycierania, ale wszystko jeszcze bardziej rozmazał. W końcu się połapał, że najpierw należy usunąć przyczynę problemu. Podniósł nóżki i pupę Lea, wyciągnął spod niego pieluszkę i z obrzydzeniem wrzucił do kubła.

Zanim ujrzał światło w tunelu, zużył połowę chusteczek. Gdy zdołał wytrzeć prawie

wszystko, Leo się uspokoił. Wtedy delikatnie wytarł resztę i sięgnął na półkę wiszącą nad przewijakiem po czystą pieluchę.

– Teraz, kochany, to już będzie z górki – powiedział z zadowoleniem. Leo machał nóżkami, jakby się cieszył, że może przewietrzyć pupę. – Gdzie przód, a gdzie tył? – Mellberg obracał pieluszkę na wszystkie strony. W końcu doszedł do wniosku, że ozdoby w postaci zwierzątek to zapewne tył, jak metka na ubraniu. Kształt pieluszki wydał mu się nieco dziwny, zapięcie też za bardzo nie trzymało. Dziwne, że nie mogą wyprodukować porządnej pieluchy. Dobrze, że trafiło na zaradnego mężczyznę, który potraktował to jak wyzwanie.

Wziął Lea na ręce, poszedł do kuchni i przytrzymując go jednym ramieniem, zaczął grzebać w dolnej szufladzie. W końcu znalazł, czego szukał. Rolkę przylepca. Poszedł do salonu, ułożył małego na kanapie, kilka razy okręcił przylepcem i z zadowoleniem obejrzał swoje dzieło.

– Już dobrze. Bały się, że sobie nie poradzę. I co powiesz? Należy nam się chwila odpoczynku?

Wziął przewiniętego malucha na ręce i razem z nim ułożył się wygodnie na kanapie. Leo trochę się pokręcił, a potem z zadowoleniem wtulił buźkę w szyję komisarza.

Gdy pół godziny później wróciły kobiety ich życia, obaj spali głęboko.

– Czy zastałam Christiana? – Erika już chciała zawrócić na pięcie i uciec, gdy Sanna otworzyła drzwi. Patrik miał rację. Nie miała wyboru.

– Tak, siedzi na strychu. Zawołam go. – Sanna odwróciła się w stronę schodów na piętro. – Christian! Masz gościa! – zawołała i spojrzała na Erikę. – Wejdz, zaraz zejdziesz.

– Dziękuję. – Erika poczuła się niezręcznie, stojąc z Sanną w przedpokoju, ale po chwili usłyszała na schodach kroki. Od razu zauważyła, że wygląda na wyczerpanego. Wyrzuty sumienia wróciły ze zdwojoną siłą.

– Cześć – powiedział pytającym tonem. Podszedł, żeby ją objąć na powitanie.

– Muszę z tobą o czymś porozmawiać – powiedziała, chociaż znów miała ochotę zrejterować.

– Tak? No to chodź. – Zrobił zapraszający gest.

Erika zdjęła palto.

– Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję. – Potrząsnęła głową. Chciała mieć to już za sobą.

– Jak ci poszło z podpisywaniem książek? – spytała, zagłębiając się w róg kanapy.

– W porządku – odparł tonem, który nie zachęcał do dalszych pytań. – Widziałas

wczorajszą gazetę? – spytał. W sączącym się przez okno świetle zimowego dnia jego twarz była wręcz szara.

– Tak, właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać. – Erika zebrała siły, żeby mówić dalej, ale aż stęknęła, kiedy jedno z bliźniąt kopnęło ją mocno w żebra.

– Kopia?

– Nie da się ukryć. – Zaczerpnęła tchu i mówiła dalej. – Ten przeciek do gazet to moja wina.

– Jak to? – Christian się wyprostował.

– Nie ja im to podrzuciłam – dodała pośpiesznie. – Ale z głupoty powiedziałam to niewłaściwej osobie. – Nie mogła się zdobyć na to, by spojrzeć Christianowi w oczy. Mówiąc, patrzyła na swoje ręce.

– Gaby? – spytał Christian ze znużeniem. – Nie wiedziałas, że ona...

Erika mu przerwała:

– Patrik mówi to samo. Macie rację. Powinna wiedzieć, że nie można jej ufać, bo dla niej to okazja do uzyskania rozgłosu. Czuję się jak ostatnia idiotka. Nie powinna być taka naiwna.

– Rzeczywiście, ale teraz już nic na to nie poradzisz – zauważył z rezygnacją.

Jego postawa sprawiła, że Erika poczuła się jeszcze gorzej. Nie mogła patrzeć na jego znużoną, zawiedzioną minę. Wolałaby, żeby na nią nakrzyczał.

– Bardzo cię przepraszam. Strasznie mi przykro.

– Już dobrze. Pozostaje nadzieja, że ona ma rację.

– Kto?

– Gaby. Może dzięki tej historii książka lepiej się sprzeda.

– Nie rozumiem, jak można być tak cynicznym! Żeby tak rzucić cię na żer tabloidom. I to dla interesu!

– Przecież wiesz, że nie zaszłyby tak daleko, gdyby się chciała ze wszystkimi przyjaźnić.

– A jednak uznała, że warto. – Erika była zrozpaczona. Zdradziła przyjaciela, choć to był zwykły błąd i naiwność. Nie potrafiła jednak zrozumieć, jak można zrobić coś takiego świadomie. W dodatku dla pieniędzy.

– Za jakiś czas sprawa przycichnie – powiedział Christian, ale bez przekonania.

– Czy dziennikarze bombardują cię telefonami? – Erika wierciła się na kanapie, usiłując znaleźć wygodniejszą pozycję, ale jakkolwiek by usiadła, ciągle coś ją uciskało.

– Wyłączyłem komórkę wczoraj, już po pierwszym telefonie. Nie zamierzam dostarczać im paliwa.

– A co z... – zawahała się. – Dostałeś kolejny list z pogrózkami? Rozumiem, że mogłeś stracić do mnie zaufanie, ale wierz mi, wyciągnęłam wnioski z tego, co się stało.

Christian umilkł. Patrzył w okno, zwlekał z odpowiedzią. Gdy się w końcu odezwał, mówił cicho, zmęczonym głosem:

– Nie chcę tego wałkować. I tak wszystko zostało rozdęte ponad miarę.

Z piętra dobiegł jakiś hałas, któreś z dzieci zaczęło przeraźliwie krzyczeć. Christian nawet nie drgnął, ale Erika słyszała, jak Sanna wbiega na górę.

– Zgadzą się ze sobą? – spytała Erika, wskazując głową w górę.

– Nie za bardzo. Starszy brat nie lubi konkurencji, tak to można ująć. – Christian się uśmiechnął.

– Pierwszym dzieciom poświęcamy aż za wiele uwagi – zauważyła Erika.

– Zgadza się – odparł już bez uśmiechu. Miał dziwny wyraz twarzy, Erika nie umiała go odczytać.

Z piętra dochodziły krzyki obu chłopców. Dołączył pełen złości głos Sanny.

– Musisz to zgłosić na policję – powiedziała Erika. – Jak się domyślasz, rozmawiałam z Patrikiem, nie wypieram się. On uważa, że powinienes to potraktować poważnie, a pierwszy krok to zgłoszenie na policję. Mógłbyś się z nim spotkać, choćby nieoficjalnie, jak wolisz. – Zdawała sobie sprawę, że mówi, jakby prosiła, ale bardzo się tą sprawą przejęła i domyślała się, że Christian również.

– Nie chcę już o tym rozmawiać – powiedział Christian, wstając. – Wiem, że rozmawiając z Gaby, nie chciałaś doprowadzić do takiej sytuacji, ale uszanuj w końcu to, że nie życzę sobie żadnej afery.

Krzyki na piętrze stawały się coraz głośniejsze i Christian wszedł na schody.

– Wybacz, muszę pomóc Sannie, zanim chłopcy się pozabijają. Trafisz do drzwi, prawda? – Bez pożegnania poszedł na górę. Erika odniosła wrażenie, że ucieka.

Kiedy wreszcie wrócą do domu? Przyczepa z każdym dniem wydawała się coraz mniejsza, poznał już wszystkie, nawet najodleglejsze zakamarki kempingu. Może w domu znów zaczną zwracać uwagę na niego, bo tu zachowują się, jakby go nie było.

Ojciec rozwiązywał krzyżówki, a matka chorowała. W każdym razie tak mówili, gdy chciał wejść do ciasnej przyczepy, w której spędzała całe dnie, leżąc na wąskim posłaniu. Już nie chodziła się z nim kapać. Pamiętał wprawdzie, jak bardzo się bał, i pamiętał te obrzydlistwa, które owijały mu się wokół nóg, ale lepsze to niż wieczne odtrącanie.

– Mama jest chora. Idź się pobawić.

Wychodził i sam sobie wypełniał mijające dni. Na samym początku chciały się z nim bawić inne dzieci z kempingu, ale nie był zainteresowany. Jeżeli nie mógł być z mamą, to z nikim innym też nie chciał:

Niepokoił się coraz bardziej, bo jej choroba się przedłużała. Czasem słyszał, jak wymiotuje. Była bardzo blada. A jeśli to coś groźnego? Co będzie, jeśli umrze i go zostawi? Tak samo jak tamta mama.

Kiedy o tym myślał, chciał się gdzieś zaszyć, schować w jakimś kątku. Mocno zacisnął powieki, żeby nie wrócił tamten groźny mrok. Nie pozwalał sobie o tym myśleć. Jego piękna matka nie może umrzeć. Ona nie.

Znalazł sobie miejsce na skale, z widokiem na kemping i na morze. Jeśli dobrze wyciągnął szyje, widział nawet dach przyczepy. Spędzał tam całe dnie, nikt mu nie przeszkadzał. Siedział sobie, a godziny mijały.

Ojciec też już chciał wracać do domu. Podśluchał go. Ale mama nie chciała. Nie da satysfakcji Starusze, tak powiedziała. Leżała na pryczy, blada i dużo szczuplejsza niż zwykle. Niech ta jęzda wie, że jak zwykle spędzają tu całe wakacje i choć są tak blisko, nie odwiedzają jej. Nie pojadą do domu. Prędzej skona tu, na miejscu.

Na tym stanęło. Miało być tak, jak postanowiła. Nadal codziennie chodził na swoją skałę. Siadał, obejmował ramionami kolana i puszczał wodze wyobraźni.

Gdy wrócą do domu, wszystko będzie jak dawniej. Na pewno.

– **Rocky**, za daleko! – głośno zawołał Göte Persson, ale pies jak zwykle nie słuchał. Mignął tylko ogon i jasny golden retriever skręcił za skałę, w lewo. Göte przyspieszył kroku na tyle, na ile mu pozwalała prawa noga. Uważał, że i tak miał szczęście. Nie była zupełnie sprawna wskutek udaru, który sparaliżował całą prawą stronę jego ciała. Lekarze nie dawali mu większych nadziei na odzyskanie pełnej sprawności, ale nie wzięli pod uwagę jego uporów. Dzięki wytrwałości, łasce boskiej i swojemu rehabilitantowi, który wziął go w obroty, jakby miał wystartować na olimpiadzie, z każdym tygodniem był w coraz lepszej formie. Zdarzały się i trudne chwile, kilka razy był nawet bliski poddania się, ale szybko się podnosił. Walczył dalej i znów osiągał postęp, który przybliżał go do celu.

Codziennie odbywał godzinny spacer z psem. Szedł wprawdzie nierówno i wyraźnie kulał, ale maszerował w każdą pogodę, a każdy kolejny metr oznaczał zwycięstwo.

Znów zobaczył psa. Węszył na brzegu, przy kąpielisku Sälvik, i tylko od czasu do czasu podnosił łeb, żeby sprawdzić, czy pan się nie zgubił. Göte skorzystał z okazji, żeby się zatrzymać i chwilę odpocząć. Po raz setny sięgnął do kieszeni, żeby się upewnić, że wziął telefon. Wziął. Na wszelki wypadek wyjął go, żeby sprawdzić, czy jest włączony, a potem jeszcze czy nie wyłączył dźwięku i nie przegapił dzwonka. Nikt nie dzwonił. Göte ze zniecierpliwieniem włożył telefon z powrotem do kieszeni.

Zdawał sobie sprawę, że to śmieszne sprawdzać telefon co pięć minut. Ale obiecali, że zadzwonią, gdy będą jechać do szpitala. Pierwszy wnuk. Jego córka Ina była w ciąży. Już dwa tygodnie po terminie. Nie mógł zrozumieć, jak mogą tak spokojnie czekać. Słyszał w ich głosach irytację, gdy po raz dziesiąty spytał, czy coś się dzieje. Niepokoił się bardziej od nich. Ostatnio nie spał przez większą część nocy i ciągle zerkał to na budzik, to na telefon. Wiadomo, że poród często zaczyna się nocą. A gdyby spał tak mocno, że nie usłyszałby dzwonka?

Ziewnął. Nieprzespane noce nadwężyły jego siły. Tyle uczuć się w nim obudziło, gdy Ina i Jesper oznajmili, że będą mieli dziecko. Stało się to kilka dni po tym, jak osunął się na ziemię i karetką na sygnale pojechał do Uddevalli. Właściwie chcieli jeszcze poczekać, to był sam początek ciąży, sami dopiero co się dowiedzieli. Ale nikt nie wierzył, że Göte z tego wyjdzie. Nie byli nawet pewni, czy ich słyszy, gdy leżał na szpitalnym łóżku, podłączony do różnych urządzeń.

Otóż usłyszał wszystko dokładnie, co do słowa, i dzięki temu uparł się, że będzie żył. Miał cel w życiu. Zostanie dziadkiem. Jedyna córka, światło jego życia, będzie miała maleństwo. Miałby to sobie darować? Wiedział, że Britt Marie czeka na niego, i nie miałby nic przeciwko temu, żeby odpuścić i znów ją zobaczyć. Odkąd zostali z córką sami, nie było dnia ani minuty, żeby za nią nie tęsknił. Ale teraz poczuł się potrzebny i wyjaśniał to Britt

Marie. Powiedział, że na razie nie może do niej pójść, bo jest potrzebny ich córeczce.

Britt Marie go rozumiała. Wiedział, że go zrozumie. Obudził się do życia, zamykając za sobą stan snu, który pod wieloma względami wydawał się całkiem pociągający. Wygrzebał się z łóżka i od tej chwili każdy krok stawiał z myślą o maleństwie. Miał jeszcze tak wiele do dania i każdą minutę zamierzał wykorzystać na rozpieszczanie wnuka. Ina i Jesper mogą sobie protestować. To przywilej dziadka.

Telefon zadzwonił przeraźliwie. Pograżony w rozmyślaniach Göte aż podskoczył. Wyszarpnął komórkę z kieszeni i o mało nie upuścił na ziemię. Spojrzał na wyświetlacz i westchnął na widok nazwiska przyjaciela. Nie miał odwagi odebrać, bo gdyby mieli dzwonić, telefon nie może być zajęty.

Już nie widział psa, więc włożył telefon do kieszeni i ciągnąc nogą, ruszył tam, gdzie mu ostatnio mignął. Kątem oka dostrzegł jakiś ruch i spojrzał na wodę.

– Rocky!

Przestraszył się. Pies wyszedł na lód i stał z pochylonym łbem dwadzieścia metrów od brzegu. Słyszając głos pana, zaczął zajadle szczeleć i przebierać przednimi łapami. Göte wstrzymał oddech. Nie bałby się o psa, gdyby zima była naprawdę sroga. Wielokrotnie, zwłaszcza dawniej, chodzili z Britt Marie po lodzie na którąś z pobliskich wysp. Brali ze sobą kanapki i termos kawy. Ale ostatnio pogoda była w kratkę, raz odwilż, raz mróz, a wiadomo, że lód jest zdradliwy.

– Rocky! – krzyknął ponownie. – Wróć! – Starał się, by zabrzmiało to stanowczo, ale pies go zignorował.

Miał w głowie tylko jedną myśl: nie może stracić Rockyego. Pies nie przeżyje, jeśli wyląduje w wodzie, jeśli lód się pod nim załamie. Tego by nie zniósł. Byli przyjaciółmi od dziesięciu lat. Göte tyle razy wyobrażał sobie, jak jego przyszły wnuk lub wnuczka bawi się z psem, że nie potrafił sobie tego wyobrazić bez Rockyego.

Ruszył na brzeg i postawił stopę na lodzie. Od razu wykwitły tysiące cieniutkich pęknięć, ale dość płytkich. Lód był prawdopodobnie na tyle gruby, że można było po nim chodzić. Poszedł dalej. Rocky nadal szczeleł zajadle, przebierając przednimi łapami.

– Do mnie! – zawołał Göte, ale pies nie ruszył się z miejsca, wyraźnie nie chciał.

Lód wydawał się mocniejszy niż przy samym brzegu, ale Göte postanowił się położyć, żeby zmniejszyć ryzyko. Z trudem ułożył się na brzuchu. Usiłował nie zważać na chłód przenikający przez ubranie, chociaż ubrał się naprawdę ciepło.

Mozolnie posuwał się naprzód. Próbował się zaprzeć, ale stopy się ślizgały. Żałował, że z próżności nie założył na buty nakładek z kolcami, jak każdy rozsądny senior, gdy jest ślisko.

Rozejrzał się i dostrzegł dwa patyki. Dopelzył do nich i użył jako kółców. Teraz było łatwiej, był coraz bliżej psa. Od czasu do czasu ponawiał próby przywołania Rockyego, ale pies nawet na chwilę nie odrywał wzroku od swego znaleziska, cokolwiek to było. Göte był prawie na miejscu, gdy lód zatrzęszczał pod jego ciężarem. W tym momencie pozwolił sobie na refleksję nad ironią losu: tyle miesięcy poświęcił na rehabilitację, a teraz pewnie utonie pod lodem w pobliżu Sälvik. Ale lód wytrzymał, a Göte był już tak blisko, że mógł dotknąć psa.

– Stary, nie możesz tu zostać – powiedział uspokajającym tonem i podciągnął się jeszcze bliżej, żeby złapać za obrożę. Nie wiedział, jak wróci na ląd, holując opierającego się psa. Jakoś to będzie.

– Co ty tam masz ciekawego? – Chwycił za obrożę. Potem spojrzał pod nogi. W kieszeni zadzwonił telefon.

W poniedziałkowy poranek jak zwykle trudno było zabrać się do pracy. Siedząc w fotelu z nogami na biurku, Patrik wpatrywał się w zdjęcie Magnusa Kjellnera, jakby próbował go namówić, żeby powiedział, gdzie jest. A raczej gdzie są jego zwłoki.

Martwiła go również sprawa Christiana. Wysunął prawą szufladę i wyjął plastikową koszulkę z listem i bilecikiem. Chciałby je wysłać do zbadania, chodziło mu zwłaszcza o odciski palców, ale nie było podstaw. Przecież nic się nie stało. Nawet Erika, która w odróżnieniu od niego czytała wszystkie listy, nie mogłaby z pełnym przekonaniem powiedzieć, że ktoś Christianowi grozi. Ale przecucie mówiło jej, i Patrikowi także, co innego. Oboje mieli wrażenie, że listy mają złowieszczą wymowę. Patrik aż się uśmiechnął. Co za słowo! Złowieszczy. Niezbyt naukowe określenie. Mimo wszystko odniósł wrażenie, że nadawca chce zrobić Christianowi krzywdę. Lepiej nie potrafił tego opisać. Bardzo go to niepokoiło.

Rozmawiał o tym z Eriką, kiedy wróciła od Christiana. Poszedłby z nim pogadać, ale odradziła mu to. Według niej Christian nie był jeszcze gotów. Poprosiła męża, żeby poczekał, aż zbledną tytuły w gazetach. Zgodził się z nią. Ale teraz, patrząc na ozdobne pismo, nie miał pewności, czy dobrze zrobił.

Drgnął, słysząc dzwonek telefonu.

– Patrik Hedström, słucham. – Odłożył na miejsce plastikową koszulkę, wsunął szufladę i w jednej chwili zastygł. – Przepraszam? Co takiego? – Słuchał w napięciu. Kiedy odłożył słuchawkę, nagle nabrał rozpędu. Wykonał kilka szybkich telefonów, wybiegł na korytarz, zapukał do Mellberga i nie czekając, wpadł do środka. Obudził zarówno pana, jak i

psa.

– Co, do cholery... – powiedział zaspany Mellberg. Wyprostował się na krześle i spojrzał na Patrika. – Nie uczyli cię, że trzeba pukać, zanim się do kogoś wejdzie? – Poprawił uczesanie. – No co? Nie widzisz, że jestem zajęty? Czego chcesz?

– Zdaje się, że znaleźliśmy Magnusa Kjellnera.

Mellberg poprawił się na krześle.

– Tak? No i gdzie jest? Na jakiejś wyspie na Morzu Karaibskim?

– Nie powiedziałbym. Leży pod lodem. Na wysokości Sälvik.

– Pod lodem?

Ernst zastrzygł uszami, czując napięcie w powietrzu.

– Dzwonił jakiś gość, był na spacerze z psem. Oczywiście jeszcze nie wiadomo, czy to Magnus Kjellner, potwierdzenia nie mamy. Ale jest duże prawdopodobieństwo, że to on.

– Kurde, to na co czekamy? – Mellberg zerwał się na równe nogi, złapał kurtkę i przecisnął się koło Patrika. – Co za ślamazary pracują w tym komisariacie! Tyle czasu potrzebowałeś, żeby to z siebie wydusić. Do samochodu! Ty prowadzisz.

Mellberg pobiegł do garażu. Patrik wpadł jeszcze do swojego pokoju po kurtkę. Westchnął ciężko. Wolałby nie jechać z szefem, ale wiedział, że Mellberg nie przepuści okazji, żeby się znaleźć w centrum wydarzeń. Bardzo to lubił. Byleby nie musiał pracować.

– Gaz do dechy! – Mellberg już siedział na miejscu pasażera. Patrik usiadł za kierownicą i przekręcił klucz w stacyjce.

– To pana pierwszy występ w telewizji? – zaszczebiotała charakteryzatorka.

Christian skinął głową, patrząc w oczy jej odbiciu w lustrze. Miał sucho w ustach, ręce spocone. Dwa tygodnie temu zgodził się wziąć udział w porannym programie TV4¹⁰, a teraz gorzko tego żałował. Wczoraj wieczorem, kiedy jechał pociągiem do Sztokholmu, walczył ze sobą. Instykt podpowiadał mu, żeby zawrócić.

Gaby była zachwycona, że odezwali się ludzie z czwórki. Usłyszeli, że na literackim firmamencie zabłysła nowa gwiazda, i postanowili jako pierwsi zaklepać sobie wywiad z nim. Powiedziała, że nie sposób sobie wyobrazić lepszej strategii marketingowej. Dzięki krótkiej rozmowie w telewizji sprzeda się mnóstwo egzemplarzy jego książki.

To go skusiło. Wziął wolne w bibliotece. Gaby zarezerwowała bilety na pociąg i hotel w Sztokholmie. W pierwszej chwili poczuł podniecenie, że pokaże się w telewizji ze swoją książką. Z *Syrenką*. Wystąpi w ogólnokrajowej stacji telewizyjnej jako pisarz, opowie o

¹⁰ TV4 – największa i najpopularniejsza szwedzka stacja komercyjna.

swojej debiutanckiej powieści. Wszystko popsuły tytuły w weekendowych gazetach. Jak mógł się tak oszukiwać? Długo żył na uboczu i wyobraził sobie, że już może wyjść przed szereg. Nawet gdy zaczęły przychodzić listy, łudził się, że wszystko się skończyło, że jest czysty.

Gazety szybko wyprowadziły go z błędu. Ktoś zobaczy, przypomni sobie. Wszystko wróci. Przeszył go dreszcz, charakteryzatorka spojrzała na niego uważnie.

– Zimno panu, chociaż tu tak gorąco? Może pan się przeziębził?

Przytaknął z uśmiechem. Tak było najłatwiej, nie musiał nic wyjaśniać.

Na twarzy miał grubą warstwę pudru, wyglądał nienaturalnie. Nawet na uszy i dłonie nałożyła mu puder w kremie. Na ekranie nieumalowana twarz byłaby jednocześnie blada i zielonkawa. Poczul ulgę, jakby nałożył maskę, za którą mógł się schować.

– Skończone, jest pan gotów. Zaraz przyjdzie po pana hostessa. – Charakteryzatorka z zadowoleniem obejrzała swoje dzieło. Christian spoglądał na własne odbicie w lustrze. Maską odpowiedziała mu spojrzeniem.

Kilka minut później trafił do barku przy wejściu do studia, gdzie przygotowano imponujący bufet śniadaniowy. Christian poprzestał na soku pomarańczowym. Czul przypływ adrenaliny, ręka mu się zatrzęsała, gdy podnosił szklanke.

– Zapraszam. – Hostessa kiwnęła ręką. Christian odstawił wypity w połowie sok. Na drżących nogach poszedł za nią do znajdującego się piętro niżej studia.

– Proszę usiąść – szepnęła, wskazując mu miejsce. Christian usiadł i drgnął, gdy poczul czyjąś dłoń na ramieniu.

– Przepraszam, muszę panu przypiąć mikrofon – szepnął mężczyzna ze słuchawkami na głowie. Christian kiwnął głową. W ustach, o ile to możliwe, miał jeszcze bardziej sucho. Sięgnął po stojącą obok szklanke wody i wypił wszystko jednym haustem.

– Dzień dobry panu, miło mi pana poznać. Czytałam pańską książkę, jest fantastyczna. – Kristin Kaspersen wyciągnęła rękę na przywitanie. Christian po krótkim wahaniu podał jej spoconą dłoń. Pewnie zrobiła na niej wrażenie mokrej gąbki. Podeszedł współprowadzący program. Przedstawił się jako Anders Kraft.

Na stole leżała jego książka. Z tyłu, za ich plecami, ktoś mówił o pogodzie. Mogli rozmawiać tylko szeptem.

– Mam nadzieję, że pan się nie denerwuje, co? Nie ma powodu, proszę się skupić na nas, a wszystko pójdzie dobrze.

Christian znów bez słowa skinął głową. Ktoś napelnił wodą jego szklanke. Opróżnił ją w jednej chwili.

– Za dwadzieścia sekund wchodzimy – powiedział Anders Kraft, mrugając

porozumiewawczo. Dzięki emanującym spokojem prowadzącym Christian trochę się uspokoił. Starał się nie myśleć o stojących wokół kamerach, które pokażą go na żywo sporej części Szwedów.

Kristin zaczęła mówić, patrzyła gdzieś za niego. Christian domyślił się, że są na antenie. Serce waliło mu w piersi, szumiało mu w uszach. Zmusił się do słuchania tego, co mówiła. Po krótkim wstępie padło pierwsze pytanie:

– Krytycy gratulują panu udanego debiutu literackiego. Również zainteresowanie czytelników *Syrenkę* jest wręcz niezwykle, zważywszy, że jest pan zupełnie nieznanym pisarzem. Jak pan się z tym czuje?

Głos mu drżał, gdy zaczął mówić, ale Kristin Kaspersen wpatrywała się w niego z takim spokojem, że skupił się na niej, nie na kamerze, którą widział kątem oka. Pierwsze zdania zabrzmiały niepewnie, ale po chwili okrzepł.

– To oczywiście wspaniałe uczucie. Zawsze marzyłem, żeby zostać pisarzem, ale to, co się teraz dzieje, gdy to marzenie się spełniło i spotkałem się z takim przyjęciem, przeszło moje wyobrażenie.

– Widać, że wydawnictwo stawia na pana. Pańskie zdjęcia widać na wystawach księgarń. Mówi się, że pierwszy nakład sięgnął piętnastu tysięcy egzemplarzy, a na stronach poświęconych kulturze dziennikarze prześcigają się w porównywaniu pana z najwybitniejszymi twórcami literatury. Nie czuje się pan tym trochę przytłoczony? – Anders Kraft spojrział na niego przyjaźnie.

Christian poczuł się pewniej, jego serce znów było normalnie.

– To, że wydawnictwo wierzy we mnie i na mnie stawia, oczywiście znaczy dla mnie bardzo wiele. Natomiast porównywanie mnie do innych pisarzy wydaje mi się nieco dziwne. Każdy z nas ma własny sposób pisania. – Poczuł się pewnie. Rozluźnił się jeszcze bardziej, a po kilku kolejnych pytaniach pomyślał, że mógłby siedzieć przy tym stole i rozmawiać w nieskończoność.

Kristin Kaspersen sięgnęła po coś i podniosła to do kamery. Christian oblał się potem. Sobotnie wydanie „GT”, wytłuszczone nazwisko i słowa: GROŻENIE ŚMIERCIA. Jego szklanka była pusta, łykał ślinę, próbując zwilżyć usta.

– Coraz częściej znani Szwedzi dostają pogróżki. W pańskim przypadku zaczęło się, jeszcze zanim stał się pan znany. Jak pan sądzi, dlaczego?

Zachrypiał, a po chwili odparł:

– To zostało całkowicie wyrwane z kontekstu i rozdmuchane ponad miarę. Zawsze znajdują się ludzie zawistni albo mający problemy psychiczne... właściwie nie mam nic do dodania. – Czuł napięcie w całym ciele, dłonie spocily mu się tak bardzo, że musiał je

wytrzeć pod stołem o spodnie.

– Dziękujemy, że przyszedł pan do nas, żeby porozmawiać o zachwalanej przez recenzentów powieści *Syrenka*. – Anders Kraft przytrzymał książkę przed kamerą i uśmiechnął się.

Christian poczuł ulgę, gdy zdał sobie sprawę, że to koniec.

– Dobrze poszło – stwierdziła Kristin Kaspersen, zbierając swoje papiery.

– Tak, naprawdę dobrze – odparł Anders Kraft, podnosząc się. – Przepraszam, muszę przejść do zdrażki.

Mężczyzna ze słuchawkami wypłatał Christiana z mikroportu. Mógł już wstać. Podziękował i za hostessą wyszedł ze studia. Ręce jeszcze mu się trzęsły. Weszli po schodach na górę, minęli barek, potem znów w dół, i po chwili znalazł się na dworze, na zimnie. Był kompletnie oszołomiony, w głowie miał mętlik i wątpił, czy jest w stanie zgodnie z umową spotkać się z Gaby w wydawnictwie.

Wyglądając przez okno taksówki wiozącej go do śródmieścia, zdał sobie sprawę, że stracił kontrolę nad sytuacją.

– Jak sobie z tym poradzimy? – Patrik spojrział na lód.

Torbjörn Ruud nie martwił się ani trochę. Jak zwykle. Zawsze zachowywał spokój, bez względu na to, jak skomplikowane zadanie go czekało. Jako szef sekcji technicznej policji był przyzwyczajony do rozwiązywania najróżniejszych problemów.

– Będziemy musieli wyrębać przerębel, spuścić linę i go wyciągnąć.

– Lód się pod wami nie załamie?

– Jeśli ludzie będą odpowiednio wyposażeni, nic im nie grozi. Według mnie najgorsze jest to, że możemy wybić dziurę, a gość się odczepi i spłynie z prądem pod lodem.

– Jak chcecie tego uniknąć? – spytał Patrik.

– Na początek wybijemy małą dziurę, zahaczmy go i dopiero potem ją poszerzymy.

– Robiliście już coś takiego? – Patrika to nie uspokoiło.

– Czy ja wiem... – Torbjörn Ruud musiał się zastanowić. – Chyba nie mieliśmy nieboszczyka, który przymarzłby do lodu od spodu. Pamiętałbym coś takiego.

Patrik spojrział tam, gdzie powinno się znajdować ciało.

– No to róbcie, co do was należy, a ja pójdę pogadać ze świadkiem. – Zauważył, że Mellberg z ozywieniem rozmawia z mężczyzną, który znalazł zwłoki. Zostawienie go sam na sam ze świadkiem czy kimkolwiek innym nigdy nie było dobrym pomysłem.

Podszedł do nich.

– Dzień dobry. Jestem Patrik Hedström.

– Göte Persson – odparł mężczyzna. Chwyił dłoń Patrika, jednocześnie przytrzymując golden retrievera, który ciągnął z powrotem na lód. – Rocky chce tam wrócić, ledwo go ściągnąłem na brzeg – powiedział, szarpiąc lekko smyczą, żeby zaznaczyć, kto tu rządzi.

– To pies go znalazł?

Persson skinął głową.

– Tak. Wbiegł na lód i nie chciał wrócić. Stał w miejscu i ujadał. Bałem się, że wpadnie pod lód, więc poszedłem po niego. I wtedy zobaczyłem... – Pobladł, przypomniał sobie chwilę, gdy pod lodem dostrzegł twarz nieboszczyka. Otrząsnął się i znów zarumienił. – Długo mam tu stać? Moja córka właśnie jedzie rodzić. To mój pierwszy wnuk.

Patrik uśmiechnął się.

– W takim razie nie dziwię się, że panu spieszno. Jeszcze tylko chwila, zaraz pana puścimy. Nic panu nie umknie.

Persson zadowolili się tym zapewnieniem i Patrik mógł zacząć pytać. Szybko okazało się, że mężczyzna nie ma już nic do dodania. Miał po prostu pecha czy też szczęście – zależnie od punktu widzenia – w tym czasie znaleźć się w tym właśnie miejscu. Patrik zanotował jego adres i telefon i puścił przyszęłego dziadka, który, lekko utykając, pobiegł na parking.

Patrik wrócił na brzeg. Chciał się znaleźć jak najbliżej miejsca, gdzie technik próbował przez niewielką dziurę w lodzie zaczepić hakiem nieboszczyka. Na wszelki wypadek położył się na brzuchu. W talii był opasany liną, która biegła aż na brzeg, podobnie jak lina od haka. Ruud nie zgadzał się na niepotrzebne ryzyko.

– Jak już mówiłem, zahaczmy, wyrąbiemy przerębę i wyciągniemy go – odezwał się zza jego lewego ramienia Ruud. Patrik drgnął, zapatrzył się na człowieka pracującego na lodzie.

– Pociągniecie go po lodzie?

– Nie, w ten sposób zniszczylibyśmy ewentualne ślady na ubraniu. Postaramy się od razu przełożyć go do worka na zwłoki, dopiero potem pociągniemy po lodzie.

– Naprawdę mogły zostać jakieś ślady, skoro tak długo leżał w wodzie? – spytał Patrik z niedowierzaniem.

– Większość prawdopodobnie została zniszczona, ale nigdy nic nie wiadomo. Coś może być w kieszeniach albo w zagnieceniach ubrania, więc lepiej nie ryzykować.

– Rzeczywiście, masz rację. – Patrik nie bardzo w to wierzył. Miewał już do czynienia z takimi zwłokami i jeśli długo leżały w wodzie, zazwyczaj śladów było już niewiele.

Oslonił ręką oczy. Kiedy słońce przesunęło się wyżej, odbłask od lodu sprawiał, że zaczęły łzawić. Zmrużył je. Domyślił się, że technikom udało się zahaczyć zwłoki, bo zaczęli poszerzać przerębel. Potem zaczęli powoli wyciągać trupa. Wszystko to działo się na tyle daleko od brzegu, że niewiele widział. I bynajmniej nie żałował.

Na łód ostrożnie wyszedł jeszcze jeden funkcjonariusz i gdy ciało całkiem wyłoniło się z wody, dwie pary rąk wyciągnęły je, ułożyły ostrożnie w worku i starannie go zamknęły. Jedno skinienie w stronę ekipy stojącej na brzegu i lina się naprężyła. Worek powoli zbliżał się do brzegu. Patrik cofnął się odruchowo, ale w myślach się zganił, że tak się ze sobą pieści. Poprosił o otwarcie worka i zmusił się do spojrzenia na człowieka, którego znaleziono pod lodem. Jego podejrzenia się potwierdziły. Był niemal całkowicie pewien, że to Magnus Kjellner.

Czuł pustkę, obserwując, jak technicy pieczętują worek, a potem podnoszą i zabierają na służący za parking placzyk nad kąpieliskiem. Dziesięć minut później ciało było w drodze do zakładu medycyny sądowej w Göteborgu, gdzie miano przeprowadzić obdukcję. Dzięki temu uzyskają odpowiedzi na niektóre pytania, a zarazem znajdą nowe tropy. Jakiś rozdział zostanie zamknięty. Z drugiej strony, jak tylko potwierdzą tożsamość denata, będzie musiał powiadomić rodzinę. Nie cieszyła go ta perspektywa.

Wczasy wreszcie się skończyły. Ojciec spakował rzeczy i poutykał je w samochodzie i w przyczepie. Mama jak zwykle leżała, jakby jeszcze szczuplejsza i bledsza. Powiedziała, że chce już wracać do domu.

Ojciec powiedział mu w końcu, dlaczego mama źle się czuje. Okazało się, że nie jest chora. Po prostu ma w brzuchu małe dziecko. Braciszka albo siostrzyczkę. Nie rozumiał, dlaczego miałaby się od tego źle czuć, ale ojciec wyjaśnił, że tak bywa.

Na początku cieszył się, że będzie miał rodzeństwo. Będzie miał się z kim bawić. A potem podsłuchiwał rodziców i wtedy zrozumiał. Już wiedział, dlaczego przestał być jej ślicznym synkiem i czemu już nie gładzi go po głowie, obdarzając znanym mu spojrzeniem. Wiedział, kto mu ją odebrał.

Poprzedniego dnia wrócił do przyczepy jako Indianin. Bezszelestnie zakradł się w mokasynach, we włosy wetknął piórko. Był Gniewnym Obłokiem, a rodzice bladymi twarzami. Zobaczył ich przez firankę w oknie przyczepy. Mama już wstała i rozmawiała z ojcem. Gniewny Obłok ucieszył się, że mama czuje się lepiej, może dzidzius już jej nie przyprawia o chorobę. Jej głos brzmiał tak radośnie, mimo zmęczenia. Gniewny Obłok podkradł się jeszcze bliżej, żeby posłuchać radosnego głosu bladej twarzy. Zbliżając się krok za krokiem, dotarł pod otwarte okno i opierając się plecami o przyczepę, przymknął oczy, żeby posłuchać.

Otworzył je, kiedy zaczęła o nim mówić. A potem zwałił się na niego mrok. Znów był tam, w nozdrzach miał tamten wstrętny zapach, a w uszach ciszę. Odbijała się echem w jego głowie.

Głos mamy przedarł się przez ciszę i mrok. Zrozumiał, co powiedziała, choć był taki mały. Żalowała, że została jego mamą. Teraz będą mieli własne dziecko. Gdyby wiedziała, nigdy nie wzięłaby go do domu. Ojciec odpowiedział tym swoim matowym, zmęczonym głosem: Ale skoro chłopak już u nas jest, trzeba się z tym pogodzić.

Gniewny Obłok znieruchomiał i w tym momencie zrodziła się w nim nienawiść, choć nie umiałby nazwać tego uczucia. Było rozkoszne i bolesne zarazem.

Ojciec pakował rzeczy. Wziął kuchenkę turystyczną, ubrania, słoiki i rozmaite rupiecie, a on wziął ze sobą nienawiść. Wypełniła całe tylne siedzenie. Nie nienawidził mamy. Jakżeby mógł? Przecież ją kochał. Znienawidził tego, kto mu ją zabrał.

Erika pojechała do biblioteki. Wiedziała, że Christian ma wolne. Dobrze sobie radził w telewizji śniadaniowej, w każdym razie do pewnego momentu. Gdy zaczęli go wypytywać o pogroźki, widać było, że się zdenerwował. Był czerwony jak burak, pocił się. Widok był tak przykry, że Erika wyłączyła telewizor przed końcem.

Chodziła między regałami, udając, że czegoś szuka, i zastanawiała się, jak porozmawiać z May, koleżanką Christiana, bo po to przyszła. Długo myślała o listach i była coraz bardziej pewna, że pisze je ktoś, kogo Christian zna. W tych pogroźkach było coś osobistego, więc odpowiedzi trzeba szukać w najbliższym otoczeniu lub przeszłości Christiana.

Problem w tym, że jest taki skryty. Erika chciała rano zanotować, co jej powiedział o sobie, i nie potrafiła sobie przypomnieć niczego istotnego. Kartka pozostała czysta. Zdała sobie sprawę, że nic o nim nie wie, chociaż spędziła z nim sporo czasu, pomagając mu w pracy nad książką. Zdążyli się zbliżyć, może nawet zaprzyjaźnić. Tak jej się przynajmniej zdawało, ale nigdy nie powiedział, skąd pochodzi ani kim byli i co robili jego rodzice. Nie wspominał, gdzie studiował ani czy w młodości uprawiał sport, jakich miał przyjaciół i czy nadal utrzymuje z nimi kontakt. Nic o nim nie wiedziała.

To był sygnał ostrzegawczy. Przecież rozmawiając z kimś, człowiek zawsze się trochę odsłania, mówi choćby w skrócie, jaki był kiedyś i co sprawiło, że dziś jest taki, a nie inny. Christian tak bardzo uważał na to, co mówi, że doszła do wniosku, że tu właśnie należy szukać odpowiedzi. Pytanie tylko, czy przed wszystkimi zamykał się równie skutecznie. Może koleżanka z pracy, mająca z nim kontakt na co dzień, coś wychwyciła.

Erika zerknęła na stukającą w klawiaturę komputera May. Oprócz nich w bibliotece nie było nikogo, mogły spokojnie porozmawiać. Po namyśle ułożyła plan, bo przecież nie zacznie od wypytywania o Christiana. Do właściwego tematu przejdzie później.

Chwyciła się za krzyż i z westchnieniem opadła na krzesło przed biurkiem May.

– Męczysz się, widzę. Słyszałam, że będą bliźnięta, tak? – May spojrzała na nią matczynym wzrokiem.

– Tak jest, dwójka – odparła Erika, gładząc się po brzuchu z taką miną, jakby rzeczywiście potrzebowała chwili odpoczynku. Nawet nie musiała udawać. Ulżyło jej, gdy przysiadła na krześle.

– Powinnaś dużo odpoczywać.

– Staram się – uśmiechnęła się Erika. Po chwili spytała: – Widziałaś rano Christiana w telewizji?

– Niestety, byłam w pracy. Zaprogramowałam nagrywarkę. Przynajmniej tak mi się zdaje, bo jakoś nie umiem się zaprzyjaźnić z tym sprzętem. Dobrze mu poszło?

– Znakomicie. Ta książka to świetna rzecz.

– Jesteśmy z niego dumni. – May aż się rozjaśniła. – Pojęcia nie miałam, że pisze, dopóki się nie dowiedziałam, że wyda książkę. I to jaką. A jakie recenzje dostał!

– Rzeczywiście, doskonała książka. – Erika umilkła. – Wszyscy znajomi cieszą się razem z nim. Mam nadzieję, że starzy znajomi również. A propos, gdzie on pracował, zanim przyjechał do Fjällbacki? – Zrobiła taką minę, jakby kiedyś wiedziała, ale nie mogła sobie przypomnieć.

– Hm... – W odróżnieniu od Eriki May naprawdę szukała w pamięci. – Nie przypominam sobie, żebym coś o tym słyszała. Dziwne. Choć z drugiej strony zaczął tu pracować jeszcze przede mną. Jakoś nigdy nie rozmawialiśmy o tym, co robił wcześniej.

– A nie wiesz, skąd pochodzi albo gdzie mieszkał, zanim tu przyjechał? – Czują, że okazuje zbyt duże zainteresowanie, więc starała się osłabić to wrażenie. – Pomyślałam o tym rano, gdy oglądałam wywiad. Dotychczas uważałam, że mówi dialektem smalandzkim, ale nagle wydało mi się, że słyszę ślad jakiegoś innego, i nie wiem jakiego. – Kiepskie wytłumaczenie, ale ujdzie w tłoku.

May łyknęła je bez problemu.

– Nie, to na pewno nie jest dialekt smalandzki. Ale nie mam pojęcia jaki. Gdy jesteśmy tu razem, oczywiście rozmawiamy. Zawsze jest miły i uczynny. – Zastanawiała się, jak to ująć. – Ale cały czas mam wrażenie, że wyznacza granicę: do tego miejsca można, a dalej już nie. Może to głupie, ale nigdy nie pytałam go o sprawy osobiste. Mam wrażenie, że sygnalizuje, że nie będzie to mile widziane.

– Wiem, co masz na myśli – powiedziała Erika. – Niechący też nic mu się nie wyrwało?

May zastanowiła się.

– Nie... Chociaż...

– Co takiego? – Erika przeklęła w duchu własną niecierpliwość.

– Taki drobiazg. Ale odniosłam wrażenie... Rozmawialiśmy kiedyś o Trollhättan, bo właśnie wróciłam od siostry. Wydało mi się, że zna to miasto. W pewnym momencie się zorientował i zmienił temat. Pamiętam, że zauważyłam, że nagle zaczął mówić o czymś innym.

– Odniosłaś wrażenie, że tam mieszkał?

– Tak, ale oczywiście pewna nie jestem.

Niewiele, ale zawsze jakiś trop. Coś, od czego można zacząć. Trollhättan.

– Wejdz, Christianie! – Gaby witała go w drzwiach. Christian niepewnie wszedł do środka. Całe wnętrze było białe. O ile szefowa wydawnictwa była osobą niezwykle barwną i ekstrawagancką, o tyle jej biuro urządzono oszczędnie. Całe było jasne. Zapewne właśnie o to chodziło. Na tym tle mogła błyszczeć jeszcze bardziej.

– Kawy? – Wskazała mu wieszak na lewo od drzwi. Christian powiesił na nim kurtkę.

– Tak, bardzo chętnie. – Poszedł za nią, gdy stukając obcasami, pomknęła długim korytarzem. Pokój socjalny był równie biały jak reszta wydawnictwa, ale kubki, które wyjęła z szafki, były jaskrawo różowe. Innego koloru nie zauważył.

– Latte? Cappuccino? Espresso? – Wskazała wielki ekspres stojący na kuchennym blacie.

Po chwili zastanowienia odparł:

– Poproszę latte.

– Zaraz będzie. – Wzięła jego kubek i nacisnęła kilka guzików. Maszyna stęknęła kilka razy i Gaby kiwnęła, by szedł za nią.

– Chodźmy do mojego gabinetu. Tutaj przychodzi za dużo ludzi. – Z rezerwą skinęła głową wchodzącej trzydziestolatce. Sądząc po jej przestraszonym spojrzeniu, Gaby musiała krótko trzymać współpracowników.

– Usiądź sobie. – Pokój Gaby znajdował się tuż obok, za ścianą. Ładny, ale bezosobowy. Żadnych zdjęć, żadnych osobistych przedmiotów, żadnej wskazówki, kim naprawdę jest. Christian podejrzewał, że właśnie o to jej chodziło.

– Świetnie dziś wypadłeś! – Uśmiechnęła się promiennie zza biurka.

Skinął głową. Wiedział, że dostrzegła jego zdenerwowanie. Ciekaw był, czy ma wyrzuty sumienia, że go rzuciła na pożarcie bez żadnego ostrzeżenia przed tym, co nieuchronnie musiało nastąpić.

– Jesteś na ustach wszystkich. – Uśmiechnęła się, błyskając białymi zębami. Zbyt białymi, na pewno je wybieliła.

Zacisnął spocone dłonie na różowym kubku.

– Postaramy się posadzić cię na kolejnych telewizyjnych kanapach – trajkotała. – Carin o dwudziestej pierwszej trzydzieści, Malou w czwórcę, może w jakimś programie rozrywkowym. Wydaje mi się, że...

– Ja już nie wystąpię w telewizji.

Gaby spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Przepraszam, chyba się przesłyszałam. Powiedziałeś, że nie wystąpisz więcej w telewizji?

– Dobrze słyszałaś. Widziałeś, co się dziś stało. Więcej się nie narażę na coś takiego.

– Telewizja dobrze wpływa na sprzedaż. – Gaby poruszyła nozdrzami. – Ta dzisiejsza krótka rozmowa w czwórce dodatkowo podniesie sprzedaż twojej książki. – Ze złością stuknęła długimi paznokciami o blat.

– Pewnie tak, ale dla mnie to bez znaczenia. Nie wystąpię. – Mówił szczerze. Nie chciał i nie mógł się więcej pokazywać. I tak posunął się za daleko. Przecież to było jak prowokacja. Jeśli zatrzyma się w porę, może uniknie przeznaczenia. Koniec z telewizją.

– Musisz współpracować. Nie sprzedam twojej książki, nie dotrę do czytelników, jeśli odmówisz. To oznacza, że musisz brać udział w akcjach promocyjnych – mówiła lodowatym tonem.

Christianowi zaczęło szumieć w głowie. Wpatrując się w różowe paznokcie Gaby na tle jasnego blatu biurka, próbował ten szum uciszyć. Wbił paznokcie w lewą dłoń. Poczł mrowienie, jak od niewidzialnej wysypki, która swędzi bardziej, gdy się jej dotyka.

– Nie mam zamiaru występować – powtórzył. Nie był w stanie spojrzeć jej w oczy. Zdenerwowanie, które odczuwał przed spotkaniem, przerodziło się w przerażenie. Nie zmusi go do niczego. A może? Co jest w kontrakcie, który z radości, że chcą wydać jego książkę, podpisał bez czytania?

Głos Gaby przebił się przez szum w jego głowie.

– Christianie, oczekujemy, że jednak będziesz występował. Ja tego od ciebie oczekuję. – Jej irytacja jeszcze nasiliła mrowienie. Zaczł się drapać mocniej i po chwili poczul, że skóra go piecze. Spojrzał na swoją dłoń i zobaczył krwawe krechy. Podniósł wzrok.

– Muszę jechać do domu.

Gaby patrzyła na niego spod zmarszczonych brwi.

– Co się dzieje? – Zobaczyła krew na jego dłoni i zmarszczyła się jeszcze bardziej. – Christianie... – Nie wiedziała, co powiedzieć, a Christian poczul, że nie wytrzyma. W głowie szumiało mu coraz mocniej, słyszał głosy mówiące rzeczy, których nie chciał słuchać. Wszystko – pytania, sens i związki – zmieszało się w jedno, w końcu nie mógł myśleć o niczym innym jak tylko o mrowieniu pod skórą.

Zerwał się i wybiegł.

Patrik wpatrywał się w telefon. Zdawał sobie sprawę, że musi jeszcze poczekać na szczegółowy raport z sekcji zwłok znalezionych pod lodem, ale liczył na rychłe potwierdzenie, że to rzeczywiście poszukiwany Magnus Kjellner. Domyślał się, że po Fjällbace już rozeszły się plotki, a nie chciał, żeby Cia dowiedziała się okrężną drogą.

Telefon ciągle milczał.

– Nadal nic? – Annika wetknęła głowę do pokoju i spojrzała na niego pytająco.

Patrik potrząsnął głową.

– Nic. Ale Pedersen powinien lada chwila zadzwonić.

– Miejmy nadzieję. – Odwróciła się na pięcie, żeby wrócić do recepcji, i w tym samym momencie rozległ się dzwonek. Patrik złapał za słuchawkę.

– Hedström, słucham. – Po chwili dał znak Annice, że to Pedersen. – Tak... Rozumiem... Dziękuję. – Z westchnieniem odłożył słuchawkę. – Potwierdził. To ciało Magnusa Kjellnera. Przyczyny zgonu nie ustalili, dopóki nie zrobi sekcji, ale jest przekonany, że Kjellner padł ofiarą zabójstwa. Ma poważne rany cięte.

– Biedna ta jego żona.

Patrik kiwnął głową. Zrobiło mu się ciężko na sercu, gdy pomyślał o tym, co go czeka. Mimo to postanowił, że zawiadomi ją osobiście. Uważał, że jest jej to winien. Tyle razy przychodziła na komisariat, coraz bardziej przybita i wycieńczona, ale wciąż z iskierką nadziei. Teraz już nie ma nadziei. Wszystko, co mógł zrobić, to dać jej pewność.

– Lepiej będzie, jeśli pojedę do niej od razu – odezwał się, wstając. – Zanim się dowie od kogoś innego.

– Sam pojedziesz?

– Nie, wezmę ze sobą Paulę.

Zapukał w otwarte drzwi pokoju koleżanki i wszedł do środka.

– To on? – Paula jak zwykle od razu przeszła do rzeczy.

– Tak. Jadę powiedzieć jego żonie. Pojedziesz ze mną?

Paula zawahała się, ale nie miała zwyczaju uchylać się od obowiązków.

– Oczywiście – odparła. Narzuciła kurtkę i ruszyła za Patrikiem do wyjścia.

Przy recepcji zatrzymał ich Mellberg.

– Dowiedziałeś się czegoś? – spytał z podnieceniem.

– Tak, Pedersen potwierdza, że to Magnus Kjellner. – Patrik odwrócił się, by pójść do zaparkowanego przed komisariatem radiowozu, ale Mellberg jeszcze nie skończył.

– Utopił się, co? Od razu wiedziałem, że odebrał sobie życie. Na pewno jakieś sprawy męsko-damskie. Albo grał w pokera w internecie. Byłem pewien.

– Nie wygląda to na samobójstwo. – Patrik ważył słowa. Wiedział z doświadczenia, że Mellberg obchodzi się z tym, co wie, według własnego uznania i potrafi jednym krótkim posunięciem wywołać prawdziwą katastrofę.

– O cholera! Zabójstwo?

– Tego jeszcze nie wiemy. – Słowa Patrika zabrzmiały jak ostrzeżenie. – Na razie Pedersen powiedział tylko tyle, że Magnusowi Kjellnerowi zadano liczne rany cięte.

– O cholera – powtórzył Mellberg. – To znaczy, że śledztwo znajdzie się w centrum zainteresowania. Trzeba podkręcić tempo i wziąć pod lupę wszystko, co dotychczas zrobiliśmy i czego zaniechaliśmy. Do tej pory się nie włączałem, ale oczywiście teraz to się zmieni. Trzeba uruchomić cały potencjał naszej placówki.

Patrik i Paula wymienili spojrzenia. Mellberg, który nie cierpiał na brak wiary w siebie, kontynuował z entuzjazmem:

– Musimy wspólnie przejrzeć cały materiał. Oczekuję, że o piętnastej wszyscy stawiają się zwarci i gotowi. Za dużo czasu straciliśmy. Boże, naprawdę trzeba było aż trzech miesięcy, żeby znaleźć faceta? Po prostu wstyd. – Spojrzał surowo na Patrika. Patrik musiał powstrzymać dziecinny odruch, żeby nie kopnąć szefa w kostkę.

– Zrozumiałem, o piętnastej. Ale teraz chciałbym już ruszać. Jedziemy z Paulą do jego żony.

– Dobra, dobra – odparł niecierpliwie Mellberg i machnął ręką. Mogą iść. Zaczął się zastanawiać, jak rozdzielić zadania. Jak się okazało, śledztwo będzie dotyczyć zabójstwa.

Erik Lind przez całe życie miał poczucie, że kontroluje sytuację. To on decyduje i to on jest myśliwym. A teraz na niego ktoś polował, ktoś nieznany, niewidzialny. Bardzo go to przestraszyło. Prawdopodobnie byłoby mu łatwiej, gdyby się domyślał, kim jest myśliwy. Ale nie miał zielonego pojęcia.

Sporo o tym rozmyślał. Zrobił remanent całego życia, wszystkich romansów, kontaktów biznesowych, przyjaciół i wrogów. Nie mógł zaprzeczyć, że jednych rozczarował, innych rozgniewał. Ale chyba nie dał nikomu powodu do nienawiści. A mimo to autor listów, które otrzymywał, wprost zionął nienawiścią i żądzą zemsty. Ni mniej, ni więcej.

Erik po raz pierwszy w życiu poczuł się samotny. Po raz pierwszy również zdał sobie sprawę z miałości swoich kontaktów z ludźmi i z tego, jak mało, gdy przyjdzie co do czego, znaczy powodzenie w interesach i poklepywanie po plecach. Chciał nawet zwierzyć się Louise. Albo Kennethowi. Nie umiał jednak trafić na moment, gdy nie okazywała mu pogardy. Z kolei Kenneth odnosił się do niego tak uniżenie. To również nie zachęcało do zwierzeń. Wszystko to sprawiło, że nie umiał sobie poradzić z niepokojem.

Nie miał do kogo się zwrócić. Zdawał sobie sprawę, że sam jest sobie winien, ale wiedział również, że gdyby miał wybierać jeszcze raz, postąpiłby tak samo. Smak sukcesu był tak słodki, a świadomość przewagi i uwielbienia innych – wręcz upajająca. Niczego nie żałował, a jednak wolałby mieć kogoś przy sobie.

Był jeszcze seks. Nic innego nie dawało mu poczucia, że jest niepokonany, a

jednocześnie że może sobie pofolgować, na co sobie nie pozwalał w innych sytuacjach. Nie miało to nic do wspólnego z tym, kim była aktualna partnerka. Tyle ich było w ciągu minionych lat, że już nie potrafiłyby przypisać imion do twarzy. Pamiętał, że któraś z nich miała wspaniały biust, ale choćby się nie wiadomo jak starał, nie mógł sobie przypomnieć przypisanej do niego twarzy. Inna smakowała tak cudownie, że chciało się ją jeść i napawać jej zapachem. Jak miała na imię? Nie miał pojęcia.

A teraz Cecilia. Nie sądził, żeby miał ją jakoś szczególnie wspominać. Była przeciętna. Pod każdym względem. W łóżku całkiem całkiem, ale nie aż tak, żeby zaraz słyszeć chóry anielskie. Ciało na tyle kształtne, żeby mu stawał, ale nie miał jej przed oczami, gdy w domu, z zamkniętymi oczami onanizował się, leżąc w łóżku. Jej atrakcyjność polegała głównie na tym, że była dostępna i chętna jednocześnie, ale wiedział, że wkrótce mu się znudzi.

Na razie mu wystarczała. Niecierpliwie zadzwonił do jej drzwi. Miał nadzieję, że nie będzie musiał się wdawać w długie rozmowy, zanim w nią wejdzie i poczuje, jak napięcie puszcza.

Już w chwili gdy mu otworzyła, zrozumiał, że nic z tego nie będzie. Napisał do niej SMS z pytaniem, czy może wpaść. Odpowiedziała krótko: tak. Teraz pomyślał, że trzeba było zadzwonić, sprawdzić, w jakim jest humorze. Wyglądała na zdeterminowaną. Nie na złą czy skwaszoną, ale na zdecydowaną i spokojną. Zaniepokoiło go to bardziej, niż gdyby była wściekła.

– Wejź, Eriku – powiedziała.

Eriku. Niedobrze. Tak mówi ktoś, kto chce dodać powagi swoim słowom i apeluje o uwagę. Przez chwilę chciał zawrócić na pięcie, powiedzieć, że niestety musi już iść. Mógłby uniknąć konfrontacji z jej zdecydowaniem.

Ale jej mieszkanie stało otworem, Cecilia poszła do kuchni. Nie miał wyboru. Niechętnie zamknął za sobą drzwi, powiesił palto i poszedł za nią.

– Dobrze, że przyszedłeś. Właśnie miałam do ciebie dzwonić – powiedziała.

Oparł się o blat, odchylił do tyłu i skrzyżował ramiona na piersi. Czekał. Zaczyna się polka, jak zwykle. To ta chwila, gdy one chcą objąć dowództwo i ruszyć naprzód, gdy stawiają warunki i domagają się obietnic, których on nie może dać. Czasami w takich chwilach odczuwał nawet pewną satysfakcję. Powoli, metodycznie, rozbijał w drobny mak ich żalosne nadzieje. Ale dziś nie miał na to ochoty. Dziś chciał poczuć dotyk nagiej skóry i słodki zapach, osiągnąć szczyt i zaraz potem zbawczy spokój. Wszystko po to, żeby trzymać na dystans tego, kto go ściga. Głupia kobieta. Musiała wybrać akurat ten dzień, akurat dzisiaj mają się rozwiać jej nadzieje.

Stał bez ruchu. Patrzył na nią zimno. Odpowiedziała spokojnym spojrzeniem. To było coś nowego. Zazwyczaj się denerwowały, rumieniły z podniecenia przed wielkim skokiem, jakim było żądanie tego, do czego we własnym mniemaniu miały pełne prawo. Tymczasem Cecilia stała przed nim i nie spuszczała z niego wzroku.

Otworzyła usta dokładnie w chwili, gdy poczuł, jak w kieszeni jego spodni wibruje telefon. Otworzył wiadomość i przeczytał. Jedno jedyne zdanie. Zdanie, od którego ugięły się pod nim kolana. Głos Cecilii dobiegał z oddali. Mówiła, ale jej słowa do niego nie docierały. Zmusiła go do słuchania, a jego mózg do zrozumienia tego, co powiedziała.

– Eriku, jestem w ciąży.

Jechali do Fjällbacki w milczeniu. Paula ostrożnie spytała, czy ma to wziąć na siebie, ale Patrik potrząsnął głową. Po drodze zabrali panią pastor Lenę Appelgren. Powiedzieli jej, co powinna wiedzieć. W milczeniu siedziała na tylnym siedzeniu radiowozu.

Podjeżdżając pod dom Kjellnerów, Patrik pożałował, że wziął radiowóz zamiast swojego prywatnego volvo. Policyjny samochód przed domem – dla Cii Kjellner to musiało być jednoznaczne.

Nacisnął dzwonek. Cia otworzyła już w piątej sekundzie. Sądząc po wyrazie jej twarzy, widziała samochód z okna i wyciągnęła słuszny wniosek.

– Znaleźliście go – powiedziała, otulając się mocniej swetrem, gdy powiew wiatru wpadł przez otwarte drzwi.

– Tak – potwierdził Patrik. – Znaleźliśmy.

W pierwszej chwili wydawała się spokojna, a potem nogi się pod nią ugięły i runęła na podłogę. Podnieśli ją, zaprowadzili do kuchni i posadzili na krześle.

– Zadzwoić po kogoś? – Patrik usiadł obok i wziął ją za rękę.

Przez chwilę się zastanawiała. Wzrok miała szklany, jakby nie mogła zebrać myśli.

– Chcesz, żebyśmy przywieźli rodziców Magnusa? – spytał miękko. Skinęła głową.

– Czy oni już wiedzą? – Głos jej drżał.

– Nie – odparł Patrik. – Pojechali do nich nasi koledzy. Mogę zadzwonić i spytać, czy chcą przyjechać.

Okazało się to zbyt szybkie. Pod dom podjechał drugi radiowóz. Zatrzymał się obok samochodu Patrika. Rodzice Magnusa wysiedli i od razu weszli do domu. Gösta i Martin zdążyli ich już zawiadomić. Paula wyszła do przedpokoju i Patrik słyszał, jak coś cicho mówi do Gösty i Martina. Od razu wyszli z powrotem na mróz i odjechali.

Paula wróciła do kuchni. Za nią weszli rodzice Magnusa, Margareta i Torsten

Kjellnerowie.

– Wydawało mi się, że za dużo nas tu będzie, i odesłałam ich do komisariatu. Mam nadzieję, że dobrze zrobiłam – powiedziała Paula.

Patrik przytaknął.

Margareta podeszła do Cii i przytuliła ją. Cia dopiero w ramionach teściowej rozplakała się na dobre. Jakby puściła tama. Torsten stał blady, zmieszany. Pani pastor podeszła do niego i przedstawiła się.

– Proszę usiąść, zrobię kawy – powiedziała. Znali się jedynie z widzenia. Rozumiała, że powinna się trzymać z boku i włączyć tylko wtedy, gdy ją o to poproszą. Ludzie różnie reagują na wiadomość o śmierci bliskich. Czasem wystarczy cicha obecność i coś gorącego do picia. Poszukała w szafkach i po chwili znalazła wszystko, czego potrzebowała.

– Już, już, kochanie – powiedziała Margareta, gładząc Cię po plecach. Spojrzała na Patrika, a on na nią. Musiał się powstrzymać, żeby nie odwrócić wzroku od matki cierpiącej po stracie dziecka. Mimo to znalazła w sobie jeszcze dość siły, żeby pocieszać synową. Niektórych kobiet nic nie złamie. Mogą się ugiąć, ale nie złamią się.

– Tak mi przykro. – Patrik zwrócił się do Torstena. Nie odpowiedział. Siedział przy kuchennym stole i patrzył przed siebie.

– Proszę, jest kawa. – Pani pastor postawiła przed nim filiżankę i dotknęła jego ramienia. W pierwszej chwili nie zareagował, potem spytał słabym głosem:

– Jest cukier?

– Zaraz poszukam. – Przez chwilę szukała w szafkach, a potem postawiła przed nim pudełko cukru w kostkach.

– Nie rozumiem... – odezwał się Torsten i przymknął oczy. Po chwili otworzył i mówił dalej: – Nie rozumiem, dlaczego ktoś miałby skrzywdzić Magnusa. Przecież to niemożliwe, żeby ktoś chciał zrobić coś złego naszemu synowi. – Spojrzał na żonę, ale nie usłyszała. Nadal obejmowała synową, która oblewała łzami jej szary sweter.

– Tego nie wiemy – odparł Patrik. Podziękował skinieniem pani pastor za kawę. Ona również usiadła.

– A co wiecie? – Z żalu i gniewu głos uwiązł Torstenowi w gardle.

Żona rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie: to nie jest właściwy moment.

Torsten ugiął się pod jej wzrokiem i sięgnął po cukier. Wrzucił do kawy kilka kostek i energicznie zamieszał.

Zapadła cisza. Płacz Cii ucichł. Margareta nadal ją obejmowała, własny żal odłożyła na później.

Cia podniosła głowę. Twarz miała całą we łzach. Mówiła bardzo cicho, prawie

bezgłośnie:

– Dzieci. Nic nie wiedzą. Są w szkole. Muszą wrócić do domu.

Patrik tylko skinął głową. Podniósł się i razem z Paulą ruszyli do samochodu.

Zatkanął uszy rękami. Nie do wiary, że ktoś tak mały i brzydki może robić tyle hałasu, skupiać na sobie tyle uwagi.

Po wakacjach na kempingu wszystko się zmieniło. Mama stawiała się coraz grubsza. Potem na tydzień znikła z domu i wróciła z siostrzyczką. Zdziwił się, ale nikomu nie chciało się odpowiadać na jego pytania.

Nikomu również nie chciało się nim zajmować. Z ojcem było tak jak zwykle, a mama była zapatrzona w to pomarszczone zawiniątko. Stale nosiła na rękach bez przerwy płaczącą małą. Karmiła ją, przewijała i czuliła się do niej. On tylko przeszkadzał. Zwraçała na niego uwagę tylko wtedy, gdy na niego krzyczała. Było to nieprzyjemne, ale lepsze to, niż żeby go w ogóle nie zauważała i traktowała jak powietrze.

Najbardziej się złościła, gdy za dużo jadł. Sama bardzo się pilnowała, ojca też. Gdy chciał nabrać więcej sosu, mówiła: Trzeba dbać o figurę.

On zawsze brał dokładkę, nawet niejedną, ale dwie, czasem nawet trzy. Z początku próbowała mu zabraniać, ale on, patrząc na nią, świadomie, powolnym ruchem nakładał sobie jeszcze sosu albo ziemniaków. W końcu dała spokój i tylko rzucała mu gniewne spojrzenia. Jadł coraz więcej. W pewnym sensie nawet go cieszyło obrzydzenie, z jakim na niego patrzyła, gdy pochłaniał jedzenie. Przynajmniej go dostrzegała. Nikt nie nazywał go ślicznym chłopczykiem. Już nie był śliczny, stał się brzydki. Zarówno z wyglądu, jak i z charakteru. Ale przynajmniej go nie ignorowała.

Gdy mała spała w kołysce, mama często szła się położyć. Wtedy podchodził do siostrzyczki. Nie wolno mu było jej dotykać. W każdym razie nie wtedy, gdy mama patrzyła. Zabierz łapy, na pewno masz brudne. Ale gdy mama spała, mógł sobie popatrzeć. I podotykać.

Patrzył na nią, przekrzywiając głowę. Z tą czerwoną, spierzchniętą buzią wyglądała jak stara babcia. We śnie zacisnęła piąstki, poruszyła się i rozkopała kolderkę. Nie przykrył jej. Dlaczego miałby to robić? Przecież zabrała mu wszystko.

Alice. Nawet jej imię napelniało go wstrętem. Nienawidził Alice.

– Chcę, żebyś moją biżuterię oddał dziewczynkom Laili.

– Lisbet, kochanie, czy to nie może poczekać? – Chwyił jej spoczywającą na kołdrze dłoń. Uściskał. Kosteczki miała kruche jak ptak.

– Nie, Kenneth, nie może. Nie odprężę się, dopóki nie będę wiedziała, że wszystko zostało załatwione. Nie zaznam spokoju, wiedząc, że zostawiłam cię z tym bałaganem. – Uśmiechnęła się.

– Ale... – Chrząknął i spróbował jeszcze raz. – To takie... – Głos mu się załamał, do oczu napłynęły łzy. Szybko je starł. Musi się pohamować, powinien być silny. Ale łzy płynęły i spadały na kwiecistą poszwę, którą mieli od początku małżeństwa, teraz spraną i wyblakłą. Zawsze powlekał nią kołdrę. Wiedział, że ją lubi.

– Nie musisz przede mną udawać – powiedziała, gładząc go po głowie.

– Głaszcesz mnie po łysinie? – spytał, próbując się uśmiechnąć.

Mrugnęła do niego.

– Wiesz, zawsze uważałam, że nie należy przeceniać włosów na głowie. Dużo ładniej, jak się trochę błyszczą.

Zaśmiał się. Zawsze umiała go rozśmieszyć. Kto to teraz będzie robił? Kto go pocałuje w łysinę i powie, jakie to szczęście, że Pan Bóg przygotował ładowisko dla jej pocałunków? Kenneth zdawał sobie sprawę, że nie jest najprzystojniejszym mężczyzną świata, ale dla Lisbet nim był. Sam nie mógł się nadziwić, że ma tak piękną żonę. Nawet teraz, gdy rak zabrał i wyżarł wszystko, co było do zabrania. Gdy się martwiła utratą włosów, próbował tych samych żartów. Mówił, że teraz Pan Bóg przygotował ładowisko dla j e g o pocałunków. Uśmiechała się, ale jej uśmiech nie obejmował oczu.

Kiedyś była taka dumna ze swoich włosów. Jasnych i kręconych. Widział, jak oczy zaszyły jej łzami, gdy stojąc przed lustrem, przesunęła dłonią po nielicznych kępkach, które zostały po chemii. Nadal uważał, że jest piękna, chociaż widział, jak cierpi. I dlatego gdy trafiła się okazja wyjazdu do Göteborga, pierwsze, co zrobił, to poszedł kupić apaszkę od Hermesa. Zawsze o takiej marzyła, ale nie zgadzała się, gdy chciał jej sprezentować. Nie można płacić tyle pieniędzy za kawałeczek materiału, mówiła, kiedy próbował ją przekonywać.

Ale i tak jej kupił. Najdroższą, jaką mieli. Z wysiłkiem podniosła się z łóżka, rozwinęła papier, wyjęła apaszkę z pięknego pudełka i podeszła do lustra. Ze wzrokiem utkwionym we własnym odbiciu zawiązała na głowie kwadrat lśniącego jedwabiu w żółto-złoty deseń. Zakrył kępki włosów i łysinę. I wydobył dawny blask oczu, który chemia zabrała razem z włosami.

– Annette ma dostać ten gruby złoty łańcuch na szyję, a Josefine perły. Resztę niech

podziela, jak chcą. Miejmy nadzieję, że się nie pokłócą. – Lisbet się roześmiała. Była pewna, że w sprawie biżuterii siostrzenice dojdą do porozumienia.

Kenneth drgnął. Zagłębił się we wspomnieniach. Przebudzenie było tym bardziej przykre. Rozumiał potrzebę żony, żeby przed śmiercią wszystko załatwić. A jednocześnie nie znosił, kiedy mu przypominano o tym, co nieuniknione, a według tych, co się na tym znali, już nie tak odległe. Dałby wszystko, żeby trzymać jej kruchą dłoń i nie słuchać, jak rozdziela swoje ziemskie dobra.

– Nie chcę, żebyś do końca życia był sam. Masz od czasu do czasu wychodzić, rozglądać się, sprawdzać ofertę rynku. Tylko nie odpowiadaj na te ogłoszenia w Internecie, bo sędzę, że...

– No wiesz, daj spokój. – Poglądził ją po policzku. – Naprawdę myślisz, że jakakolwiek kobieta mogłaby się z tobą równać? Nawet próbować nie warto.

– Nie chcę, żebyś był sam – powiedziała z powagą, i mocno, ze wszystkich sił, jakie jej zostały, ścisnęła go za rękę. – Słyszysz? Trzeba żyć dalej. – Kropelki potu wystąpiły jej na czoło. Kenneth stał je delikatnie chusteczką.

– Jesteś tu i teraz, tylko to się liczy.

Chwilę milczeli, patrząc na siebie. Przed oczami mieli całe wspólne życie. Na początku była wielka namiętność. Nigdy całkiem nie zniknęła, choć codzienność robiła swoje. Łączyła ich miłość, radość, przyjaźń, wspólnota działań i celów. Noce, gdy leżeli wtuleni w siebie, ona z policzkiem na jego piersi. Całe lata, jakie upłynęły z myślą o dzieciach, które w końcu się nie urodziły, nadzieje odpływające w strugach krwi i wreszcie spokój pogodzenia się z losem. Życie wypełniły im przyjaźnie, zainteresowania i miłość. Nagle usłyszeli z przedpokoju dzwonek jego komórki. Kenneth się nie poruszył, nie puścił jej dłoni. Ale telefon wciąż dzwonił i w końcu Lisbet skinęła głową i powiedziała:

– Lepiej odbierz. Widocznie komuś bardzo zależy, żeby cię złapać.

Kenneth niechętnie wstał, poszedł do przedpokoju i sięgnął po leżący na komodzie telefon. Na wyświetlaczu przeczytał: Erik, i rozzłościł się. Nawet w takiej chwili musi się wdzierać nieproszony.

– Słucham? – powiedział, nie ukrywając niechęci. Ustępowała, w miarę jak słuchał. Wtrącił kilka krótkich pytań, pożegnał się i wrócił do Lisbet. Wbił spojrzenie w jej twarz, naznaczoną chorobą, ale w jego oczach nadal piękną, obramowaną złoto-żółtą aureolą, i zaczerpnął powietrza.

– Chyba znaleźli Magnusa. Nie żyje.

Erika kilkakrotnie próbowała dodzwonić się do Patrika, ale nie odbierał. Musi być bardzo zajęty.

Siedziała w domu, przy komputerze. Surfowała po sieci i próbowała się skupić, ale rozpraszały ją kopnięcia dwóch par stópek. Nie mogła utrzymać myśli na wodzy. Niepokój. Wspomnienie pierwszych miesięcy po narodzinach Mai, tak różnych od wcześniejszych wyobrażeń o radościach macierzyństwa. Wracała myślami do tamtego czasu. Był jak czarna dziura. Teraz czeka ją to w podwójnej dawce. Dwoje do karmienia, dwoje budzących się w nocy, domagających się uwagi i całego czasu. Może jest egoistką i dlatego tak jej trudno poświęcić się komuś bez reszty. Nawet własnym dzieciom. Truchlała na samą myśl o tym, jednocześnie dopadały ją wyrzuty sumienia. Dlaczego tak się denerwuje na myśl o wspaniałym wydarzeniu, jakim będzie przyjście na świat jeszcze dwojga dzieci, otrzymanie za jednym razem podwójnego daru? A jednak. Miała wrażenie, że z nerwów rozleci się na kawałeczki. Z drugiej strony doskonale wiedziała, jak to jest. Maja była takim szczęściem, że niczego nie żałowała, ani jednej sekundy pierwszego ciężkiego okresu. Ale wspomnienie pozostało. I uwierało.

Nagle dostała takiego kopniaka, że nie mogła złapać tchu. Któreś z dzieci, może oboje, miało niewątpliwy talent piłkarski. Ból przywrócił jej poczucie rzeczywistości. Zdawała sobie sprawę, że zajmuje się sprawą Christiana, żeby nie myśleć o tym, co ją czeka.

Weszła w Google i wpisała hasło: Christian Thydell. Wyskoczyło sporo linków. Wszystkie dotyczyły książki, żaden nie nawiązywał do przeszłości. Wpisała Trollhättan. Ani jednego trafienia. Jeśli tam mieszkał, musiał po nim zostać jakiś ślad. Powinno się znaleźć coś jeszcze, myślała, gryząc kciuk. Może to zły trop? Przecież nic nie wskazuje na to, żeby listy przysyłał ktoś, kogo Christian znał, zanim się sprowadził do Fjällbacki.

Cały czas zadawała sobie pytanie, dlaczego był taki tajemniczy, jeśli chodzi o przeszłość. Jakby wymazał swoje życie przed przeprowadzką do Fjällbacki. A może tylko z nią nie chciał o tym rozmawiać? Trochę ją zapiekła ta myśl, ale nie mogła jej odrzucić. Z drugiej strony w pracy też nie był otwarty, chociaż to nie to samo. Kiedy pracowali nad jego książką, podrzucali sobie słówka i pomysły, dyskutowali znaczeniu i odcieniach języka, miała wrażenie, że zbliżyli się do siebie, ale może wcale tak nie było.

Erika uświadomiła sobie, że zanim puści wodze wyobraźni, powinna porozmawiać z kimś z przyjaciół Christiana. Ale z kim? Nie znała jego znajomych. Przyszedł jej na myśl Magnus Kjellner, ale on nie wchodził w rachubę, chyba że stałby się cud. Wydawało jej się, że Christian i Sanna utrzymywali dość bliskie stosunki z Erikiem Lindem, właścicielem firmy budowlanej, i jego współlnikiem Kennethem Bengtssonem. Ale nie wiedziała, jak bliskie i od kogo mogłaby się dowiedzieć najwięcej. Poza tym jak Christian zareagowałby na wiadomość,

że wypytuje o niego jego przyjaciół i znajomych?

Postanowiła nie zawracać sobie głowy takimi wątpliwościami. Ciekawość wzięła górę. Poza tym chodziło jej tylko o Christiana. Jeśli on nie chce dociekać, kto śle do niego listy z pogrózkami, zrobi to za niego.

Już wiedziała, z kim powinna porozmawiać.

Ludvig Kjellner znów spojrział na zegarek. Niedługo przerwa. Matma była dla niego zdecydowanie najgorsza i jak zwykle ciągnęła się w nieskończoność. Jeszcze pięć minut. Dzisiaj mają przerwę razem z siódmą A, co oznacza spotkanie z Sussie. Jej szafka znajdowała się w rzędzie za jego szafką, więc jeśli mu się poszczęści, przyjdą jednocześnie, żeby schować podręczniki. Kochał się w niej od przeszło pół roku. Nikt o tym nie wiedział poza jego najlepszym kumpem Tomem. A Tom wiedział, że zginie w męczarniach, jeśli go wyda.

Zadzwonił dzwonek. Ludvig z ulgą zamknął podręcznik do matematyki i wybiegł z klasy. Idąc do szafki, rozglądał się dookoła. Nigdzie nie widział Sussie. Może jeszcze nie skończyli.

Wkrótce zbierze się na odwagę i porozmawia z nią. Już zdecydował. Nie wiedział, jak zacząć i co powiedzieć, więc chciał, żeby Tom wypytał jej koleżanki. Ale Tom odmówił, więc sam musiał coś wymyślić.

Przy szafkach nie było nikogo. Otworzył swoją, włożył podręczniki, porządnie zamknął na klucz. Może jej dzisiaj nie ma. Nie widział jej, może jest chora albo gdzieś wyjechała. Ta myśl przygnębiła go tak bardzo, że zaczął się zastanawiać, czy nie uciec z ostatniej lekcji. Drgnął, gdy ktoś puknął go w ramię.

– Przepraszam, nie chciałam cię przestraszyć.

Za nim stała dyrektorka. Błada, z poważną miną. Ludvig w ułamku sekundy domyślił się, o co chodzi. Nagle zniknęły myśli o Sussie, o wszystkim, co zaledwie przed chwilą uważał za ważne. Poczul ból tak wielki, że nie potrafił sobie wyobrazić, żeby mógł kiedykolwiek osłabnąć.

– Poproszę cię do gabinetu. Twoja siostra już tam jest.

Kiwnął głową. Nie było sensu pytać, o co chodzi. Wiedział. Ból promieniował do samych czubków palców. Idąc do gabinetu dyrektorki, nie czuł stóp. Stawiał przed sobą jedną za drugą, bo tak trzeba, ale nic nie czuł.

W połowie drogi spotkał Sussie. Spojrzała mu w oczy. Odniosł wrażenie, jakby minęły całe wieki, od kiedy to miało jakiegokolwiek znaczenie. Spojrział na nią, jakby była przezroczysta. Liczył się tylko ból, nic poza tym.

Elin rozplakała się na jego widok. Do tej pory starała się trzymać, ale gdy wszedł, rzuciła mu się na szyję. Mocno ją przytulił, zaczął głaskać po plecach.

Policjant, którego już znał, stał z boku, żeby im nie przeszkadzać, gdy tak się pocieszali.

– Gdzie go znaleźliście? – spytał w końcu Ludvig, jakby nie był pewien, czy chce znać odpowiedź.

– Na wysokości Sälvik – odparł policjant. Chyba miał na imię Patrik. Parę kroków za nim stała jego koleżanka, wyraźnie speszona. Ludvig ją rozumiał. Sam nie wiedział, co ma powiedzieć, co zrobić.

– Odwieziemy was do domu. – Patrik dał Pauli znak, żeby poszła przodem. Elin i Ludvig ruszyli za nią. Elin przystanąła w drzwiach i odwróciła się do Patrika.

– Czy tata się utopił?

Ludvig również się zatrzymał. Zrozumiał, że teraz policjant nie odpowie na to pytanie.

– Jedźmy do domu, Elin. Później porozmawiamy – powiedział cicho, chwytając siostrę za rękę. Początkowo się opierała, nie chciała iść, chciała wiedzieć. W końcu poszła.

– Tak. Więc... – Mellberg zrobił teatralną pauzę. Wskazał tablicę, na której Patrik starannie porozwieszał wszystkie informacje na temat zaginięcia Magnusa Kjellnera.

– Zestawiłem wszystko, co nam na ten temat wiadomo. Ale nie ma się czym chwalić. Tylko tyle ustaliliście przez trzy miesiące. Powiem tylko, że macie szczęście, że siedzicie na prowincji, a nie w Göteborgu, gdzie jest naprawdę ciężko. Tam musielibyśmy się z tym uporać w tydzień!

Patrik i Annika spojrzeli na siebie. Göteborgski etap kariery Mellberga był stałym tematem jego rozważań. Teraz przynajmniej przestał liczyć na to – a wierzył w to tylko on – że kiedyś przeniosą go z powrotem.

– Zrobiliśmy wszystko, co się dało – odparł zmęczonym głosem Patrik. Miał świadomość, że wszelkie próby odparcia zarzutów szefa są bezcelowe. – Poza tym dopiero od dziś wiemy, że to śledztwo w sprawie zabójstwa. Wcześniej mieliśmy do czynienia z zaginięciem.

– Dobrze, dobrze. Przedstaw w skrócie, co się stało, gdzie i jak został znaleziony i co powiedział Pedersen. Oczywiście sam do niego zadzwonię, ale dotychczas nie miałem czasu. Na razie poprzestaniemy na twojej wiedzy.

Patrik zreferował wydarzenia dnia.

– Naprawdę przymarzył do lodu? – spytał Martin Molin i wzdrygnął się.

– Będą zdjęcia, sam zobaczysz. Naprawdę przymarzył. Gdyby nie pies, który wbiegł na lód, pewnie długo byśmy go nie znaleźli. Jeśli w ogóle. Wystarczyłaby odwilż i ciało popłynęłoby z prądem. Nie wiadomo dokąd. – Patrik potrząsnął głową.

– Czy to znaczy, że nie wiadomo, ani gdzie, ani kiedy zostało wrzucone do wody? – zapytał z ponurą miną Gösta. W roztargnieniu głaskał tulącego mu się do nóg Ernsta.

– Morze zamrzło dopiero w grudniu. Trzeba poczekać na opinię Pedersena na temat tego, od jak dawna Magnus Kjellner nie żyje, ale domyślam się, że zginął wkrótce po zgłoszeniu zaginięcia. – Patrik ostrzegawczo podniósł do góry palec. – Ale jak już mówiłem, nie mam nic na poparcie tej tezy, więc nie powinniśmy z tego robić jedynego założenia.

– Ale wydaje się prawdopodobne – zauważył Gösta.

– Mówiłeś o obrażeniach. Co wiadomo na ten temat? – Paula zmrużyła brązowe oczy i niecierpliwie pukała długopisem w leżący na stole notes.

– Niewiele. Znacie Pedersena. Nie lubi się wypowiadać, zanim nie przeprowadzi dokładnych badań. Powiedział tylko, że Magnus Kjellner padł ofiarą przemocy i ma głębokie rany cięte.

– Co zapewne znaczy, że zadano mu ciosy nożem – stwierdził Gösta.

– Zapewne.

– Kiedy dowiemy się więcej? – Mellberg usiadł u szczytu stołu i pstryknął na psa. Ernst natychmiast zostawił Göstę, poczłapał do swego pana i oparł pysk na jego kolanach.

– Sekcja zwłok będzie pod koniec tygodnia, czyli jak dobrze pójdzie, to przed weekendem. Jeśli nie, to dopiero na początku przyszłego tygodnia. – Patrik westchnął. Niecierpliwość szła u niego w parze z profesjonalizmem. Chciałby znać odpowiedź już dziś, nie za tydzień.

– A co wiadomo o samym zaginięciu? – Mellberg, patrząc na Annikę, znacząco uniósł pustą filiżankę. Annika udała, że tego nie widzi. Ponowił próbę, patrząc na Martina. Tym razem z lepszym skutkiem. Martin nie czuł się na tyle pewnie, żeby się sprzeciwić. Mellberg rozparł się wygodnie w fotelu, podczas gdy jego najmłodszy podwładny poszedł do pokoju socjalnego po kawę.

– Wiemy, że z domu wyszedł tuż po ósmej rano. Cia wyjechała do pracy, do Grebbestad, około pół do ósmej. Pracuje na pół etatu w firmie maklerskiej. Dzieci musiały wyjść już około siódmej, żeby zdążyć na autobus do szkoły. – Patrik przerwał, żeby wypić łyk kawy. Martin nalewał wszystkim po kolei.

Korzystając z okazji, Paula wtrąciła:

– Skąd wiesz, że wyszedł tuż po ósmej?

– Sąsiad go widział.

– W samochodzie?

– Nie, samochód wzięła Cia. Powiedziała, że Magnus najczęściej chodził piechotą.

– Ale przecież nie do Tanum? – spytał Martin.

– Nie, jeździł z kolegą, Ulfem Rosanderem, który mieszka niedaleko pola do minigolfa. Szedł do niego, stamtąd jeździli samochodem. Tamtego ranka zadzwonił do Rosandera i powiedział, że się spóźni. Ale się nie pojawił.

– Czy wiemy to na pewno? – spytał Mellberg. – Prześwietliliście tego Rosandera? Przecież mamy tylko jego zapewnienie, że Kjellner do niego nie dotarł.

– Gösta był u niego. Nic nie wskazuje na to, żeby kłamał. Ani to, co mówił, ani to, jak się zachowywał – odparł Patrik.

– Albo nie umieliście go przycisnąć – stwierdził Mellberg, notując coś. Podniósł głowę i wbił wzrok w Patrika. – Zgarnijcie go i trochę pomagujcie.

– Nie za ostro? Ludzie nie będą chcieli z nami rozmawiać, jeśli się dowiedzą, że zabieramy świadków na komisariat – zaproponowała Paula. – Może będzie lepiej, jeśli pojedziecie do niego z Patrikiem? Wiem oczywiście, że jesteś bardzo zajęty, więc jeśli chcesz, mogę jechać za ciebie. – Mrugnęła dyskretnie do Patrika.

– Hmm, rzeczywiście. Dużo mam tych spraw na głowie. Dobry pomysł, Paulo. Jedź z Patrikiem i pogadajcie z tym... Rosellem.

– Rosanderem – poprawił go Patrik.

– Przecież mówię. – Mellberg rzucił mu gniewne spojrzenie. – Tak czy inaczej, pogadajcie z nim. Myślę, że to coś da. – Niecierpliwie machnął ręką. – Co dalej? Co jeszcze zrobiliście?

– Byliśmy we wszystkich domach przy trasie, którą Magnus chodził do Rosandera. Nikt niczego nie zauważył, ale na tej podstawie nie można wyciągać żadnych wniosków. Rano ludzie mają po uszy własnych spraw – zauważył Patrik.

– Wygląda to, jakby się zdematerializował w chwili, gdy wyszedł z domu, i objawił dopiero w dniu, gdy go znaleźliśmy w łodzi. – Martin spojrzał na Patrika. Patrik starał się okazywać więcej optymizmu, niż naprawdę powinien.

– Człowiek nie może tak po prostu wyparować. Muszą być jakieś ślady, tylko trzeba je znaleźć. – Zdawał sobie sprawę, że aż za łatwo przychodzi mu wygłaszanie takich banałów, ale na razie nie miał innego pomysłu.

– A jego życie prywatne? Dokładnie zbadane? Wszystkie trupy wyciągnięte z szafy? – Mellberg roześmiał się z własnego żartu, ale nikt się nie przyłączył.

– Najbliżsi znajomi Kjellnerów to Erik Lind, Kenneth Bengtsson i Christian Thydell. Oraz ich żony. Ze wszystkich rozmów, jakie przeprowadziliśmy zarówno z nimi, jak i z

rodziną Magnusa, wynika, że Kjellner był człowiekiem bardzo rodzinnym i lojalnym wobec przyjaciół. Żadnych plotek, tajemnic, pogłosek.

– Bzdury! – prychnął Mellberg. – Każdy ma coś do ukrycia, trzeba się tylko dokopać. Widocznie się nie postaraliście.

– My... – zaczął Patrik, ale umilkł, bo uzmysłowił sobie, że tym razem wyjątkowo Mellberg może mieć rację. Może nie drążyli zbyt głęboko, nie zadali właściwych pytań. – Oczywiście jeszcze raz przesłuchamy krewnych i znajomych denata – powiedział i przed oczami stanął mu Christian Thydell, a potem list leżący w pierwszej szufladzie biurka. Ale nie chciał o tym mówić, dopóki nie będzie miał czegoś konkretniejszego od przecucia.

– Dobrze. Zaczynamy jeszcze raz od początku, i to tak, jak trzeba! – Mellberg wstał nagle i trzymający łeb na jego kolanach Ernst o mało się nie przewrócił. Zatrzymał się w drzwiach i spojrzał surowo na swoich podwładnych siedzących przy okrągłym stoliku. – I przyśpieszamy, prawda?

Za oknem pociągu było ciemno. Christian wstał wcześniej i teraz miał wrażenie, jakby już był wieczór, choć zegarek wskazywał dopiero późne popołudnie. Co jakiś czas w kieszeni rozbrzmiewało uparte brzęczenie telefonu, ale nie zwracał na to uwagi. Ktokolwiek dzwonił, chciał czegoś, domagał się czegoś lub ścigał go.

Patrzył przez okno. Mijali właśnie Herrljunga. Samochód zostawił w Uddevalli, skąd miał jeszcze około czterdziestu pięciu minut jazdy do Fjällbacki. Oparł czoło o zimną szybę i przymknął oczy. Miał wrażenie, jakby ciemność napierała na niego. Głośno zaczerpnął tchu i odsunął twarz od szyby. Zostawił na niej odcisk czoła i czubka nosa. Starł go ręką. Nie chciał na niego patrzeć.

Gdy pociąg dojechał do Uddevalli, był tak śpiący, że ledwo widział. Próbował drzemać przez ostatnią godzinę, ale obrazy przesuwane się bez przerwy przed oczami nie dawały mu odpocząć. Zatrzymał się w centrum handlowym Torp, w McDonalddie. Wypił dużą kawę, żeby szybko dostarczyć organizmowi kofeiny. Znowu zabręczała komórka, ale nie chciało mu się wyciągać jej z kieszeni, a tym bardziej rozmawiać z kimś, kto dzwoni z takim uporem. To na pewno Sanna. Będzie na niego zła, trudno.

Poczuł mrowienie w krzyżu i musiał zmienić pozycję. Światła jadącego za nim samochodu zaświeciły prosto we wsteczne lusterko, oślepiając go na chwilę. Stojące w równych odstępach latarnie i blask tych świateł sprawiły, że znowu spojrzał w lusterko. Ten samochód jedzie za nim od chwili, gdy wyjechał z Torp. Czy to na pewno ten sam? Przesunął dłonią po oczach. Niczego już nie był pewien.

Światła podążyły za nim, gdy zjeżdżał z autostrady do Fjällbacki. Wyteżył wzrok, usiłując zobaczyć, co to za samochód. Było jednak za ciemno, a światła go oślepiały. Dłonie miał mokre od potu. Ścisnął kierownicę tak mocno, że aż go bolały. Musiał rozprostować palce.

Nagle zobaczył ją przed sobą. Miała na sobie tę samą niebieską sukienkę, na rękę trzymała dziecko. Poczł zapach truskawek, smak jej ust, muśnięcie sukni, długich, kasztanowych włosów.

Coś wybiegło przed samochód. Christian nacisnął hamulce, samochód wpadł w poślizg i poleciał w stronę rowu. Christian znieruchomiał, opuścił ręce. Wóz zatrzymał się kilka centymetrów od rowu. Przednie światła padły na uciekającą sarnę. Patrzył, jak przerażona pomyka przez pole.

Odgłos pracującego silnika zagłuszył szum w jego głowie. W lusterku wstecznym zobaczył, że samochód jadący za nim również się zatrzymał. Wiedział, że powinien uciekać od świateł świecących mu w lusterko.

Otworzyły się drzwi, ktoś wysiadł. Kim jest człowiek, który zmierza w jego kierunku? Było bardzo ciemno, widział tylko zarys zbliżającej się bezpłciowej sylwetki. Jeszcze kilka kroków i dojdzie do jego samochodu.

Zadrżały mu spoczywające na kierownicy ręce. Odwrócił wzrok od lusterka, spojrzął na pole i ledwo widoczny skraj lasu. Patrzył i czekał. Drzwi po stronie pasażera otworzyły się.

– Jak pan się czuje? Wszystko w porządku? Chyba jej pan nie potrafił.

Christian spojrzął na siwowłosego mężczyznę, po sześćdziesiątce.

– W porządku – wymamrotał. – Trochę się przestraszyłem.

– No tak, to bardzo nieprzyjemne, jak ni z tego, ni z owego coś wpada pod samochód. Na pewno dobrze się pan czuje?

– Na pewno. Pojadę już do domu. Jadę do Fjällbacki.

– Aha. A ja do Hamburgsund. Proszę jechać ostrożnie. – Mężczyzna zatrzasnął drzwi.

Christian czuł, jak jego tętno zwalnia. To tylko duchy, wspomnienia z przeszłości. Nic mu nie będzie.

W jego głowie odezwał się głosik. Przypomniał mu o listach. Nie były wytworem jego wyobraźni. Nie chciał i nie mógł tego słuchać. Wtedy ona odzyskiwała władzę nad nim. Nie może do tego dopuścić. Bardzo się starał zapomnieć. Nie dostanie go.

Wyjechał na drogę do Fjällbacki. W kieszeni jego kurtki znów zabręczała komórka.

Alice bez przerwy płakała, dniami i nocami. Słyszał, jak rodzice mówili, że cierpi na coś, co nazywali kolką. Tak czy inaczej, ciągle słuchanie jej krzyku było nie do zniesienia. Hałas wdarł się w jego życie, niszcząc wszystko.

Dlaczego mama jej nie nienawidzi za ten nieustanny krzyk? Dlaczego ją nosi, śpiewa, lula i patrzy ze współczuciem?

Nie żałował Alice. Przecież ona to robi specjalnie. Był o tym absolutnie przekonany. Czasem pochylał się nad kołyską i przyglądał się jej. Przypominała brzydkiego żuczka i patrzyła na niego tak, jakby mówiła, że nie chce, żeby mama go kochała. Dlatego stale krzyczała i czegoś się od niej domagała. Żeby dla niego nic nie zostało.

Czasami widział, że ojciec myśli podobnie. On też wiedział, że Alice robi to specjalnie, żeby mu odebrać mamę. Więc dlaczego nic nie robił? Przecież był duży, dorosły. Mógłby coś zrobić, żeby Alice wreszcie przestała krzyczeć.

Ojcu też nie wolno było dotykać dzidziusia. Czasami próbował, niezdarnie brał ją na ręce, poklepywał uspokajająco po pupie i pleckach. Mama mówiła wtedy, że robi to źle i ma ją jej oddać. Wtedy ojciec się wycofywał.

Pewnego dnia miał się nią zająć ojciec. Alice krzyczała jeszcze głośniejszym głosem niż zwykle, przez trzy kolejne noce. Leżał w swoim pokoju, nie spał. Mocno przyciskał do głowy poduszkę, żeby jej nie słyszeć. Z nienawiści ledwo mógł oddychać, musiał zdjąć poduszkę z twarzy.

Mama była bardzo zmęczona. Nie spała trzy noce. Dlatego wyjątkowo zostawiła małą z tatą i poszła się położyć. Ojciec postanowił wykapać Alice i spytał go, czy chce popatrzeć.

Dokładnie sprawdził temperaturę wody w wannie, a on w tym czasie patrzył na Alice. Choć raz nie płakała. Patrzyła tak samo jak mama. Ojciec do tej pory się nie liczył. W blasku bijącym od mamy był niewidoczny, wykluczony również z relacji matki z córką. Teraz nagle stał się ważny. Uśmiechnął się do Alice, odpowiedziała uśmiechem.

Ostrożnie opuścił maleńkie ciało do wody. Położył ją na czymś w rodzaju hamaka wyłożonego ręcznikiem, dzięki czemu Alice na wpół siedziała. Klęcząc przy wannie, delikatnie umył jej rączki, nóżki i gruby brzusek. Machała rączkami i nóżkami. Już nie krzyczała. Nareszcie. Co z tego, skoro wygrała. Nawet ojciec porzucił swój azyl za gazetą i uśmiechał się do niej.

Stał bez ruchu w otwartych drzwiach i nie odrywał wzroku od dłoni ojca poruszających się przy małym ciałku. Ojca, który od czasu, gdy mama go odtrąciła, stał się dla niego kimś w rodzaju powiernika. Drgnął, zadzwonił dzwonek u drzwi. Ojciec nie wiedział, co zrobić. Patrzył to na Alice, to na niego, i w końcu powiedział: Mógłbyś popilnować siostrzyczki? Sprawdź, kto to, i zaraz wracam.

Zawahał się, bezwolnie kiwnął głową. Ojciec wstał z kolan i poprosił, żeby podszedł do

wanny. Zrobił kilka kroków w jej stronę. Alice spojrzała na niego. Kątem oka widział, jak ojciec wychodzi.

Zostali z Alice sami.

Erika w osłupieniu spojrzała na Patrika.

– W lodzie?

– Tak. Współczuję facetowi, który go znalazł. Musiał doznać szoku. – Patrik krótko opowiedział, co się stało.

– Wyobrażam sobie! – Erika ciężko opadła na kanapę. Maja natychmiast zaczęła jej się wdrapywać na kolana, co bynajmniej nie było łatwe.

– Halo... halo! – wołała, przyciskając buzię do brzucha mamy. Odkąd jej powiedzieli, że dzidzusię słyszą, korzystała z każdej okazji, żeby się z nimi skontaktować. Zasób słów miała jednak na tyle, delikatnie mówiąc, ograniczony, że te rozmowy były mało urozmaicone.

– Chyba śpią, lepiej ich nie budzić – powiedziała Erika, kładąc palec na ustach.

Maja powtórzyła ten gest, a potem przycisnęła ucho do brzucha, żeby posłuchać, czy naprawdę śpią.

– Musiałeś mieć straszny dzień – powiedziała Erika cicho.

– Tak. – Patrik próbował odsunąć od siebie obraz żony Kjellnera i ich dzieci. Długo nie zapomni spojrzenia Ludviga, tak podobnego do Magnusa. – Teraz już wiedzą. Wydaje mi się, że niepewność jest gorsza – powiedział, siadając obok Eriki. Maja znalazła się w środku, między nimi. Radośnie wskoczyła mu na kolana, gdzie miała więcej miejsca, i położyła jasną główkę na jego piersi. Pogłaskał ją.

– Pewnie masz rację, ale utracić nadzieję też nie jest łatwo. – Erika umilkła na chwilę.

– Już wiadomo, jak to się stało?

Patrik potrząsnął głową.

– Na razie nie. Nie wiemy kompletnie nic.

– A co z listami do Christiana? – spytała. Przez chwilę walczyła ze sobą. Czy już opowiedzieć o wizycie w bibliotece i swoich przemyśleniach na temat przeszłości Christiana? Postanowiła, że dopóki nie dowie się więcej, nie będzie o tym mówić.

– Nie miałem czasu się tym zająć, ale będziemy jeszcze raz przesłuchiwać krewnych i przyjaciół Magnusa, więc go o to zapytam.

– Spytała go o listy w telewizji – powiedziała Erika i wzdrygnęła się na myśl, że się do tego przyczyniła.

– I co odpowiedział?

– Zbył ich, ale widać było, że się zdenerwował.

– Nic dziwnego. – Patrik pocałował córeczkę w czubek głowy. – Co powiesz? Zrobimy obiad dla mamy i dzidziusiów? – Wstał i wziął na ręce Maję, a ona energicznie kiwnęła głową. – Co ugotujemy? Kielbasę z kupy z cebulką?

Maja o mało nie pękła ze śmiechu. Niedawno odkryła, jak śmieszne są żarty z kupki i

siusiu.

– Może jednak nie – powiedział Patrik. – Zrobimy paluszki rybne i piure z kartofli, dobrze? Kielbaskę z kupki zostawimy sobie na kiedy indziej.

Maja zastanawiała się chwilę, a potem łaskawie skinęła głową. Mogą być paluszki rybne.

Sanna chodziła z kąta w kąt. Chłopcy siedzieli w salonie i oglądali Bolibompę. Nie mogła usiedzieć w miejscu. Chodziła w kółko z telefonem w ręce i co chwilę wybierała jego numer.

Bez odpowiedzi. Christian cały dzień nie odbierał telefonu. Przez głowę przelatywały jej kolejne scenariusze jak z horroru. Zwłaszcza po tym, jak Fjällbacka wstrząsnęła wiadomością o znalezieniu zwłok Magnusa. Czekając na męża, więcej niż dziesięć razy sprawdziła jego pocztę elektroniczną. Czowała, jak coś w niej dojrzewa, domagając się rozstrzygającego dowodu. W tę albo we w tę. Wolałaby już go na czymś przyłapać. Przynajmniej miałyby pewność i pozbyłaby się dręczących ją lęków.

Oczywiście wiedziała, że robi źle. Ciągłe sprawdzanie, z kim się spotyka i o czym myśli, coraz bardziej go od niej oddalało. Kiedy brała to na rozum, wiedziała o tym bardzo dobrze, ale zwyciężały emocje. Podpowiadały, że nie powinna mu ufać, że coś przed nią ukrywa i że nie kocha jej, bo nie spełnia jego oczekiwań.

Zabolało ją to tak bardzo, że przysiadła na podłodze, objęła rękami kolana i oparła się o lodówkę. Ale nie czuła jej wibrowania. Skupiła się na przepastnej dziurze, którą miała w środku.

Gdzie on jest? Dlaczego się nie odzywa? Dlaczego nie może się do niego dodzwonić? Wybrała numer jeszcze raz. Słyszała sygnał za sygnałem, nadal nie odbierał. Wstała i podeszła do stołu. Leżał na nim list. Przyszedł dzisiaj. Kolejny. Otworzyła. Słowa były jak zwykle tajemnicze. *Wiesz, że mi nie uciekniesz. Jestem w twoim sercu, więc nie schowasz się przede mną, choćbyś uciekł na koniec świata.* Znajome czarne litery. Drżącymi rękami podniosła list do nosa. Pachniał papierem i atramentem. Żadnych perfum, nic, co mówiłoby coś o nadawcy.

Christian upierał się, że nie wie, kto jest autorem listów, ale nie wierzyła mu. I tyle. Nagle poczuła, jak budzi się w niej furia. Rzuciła list na stół i pobiegła na górę. Któryś z chłopców zawołał, ale nie zareagowała. Musi wiedzieć, musi znaleźć odpowiedź. Nie panowała już nad sobą, miała wrażenie, że wstąpił w nią ktoś inny.

Zaczęła od sypialni. Kolejno wysuwała szuflady z rzeczami Christiana. Wyrzucała

zawartość, oglądała dokładnie, potem sprawdziła puste na oko szuflady. Nic, kompletnie nic poza T-shirtami, skarpetkami i kalesonami.

Rozejrzała się po pokoju. Szafa. Podeszła do zajmującej całą ścianę szafy i zaczęła metodycznie sprawdzać każdy zakamarek. Wszystko, co należało do Christiana, wyleciało na podłogę. Koszule, spodnie, paski i buty. Nie znalazła nic, co powiedziałoby jej coś więcej o jej własnym mężu lub pomogłoby przeniknąć mur, którym się otoczył.

Wyrzucała coraz szybciej, w końcu w szafie zostały tylko jej rzeczy. Usiadła ciężko na łóżku i przesunęła dłonią po narzucie, którą uszyła jej babcia. Miała mnóstwo rzeczy, które mówiły coś o niej, o tym, kim jest, skąd pochodzi. Narzuta, toaletka po drugiej babci, korale od mamy. Przechowywane w szufladach szafy listy od przyjaciół i krewnych. Szkolne albumy, ułożone porządnie jeden na drugim na półce, czapka studencka¹¹ w pudle na kapelusze razem z zasuszoną wiązanką ślubną. Mnóstwo drobiazgów opowiadających o jej życiu.

Uświadomiła sobie, że jej mąż nic takiego nie ma. To prawda, nie jest tak sentymentalny jak ona, nie jest skłonny zbierać różnych rzeczy. Ale coś powinien mieć. Nikt nie przechodzi przez życie bez przedmiotów, z którymi łączą się jakieś wspomnienia.

Ze złością uderzyła pięścią w narzutę. Serce jej łomotało. Kim właściwie jest Christian? Uderzyła ją myśl, od której aż znieruchomiała. Jest miejsce, którego nie przeszukała. Strych.

Erik Lind obracał w palcach kieliszek. Przypatrywał się ciemnoczerwonej barwie wina, nieco jaśniejszej przy samej ścianie. To znaczy, że jest młode. Nauczył się tego na jednym z kursów winiarskich, w jakich brał udział.

Jego życie się waliło, a on kompletnie nie mógł zrozumieć, jak to się stało. Jakby go porwał nurt tak silny, że nie mógł mu się oprzeć.

Magnus nie żyje. Jeden wstrząs za drugim. Tak naprawdę dopiero teraz to do niego dotarło. Dostał od Louise wiadomość, że znaleźli ciało Magnusa. Niemal jednocześnie Cecilia oznajmiła, że jest w ciąży. Dwie wstrząsające wiadomości w odstępie pół minuty.

– Mógłbyś chociaż odpowiedzieć? – powiedziała ostrym tonem.

– Co? – spytał, uświadamiając sobie, że Louise coś powiedziała.

– Pytałam, gdzie byłeś, gdy dostałeś ode mnie wiadomość o Magnusie. Dzwoniłam najpierw do biura, ale cię nie było. Potem dzwoniłam wiele razy na komórkę, ale włączała się

¹¹ W Szwecji czapka studencka jest symbolem zdania egzaminu dojrzałości, nosi się ją podczas egzaminów maturalnych.

poczta głosowa – mówiła bełkotliwie. Prawdopodobnie piła całe popołudnie.

W ustach poczuł absmak, który zmieszał się ze smakiem wina. Efekt był gorzki, metaliczny. Pomyślał z obrzydzeniem, że odpuściła sobie już całkiem. Mogłaby się wziąć w garść, zamiast robić cierpiętniczą minę, podczas gdy ciało ma nasiąknięte jak gąbka winem z kartonu.

– Załatwiałem pewną sprawę.

– Sprawę? – Louise wypła łyk z kieliszka. – Już ja wiem, co to za sprawa.

– Przestań – powiedział ze znużeniem. – Nie dziś. Tylko nie dziś.

– A dlaczego nie dziś? – spytała wojowniczo.

Widział, że chce się kłócić. Dziewczynki już spały, zostali sami.

– Znalaziono zwłoki jednego z naszych najbliższych przyjaciół. Mogłabyś dziś dać spokój?

Louise umilkła. Widział, że się zawstydzila. Na chwilę stanęła mu przed oczami dziewczyna, którą poznał na uniwersytecie: ładna, bystra i wygadana. Zniknęła, ustępując miejsca dzisiejszej Louise ze zwiotczałą skórą i zębami pociemniałymi od wina. Znów poczuł w ustach gorzki smak.

A Cecilia? Co z nią zrobić? O ile mu było wiadomo, zdarzyło się to po raz pierwszy. Po raz pierwszy jego kochanka zaszła w ciążę. Widocznie miał szczęście. Do czasu. Powiedziała, że zamierza urodzić. Oznajmiła mu to w kuchni, na zimno. Nie przekonywała, nie chciała o tym rozmawiać. Zakomunikowała, że chce, żeby zdecydował, czy będzie ją wspierał finansowo, czy nie. Nagle wydorosła. Znikła naiwna śmieszka. Sądząc po jej spojrzeniu, po raz pierwszy zobaczyła go takim, jakim był naprawdę. Zrobiło mu się nieswojo. Nie chciał widzieć siebie jej oczami. W ogóle nie chciał siebie widzieć.

Zawsze było dla niego oczywiste, że wszyscy go podziwiają. Czasem się bali, co było równie satysfakcjonujące. Tymczasem Cecilia spoglądała na niego z pogardą, osłaniając dłonią brzuch. Koniec romansu. Przedstawiła mu swoją propozycję: nie ujawni, kto jest ojcem jej dziecka, a w zamian on co miesiąc będzie wpłacał na jej konto pokąźną sumę, począwszy od dnia jego narodzin aż do osiemnastych urodzin. Albo powie o wszystkim Louise i publicznie go skompromituje.

Erik spojrzał na żonę. Nie był pewien, czy dobrze wybrał. Nie kochał Louise. Zdradzał ją i ranił. Był też przekonany, że bez niego byłoby jej lepiej. Ale siła przyzwyczajenia była potężna. Nie nęciła go perspektywa kawalerskiego życia wśród nieumytych naczyń, góry prania, gotowych potraw jedzonych przed telewizorem i weekendowych spotkań z córkami. Górę wzięło wygodnictwo i niechęć do podzielenia się z żoną majątkiem. Taka jest prawda. Teraz z powodu tego wygodnictwa będzie musiał płacić przez najbliższe osiemnaście lat.

Prawie godzinę siedział w samochodzie pod domem. Widział, jak Sanna chodzi w tę i z powrotem, i domyślał się, że jest zdenerwowana.

Nie miał siły zmierzyć się z jej złością, płaczem i oskarżeniami. Gdyby nie dzieci... Żeby nie kończyć tej myśli, uruchomił silnik i zajechał przed dom. Za każdym razem, gdy zdawał sobie sprawę, jak bardzo kocha synów, obezwładniał go lęk. Próbował ich trzymać na dystans, żeby ich nie narażać na niebezpieczeństwo. Ale listy uzmysłowiły mu, że zło i tak musiało go dopaść, a jego miłość do synów jest głęboka i nienaruszalna.

Musi ich za wszelką cenę ochronić. Nie może sobie pozwolić na kolejną porażkę. Zmieniłoby to całkowicie jego życie i zniweczyło wszystko, w co wierzy. Oparł głowę na kierownicy. Spodziewał się, że Sanna zaraz otworzy drzwi, ale widocznie nie usłyszała samochodu. Miał jeszcze kilka chwil dla siebie.

Wierzył, że zapewni im bezpieczeństwo, nie dopuszczając ich do swego serca. A to im się przecież należało. Mylił się. Nie mógł uciec, a jednocześnie nie mógł ich nie kochać. Dlatego będzie musiał stanąć do walki ze złem, na śmierć i życie. Zmierzyć się z tym, co kiedyś, dawno temu zamknął w sobie, a co otworzyła jego książka. Po raz pierwszy przyszło mu do głowy, że nie powinien jej pisać. Gdyby tego nie zrobił, wszystko potoczyłoby się inaczej. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że to nie była kwestia wyboru. Musiał ją napisać, ponieważ musiał napisać o niej.

Drzwi się otworzyły. Sanna otuliła się swetrem. Dygotała z zimna. Podniósł głowę i spojrzał na nią. W padającym od tyłu świetle lampy mimo sfilcowanego swetra i kapci na nogach wyglądała jak madonna. Była bezpieczna. Wiedział to, gdy na nią patrzył. Była bezpieczna dzięki temu, że niczego w nim nie poruszyła. I nie poruszy. Jej nie musi osłaniać.

Musi natomiast odpowiedzieć na jej pytania. Wsiadając z samochodu, czuł, że ma ciężkie, zdrętwiałe nogi. Zamknął drzwi auta i poszedł w stronę światła. Sanna stała w przedpokoju, wpatrywała się w niego. Była blada jak ściana.

– Dzwoniłam do ciebie raz za razem. Od rana. A tobie nawet się nie chciało odebrać. Powiedz, że ci ukradli telefon albo że się zepsuł. Cokolwiek. Tylko mi wytłumacz, dlaczego nie mogłam się dodzwonić.

Christian wzruszył ramionami. Nie miał żadnego wytłumaczenia.

– Sam nie wiem – powiedział, zrzucając kurtkę. Ramiona również mu zdrętwiały.

– Sam nie wiesz... – powtórzyła rwącym się głosem. Objęła się mocno ramionami, chociaż zimno nie wpadało do środka, bo zamknął drzwi.

– Byłem zmęczony – powiedział, zdając sobie sprawę, że nie brzmi to przekonująco. – Poranny wywiad był nieprzyjemny, potem spotkałem się z Gaby... Zmęczony byłem. – Nie miał siły opowiadać o spotkaniu z szefową wydawnictwa. Najchętniej poszedłby prosto do

łóżka, wsunął się pod kołdrę, zasnął i zapomniał.

– Chłopcy śpią? – spytał, mijając żonę. Potracił ją. Zachwiała się, ale nie ruszyła z miejsca i nie odpowiedziała, więc powtórzył: – Chłopcy śpią?

– Tak.

Poszedł na górę, do pokoju synów. Leżąc w łóżkach, wyglądali jak dwa aniołki z wypiekami na policzkach. Mieli gęste rzęsy, przypominały czarne wachlarzyki. Przysiadł na brzegu łóżka Nilsa i pogłaskał go po jasnych włosach. Wsłuchał się w posapywania Melkera. Wstał, otulił ich kołdrami i wrócił na dół. Sanna wciąż stała w tym samym miejscu, w tej samej pozycji. Przeczynał, że nie będzie to zwykła kłótnia, z tymi samymi pretensjami co zawsze, że tym razem będzie inaczej. Wiedział, że Sanna kontroluje go na wszelkie sposoby, sprawdza jego pocztę elektroniczną i dzwoni do pracy pod byle pretekstem, sprawdzając, czy tam jest. Zdążył się z tym pogodzić. Tym razem chodziło o coś więcej.

Gdyby mógł, odwróciłby się na pięcie i poszedł spać. Ale wiedział, że go to nie ominie. Sanna miała mu coś do powiedzenia i powie to bez względu na to, czy będzie tu stał, czy leżał w łóżku.

– Stało się coś? – spytał i zmartwiał. Czyżby coś zrobiła? Wiedział, do czego jest zdolna.

– Przyszedł kolejny list – powiedziała i wreszcie się ruszyła. Poszła do kuchni, zapewne powinien pójść za nią.

– List? – Odetchnął. To jeszcze nie najgorzej.

– To samo co zwykle – powiedziała, rzucając mu kopertę. – Kto ci przysyła te listy? Czy to z nią byłeś dzisiaj? Tylko mi nie wmawiaj, że nie wiesz. Nie wierzę ci nic a nic. – Teraz mówiła falsetem. – Powiedz mi, kto to jest. Spotkałeś się z nią dzisiaj? Dlatego nie mogłam się do ciebie dodzwonić? Dlaczego ona to robi? – wyrzuciła z siebie potok pytań i oskarżeń. Christian usiadł na krześle pod oknem. Trzymał w ręku list, ale go nie czytał, nawet nie spojrział.

– Sanno, nie mam pojęcia. – Właściwie nawet chciał jej powiedzieć, ale nie mógł.

– Kłamiesz. – Zaszlochała. Zwiesiła głowę i wytarła nos w rękaw. Potem podniosła na niego wzrok. – Wiem, że kłamiesz. Jest albo był ktoś. Przeszukałam dziś cały dom, szukałam jak oszalała, czegokolwiek, co by mi powiedziało, kim jest mój mąż. I wiesz co? Nic nie ma. Dosłownie nic! Nie mam pojęcia, kim ty jesteś!

Pozwolił, żeby się dała nieść furii. To prawda. Wszystko zostawił za sobą. Siebie zostawił w przeszłości, siebie razem z nią i w końcu ją. Ale powinien wiedzieć, że ona nie da się zepchnąć w niepamięć. Powinien wiedzieć.

– Powiedz coś!

Christian drgnął. Krzycząc, opryskała go śliną. Podniósł rękę i wytarł twarz. Sanna ściszyła głos i przysunęła się jeszcze bliżej. Niemal szeptała.

– Ale szukałam dalej. Każdy ma coś, czego nie chce się pozbywać. Więc chciałabym wiedzieć... – Przerwała. Przeszły go ciarki. Wyglądała na zadowoloną. To było coś nowego, zatrważającego. Już nie chciał słuchać, nie chciał uczestniczyć w tej grze, ale wiedział, że Sanna na pewno dopnie swego.

Sięgnęła po krzesło po przeciwnej stronie stołu. Oczy jej błyszczały od wszystkiego, co się w niej nazbierało przez wszystkie wspólne lata.

– Chciałabym wiedzieć, czyje to jest – powiedziała, wyciągając coś niebieskiego.

Od razu wiedział, co to jest. Musiał się opanować, żeby jej nie wyrwać. Nie miała prawa dotykać sukienki! Chciał jej powiedzieć, wykrzyknąć, że przekroczyła wszelkie granice. Ale zaschło mu w ustach i nie był w stanie wydobyć słowa. Sięgnął po niebieską tkaninę, tak miękką w zetknięciu z policzkiem, lekką i zwiewną. Odsunęła ją, by nie mógł dosięgnąć.

– Czyje to jest? – spytała tak cicho, że ledwo ją słyszał. Rozwinęła suknię i przyłożyła do swego ciała, jakby stała w sklepie i sprawdzała, czy do twarzy jej w tym kolorze.

Christian tego nie widział, wpatrywał się w suknię. Nie mógł znieść myśli, że splami ją dotyk cudzych rąk. A jednocześnie jego umysł funkcjonował zaskakująco sprawnie. Jego dwa starannie rozdzielone światy za chwilę miały się zderzyć, ale nie mógł ujawnić prawdy. Nie wolno tego powiedzieć głośno. Ale najlepsze kłamstwo to takie, które zawiera ziarno prawdy.

W jednej chwili odzyskał spokój. Spełni życzenie Sanny, odda jej kawałek swojej przeszłości. Zaczął opowiadać. Usiadła, zasłuchana, choć opowiedział jej tylko część swojej historii.

Oddychała nierówno. Od wielu miesięcy nie sypiała w małżeńskim łóżku na piętrze. Ze względu na chorobę okazało się to niepraktyczne, więc urządził jej gniazdko w pokoju gościnnym, starając się, żeby jej było jak najwygodniej. Mimo wysiłków, żeby było miło i przytulnie, wciąż był to pokój gościnny. Tyle że gościem był rak. Zajął cały pokój, wypełniając go swoją wonią, wytrwałością i zapowiedzią śmierci.

Niedługo rak ich opuści. Słuchając nierównego oddechu Lisbet, Kenneth zapragnął, żeby gość został u nich na dłużej, bo przecież odchodząc, zabierze ze sobą tę, którą kocha najbardziej na świecie.

Żółta apaszka leżała na nocnym stoliku. Kenneth przewrócił się na bok, podparł ręką głowę i obserwował żonę w słabym świetle stojącej przed domem latarni. Wyciągnął dłoń i

delikatnie pogładził meszek na jej głowie. Drgnęła lekko. Cofnął rękę, żeby jej nie obudzić. Potrzebowała snu, choć rzadko przychodził do niej na dłużej.

Już nie mógł z nią spać w jednym łóżku. Nie tak jak kiedyś, gdy spali wtuleni w siebie. Oboje to uwielbiali. Na początku jeszcze próbowali. Przytulali się pod kołdrą, obejmował ją ramieniem tak samo jak zawsze, od pierwszej wspólnej nocy. Ale choroba pozbawiła ich nawet tej radości. Dotyk był dla niej zbyt bolesny. Wzdrygała się przy byle muśnięciu. Wtedy obok jej łóżka ustawił polowe, dla siebie. Spanie w innym pokoju nie wchodziło w rachubę, a spanie na piętrze, w ich wspólnym łóżku, było w ogóle nie do pomyślenia.

Kiepsko sypiał na tej połowce. Plecy bolały go coraz bardziej i rano musiał ostrożnie rozciągać stawy. Zastanawiał się, czy nie kupić normalnego łóżka. Ustawiłby je obok jej łóżka. Ale choć nie chciał przyjąć tego do wiadomości, wiedział, że nie warto. Wkrótce nie będzie potrzebował dodatkowego łóżka, będzie spał sam, w sypialni na piętrze.

Zamrugął oczami, żeby się pozbyć łez. Lisbet oddychała płytko, z wysiłkiem, jej oczy się poruszały, śniła. Ciekaw był o czym. Czy była zdrowa? A może biegła w żółtej apaszcze związanej na długich włosach?

Odwrócił się. Powinien spać, jutro musi iść do pracy. I tak przez wiele bezsennych nocy wpatrywał się w nią, żeby nie uronić ani minuty. Skutek był taki, że nie opuszczało go zmęczenie.

Zachciało mu się sikać. Lepiej teraz, bo nigdy nie zaśnie. Z wysiłkiem przekręcił się na łóżku, żeby usiąść. Zatrzeszczało i łóżko, i plecy. Musiał chwilę posiedzieć, żeby rozciągnąć skurczone mięśnie. Podłoga była zimna, gdy na palcach wychodził do przedpokoju. Łazienka była tuż obok, po lewej. Przekręcił włącznik i zamrugął, gdy światło się zapaliło. Podniósł deskę, zsunął spodnie od piżamy i przymknął powieki, gdy parcie na pęcherz osłabło.

Poczuł na nogach powiew powietrza, podniósł wzrok. Drzwi łazienki były otwarte. Jakby powiał chłodny podmuch wiatru. Chciał sprawdzić skąd, ale najpierw musiał skończyć sikać. Podciągnął spodnie i podszedł do drzwi. Na pewno mu się przywidziało, już nie czuł żadnego podmuchu. A jednak coś mu mówiło, że powinien uważać.

W przedpokoju było ciemno, jedynie niewielką część oświetlała łazienkowa lampa. Reszta domu była pogrążona w ciemnościach. Lisbet zwykle już w listopadzie wieszała w oknach gwiazdy adwentowe i zostawiała je aż do marca, bo bardzo lubiła ich światło. Ale w tym roku nie starczyło jej sił, a Kenneth jakoś się do tego nie zabrał.

Wyszedł na palcach do przedpokoju. Nie mylił się, rzeczywiście było chłodniej, jakby ktoś otworzył drzwi wejściowe. Podszedł sprawdzić. Nie były zamknięte na klucz. Nie było w tym nic niezwykłego, bo nie zawsze pamiętał, żeby je zamknąć, nawet na noc.

Na wszelki wypadek przekręcił klucz w zamku i upewnił się, czy są porządnie

zamknięte. Już miał wracać do łóżka, gdy przeszył go dreszcz. Coś mu mówiło, że nie wszystko jest, jak trzeba. Spojrzał w kierunku kuchni. Było ciemno, jedynie uliczna latarnia rzucała trochę światła. Zmrużył oczy i zrobił krok naprzód. Na kuchennym stole bieleło się coś, czego nie było, gdy sprzątał, zanim położył się spać. Podeszedł bliżej. Ogarnął go strach.

Na środku stołu leżał list. Kolejny. Obok białej koperty ktoś położył kuchenny nóż. Ostrze lśniło w świetle latarni. Rozejrzał się, ale uświadomił sobie, że kimkolwiek był intruz, już go nie ma. Zostawił tylko list i nóż.

Wolałby wiedzieć, jak ma to rozumieć.

Uśmiechała się szeroko, pokazując bezzębne dziąsła. Nie dał się oszukać. Wiedział, że chodzi jej tylko o to, żeby mu zabrać wszystko, do reszty.

Poczuł jej zapach. Słodki, wstrętny. Znał ten zapach, już go kiedyś czuł. Teraz zapach jest tu. Na pewno pochodzi od niej. Spojrzał na mokre, lśniące ciało. Wszystko go brzydziło: gruby brzusek, wgłębienie między nóżkami i ciemne kępki włosów na główce.

Dotknął jej główki. Poczuł pulsowanie pod skórą. Nacisnął mocniej, zsunęła się głębiej. Jeszcze się śmiała. Woda przykryła nóżki, zachlupotała, gdy stopki uderzyły o dno wanienki.

Od drzwi dochodził głos ojca. Wznosił się i opadał, ojciec chyba nie wróci za szybko. Czuł pulsowanie. Mała zakwiliła. Uśmiech to pojawiał się, to znikał, jakby nie była pewna, czy jej wesoło, czy smutno. Może przez jego dłoń przenikała do niej nienawiść i wstręt, jaki w nim wzbudzała.

Bez niej, bez tych krzyków byłoby lepiej. Nie musiałby cierpieć, widząc, że mama patrzy na nią z radością, na niego zaś zupełnie obojętnie. Widział to bardzo wyraźnie. Mama przenosiła wzrok z Alice na niego i wyglądało to tak, jakby zgasła lampa, jakby wyłączono światło.

Zaczął nasłuchiwać. Alice chyba nie miała zamiaru płakać, więc odpowiedział jej uśmiechem. Potem ostrożnie wsunął jej rękę pod główkę, jak mama. Drugą ręką wyplątał ją z siedziska. Nie było to łatwe, cały czas się wyslizgiwała.

Udało się, ostrożnie odsunął siedzisko. Teraz całym ciężarem spoczywała na jego lewym ramieniu. Zemdliło go od słodkiego, duszącego zapachu, musiał odwrócić głowę. Jej spojrzenie paliło go na policzku, była mokra i śliska. Nienawidził jej za ten zapach i za to, że przez nią sobie przypomniał.

Powoli wysunął rękę i patrzył. Głowa opadła jej do tyłu. Zacerpnęła powietrza, żeby krzyknąć, ale było już za późno, jej buzia zniknęła pod powierzchnią. Oczy patrzyły na niego spod falującej wody. Machała rączkami i nóżkami, ale była za słaba, żeby wypłynąć. Nie musiał jej nawet przytrzymywać głowy. Mogła nią tylko kręcić z boku na bok.

Przykucnął, oparł policzek o brzeg wanny i patrzył, jak walczy. Nie powinna była mu zabierać jego pięknej mamy. Zasłużyła na śmierć. To nie jego wina.

Po chwili przestała się ruszać, rączki i nóżki opadły nad dno. Ogarnął go wielki spokój. Oddychał spokojnie, bo zapach zniknął. Wszystko będzie jak dawniej. Siedział z głową opartą o zimny, emaliowany brzeg wanny i patrzył na Alice. Już się nie poruszała.

- Proszę wejść, proszę bardzo. – Ulf Rosander wyglądał na zaspanego, ale był już ubrany.
- Dziękujemy, że zgodził się pan na to nagłe spotkanie – powiedziała Paula.
- Żaden kłopot. Musiałem tylko zgłosić w pracy, że się spóźnię. Ale nie było problemu, w końcu wszyscy straciliśmy kolegę. – Wszedł do salonu, goście za nim.
- Salon wyglądał jak po wybuchu bomby. Wszędzie walały się zabawki i inne rzeczy. Sprzątała kilka dziecięcych ubrań z kanapy, żeby mogli usiąść.
- Rano, zanim dzieciaki wyjdą do przedszkola, zawsze jest chaos – wyjaśnił.
- W jakim są wieku? – spytała Paula. Patrik rozsiadł się i przysłuchiwał rozgrzewce. Jako policjant wiedział, że nie należy nie doceniać luźnej rozmowy.
- Trzy i pięć lat. – Rosander się rozpromienił. – Dwie dziewczuszki. To moja druga rodzina. Mam również dwóch synów, czternaście i szesnaście lat. Są teraz u matki. Gdyby tu byli, wyglądałoby to jeszcze gorzej.
- Potrafią się porozumieć? Przy takiej różnicy wieku? – wtrącił Patrik.
- Proszę sobie wyobrazić, że zaskakująco dobrze. Chłopcy są oczywiście typowymi nastolatkami, więc nie obywa się bez zgrzytów, ale dziewczyny ich uwielbiają i ta miłość jest odwzajemniona. Mówią o nich Bracia Łosie¹².
- Patrik się roześmiał, Paula nie wiedziała, o co chodzi.
- To z książki dla dzieci – wyjaśnił. – Jeszcze parę lat i będziesz ją znała na pamięć. – Spoważniał i zwrócił się do Rosandera: – Jak pan wie, znaleźliśmy ciało Magnusa Kjellnera. Uśmiech Rosandera zgasł. Przeciągnął dłonią po zmierzwionych włosach.
- Wiecie już, jak zginął? Utopił się? Patrik potrząsnął głową.
- Jeszcze nie wiadomo. W tej chwili trzeba przede wszystkim ustalić, co się stało tamtego ranka, gdy zaginął.
- Rozumiem, ale nie wiem, jak miałbym wam pomóc. – Rosander bezradnie rozłożył ręce. – Wiem tylko, że zadzwonił, że się spóźni.
- Czy wcześniej to się zdarzało? – spytała Paula.
- Że się spóźniał? – Zmarszczył czoło. – Jak tak myślę, to chyba nigdy.
- Od jak dawna jeździliście razem do pracy? – Patrik dyskretnie odsunął na bok plastikową biedronkę, na której niechcący usiadł.
- Od kiedy pięć lat temu przyszedłem do pracy w Tanumsfönster. Wcześniej Magnus jeździł do pracy autobusem, ale zgadaliśmy się i powiedziałem mu, że może jeździć ze mną, moim samochodem. Dokładał się do benzyny.
- I w ciągu tych pięciu lat nigdy nie uprzedził, że się spóźni? – upewniła się Paula.

¹² Postacie z książki Pii Lindenbaum *Nusia i bracia łosie (Gittan och Älgbrorsorna)*. Jest to opowieść o dziewczynce z północnej Szwecji, która marzy o rodzeństwie i zaprasza do domu trzy łosie.

– Nie, ani razu. Pamiętałbym.

– Jaki miał głos, gdy zadzwonił? – spytał Patrik. – Był spokojny? Zdenerwowany? Nie powiedział, dlaczego nie będzie na czas?

– Nie, nic o tym nie mówił. Nie jestem pewien, bo minęło już trochę czasu, ale wydaje mi się, że głos miał zmieniony.

– W jakim sensie? – Patrik pochylił się w przód.

– Nie powiedziałbym, że był zdenerwowany, to chyba za mocne słowo, ale odniosłem wrażenie, że coś się stało. Pomyślałem, że może się pokłócił z żoną albo z dziećmi.

– Czy powiedział coś, co nasunęło panu takie przypuszczenie? – Paula i Patrik wymienili się spojrzeniami.

– Nie, cała rozmowa trwała może ze trzy sekundy. Zadzwonił, powiedział, że się spóźni i żebym jechał. Gdyby to miało potrwać dłużej, sam dojedzie do pracy. Potem się rozłączył. Chwilę poczekałem, a potem pojechałem. To wszystko. Pomyślałem, że coś się stało w domu, bo mówił takim tonem...

– Czy coś panu wiadomo o tym, żeby mieli problemy małżeńskie?

– Nigdy nie powiedział przy mnie złego słowa o żonie. Przeciwnie, wydaje mi się, że byli ze sobą bardzo szczęśliwi. Oczywiście człowiek nigdy nie wie, co się naprawdę dzieje w cudzym domu, ale Magnus wydawał się szczęśliwy w małżeństwie. Ale nie za bardzo o tym gadaliśmy. Raczej tak ogólnie albo o szwedzkich rozgrywkach ligowych.

– Powiedziałby pan, że się przyjaźniliście? – spytał Patrik.

Rosander chwilę zwlekał z odpowiedzią.

– Nie, tak bym tego nie nazwał. Jeździliśmy razem do pracy, czasem rozmawialiśmy ze sobą w stołówce, ale nie spotykaliśmy się towarzysko. Właściwie nie wiem dlaczego, dobrze nam się ze sobą rozmawiało. Jak człowiek ma stały krąg znajomych z młodości, trudno się z tego wyrwać.

– Gdyby się czuł zagrożony albo zaniepokojony, raczej by się panu z tego nie zwierzył? – spytała Paula.

– Nie sędzę. Ale widywaliśmy się pięć razy w tygodniu, więc pewnie bym zauważył, gdyby się czymś martwił. Zachowywał się jak zwykle. Pogodny, spokojny, zrównoważony. Po prostu świetny facet. – Rosander spojrział na swoje ręce. – Przykro mi, że nie mogłem być bardziej pomocny.

– I tak nam pan pomógł. – Patrik podniósł się, za nim Paula. Podali Rosanderowi ręce i wyszli.

W samochodzie przeanalizowali całą rozmowę.

– Jak ci się zdaje? – Paula zerknęła na siedzącego na miejscu pasażera Patrika.

– Uważaj, patrz na drogę! – Złapał się uchwytu nad drzwiami, gdy Paula w ostatniej chwili uniknęła zderzenia z ciężarówką na wąskim zakręcie, tuż przed Mörhult.

– Ojej – powiedziała, patrząc w przednią szybę.

– Baba za kierownicą – mruknął Patrik.

Nic nie powiedziała. Domyślała się, że się z nią drażni. Zresztą czasem Patrik ją woził i uważała za prawdziwy cud, że dostał prawo jazdy.

– Nie sędzę, żeby Ulf Rosander miał z tym coś wspólnego – odpowiedział Patrik.

Paula kiwnęła głową.

– Zgadzam się. Mellberg błądzi we mgle.

– Trzeba go o tym przekonać.

– Ale dobrze, że tam pojechaliśmy, bo Gösta nie zwrócił na to uwagi, gdy go przesłuchiwał. Musiał być jakiś powód. W końcu Kjellner spóźnił się po raz pierwszy w ciągu pięciu lat. Rosanderowi wydał się wzburzony, a w każdym razie nieswój. To chyba nie przypadek, że tego samego ranka zaginał.

– Masz rację. Nie wiem tylko, co powinniśmy zrobić, żeby wypełnić tę lukę. Pytałem jego żonę, czy tamtego ranka stało się coś szczególnego. Mówi, że nie. Pamiętajmy jednak, że wyszła do pracy przed nim. Co się stało w ciągu tej krótkiej chwili, gdy był sam?

– Czy ktoś sprawdził billingi? – spytała Paula, nie odrywając wzroku od drogi.

– I to nie raz. Nikt nie dzwonił na ich numer domowy ani na jego komórkę. Sam dzwonił tylko do Rosandera. Potem cisza.

– Może ktoś do niego przyszedł?

– Nie wydaje mi się. – Patrik potrząsnął głową. – Sąsiedzi mieli widok na dom, siedzieli przy śniadaniu, gdy wychodził. Teoretycznie oczywiście mogli kogoś przeoczyć, ale mówią, że to mało prawdopodobne.

– Może dostał maila?

Patrik znów potrząsnął głową.

– Cia się zgodziła, żebyśmy sprawdzili komputer. W poczcie nie było kompletnie nic ciekawego.

Chwilę milczeli, zatopieni w myślach. Jak to się stało, że Magnus Kjellner pewnego dnia zaginał bez śladu, a po trzech miesiącach znaleźli jego ciało w lodzie? Co się stało tamtego ranka?

Erika postanowiła się przejść. Okazało się to kiepskim pomysłem. Wydawało jej się, że cel jej przechadzki jest oddalony od ich domu w Sälvik o rzut kamieniem. Musiałby to być

rzut na miarę rekordu świata.

Przystanęła, złapała się za lędźwie i stęknęła. Spojrzała w stronę biura firmy Havsbyggs. Nadal było daleko. Ale do domu było równie daleko, więc miała do wyboru albo położyć się w zaspie, albo brnąć dalej.

Dziesięć minut później, całkowicie wyczerpana, stanęła w drzwiach biura. Nie dzwoniła wcześniej, żeby uprzedzić, że przyjdzie. Liczyła na to, że może coś zyska, zaskakując go. Najpierw upewniła się, że przed budynkiem nie ma samochodu Erika Linda. Chciała porozmawiać z Kennethem Bengtssonem, najlepiej tak, żeby nikt im nie przeszkadzał.

– Halo!

Weszła do środka, bo chyba nikt nie słyszał, jak trzasnęła drzwiami. Widać było, że to zwykły dom jednorodzinny przerobiony na biuro. Większą część parteru zajmowała otwarta przestrzeń, wzdłuż ścian stały zastawione skoroszytami regały. Na ścianach wisiały duże plakaty przedstawiające budowane przez nich domy, a wrogach stały dwa biurka. Przy jednym siedział bez ruchu Kenneth. Patrzył przed siebie. Najwyraźniej jej nie zauważył.

– Halo! – powtórzyła.

Kenneth drgnął.

– Dzień dobry! Przepraszam, nie słyszałem, że pani weszła. – Podniósł się z krzesła i podszedł do niej. – Pani Erika Falck, nie mylę się?

– Zgadza się. – Podała mu rękę i uśmiechnęła się.

Kenneth musiał zauważyć, że zerknęła na krzesła dla gości, bo zrobił zapraszający gest.

– Proszę usiąść. Na pewno jest pani zmęczona. Już niedługo, co?

Erika usiadła, oparła się i od razu poczuła ulgę.

– Jeszcze trochę, ale to bliźnięta – dodała i niemal się wzdrygnęła, słysząc własne słowa.

– O, będzie co robić – powiedział serdecznym tonem Kenneth, siadając obok niej. – Szuka pani nowego domu?

Erika spojrzała na niego zaskoczona. W świetle stojącej obok lampy wyglądał na skrajnie wyczerpanego. Wręcz załamanego. Przypomniała sobie, że ma ciężko chorą żonę. Chciała położyć dłoń na jego dłoni, ale pomyślała, że taki gest mógłby zostać niewłaściwie odczytany. Z drugiej strony czuła, że musi coś powiedzieć. Zmartwienie i zmęczenie wyryły głębokie bruzdy na jego twarzy.

– Jak się czuje żona? – Miała nadzieję, że go nie urazi tym pytaniem.

– Źle. Niestety bardzo źle.

Oboje umilkli. Kenneth wyprostował się i spróbował się uśmiechnąć, ale uśmiech nie mógł ukryć jego bólu.

– No tak. Chcą państwo kupić nowy dom? Przecież ten jest bardzo ładny. Tak czy inaczej, powinni państwo porozmawiać o tym z Erikiem. Ja zajmuję się wyłącznie księgowością, gadanie to nie moja specjalność. Erik powinien przyjść po lunchu, więc gdyby pani mogła wtedy wrócić...

– Nie, ja w innej sprawie.

– Nie? A w jakiej?

Erika się zawahała. Że też musi być taka ciekawska i zawsze wtykać nos w nie swoje sprawy. Jak mu to wytłumaczyć?

– Pewnie pan słyszał o Magnusie Kjellnerze? Że znaleźli jego ciało? – spytała z ociąganiem.

Kenneth zbladł, skinął głową.

– Słyszałam, że się spotykaliście towarzysko.

– Dlaczego pani pyta? – spytał Kenneth, patrząc na nią czujnie.

– Ja... – Szukała sensownego wytłumaczenia, bezskutecznie. Jedno kłamstwo wystarczy. – Czytał pan w gazetach o listach z pogrozkami, które dostaje Christian Thydell?

Kenneth znów przytaknął. W jego oczach pojawił się błysk, ale zniknął tak szybko, że Erika nie była pewna, czy jej się nie przywidziało.

– Christian jest moim przyjacielem i chciałabym mu pomóc. Myślę, że jest jakiś związek między tymi pogrozkami a tym, co się stało z Magnusem Kjellnerem.

– Jaki związek? – Kenneth pochylił się.

– Nie mogę o tym zbyt wiele mówić – odparła, chcąc się wykręcić. – Ale bardzo by mi pomogło, gdyby mi pan powiedział coś więcej o Magnusie. Czy miał wrogów? Czy ktoś chciał mu zaszkodzić?

– Trudno mi to sobie wyobrazić. – Kenneth oparł się na krześle. Widać było, że nie chce o tym rozmawiać.

– Od dawna się znaliście? – Erika próbowała skierować rozmowę na bezpieczniejsze tory. Czasem objazd bywa najlepszą drogą do celu.

Podziałało. Kenneth się odprężył.

– Właściwie całe życie. Jesteśmy rówieśnikami, chodziliśmy do tej samej klasy w podstawówce i w liceum. Zawsze trzymaliśmy się razem, we trójkę.

– We trójkę? To znaczy pan, Magnus Kjellner i Erik Lind?

– Właśnie. Gdybyśmy się poznali już jako dorośli, pewnie nie utrzymywalibyśmy ze sobą stosunków towarzyskich, ale Fjällbacka jest mała, w pewnym sensie byliśmy na sobie

skazani i już tak zostało. Gdy Erik mieszkał w Göteborgu, nie widywaliśmy go zbyt często, ale od jego powrotu spotykaliśmy się całymi rodzinami. Siłą rozpędu, jak sędzę.

– Czy według pana jesteście przyjaciółmi?

Kenneth się zamyślił. Patrzył przez okno na zamarzniete morze.

– Nie, nie powiedziałbym tak. Pracuję z Erikiem, więc widzimy się na co dzień. Ale nie przyjaźnimy się. Erik chyba nie ma przyjaciół. A my z Magnusem byliśmy bardzo różni. Nie mógłbym powiedzieć o nim złego słowa, jak zresztą nikt inny. Dobrze się czuliśmy w swoim towarzystwie, ale nie byliśmy w zażyłych stosunkach. Magnusa chyba więcej łączyło z Christianem, który był wśród nas nowy.

– Jak to się stało, że do was dołączył?

– Sam nie wiem. Magnus zaprosił go z Sanną wkrótce po ich przyjeździe. Z czasem jego obecność stała się oczywista.

– Wie pan coś o jego przeszłości?

– Nie – odparł Kenneth i zamilkł. – Jak tak pani pyta... Prawdę mówiąc, nie wiem, co robił, zanim przyjechał do Fjällbacki. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy – powiedział takim tonem, jakby sam był tym zaskoczony.

– Jak pan i Erik dogadujecie się z Christianem?

– Cóż, on nikogo nie dopuszcza zbyt blisko, bywa dość ponury. Ale porządny z niego gość. A jak wypije parę kieliszków wina i trochę się rozluźni, robi się bardzo miło.

– Nie zauważył pan, żeby go coś niepokoiło?

– Pyta pani o Christiana? – Znów ten błysk w oku. Znikł równie szybko, jak się pojawił.

– Tak. Mniej więcej od półtora roku dostaje listy z pogrózkami.

– Od tak dawna? Nie wiedziałem.

– Nic nie zauważyliście?

Potrząsnął głową.

– Jak już mówiłem, Christian jest trochę... trudny. Tak bym to ujął. Niełatwo się domyślić, co mu chodzi po głowie. Nie wiedziałem na przykład, że pisze książkę, do chwili, gdy ją skończył.

– Czytał ją pan? Dosyć przygnębiająca – powiedziała Erika.

Kenneth potrząsnął głową.

– Nie ciągnie mnie do książek, ale słyszałem, że miał dobre recenzje.

– Fantastyczne – potwierdziła Erika. – To znaczy, że nie mówił wam o listach?

– Nie. Ale, jak mówiłem, spotykaliśmy się w celach towarzyskich. Proszone obiady, wspólne imprezy w Nowy Rok i noc świętojańska, i tak dalej. Magnus był chyba jedynym

człowiekiem, z którym ewentualnie mógłby o tym rozmawiać.

– A Magnus nie wspominał o listach?

– Nie wspominał. – Kenneth wstał. – Proszę wybaczyć, ale muszę wracać do pracy. Na pewno nie chcą państwo kupić domu? – Uśmiechnął się i zatoczył ręką po obwieszonych plakatami ścianach.

– Nie, dziękuję, nasz dom bardzo nam odpowiada. Ale te rzeczywiście są ładne. – Erika próbowała wstać. Jak zwykle przyszło jej to z trudem. Kenneth podał jej rękę i pomógł podnieść się z krzesła.

– Dziękuję. – Owinęła szyję szerokim szalem. – Bardzo panu współczuję – dodała. – Z powodu żony. Mam nadzieję... – Nic więcej nie przyszło jej do głowy.

Kenneth w milczeniu skinął głową.

Erika wyszła i zatrzęsała się z zimna.

Christian nie mógł się skupić. Zazwyczaj w bibliotece czuł się dobrze, ale dziś zupełnie nie mógł się skoncentrować.

Wszyscy chcieli coś powiedzieć o *Syrence*. Że przeczytali, zamierzają przeczytać albo oglądali go w telewizji. Christian uprzejmie odpowiadał. Dziękował, jeśli go chwalono. Gdy ktoś pytał, opowiadał pokrótce, o czym jest książka. A chciało mu się krzyżeć.

Nie przestawał myśleć o Magnusie i o tym, co się z nim stało. Znow poczuł w dłoniach mrowienie. Rozchodziło się po całym ciele, wywołując dokuczliwe swędzenie. Chwilami miał wrażenie, że swędzi go całe ciało. Nie mógł usiedzieć w miejscu, więc bezustannie chodził między regałami. Przeszawiał książki, które znalazły się nie na swoim miejscu, wysuwał i wyrównywał szeregi.

Na chwilę przystanął z uniesioną, opartą na książkach ręką i nie był w stanie nią poruszyć. Wróciły te myśli. Nachodziły go coraz częściej. Co on tu robi? Dlaczego tu jest, właśnie tu? Potrząsnął głową, żeby się ich pozbyć, ale nic to nie dało.

Ktoś wyszedł. Właściwie tylko mu mignął. Zarejestrował raczej ruch niż człowieka, ale odniósł to samo wrażenie co wczoraj wieczorem: że dzieje się coś groźnego i znajomego zarazem.

Podbiegł do drzwi i wyjrzał na korytarz. Był pusty. Nikogo nie było widać ani słyhać. Może mu się zdawało? Ucisnął palcami skroń, zamknął oczy i zobaczył Sannę. Jej twarz, gdy opowiadał jej swoją historię, w połowie prawdziwą, w połowie zmyśloną. Jej otwarte usta, współczucie i przerażenie jednocześnie.

Przynajmniej przez jakiś czas nie będzie pytać. Niebieska sukienka wróciła na swoje

miejsce na strychu. Ujawniając cząstkę prawdy, kupił sobie spokój. Wkrótce znów ogarną ją wątpliwości, zaczną szukać odpowiedzi i będzie chciała poznać pozostałą część historii, tę, która powinna pozostać pogrzebana na zawsze. Inaczej być nie może.

Wciąż miał zamknięte oczy, gdy usłyszał chrząknięcie.

– Przepraszam, nazywam się Lars Olsson. Jestem dziennikarzem. Możemy zamienić kilka słów? Próbowałem się dodzwonić, ale nie odbierał pan.

– Wyłączyłem komórkę. – Opuścił ręce. – Czego pan sobie życzy?

– Wczoraj znaleziono pod lodem zwłoki Magnusa Kjellnera. Zaginął jeszcze w listopadzie. Słyszałem, że byliście przyjaciółmi. To prawda?

– Dlaczego pan pyta? – Christian cofnął się i stanął za kontuarem.

– Nie uważa pan, że to dziwne? Panu od dłuższego czasu ktoś grozi, a jeden z pańskich najbliższych przyjaciół traci życie. W dodatku, z tego co nam wiadomo, prawdopodobnie został zamordowany.

– Zamordowany? – Christian ukrył ręce za kontuarem. Wyraźnie się trzęsły.

– Świadczą o tym ślady na zwłokach. Nie wie pan, czy Magnus Kjellner również dostawał pogróżki? Domyśla się pan, od kogo pan dostaje te listy? – Zadawał kolejne pytania natarczywym tonem, nie dając Christianowi szans na unik.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Można odnieść wrażenie, że ten ktoś ma obsesję na pańskim punkcie, i może się zdarzyć, że uderzy to również w pańskich bliskich. Czy pańskiej rodzinie również grożono?

Christian potrząsnął głową. Znowu stanęły mu przed oczami te obrazy, ale szybko je odsunął. Nie może pozwolić, żeby nim zawładnęły.

Dziennikarz albo nie zauważył jego niechęci, chociaż okazywał ją wyraźnie, albo miał to w nosie.

– Z tego co wiem, listy z pogrózkami zaczął pan dostawać, jeszcze zanim media zwróciły na pana uwagę w związku z ukazaniem się pańskiej książki. Co wskazywałoby na to, że to sprawa osobista. Co pan na to?

Christian znowu potrząsnął głową. Zaciśnął zęby, jego twarz była jak maska. Chciał uciec od pytań i nie myśleć o niej, o tym, że w końcu, po tylu latach, go dopadła. Nie może jej do siebie dopuścić. A jednak wiedział, że jest za późno. Nie potrafi przed nią uciec. Może nigdy nie potrafił.

– Więc nie wie pan, kto stoi za tymi pogrózkami? Ani czy mają związek z zabójstwem Magnusa Kjellnera?

– Wydawało mi się, że wcześniej uważał pan, że to prawdopodobne, a nie, że tak było.

– Tak, ale to przypuszczenie jest uprawnione – odparł dziennikarz. – Poza tym musi

pan przyznać, że to zadziwiający przypadek w tak małej miejscowości. Dostaje pan pogróżki, a potem policja znajduje zwłoki pańskiego przyjaciela. Rodzi to pewne pytania.

Christian był coraz bardziej zły. Kto im dał prawo włączyć z butami w jego życie i żądać odpowiedzi, których nie zna?

– Nie mam nic więcej do powiedzenia.

– Chyba pan rozumie, że i tak o tym napiszemy, z pańskim komentarzem czy bez. W pańskim interesie jest przedstawić swój punkt widzenia.

– Już powiedziałem, co miałem do powiedzenia – powtórzył, ale dziennikarz nie dawał za wygraną.

Christian wstał, poszedł do łazienki i zamknął się na klucz. Spojrzał w lustro i na widok własnego odbicia aż się cofnął. Zupełnie jakby patrzył na niego ktoś inny. Sam siebie nie poznawał.

Zamknął oczy i oparł ręce na umywalce. Oddychał szybko, płytko. Próbował się uspokoić, spowolnić tętno. Miał wrażenie, jakby mu odbierali życie. Już raz mu zabrała wszystko, teraz znów chce to zrobić.

Pod przymkniętymi powiekami wirowały obrazy. Słyszał głosy. Jej głos, ich głosy. Nie mógł się powstrzymać: odchylił głowę do tyłu i machnął nią w przód. Usłyszał, jak lustro pęka, poczuł, że ma krew na czole. Nie bolało. W chwili gdy szkło przecięło skórę na czole, głosy umilkły. Zapadła błogosławiona cisza.

Minęła dopiero dwunasta, a Louise już była przyjemnie wstawiona. Tak w sam raz. Odprężona i znieczulona, ale bez utraty kontaktu z rzeczywistością.

Dolała sobie do kieliszka. W domu nie było nikogo, córki w szkole, Erik w pracy. Albo gdzie indziej, może u tej swojej dziwki.

Ostatnio dziwnie się zachowywał. Przycichł, był jakiś zgaszony. Jak zawsze, gdy myślała, że ją zostawi, bała się i jednocześnie miała nadzieję. Jakby była dwiema różnymi osobami. Jedna odczuwała ulgę, że nie będzie tkwić w więzieniu, jakim po tylu zdradach i kłamstwach stało się dla niej małżeństwo. Druga odczuwała paniczny lęk przed porzuceniem. Oczywiście dostałaby część jego majątku, ale co miałyby z tym robić, gdyby została sama?

Jej obecne życie niewiele miało wspólnego z życiem we dwoje. Ale lepsze to niż nic. W nocy miała obok siebie ciepłe ciało, przy śniadaniu ktoś siedział obok przy stole i czytał gazetę. Miała kogoś. Gdyby ją zostawił, poczułaby się opuszczona. Dziewczyny dorastały, w domu były niemal gośćmi, zawsze w drodze albo do koleżanek, albo do szkoły. Milczące, jak zwykle nastolatki, ledwo odpowiadały na pytania. Gdy były w domu, siedziały w swoich

pokojach, a jedynym znakiem życia było rytmiczne dudnienie sprzętu grającego.

Opróżniła kolejny kieliszek i dołała sobie wina. Gdzie on teraz jest? W pracy czy z tamtą? Przewalała się w łóżku z Cecilią, wchodzi w nią, pieści jej piersi? Z nią tego nie robił. Od dwóch lat nawet jej nie tknął. Z początku zdarzało się, że wsuwała mu rękę pod kołdrę, próbując go pieścić, ale po kilku upokorzeniach, gdy ostentacyjnie odwrócił się plecami albo wręcz odtrącił jej dłoń, dała za wygraną.

Zobaczyła własne odbicie w lśniących drzwiach lodówki. Jak zwykle popatrzyła na siebie, podnosząc rękę i dotykając twarzy. Chyba nieźle? Kiedyś była całkiem ładna. Pilnowała wagi, uważała, co je, i z pogardą odnosiła się do rówieśnic zajadających drożdżówki z wiarą, że wałki tłuszczu ukryją w fałdach obszernych, kwiecistych sukni z Lindexu¹³. Sama mogła nosić obcisłe dzinsy bez narażania się na śmieszność. Uniosła podbródek. Zrobił się trochę obwisły. Uniosła jeszcze wyżej. O, tak powinien wyglądać. Opuściła podbródek i skóra opadła, układając się w fałdkę. Musiała się pohamować, żeby nie chwycić noża ze stojaka i nie odciąć tego ohydneho kawałka. Poczowała obrzydzenie do samej siebie. Nic dziwnego, że Erik już jej nie dotyka, że woli czuć pod palcami młodą, jędrną skórę, nietkniętą rozpadem.

Uniosła kieliszek i chlusnęła winem w lodówkę. Jej odbicie zmazał lśniący czerwony płyn spływający po gładkiej powierzchni. Chwyciła leżący przed nią telefon i wybrała numer do biura. Musi się dowiedzieć, gdzie on jest.

– Cześć, Kenneth. Jest Erik?

Serce jej waliło, gdy odkładała słuchawkę, chociaż powinna się już przyzwycząić. Biedny Kenneth. Tyle lat musiał tak często kryć Erika, na szybko zmyślać jakieś historyjki: że Erik załatwia coś poza biurem, ale na pewno zaraz wróci.

Napełniła kieliszek, nie przejmując się rozlanym winem, i zdecydowanym krokiem ruszyła do gabinetu Erika. Nie wolno jej było tam wchodzić. Twierdził, że obecność kogoś innego zakłóca porządek, więc jej nie pozwalał. Właśnie dlatego tam poszła.

Niezdarnie odstawiła kieliszek na biurko i zaczęła wyciągać szufladę za szufladą. Do tej pory, mimo dręczących ją wątpliwości, nigdy nie przeszukiwała jego rzeczy. Wołała nie wiedzieć. Podejrzenia były lepsze od pewności, choć w tym przypadku różnica była niewielka. Zawsze się domyślała, z kim Erik się spotyka. W czasach, gdy mieszkali w Göteborgu, były to dwie sekretarki, przedszkolanka córek, później mama ich koleżanki z klasy. Poznawała to po zawstydzonym spojrzeniu, gdy je spotykała, ale również po zapachu perfum albo przelotnym dotknięciu, takim nie na miejscu.

¹³ Lindex – popularna w Skandynawii sieć sklepów z tanią konfekcją.

Teraz po raz pierwszy grzebała w szufladach, nie zważając na to, że mąż się o tym dowie. Była coraz bardziej pewna, że trwające od kilku dni ciężkie milczenie może oznaczać tylko jedno: Erik zamierza ją zostawić. Wyrzucić jak śmieć, jak niepotrzebny, zużyty towar, choć urodziła mu dzieci, sprzątała jego dom, wydawała cholerne przyjęcia dla jego partnerów biznesowych, przeważnie tak nudnych, że głowa jej pękała, gdy musiała ich zabawiać rozmową. Ale jeśli on myśli, że wycofa się bez walki, to się grubo myli. Wiedziała o jego rozmaitych interesach, nie do obrony w razie dokładniejszej kontroli. Lekceważąc ją, popełniłby błąd, który drogo by go kosztował.

Ostatnia szuflada była zamknięta na klucz. Ciągnęła i szarpała, bez skutku. Wiedziała, że musi ją otworzyć. Musiał mieć powód, żeby ją zamknąć na klucz. Widocznie chce coś przed nią ukryć. Rozejrzała się po biurku, dość nowoczesnym. Do takiego nie tak trudno się włamać jak do tych solidnych, masywnych, staroświeckich. Zauważyła nóż do rozcinania listów. Może być. Wyciągnęła szufladę do miejsca, gdzie blokowała ją zapadka, i podważyła nożem. Wydawało jej się, że zamek się nie podda, musiała podważyć mocniej. Drewno zatrzęszczało, poczuła, jak wstępuje w nią nadzieja. W końcu zamek puścił. Tak nagle, że niemal upadła na plecy. W ostatniej chwili złapała za kant biurka i utrzymała się na nogach.

Zaciekawiona zajrzała do szuflady. Coś bieląło na dnie. Sięgnęła, starając się wyostrzyć nieco zamglony winem wzrok. W szufladzie było kilka białych kopert. Przypomniała sobie, że widziała, że przychodzą, ale nie zwracała na nie uwagi. Były zaadresowane do Erika, więc odkładała je na kupkę, którą zawsze przeglądał po przyjściu z pracy. Dlaczego trzymał je zamknięte na klucz?

Wyjęła listy, usiadła na podłodze i rozłożyła je przed sobą. Pięć kopert z wypisanym czarnym atramentem nazwiskiem Erika i ich wspólnym adresem. Ozdobne pismo.

Przez chwilę chciała je włożyć z powrotem do szuflady i żyć dalej w niewiedzy. Ale zamek jest już wyłamany, Erik i tak zauważy, że się włamała, więc równie dobrze może przeczytać listy.

Sięgnęła po kieliszek. Musiała poczuć, jak alkohol spływa do żołądka i przynosi ulgę. Trzy łyki. Odstawiła kieliszek i otworzyła pierwszy list.

Kiedy przeczytała ostatni, złożyła je wszystkie na kupkę. Nic z tego nie rozumiała. Wiedziała tylko, że ktoś chce mu zaszkodzić. Ich rodzinie grozi niebezpieczeństwo, a on jej nic nie powiedział. Wpadła w prawdziwą furję. Złość to za mało. On nie uważa jej za partnera, za kogoś, kto ma prawo wiedzieć. Już ona mu pokaże. Nie pozwoli się tak traktować.

Wsiadła w samochód. Koperty położyła na siedzeniu obok. Chwilę trwało, zanim trafiła kluczykiem do stacyjki. Udało jej się dopiero, kiedy wzięła kilka głębszych oddechów.

Zdawała sobie sprawę, że w tym stanie nie powinna prowadzić samochodu, ale jak wiele razy przedtem uciszyła głos sumienia i wyjechała na ulicę.

Teraz, gdy leżała bez ruchu, już nie krzyczała i niczego się nie domagała ani nic mu nie zabierała, wydała mu się nawet ładna. Wyciągnął rękę i dotknął jej czoła. Woda zmarszczyła się i zmąciła obraz jej twarzyczki.

Usłyszał, jak ojciec żegna się przy drzwiach z gościem. Potem usłyszał kroki. Ojciec zrozumie. Jego też odrzucono. Jemu też odebrała mamę.

Wodził palcami po wodzie, wywołując fale. Jej rączki i nóżki spoczywały na dnie, tylko kawałek czoła i kolanka wystawały z wody.

Słyszał, jak ojciec dochodzi do drzwi, ale nie podniósł wzroku. Nie potrafił go od niej oderwać. Teraz mu się podobała. Polubił ją. Jeszcze mocniej przycisnął policzek do wanny. Był przekonany, że ojciec zrozumie, że wreszcie się od niej uwolnili, że obaj odzyskali mamę. Ucieszy się. Był tego pewien.

Nagle poczuł, że ktoś jednym szarpnięciem odrywa go od wanny. Ze zdumieniem podniósł wzrok. Twarz ojca wykrzywiły uczucia, których nie umiał sobie wytłumaczyć. Wiedział tylko, że ojciec nie jest zadowolony.

– Coś ty zrobił? – spytał ochryplym głosem i porwał na ręce Alice. Bezradnie trzymał nieruchome ciałko. Potem ostrożnie położył ją na dywaniku. – Coś ty zrobił? – powtórzył, nie patrząc na niego.

– Ona zabrała mamę. – Czuł, jak słowa więzną mu w gardle i nie mogą się z niego wydostać. Nic nie rozumiał. Myślał, że ojciec się ucieszy.

Ojciec nie odpowiedział. Spojrzał na niego z niedowierzaniem. Potem pochylił się i nacisnął na klatkę piersiową córki. Zatkanął jej ręką nos, delikatnie dmuchnął w usta i znów nacisnął klatkę piersiową.

– Dlaczego tata to robi? – pytał płaczkliwie. Mama nie lubiła, gdy mówił takim tonem. Objął kolana rękami i oparł się plecami o wannę. Nie tak miało być. Dlaczego ojciec patrzy na niego tak dziwnie? Wygląda, jakby był nie tylko zły, ale też przestraszony.

Ojciec wciąż dmuchał w buzię Alice. Leżała nieruchomo na dywaniku, jak przedtem w wannie. Gdy ojciec przyciskał jej pierś, drgała, ale tylko pod jego naciskiem.

Po czwartym dmuchnięciu, gdy kolejny raz miał przycisnąć jej pierś, jedna rączka drgnęła. Potem Alice kaszlnęła, a potem krzyknęła. Dobrze znany, głośny i domagający się uwagi krzyk. Już mu się nie podobała.

Na schodach rozległy się kroki mamy. Ojciec przytulił Alice do piersi, mocząc sobie cały przód koszuli. Mała krzyczała tak głośno, że cała łazienka zaczęła wibrować. A on marzył tylko o tym, żeby przestała i zachowywała się tak cichutko jak przedtem, zanim ojciec się nią zajął.

Kroki mamy zbliżały się, ojciec przykucnął przed nim. W oczach miał strach. Przybliżył

twarz do jego twarzy i powiedział cicho:

– Nie będziemy do tego wracać. Jeśli jeszcze raz spróbujesz zrobić coś takiego, odeślę cię stąd tak szybko, że nawet się nie obejrzysz. Zrozumiano?! Żebyś się nie ważył jej dotknąć.

– Co tu się dzieje? – spytała mama od drzwi. – Człowiek chce odpocząć, liczy na pomoc, a tu jedna wielka histeria. Co jej jest? Czy on jej coś zrobił? – Spojrzała na niego.

Przez chwilę słychać było tylko krzyk Alice na rękach ojca.

– Nie. Złości się, bo wyjąłem ją z kąpieli i nie dość szybko przykryłem ręcznikiem – odpowiedział.

– Na pewno nic jej nie zrobił? – spytała, wpatrując się w niego. Spuścił głowę i udawał, że jest zajęty skubaniem frędzli dywanika.

– Skądże, pomagał mi. Był bardzo dzielny.

Kątem oka zobaczył, że ojciec patrzy na niego ostrzegawczo.

Mama zadowolona tym wyjaśnieniem i z niecierpliwością wyciągnęła ręce do Alice. Ojciec po chwili wahania podał jej córkę. Mama oddaliła się kołyszącym krokiem, uspokajając córeczkę. Wtedy spojrzeli na siebie w milczeniu. Z oczu ojca wyczytał, że powiedział to, co naprawdę myślał. Że nie będą wracać do tego, co się stało.

– Kenneth, jesteś tam? – Chciała zawołać męża, ale głos odmówił jej posłuszeństwa.

Cisza. Czyżby jej się zdawało? Nie, na pewno słyszała, jak drzwi się otwierają, a potem zamykają.

– Halo?

Nadal żadnej odpowiedzi. Chciała usiąść, ale nie mogła. W ostatnich dniach zupełnie opadła z sił i oszczędzała je na godziny, które spędzała z Kennethem, gdy wracał do domu. Chciała go przekonać, że czuje się lepiej, niż się czuła naprawdę. Byle tylko zostać w domu. Nie wdychać zapachu szpitala, nie czuć dotyku szorstkich prześcieradeł. Dobrze go знаła i wiedziała, że gdyby się zorientował, jak źle z nią, natychmiast odwiózłby ją do szpitala. Na pewno, bo kurczowo czepiał się nadziei.

Ciało mówiło jej, że koniec jest bliski. Zapas sił się skończył, choroba wzięła górę. Zwyciężyła. Lisbet najbardziej na świecie chciała umrzeć w domu, pod własną kołdrą i z własną poduszką pod głową. Z leżącym obok Kennethem. W nocy często nasłuchiwała, żeby zapamiętać jego oddech. Wiedziała, że mu niewygodnie na chybottliwym łóżku polowym, ale nie potrafiła się zdobyć na to, żeby mu powiedzieć, żeby poszedł do sypialni. Może to egoizm, ale kochała go tak bardzo, że chciała spędzić z nim każdą z tych niewielu chwil, jakie im jeszcze zostały.

– Kenneth?! – zawołała po raz trzeci.

Już myślała, że ma omamy, gdy usłyszała znajome skrzypienie obłuzowanej deski podłogowej w przedpokoju. Zawsze było słyhać, kiedy ktoś na nią nastąpił.

– Kto tam? – Przestraszyła się.

Szukała wzrokiem telefonu, który Kenneth zazwyczaj zostawiał w zasięgu jej ręki. Ale ostatnio był tak zmęczony, że czasem zapominał. Jak dziś.

– Jest tam kto?! – Znów chwyciła za kant łóżka, by usiąść. Poczowała się jak bohater *Przemiany* Kafki, jednej ze swoich ulubionych nowel. Gregor Samsa zmienia się w potwornego robaka, który nie potrafi się przewrócić z grzbietu na bok i bezradnie trwa w tej pozycji.

W przedpokoju rozległy się kroki. Ktoś szedł powoli, zbliżał się. Lisbet była bliska paniki. Kto to jest? Dlaczego nie odpowiada? Kenneth nie żartowałby z niej w taki sposób. Nigdy nie robił jej kawałów ani tego rodzaju niespodzianek, więc teraz chyba tym bardziej?

Kroki były już blisko. Wpatrywała się w stare drewniane drzwi, które kiedyś, w innym życiu, sama skrobała i malowała. Nie drgnęły. Znów pomyślała, że umysł płata jej figle. Widocznie rak już tam jest. Dlatego nie potrafi jasno myśleć i odróżniać złudzeń od rzeczywistości.

W tym momencie drzwi drgnęły, pchnięte przez kogoś. Lisbet krzyknęła. Wołała o

pomoc, jak najgłośniej, żeby zagłuszyć przerażającą ciszę. Urwała, gdy drzwi otworzyły się do końca. Gość przemówił. Głos brzmiał znajomo, a zarazem obco. Lisbet zmrużyła oczy, żeby lepiej widzieć. Na widok długich, ciemnych włosów odruchowo dotknęła własnej głowy. Sprawdziła, czy żółta apaszka jest na swoim miejscu.

– Kto... – spytała, ale tamta uciszyła ją, kładąc palec na ustach.

Potem znów się odezwała. Głos nad jej uchem mówił rzeczy, których nie chciała słyszeć. Potrząsała głową, ale głos mówił dalej. Urzekająco, a zarazem bezlitośnie opowiadał swoją historię. Zarówno brzmienie głosu, jak i to, o czym mówił, przekonały Lisbet, że to prawda. Niestety, prawda ponad jej siły.

Słuchała jak skamieniała, a im więcej się dowiadywała, tym słabsza stawała się wątpliwość trzymająca ją przy życiu. Dotychczas udawało jej się trwać dzięki woli życia i wierze w miłość. Gdy jej to odebrano, poddała się. Słyszała już tylko ten głos. Potem pękło jej serce.

– Jak myślisz, kiedy znów da się porozmawiać z Cią? – Patrik spojrział na koleżankę.

– Nie możemy z tym czekać – odparła Paula. – Ona na pewno rozumie, że musimy kontynuować śledztwo.

– Masz rację – powiedział, ale bez przekonania. Trudno wyważyć, czy wykonując swoją pracę, można się narzucać człowiekowi w żalobie, czy też należałoby okazać empatię, a pracę postawić na drugim miejscu. Swoją drogą regularne, cotygodniowe wizyty Cii w komisariacie wyraźnie pokazywały, co jest dla niej najważniejsze.

– Co jeszcze możemy zrobić? Czego nie zrobiliśmy lub co powinniśmy powtórzyć? Nie ma siły, musiało nam coś umknąć.

– Zacznijmy od tego, że Magnus całe życie spędził we Fjällbace, więc jeśli w jego przeszłości kryją się jakieś tajemnice, to tu. To już jakieś ułatwienie. Z drugiej strony zasada wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi, tym razem nie działa. Nic nie wiadomo o tym, żeby ktoś go nienawidził, a już na pewno nie tak, żeby go zamordować.

– Rzeczywiście. Wygląda na to, że był porządnym facetem, bardzo rodzinnym. Trwałe małżeństwo, udane dzieci, normalne życie towarzyskie. A jednak ktoś rzucił się na niego z nożem. Szaleniec? Człowiek chory psychicznie, któremu odbiło i wybrał ofiarę na chybił trafił? – Paula przedstawiła tę teorię bez większego przekonania.

– Nie można wykluczyć, ale ja w to nie wierzę. Przemawia przeciwko temu fakt, że zadzwonił do Rosandera i uprzedził, że się spóźni. W dodatku był nieswój. Nie, tamtego ranka coś się musiało stać.

– Innymi słowy, powinniśmy się skupić na ludziach, które znał.

– Łatwiej powiedzieć, niż zrobić – zauważył Patrik. – Fjällbacka liczy około tysiąca mieszkańców i wszyscy się znają, lepiej czy gorzej.

– Dzięki, już się zorientowałam. – Paula się roześmiała. Mieszkała w Tanumshede od niedawna i usiłowała się przyzwyczaić do nowej szokującej sytuacji, do utraty dotychczasowej wielkomińskiej anonimowości.

– W zasadzie masz rację. Proponuję, żebyśmy zaczęli od najbliższej rodziny. Stopniowo będziemy wychodzić na zewnątrz. Powinniśmy jak najprędzej porozmawiać z Cią i z dziećmi, pod warunkiem że się zgodzi. Potem z najbliższymi przyjaciółmi, Erikiem Lindem, Kennethem Bengtssonem. Absolutnie nie możemy wyłączyć Christiana Thydella. Te listy z pogrózkami...

Patrik otworzył górną szufladę biurka i wyjął plastikową koszulkę z listem i kartą. Opowiedział, jak trafiły do Eriki. Paula słuchała z niedowierzaniem. Następnie w milczeniu zapoznała się z treścią.

– To poważna sprawa – powiedziała. – Powinniśmy to dać do zbadania.

– Wiem – odparł. – Ale nie należy wyciągać pochopnych wniosków. Choć mam przeczucie, że te sprawy w jakiś sposób się ze sobą łączą.

– Tak. – Paula wstała. – Ja też nie wierzę w zbiegi okoliczności. – Przystanęła. – Chcesz jeszcze dziś porozmawiać z Thydellem?

– Nie. Uważam, że dziś trzeba zdobyć jak najwięcej informacji o całej trójce, mam na myśli Christiana, Erika i Kennetha. Jutro rano przejrzymy to razem, może coś znajdziemy. Uważam też, że powinniśmy jeszcze raz przejrzeć notatki z rozmów z nimi wkrótce po zaginięciu Magnusa, żeby wychwycić ewentualne różnice.

– Pogadam z Anniką, pomoże nam przy dokumentacji.

– Dobrze. A ja zadzwonię do Cii i dowiem się, kiedy moglibyśmy porozmawiać.

Paula wyszła, a Patrik dłuższą chwilę wpatrywał się w telefon.

– Przestańcie wreszcie wydzwaniać! – Sanna rzuciła słuchawką. Telefon dzwonił bezustannie. Reporterzy chcieli rozmawiać z Christianem. Nie mówili, o czym, ale nietrudno było zgadnąć. Rzucili się do ataku, bo ciało Magnusa znaleziono wkrótce po ujawnieniu, że Christian dostaje listy. Absurd. Przecież jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Mówią wprawdzie, że Magnus został zamordowany, ale nie uwierzy, dopóki się tego nie dowie ze źródła pewniejszego niż miejscowe plotkary. Zresztą gdyby nawet, choć to niewiarygodne, dlaczego miałyby to mieć związek z listami Christiana? Przecież, jak sam jej mówił, gdy ją uspokajał, zupełnie przypadkiem wziął się na niego ktoś chory umysłowo, ale z pewnością

niegroźny.

Dlaczego w takim razie tak bardzo się przejął podczas przyjęcia z okazji wydania książki? Czy sam wierzy w to, co mówi? Ale gdy wyjawiał tajemnicę niebieskiej sukienki, pytania uwięzły jej w gardle. Wszystko inne stało się mniej ważne. Straszna historia. Wysłuchiwała jej z bólem serca, ale znalazła w niej pocieszenie. Wiele tłumaczyła i pozwalała wybaczyć.

Własne zmartwienia wydały jej się banalne, gdy pomyślała, co musi przechodzić Cia. Będzie im brakowało Magnusa, zarówno jej, jak i Christianowi, mimo że ich kontakty nie zawsze były serdeczne, choć w pewnym sensie oczywiste. Erik, Kenneth i Magnus razem dorastali, łączyła ich przeszłość. Obserwowała ich z dystansu, ponieważ zanim w jej życiu pojawił się Christian, ze względu na różnicę wieku nie spotykała się z nimi towarzysko. Oczywiście domyślała się, że żony tamtych uważały ją za młodą i naiwną. Ale zawsze były dla niej miłe i z czasem te kontakty stały się nieodłączną częścią ich życia. Razem obchodzili rozmaite święta, a czasem spontanicznie zapraszali się na kolacje.

Najbardziej lubiła Lisbet. Była bardzo zrównoważona, dowcipna w niewymuszony sposób i rozmawiała z nią jak z równą sobie. W dodatku uwielbiała Nilsa i Melkera. Szkoda, że nie mieli z Kennethem dzieci. Ogarniały ją wyrzuty sumienia, że nie zdobyła się na to, żeby ją odwiedzić. Raz spróbowała, w Boże Narodzenie. Poszła do niej z kwiatkiem i pudełkiem czekoladek. Na widok leżącej w łóżku Lisbet, która wyglądała raczej na umarłą niż żywą, chciała się cofnąć i rzucić do ucieczki. Lisbet się domyśliła, wyczytała to z jej twarzy. Zrozumienie mieszało się na niej z rozczarowaniem. Nie miała siły przeżywać tego jeszcze raz, patrzeć na śmierć przebraną za człowieka i udawać, że to nadal jej przyjaciółka.

– Cześć, już wróciłeś? – Ze zdziwieniem spojrzała na Christiana. Wszedł i niezdarnie ściągał kurtkę. – Chory jesteś? Przecież dziś miałeś pracować do piątej.

– Źle się czuję – mruknął.

– Rzeczywiście, nie najlepiej wyglądasz – zauważyła z niepokojem. – Co ci się stało w czoło?

Niedbale machnął ręką.

– Nic takiego.

– Zadrapałeś się?

– Daj mi spokój. Już nie mam siły tego słuchać. – Odetchnął głęboko i już spokojniej powiedział: – Do biblioteki przyszedł jakiś dziennikarz, wypytywał o Magnusa i o listy. Mam wszystkiego dość.

– Tutaj też dzwonili. I co mu powiedziałaś?

– Tyle co nic. – Urwał. – Ale i tak coś napisze. Piszą, co im się podoba.

– To się Gaby ucieszy – zauważyła kwaśno. – Właśnie, jak było na spotkaniu z nią?

– Dobrze – odparł krótko, tonem, który wskazywał na to, że to niecała prawda.

– Na pewno? Domyślam się, że byłeś zły, że cię tak wystawiła...

– Przecież mówię, że było dobrze! – warknął. – Musisz się czepiać każdego słowa?

Znów kipiał. Sanna patrzyła na niego osłupiała. Szedł w jej stronę ze wzrokiem pociemniałym od gniewu i krzyczał.

– Daj mi wreszcie spokój, do cholery! Rozumiesz? Przestań mnie ścigać i wtykać nos w nie swoje sprawy.

Spojrzała mężowi w oczy. Po tylu latach powinna go znać. Odpowiedziało jej spojrzenie obcego człowieka. Po raz pierwszy poczuła, że się go boi.

Wyjeżdżając z zakrętu za Towarzystwem Żeglarskim w kierunku Sälvik, Anna zmrużyła oczy. Idącą przed nią postać łączył z jej siostrą kolor włosów i ubioru. Poza tym wyglądała raczej jak Barbamama. Anna zwolniła i opuściła szybę.

– Cześć, właśnie do ciebie jadę. Wyglądasz na taką, co z przyjemnością skorzysta z podwózki.

– Owszem, poproszę. – Erika otworzyła drzwi po stronie pasażera i opadła na siedzenie. – Przeceniłam swoje możliwości, jeśli chodzi o spacer. Mam dość. Jestem cała mokra od potu.

– Gdzie byłaś? – Anna wrzuciła jedynekę i ruszyła do domu, który kiedyś był ich domem rodzinnym. Teraz był to dom Eriki i Patrika. O mało go kiedyś nie sprzedały. Anna natychmiast odsunęła od siebie wspomnienie o Lucasie. Nie chciała myśleć o przeszłości. Tamten czas minął bezpowrotnie.

– Poszłam do Havsbygg porozmawiać z Kennethem, no wiesz.

– Po co? Chyba nie chcecie sprzedać domu?

– Ależ skąd – pośpiesznie odparła Erika. – Chciałam z nim porozmawiać o Christianie.

I o Magnusie.

Anna zatrzymała samochód przed piękną starą willą.

– Po co? – spytała, właściwie niepotrzebnie. Jej starszą siostrę zawsze paliła nienasycona ciekawość. Czasem doprowadzało to do sytuacji, o których wołałaby nie wiedzieć.

– Zdałam sobie sprawę, że nic nie wiem o przeszłości Christiana. Nigdy o sobie nie opowiada – powiedziała i stękając, wysiadła z samochodu. – Zresztą wszystko to jest bardzo dziwne. Magnus prawdopodobnie został zamordowany, Christian dostaje pogróżki.

Przyjaźnili się, więc nie mogę uwierzyć, że to zbieg okoliczności.

– Czy Magnus też dostawał listy z pogrózkami? – Anna weszła za Eriką do przedpokoju i powiesiła kurtkę.

– O ile wiem, nie. Patrik by wiedział, gdyby tak było.

– I jesteś pewna, że by ci powiedział, gdyby to wyszło w śledztwie?

Erika uśmiechnęła się.

– Chcesz przez to powiedzieć, że mój drogi mąż potrafi trzymać język za zębami?

– Zgadłaś. – Anna roześmiała się, siadając przy kuchennym stole. Patrik zazwyczaj nie potrafił opierać się zbyt długo, jeśli Erika postanowiła z niego coś wyciągnąć.

– Poza tym gdy mu pokazałam list Christiana, ewidentnie było to dla niego coś nowego. Zareagowałby zupełnie inaczej, gdyby już wiedział, że Magnus też coś takiego dostał.

– Mhm, pewnie masz rację. Dowiedziałaś się czegoś od Kennetha?

– Niewiele. Ale odniosłam wrażenie, że czuł się skrepowany moimi pytaniami. Trafiłam w czuły punkt, chociaż nie wiem w jaki.

– Na ile dobrze się znali?

– Nie wiem. Nie bardzo rozumiem, co Christian może mieć wspólnego z Kennethem i Eriką. Co innego Magnus.

– Według mnie Christian i Sanna są przedziwną parą.

– Tak... – Erika szukała właściwego słowa. Nie chciała, żeby to zabrzmiało tak, jakby kogoś obgadywała. – Sanna jest jeszcze bardzo młoda – powiedziała w końcu. – I bardzo zazdrosna. Do pewnego stopnia ją rozumiem. Christian jest przystojny. Mam też wrażenie, że nie są do końca równorzędnymi partnerami. – Postawiła na stole dzbanek herbaty, miód i mleko.

– Co masz na myśli? – spytała z zaciekawieniem Anna.

– Nie spotykam się z nimi zbyt często, ale odnoszę wrażenie, że Sanna uwielbia Christiana, natomiast on traktuje ją z wyższością.

– To niewesoło – zauważyła Anna. Wypiła łyk herbaty, jak się okazało za gorącej, i odstawiła, żeby ostygła.

– Może wyciągam pochopne wnioski, ale przypomina to raczej relację między rodzicem a dzieckiem niż między dwojgiem dorosłych ludzi.

– W każdym razie książka cieszy się powodzeniem.

– Zasłużonym – odparła Erika. – Christian jest jednym z najzdolniejszych pisarzy, z jakimi się zetknęłam, i cieszę się, że odkrywają to również czytelnicy.

– Podobno to, co wypisują o nim w gazetach, też robi swoje. Nie należy nie doceniać

ludzkiej ciekawości.

– To prawda, ale mam w nosie, z jakiego powodu czytają jego książkę. Ważne, że czytają – stwierdziła Erika, dodając drugą łyżeczkę miodu. Próbowala się odzwyczaić od picia herbaty słodkiej jak ulepek, ale w końcu zawsze dawała za wygraną.

– A jak się czujesz z tym? – Anna pokazała palcem na brzuch Eriki. Nie umiała ukryć obaw. Nie było jej przy siostrze w pierwszym, trudnym dla niej okresie po narodzinach Mai, bo zmagala się z własnymi problemami. Ale teraz bardzo przeżywała jej ciążę i martwiła się, żeby znów nie wpadła w depresję.

– Skłamałabym, gdybym powiedziała, że się nie boję – odpowiedziała Erika powoli. – Ale tym razem czuję się lepiej przygotowana psychicznie. Wiem, co mnie czeka, że pierwsze miesiące są trudne. Ale nie umiem sobie wyobrazić tego, że urodzi się dwoje naraz. Możliwe, że będzie jeszcze gorzej, niż sobie wyobrażam.

Pamiętała, jak się czuła po urodzeniu Mai. Właściwie nie pamiętała nic konkretnego. Ten czas, gdy wracała do niego myślami, jawił się jej jak czarna dziura. Zachowała natomiast w pamięci to, co wtedy czuła, i na samą myśl o tym, że znów miałyby wpaść w bezgraniczną rozpacz i czuć się tak bezsilna, ogarniał ją paniczny strach.

Anna zgadła, o czym myśli siostra. Wyciągnęła rękę i położyła na jej dłoni.

– Zobaczysz, nie będzie tak, jak za pierwszym razem. Oczywiście, będziesz miała więcej roboty niż przy Mai, nie da się ukryć. Ale będę cię pilnowała, Patrik też, i gdybyś znów miała wpaść w dołek, przytrzymamy cię. Słowo. Spójrz na mnie. – Zmusiła siostrę, żeby podniosła głowę i spojrzała jej w oczy, a potem spokojnie i zdecydowanie powtórzyła: – Nie pozwolimy ci wpaść w dołek, nie dopuścimy do tego.

Erika zamrugala oczami, by powstrzymać łzy, i ścisnęła siostrę za rękę. W ostatnich latach dużo się zmieniło w ich relacjach. Już nie była dla Anny zastępczą matką. Nawet nie starszą siostrą. Były po prostu siostrami. I przyjaciółkami.

– Mam w zamrażarce kubełek lodów czekoladowych Ben & Jerrys. Wyjąć?

– Dopiero teraz to mówisz? – Anna wyglądała na urażoną. – Dawaj te lody, zanim sobie pójdę.

Erik Lind westchnął, kiedy zobaczył samochód Louise z poślizgiem podjeżdżający pod biuro. Nigdy nie przyjeżdżała. Nie zapowiadało to nic dobrego. Zwłaszcza że dopiero co szukała go telefonicznie. Kenneth powiedział mu o tym, kiedy wrócił ze sklepu. Choć raz mógł powiedzieć prawdę.

Ciekawe, co się stało, że tak nagle musiała się z nim skontaktować. Czyżby się

dowiedziała o jego romansie z Cecilią? Nie, nie jechałaby samochodem w taką pogodę tylko dlatego, że sypiał z inną kobietą. Aż go zmroziło. A może się dowiedziała, że Cecilia jest w ciąży? Może Cecilia złamała umowę, którą sama zaproponowała? Czyżby żądza zemsty przeważała nad potrzebą otrzymywania comiesięcznej kwoty na utrzymanie siebie i dziecka?

Patrzył na Louise wysiadającą z samochodu. Pomyślał, że Cecilia mogła go wydać, i aż zdrętwiał. Nie wolno nie doceniać kobiet. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej był przekonany, że wolała zrezygnować z pieniędzy dla samej satysfakcji, że zniszczyła mu życie.

Louise weszła do biura. Była wzburzona. Podeszła bliżej, poczuł odór alkoholu.

– Zwariowałaś? Prowadziłaś po pijanemu? – warknął. Kątem oka zobaczył, że Kenneth udaje zainteresowanego czymś, co ma na ekranie komputera. Choćby nie chciał, i tak wszystko usłyszy.

– Gównu cię to obchodzi – wybełkotała Louise. – Lepiej jeżdżę po pijanemu niż ty na trzeźwo. – Zachwiała się. Erik spojrzał na zegarek. Trzecia po południu, a ona już się upiła.

– Czego chcesz? – Chciał już to mieć za sobą. Szybko, skoro już się zdecydowała wszystko rozwalić. Uważał się za człowieka czynu, takiego, który nie cofa się przed niczym, nawet jeśli to nieprzyjemne.

Ale Louise nie krzyczała, nie zrobiła awantury o Cecilię i dziecko, nie posłała go do wszystkich diabłów i nie zapowiedziała, że zedrze z niego skórę. Sięgnęła tylko do kieszeni palta i wyciągnęła coś białego. Pięć białych kopert. Erik natychmiast rozpoznał, co to jest.

– Wchodziłaś do mojego gabinetu? Grzebałaś w moim biurku?

– A coś ty myślał? Przecież ty mi nic nie mówisz. Nawet że dostajesz listy z pogrózkami. Myślisz, że jestem głupia? Że nie wiem, że takie same dostawał Christian? Pisali o tym w gazetach. Teraz w dodatku Magnus nie żyje. – Gotowała się ze złości. – Dlaczego mi tego nie pokazałeś? Ktoś chory na umyśle przysyła nam do domu pogróżki, a ty uważasz, że nie mam prawa o tym wiedzieć? Chociaż całymi dniami jestem sama w domu, bez żadnej ochrony?

Erik zerknął na Kennetha, zły, że jest świadkiem, jak Louise go kompromituje. Zobaczył wyraz jego twarzy i zastygł. Kenneth już nie patrzył na ekran, tylko na pięć białych kopert rzuconych na biurko. Był błądy. Spojrzał na Erika, potem odwrócił wzrok. Ale Erik już się domyślił.

– Ty też dostałeś?

Louise drgnęła i spojrzała na Kennetha. Udawał, że nie słyszy. Z przejęciem studiował jakąś skomplikowaną tabelę. Ale Erik nie zamierzał mu pozwolić się wyłgać.

– Kenneth, zadałem ci pytanie! – Zabrzmiało to jak rozkaz, jak zawsze. Kenneth

zareagował tak samo jak wtedy, gdy byli mali: podporządkował się Erikowi i jego żądzy kontrolowania sytuacji. Powoli obrócił się na krześle w ich stronę. Splótł ręce i odparł cicho:

– Dostałem cztery. Trzy przyszły pocztą, jeden znalazłem w domu, na stole w kuchni.

Louise aż zbladła ze złości.

– Co się dzieje? Christian, ty i Kenneth? Co wyście zrobili? I Magnus. On też dostawał takie listy? – Spojrzała oskarżycielskim wzrokiem na męża, potem na Kennetha i znów na Erika.

Zapadła cisza. Kenneth spoglądał pytającym wzrokiem na Erika. Erik powoli potrząsnął głową.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Magnus nic nie mówił, ale to nic nie znaczy. A ty coś wiesz? – spytał Kennetha, a on potrząsnął głową.

– Nie. Gdyby Magnus miał komuś powiedzieć, to raczej Christianowi.

– Kiedy dostałeś pierwszy list? – Erik zaczął się zastanawiać. Próbował znaleźć jakieś rozwiązanie i odzyskać kontrolę nad sytuacją.

– Nie pamiętam dokładnie. W każdym razie przed Bożym Narodzeniem, czyli w grudniu.

Erik sięgnął po listy. Louise skurczyła się, złość z niej uszła. Stojąc przed mężem, patrzyła, jak układa listy chronologicznie. Najwcześniejszy znalazł się na spodzie. Podniósł go i zmrużył oczy, usiłując odczytać datę na stemplu.

– Piętnasty grudnia.

– To by się zgadzało z moim pierwszym – powiedział Kenneth, wpatrując się w podłogę.

– Zachowałeś je? Możesz sprawdzić stemple na tych, które przyszły pocztą? – rzeczowo spytał Erik.

Kenneth skinął głową i nabrał tchu.

– Przy czwartym liście leżał nóż.

– Nie położyłeś go sam? – Louise już nie bełkotała. Wytrzeźwiała ze strachu, który uwolnił jej umysł z oparów alkoholu.

– Nie. Pamiętam, że zanim poszedłem spać, wszystko pochowałem, na stole nic nie zostało.

– Drzwi nie były zamknięte na klucz? – Erik mówił chłodnym, rzeczowym tonem.

– Chyba nie. Zdarza mi się zapomnieć zamknąć.

– Do mnie wszystkie przyszły pocztą – stwierdził Erik, przeglądając koperty. Nagle przypomniało mu się coś z artykułu o Christianie. – Christian zaczął je dostawać jako pierwszy, półtora roku temu. Do ciebie i do mnie przychodzą dopiero od trzech miesięcy.

Może chodzi tylko o niego i to on jest prawdziwym adresatem, a myśmy zostali zamieszani w tę historię, bo go znamy. – Erik mówił z rosnącym wzburzeniem. – Niech go szlag trafi, jeśli coś o tym wie i nic nie mówi. Jak można mnie i moją rodzinę wystawiać jakiemuś szaleńcowi i nawet nas o tym nie uprzedzić.

– Przecież on nie wie, że my też dostaliśmy takie listy – zaproponował Kenneth. Erik musiał mu przyznać rację.

– Rzeczywiście, ale się dowie. – Erik złożył listy na kupkę i stuknął o blat biurka.

– Chcesz z nim o tym rozmawiać? – W głosie Kennetha słychać było niepokój.

Erik westchnął. Złościł go ten lęk Kennetha przed konfliktami. Zawsze taki był. Płynął z prądem, nigdy nie mówił nie, zawsze mówił tak. W pewnym sensie było to w jego interesie, bo decydować może tylko jeden, dotychczas tym kimś był Erik, i tak powinno zostać.

– Oczywiście, że z nim porozmawiam. Z policją również. Powiniennem był to zrobić dawno temu, ale dopiero gdy przeczytałem o listach do Christiana, stwierdziłem, że sprawa jest poważna.

– W samą porę – mruknęła Louise. Erik spojrzał na nią z gniewem.

– Nie chcę, żeby Lisbet się zdenerwowała. – Kenneth uniósł podbródek, w jego oczach pojawił się błysk uporczywości.

– Ktoś wszedł do twojego domu, położył list na stole w kuchni, a przy nim nóż. Na twoim miejscu raczej tym bym się martwił, a nie tym, że Lisbet się zdenerwuje. Przecież jest sama przez większą część dnia. A jeśli ten ktoś wejdzie do domu pod twoją nieobecność?

Erik zobaczył, że Kennethowi też to przyszło do głowy. Złościł się na jego brak inicjatywy, a jednocześnie nie wyrzucał sobie, że sam nie zgłosił się na policję. Z drugiej strony żadnego listu nie przyniesiono mu wprost do domu, z pominięciem poczty.

– Okej. Zróbmy tak: jedź do domu po listy i wszystkie razem przekażemy policji. Niech się tym zajmą.

Kenneth się podniósł.

– Lecę. I zaraz wracam.

– No to leć – odparł Erik.

Gdy za Kennethem zatrzasnęły się drzwi, Erik odwrócił się do Louise. Patrzył na nią przez chwilę.

– Mamy do pogadania.

Louise uniosła rękę i wymierzyła mężowi siarczysty policzek.

– Przecież mówię, że z nią wszystko w porządku! – W głosie mamy słychać było gniew, była bliska płaczu. Zakradł się cicho i przysiadł za kanapą, kawalek dalej, żeby słyszeć. Wszystko, co dotyczyło Alice, było ważne.

Teraz lubił ją bardziej niż dawniej. Już nie patrzyła takim wzrokiem, jakby mu chciała wszystko zabrać. Przeważnie leżała cichutko. Podobało mu się to.

– Ma osiem miesięcy i nawet nie próbuje raczkować. Powinien ją obejrzeć lekarz. – Ojciec mówił cicho, jak zawsze, gdy przekonywał mamę do czegoś, a ona nie chciała. Kładł jej ręce na ramionach, gdy pragnął, żeby wysłuchała, co ma do powiedzenia. – Coś jest z nią nie w porządku. Im wcześniej zbada ją lekarz, tym lepiej. Nie pomożesz jej, jeśli będziesz zamykać oczy.

Mama potrząsnęła głową. Zalśniły opadające na plecy ciemne włosy. Miał ochotę wyciągnąć rękę i dotknąć ich, ale wiedział, że ona by tego nie chciała. Na pewno by się odsunęła.

Wciąż potrząsała głową. Łzy spływały jej po policzkach. Domyślił się, że zaczyna się łamać. Ojciec zrobił półobrót, rzucił mu szybkie spojrzenie. Nie rozumiejąc, o co chodzi, uśmiechnął się w odpowiedzi. Widocznie źle zrobił, bo ojciec gniewnie zmarszczył brwi, jakby oczekiwał czegoś innego.

W ogóle nie rozumiał, dlaczego rodzice tak się martwią. Alice była teraz spokojna i grzeczna. Nie trzeba było stale jej nosić na rękach, leżała sobie cicho. Mimo to rodzice byli niezadowoleni i chociaż teraz mogliby mieć dla niego czas, traktowali go jak powietrze. Ojcem się nie przejmował, bo nie o niego mu chodziło. Ale mama również nie zwracała na niego uwagi, a jeśli już, to z wyraźną niechęcią, a nawet wstrętem.

Nadal nie mógł się pohamować, objadał się bez umiaru. Nakładał sobie, przeżuwał i połykał, napęłniając brzuch bez końca. Bał się, że nie będzie go dostrzegać. Nie był już ślicznym synkiem mamusi, ale przecież był, istniał.

W domu było cicho. Lisbet pewnie śpi. Zastanowił się, czy do niej najpierw nie zajrzeć, ale bał się, że mógłby ją obudzić, jeśli zasnęła. Zajrzy, jak będzie wychodził. Potrzebuje snu jak powietrza.

Przystanął na chwilę w przedpokoju. Wkrótce będzie musiał się przyzwyczaić do tej ciszy. Wprawdzie dawniej też bywał sam w domu, bo jako oddana nauczycielka Lisbet często zostawała w szkole do późna. Ale kiedyś, gdy wracał przed nią, cisza była inna niż dziś. Była to cisza pełna obietnic i oczekiwania na chwilę, gdy otworzą się drzwi i Lisbet stanie na progu.

– Kochanie, jestem.

Już nie usłyszysz tych słów. Lisbet opuści dom i nigdy nie wróci.

Ogarnął go straszny żal. Starał się mu nie ulegać, zanim nadejdzie ta chwila, ale coś w nim pękło. Przytknął czoło do ściany i rozplakał się. Bezgłośnie lał łzy, płynęły strumieniem. Po raz pierwszy pozwolił sobie poczuć, jak to będzie, kiedy ona odejdzie. W pewnym sensie już odeszła. Ich miłość była równie wielka jak dawniej, ale się zmieniła. Lisbet śpiąca w pokoju gościnnym była zaledwie cieniem kobiety, którą pokochał. Tamtej już nie było i to ją oplakiwał.

Dłuższą chwilę stał bez ruchu, z twarzą przy ścianie. Łzy płynęły coraz wolniej, w końcu przestały. Odetchnął głęboko i wytarł policzki ręką. Wystarczy. Nie może sobie pozwolić na więcej.

Poszedł do gabinetu. Listy leżały w górnej szufladzie. Kiedyś chciał je wyrzucić, udać, że nigdy ich nie było, ale coś go powstrzymało. A gdy poprzedniej nocy znalazł w domu czwarty, był zadowolony, że je zachował. Zrozumiał, że sprawa jest poważna. Ktoś dybie na niego, chce mu zrobić coś złego.

Zdawał sobie sprawę, że od razu powinien przekazać listy policji, zamiast kierować się obawą o spokój Lisbet, która czeka już tylko na śmierć. Powinien ją chronić, to znaczy potraktować sprawę serio. Dobrze, że dzięki Erikowi w porę sobie to uzmysłowił. Gdyby coś jej się stało tylko dlatego, że jak zwykle coś zaniedbał, nigdy by sobie nie wybaczył.

Drżącymi rękami wyjął koperty. Przeszedł na palcach do kuchni i włożył je do zwykłej foliowej torebki. Chwilę się zastanawiał, czy po prostu nie wyjść z domu, nie ryzykować, że ją obudzi, ale musiał chociaż zajrzeć, upewnić się, że wszystko dobrze, popatrzeć na jej twarz, oby pogrążoną w spokojnym śnie.

Ostrożnie pchnął drzwi gościnnego pokoju. Otworzyły się bezgłośnie. Spała. Oczy miała zamknięte. Chłonał jej rysy, każdy najmniejszy szczegół jej twarzy. Wychudzonej, wysuszonej, ale wciąż pięknej.

Wszedł na palcach. Nie mógł się powstrzymać, by jej nie dotknąć. Nagle zdał sobie

sprawę, że coś jest nie tak. Wyglądała wprawdzie tak jak zawsze, gdy spała, ale wiedział, co się stało. W pokoju panowała absolutna cisza, nic nie było słychać. Nikt nie oddychał.

Rzucił się naprzód. Przyłożył dwa palce do jej szyi, potem do przegubu lewej ręki. Szukał życiodajnego pulsu. Nadaremnie, nie znalazł. Cisza. Lisbet odeszła.

Usłyszał wycie, wydobywający się z czyjejs krtani rozpaczliwy zwierzęcy głos. Uzmysłowił sobie, że to on wyje. Przysiadł na łóżku i uniósł ją delikatnie, jakby nadal mogła odczuwać ból.

Jej głowa spoczywała na jego kolanach. Pogłaskał ją po policzku, łzy znów napłynęły mu do oczu. Ogarnęła go rozpacz większa, niż kiedykolwiek mógłby sobie wyobrazić. Przejmujący ból stopniowo ogarnął całe ciało i każdy najmniejszy nerw. Cierpienie kazało mu głośno krzyczeć. Krzyk rozszedł się po pokoju, odbił się od kołdry w kwiatki, wyblakłej tapety i wrócił do niego.

Dłonie miała splecione na piersi. Rozplótł je delikatnie, żeby ostatni raz potrzymać ją za rękę. Poczul dotyk szorstkiej skóry, która na skutek zabiegów straciła miękkość, ale nadal była taka znajoma.

Podniósł jej rękę i przycisnął do ust. Łzy padały na jego i jej dłoń, łącząc je ze sobą. Przymknął oczy, żeby poczuć jej zapach. Chciałby już nigdy jej nie puścić, ale wiedział, że to niemożliwe. Lisbet już nie należy do niego. Powinien pozwolić jej odejść. Już nie czuje bólu. Zniknął. Rak zwyciężył, a jednak przegrał, bo umrze wraz z nią.

Ostrożnie ułożył jej rękę wzdłuż ciała. Prawa nadal leżała na jej piersi, tak jakby wciąż była spleciona z lewą. Podniósł ją, żeby i ją ułożyć wzdłuż ciała.

Zatrzymał się w pół ruchu. Trzymała coś w dłoni, coś białego. Serce zaczęło mu walić. Wołałby znów spleść jej dłonie, żeby nie widzieć. Ale nie mógł. Drżącymi palcami otworzył jej prawą dłoń. Na kołdrę spadł biały papierek. Był zwinięty, nie było widać, co jest na nim napisane. Mimo to wiedział, wyczuł zło.

Kenneth sięgnął po kartkę. Chwilę się wahał, potem przeczytał.

Anna dopiero co wyszła, gdy zadzwonił dzwonek. W pierwszej chwili Erika pomyślała, że siostra czegoś zapomniała, ale Anna nie miała zwyczaju zawracać sobie głowę takimi drobiazgami, jak czekanie, aż jej otworzą. Otwierała sobie sama.

Erika właśnie sprzątała ze stołu. Odstawiła filiżanki i poszła otworzyć.

– Gaby? A co ty tu robisz? – Odsunęła się od drzwi, wpuszczając szefową wydawnictwa. Rozświetlała zimową szarość turkusowym płaszczem i olbrzymimi kolczykami, kapiącymi od złota.

– Byłam na spotkaniu w Göteborgu i pomyślałam, że po drodze wpadnę pogadać.

Po drodze? Półtorej godziny jazdy w jedną stronę i nawet nie zadzwoniła, żeby się upewnić, że jest w domu. O co jej chodzi? Co ją tak przypiliło?

– Chciałabym z tobą porozmawiać o Christianie – odpowiedziała Gaby na niewypowiedziane pytanie Eriki i weszła do przedpokoju. – Znajdzie się dla mnie filiżanka kawy?

– Eee... oczywiście.

Spotkanie z Gaby jak zwykle przypominało zderzenie z lokomotywą. Nie przeszło jej przez myśl, żeby zdjąć buty. Tylko z grubsza wytarła je o wycieraczkę, a potem, stukając cieniutkimi obcasami, pomaszerowała po drewnianej podłodze. Erika patrzyła na to z niepokojem. Oby nie porobiła dziur w pięknych, wyszorowanych deskach. Ale zwracanie uwagi Gaby miałyby się z celem. Erika nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek widziała ją bosą. Wątpiła nawet, żeby Gaby zdejmowała buty, idąc spać.

– Jak tu u was... przytulnie – powiedziała Gaby z szerokim uśmiechem. Widać było, że z przerażeniem patrzy na wszechobecny bałagan, porozrzucane po całym parterze zabawki, ubranka Mai, papiery Patrika i tak dalej. Bywała już u nich, ale zawsze uprzedzała i Erika mogła porządnie posprzątać.

Siadając, strzepnęła jakieś okruszki z krzesła. Erika pośpiesznie chwyciła ścierkę i przejechała po stole. Nie wytarła go ani po śniadaniu, ani po kawie z Anną.

– Przed chwilą była u mnie siostra – powiedziała, zabierając pusty pojemnik po lodach.

– Wiesz chyba, że to mit, że można jeść za dwoje? – spytała Gaby, patrząc na jej ogromny brzuch.

– Tak. – Erika ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć czegoś złośliwego. Gaby nie cieszyła się opinią osoby taktownej. Szczupłą figurę zawdzięczała rygorystycznej diecie i intensywnym ćwiczeniom, które odbywała trzy razy w tygodniu pod okiem osobistego trenera w Sturebadet¹⁴. Nie zmagiła się ze skutkami ciąży, bo najważniejsza zawsze była kariera.

Erika złośliwie postawiła na stole talerz ciasteczek i podsunęła go Gaby.

– Jedno chyba zjesz, co?

Gaby była wyraźnie rozdartą. Chciała być uprzejma, ale wolałaby odmówić. Stanęło na kompromisie.

– Pół, jeśli można. – Ułamała kawałek i zrobiła minę, jakby brała do ust karalucha.

– Chciałaś porozmawiać o Christianie, tak? – Erika mimo wszystko była ciekawa.

¹⁴ Sturebadet – basen i spa wybudowane 1885 roku w centrum Sztokholmu.

– Tak. Nie wiem, co w niego wstąpiło. – Gaby zjadła ciastko i ulżyło jej. Popiła solidnym łykiem kawy. – Powiedział, że odmawia udziału w kolejnych akcjach promocyjnych, ale przecież tak nie można. To nieprofesjonalne!

– Wydaje się, że bardzo przeżył tę pisaninę w gazetach – zauważyła Erika. Znow ją opadły wyrzuty sumienia.

Gaby machnęła wypielegnowaną dłonią.

– Mogę go nawet zrozumieć, ale sprawa szybko przycichnie. Poza tym popchnęła sprzedaż książki. Ludzie są ciekawi i jego, i jego powieści. Chodzi mi o to, że w ostatecznym rozrachunku on na tym zyskuje. Poza tym powinien pamiętać, że zainwestowaliśmy w niego i w promocję książki sporo czasu i pieniędzy. Więc oczekujemy, że i on podejmie wysiłek.

– Tak, jasne – mruknęła Erika, nie mogąc się zdecydować, jakie ma zająć stanowisko.

Z jednej strony rozumiała Christiana. To straszne, gdy sprawy osobiste są w ten sposób wystawiane na widok publiczny. Z drugiej strony, rzeczywiście, sprawa szybko przycichnie. To dopiero początek jego kariery pisarskiej. Możliwe, że przez długie lata będzie miał pożytek z tego rozgłosu.

– Dlaczego mnie o tym mówisz? – spytała ostrożnie. – Czy nie powinnaś przypadkiem porozmawiać o tym z Christianem?

– Spotkaliśmy się wczoraj – odparła krótko Gaby. – Można powiedzieć, że nie najlepiej nam poszło. – Zaciśnęła wargi, jakby chciała to dodatkowo podkreślić. Erika domyśliła się, że spotkanie zakończyło się kląpą.

– To niedobrze. Ale wydaje mi się, że Christian przeżywa trudne chwile. Trzeba to zrozumieć...

– Ja to rozumiem, ale prowadzę biznes i zawarłam z Christianem umowę, w której wprawdzie nie wymienia się szczegółowo jego zobowiązań, jeśli chodzi o kontakty z prasą i o marketing, i tak dalej, ale to oczywiste, że mamy wobec niego pewne oczekiwania. Są pisarze, którzy mogą sobie pozwolić na zgrywanie pustelników i odcięcie się od wszystkiego, bo są ponad to. Zyskali sławę i mają wielu czytelników. Christianowi jeszcze do nich daleko. Może kiedyś do nich dołączy, ale takiej pozycji nie zyskuje się z dnia na dzień. Z kolei start, jaki mu dała *Syrenka*, oznacza, że powinien się zdobyć na pewne poświęcenia zarówno dla siebie samego, jak i dla wydawnictwa. – Gaby umilkła na chwilę i utkwiała wzrok w Ericie. – Miałam nadzieję, że będziesz mu to mogła wytłumaczyć.

– Ja? – Erika nie wiedziała, co powiedzieć. Nie była przekonana, że to właśnie ona powinna namawiać Christiana, żeby znow się im rzucił na żer. Przecież to ona sprowadziła pod jego drzwi drapieżniki.

– Nie wiem, czy to takie... – Szukała zręcznego wytłumaczenia, ale Gaby wpadła jej w

słowo.

– A więc postanowione. Spotkasz się z nim i wytłumaczysz, czego się po nim spodziewamy.

– Co takiego? – Erika patrzyła na Gaby i zastanawiała się, co właściwie powiedziała, że Gaby uznała to za zgodę.

Gaby właśnie wstawiała. Wygładziła spódnicę i zarzuciła na ramię torebkę.

– Dziękuję za kawę i za rozmowę. Świetnie nam się współpracuje. – Pochyliła się i cmoknęła powietrze przy policzkach Eriki, po czym, stukając obcasami, pomknęła do drzwi.

– Nie rób sobie kłopotu, trafię! – zawołała. – Pa, pa!

– Pa, pa! – odpowiedziała Erika, machając ręką. Czuła się, jakby nie tylko zderzyła się z lokomotywą, ale została wręcz rozjechana.

Pięć minut po telefonie Patrik i Gösta siedzieli w samochodzie. W pierwszej chwili Kenneth Bengtsson nie mógł wydobyć słowa, ale w końcu udało im się go zrozumieć. Powiedział, że jego żona została zamordowana.

– Cholera, co tu się dzieje? – Gösta potrząsnął głową. Mocno trzymał się uchwyty nad oknem, bo prowadził Patrik. – Musisz tak grać na zakrętach? Prawie się rozpląszczam na szybie.

– Przepraszam. – Patrik zwolnił, ale już po chwili jego noga znów opadła ciężko na pedał gazu. – Pytasz, co tu się dzieje? Też się zastanawiam – powiedział ponuro i zerknął we wsteczne lusterko, upewniając się, czy Paula i Martin jadą za nimi.

– Co ci powiedział? Jego żona też ma rany cięte? – spytał Gösta.

– Niewiele z niego wyciągnąłem. Musiał być w szoku. Powiedział tylko, że wrócił do domu i stwierdził, że żona nie żyje, została zamordowana.

– Słyszałem, że i tak była bliska śmierci – stwierdził Gösta. Nie znosił rozmawiać o chorobach i śmierci. Przez większą część życia spodziewał się, że dopadnie go jakaś zaraza. Byle przedtem rozegrać jak najwięcej rund golfa. Ale teraz to raczej Patrik wyglądał na chorego. – Ty też nie za bardzo wyglądasz.

– Coś ty się tak uwziął! – wybuchnął Patrik. – Zobaczyłbyś, jak się pracuje, gdy się ma małe dziecko. Nigdy nie można z niczym zdążyć ani się porządnie wyspać. – W tym samym momencie Patrik pożałował, że to powiedział. Przecież wiedział, że Gösta stracił synka, który zmarł wkrótce po urodzeniu. – Przepraszam, to było głupie – powiedział.

Gösta skinął głową.

– Nic się nie stało.

W milczeniu jechali do Fjällbacki. Słysząc było tylko szum opon na szosie.

– Cieszę się, że Annice się udało z tą dziewczynką – powiedział w końcu Gösta.

– Ale muszą jeszcze bardzo długo czekać. – Patrik ucieszył się, że zmienili temat.

– Właśnie. Nie miałem pojęcia, że tak długo. Przecież dziecko jest, więc w czym problem? – Gösta był prawie tak samo zgnębiony jak Annika i jej mąż Lennart.

– Biurokracja – powiedział Patrik. – Właściwie powinniśmy się cieszyć, że dokładnie wszystko sprawdzają, zamiast rozdawać dzieci byle komu.

– Pewnie masz rację.

– Jesteśmy na miejscu. – Patrik zajechał przed dom Bengtssonów. Zaraz za nim stanęła Paula. Kiedy wyłączyli silniki, słysząc było tylko szum lasu.

Kenneth Bengtsson otworzył im drzwi. Był bardzo blady i wyraźnie roztrzęsiony.

– Patrik Hedström – przedstawił się Patrik, podając mu rękę. – Gdzie ona jest? – spytał, dając kolegom znak, żeby poczekali na zewnątrz i nie robili w środku nowych śladów. Kenneth przytrzymał drzwi i wskazał w głąb przedpokoju.

– Tam. Ja... czy mogę tu zostać? – Spojrzał na Patrika nieobecny wzrokiem.

– Proszę zostać z moimi kolegami, wejść sam – odparł Patrik, dając Göście znak, żeby się zajął mężem zmarłej. Gösta nie miał wielkich predyspozycji do pracy w policji, ale umiał rozmawiać z ludźmi i Patrik mógł liczyć na to, że zajmie się Kennethem. Zresztą wkrótce powinno przyjechać pogotowie. Zanim wyjechali z komisariatu, zadzwonił po karetkę. Na pewno już jest w drodze.

Ostrożnie wszedł do przedpokoju i zdjął buty. Potem poszedł w kierunku wskazanym przez Kennetha, domyślając się, że chodzi o drzwi na samym końcu. Były zamknięte. Sięgnął do klamki, ale jego ręka zawisła w powietrzu. Na klamce mogły być odciski palców. Nacisnął łokciem i pchnął drzwi.

Leżała na łóżku. Oczy miała zamknięte, ręce wyciągnięte wzdłuż ciała, jakby spała. Podeszedł bliżej, szukając wzrokiem obrażeń. Nie było ani krwi, ani żadnych śladów uszkodzeń. Wyraźnie natomiast było widać piętno choroby. Pod napiętą, wysuszoną skórą odcinały się kości, a głowa pod apaszką wydawała się łysa. Serce mu się ścisnęło na myśl o tym, ile musiała wycierpieć i jak ciężko musiało być Kennethowi, gdy widział żonę w takim stanie. Wszystko przemawiało za tym, że spokojnie umarła we śnie. Wycofał się tyłem.

Kiedy wyszedł, Gösta uspokajał Kennetha, podczas gdy Paula i Martin pomagali kierowcy karetki wjechać tyłem na podjazd.

– Byłem u niej – powiedział cicho, kładąc rękę na ramieniu Kennetha. – Nic nie wskazuje na to, żeby została zamordowana, jak pan mówił przez telefon.

Kenneth w milczeniu kiwał głową.

– Nie sądzi pan, że po prostu umarła we śnie?

– Nie, została zamordowana – odparł ostro Kenneth.

Patrik i Gösta spojrzeli na siebie znacząco. To nic niezwykłego, w szoku człowiek reaguje dziwnie i mówi dziwne rzeczy.

– Dlaczego pan tak myśli? Jak powiedziałem, widziałem pańską żonę, na jej ciele nie ma żadnych obrażeń, nic nie wskazuje na to, żeby się stało coś... niezwykłego.

– Ona została zamordowana! – upierał się Kenneth. Patrik doszedł do wniosku, że nic więcej nie może dla niego zrobić. Trzeba poprosić załogę karetki, żeby się nim zaopiekowała.

– Proszę spojrzeć! – Kenneth wyciągnął coś z kieszeni i podał Patrikowi. Patrik wziął, nie namyślając się. Biały papierek, złożony na pół. Spojrzał na Kennetha pytającym wzrokiem i rozłożył go. Ozdobne czarne litery mówiły: *Zabiła ją prawda o tobie.*

Od razu rozpoznał to pismo.

– Gdzie pan to znalazł?

– Miała to w dłoni. Wyjąłem jej z ręki – odparł, zacinając się, Kenneth.

– Na pewno nie napisała tego sama? – Zbędne pytanie, ale Patrik chciał rozwiać wszelkie wątpliwości. Odpowiedź już znał. Pismo to samo, a słowa brzmiały tak samo złowieszczo jak w liście, który Erika zabrała Christianowi.

Jak było do przewidzenia, Kenneth zaprzeczył.

– Z całą pewnością nie – odparł i pokazał mu coś, co trzymał w ręku. Patrik spostrzegł to dopiero teraz. – Pisała to ta sama osoba, która przysłała list Christianowi.

W przezroczystej foliowej torebce było kilka białych kopert. Adres wypisany czarnym atramentem, wytwornym pismem. Tym samym co tekst na karteczce, którą trzymał w ręku.

– Kiedy pan to dostał? – spytał Patrik z bijącym sercem.

– Właśnie mieliśmy je wam przekazać – powiedział cicho Kenneth i podał mu torebkę.

– Mieliśmy? My, czyli kto? – Patrik przyglądał się kopertom. Cztery listy.

– Ja i Erik. On też takie dostał.

– Erik Lind? On też dostał takie listy? – powtórzył Patrik, upewniając się, czy dobrze usłyszał.

Kenneth przytaknął.

– Dlaczego nie przyszlście z tym na policję? – Patrik próbował ukryć niezadowolenie. Stojący przed nim człowiek dopiero co stracił żonę, nie pora na wyrzuty.

– Ja... my... Dopiero dziś zorientowaliśmy się z Erikiem, że obaj to dostawaliśmy. O tym, że Christian też, dowiedzieliśmy się z gazet w ostatni weekend. Nie chcę mówić za Erika, ale jeśli o mnie chodzi, nie chciałem niepokoić... – Głos uwiązł mu w gardle.

Patrik jeszcze raz spojrział na torebkę z kopertami.

– Na trzech jest adres i stempel pocztowy, na jednej tylko pańskie nazwisko. Jak pan dostał ten list?

– Wczoraj w nocy ktoś wszedł do domu i położył go na stole w kuchni. – Przerwał. Patrik milczał, czekając na dalszy ciąg. – Obok listu leżał nóż. Jeden z naszych noży kuchennych. Trudno to zrozumieć inaczej, jest tylko jedna możliwość. – Dalej mówił już z płaczem. – Odebrałem to jako ostrzeżenie, że ktoś na mnie czyha. Ale dlaczego na Lisbet? Po co zabił Lisbet? – Wierchem dłoni starł łzy, wyraźnie zażenowany, że płacze przy ludziach.

– Nie ma pewności, że została zamordowana – powiedział łagodnie Patrik. – Ale rzeczywiście ktoś tu był. Czy ma pan jakieś podejrzenia, kto to mógł być? Kto wysłał te listy? – Uważnie przyglądał się Kennethowi. Chciał uchwycić najmniejsze zmiany wyrazu jego twarzy. Na ile potrafił to ocenić, Kenneth mówił prawdę.

– Często o tym myślałem, odkąd zaczęły przychodzić. Pierwszy przed Bożym Narodzeniem. Ale nikt nie przychodzi mi do głowy. Nie wiem, komu miałbym się narazić. Ja nie mam wrogów. Przecież ja... nic nie znaczę.

– A Erik Lind? Od jak dawna dostaje te listy?

– Tak jak ja. Ma je w biurze. Miałem pojechać do domu, wziąć swoje, potem mieliśmy razem skontaktować się z policją... – Znów urwał, nie mógł mówić. Patrik domyślił się, że wrócił myślami do chwili, gdy zobaczył zmarłą żonę.

– Co mogą znaczyć te słowa? – ostrożnie spytał Patrik. – Co to za „prawda o tobie”?

– Nie wiem – odparł Kenneth. – Naprawdę nie wiem. – Odetchnął głębiej. – Co z nią teraz zrobicie?

– Zawieziemy na badania do Göteborga.

– Badania? Ma pan na myśli sekcję zwłok? – Kenneth się skrzywił.

– Tak. To niestety konieczne. Musimy się dowiedzieć, co się stało.

Kenneth skinął głową. Oczy miał błyszczące, wargi posiniałe. Patrik zdał sobie sprawę, że już za długo stoją na dworze. Kenneth był lekko ubrany. Powiedział pośpiesznie:

– Jest zimno, powinien pan wejść do domu. – Po chwili zastanowienia dodał: – Czy mógłby pan pojechać ze mną do biura? Mam na myśli pańskie biuro. Porozmawialibyśmy z Erikiem Bengtssonem. Jeśli nie czuje się pan na siłach, może pan odmówić, pojedę sam. Nawiasem mówiąc, może chciałby pan do kogoś zadzwonić?

– Nie. Chętnie z panem pojedę – odparł Kenneth niemal wyzywająco. – Chcę wiedzieć, kto to zrobił.

– No to już. – Patrik lekko wziął go za łokieć i poprowadził do samochodu. Otworzył drzwi po stronie pasażera i podszedł do Martina i Pauli, żeby im wydać kilka poleceń. Wszedł jeszcze po kurtkę Kennetha i kiwnął na Göstę, żeby jechał z nimi. Ekipa kryminalistyczna już

była w drodze i Patrik miał nadzieję, że zdąży wrócić, zanim skończą. Jeśli nie, porozmawiają później. Sprawa była bardzo pilna, nie mogła czekać.

Gdy samochód wycofywał się z podjazdu, Kenneth rzucił przeciągłe spojrzenie na dom. Poruszył wargami, jakby się żegnał.

Nic się właściwie nie zmieniło, ta sama pustka co przedtem. Jedyna różnica polegała na tym, że teraz mieli ciało, które należało pogrzebać, i że zgasła ostatnia nadzieja. Sprawdziły się jej przeczucia, chociaż tak bardzo pragnęła się mylić.

Jak żyć bez Magnusa? Zupełnie nie mogła sobie wyobrazić, że jej mąż, ojciec jej dzieci, spocznie w grobie. Magnus, który zawsze był tak pełen życia, promieniował radością, zarażał nią innych. Czasem nawet ją złościła ta jego niefrasobliwość i skłonność do żartów. Denerwowała się, gdy chciała o czymś poważnie porozmawiać, a on się wygłupiał i żartował, aż w końcu i ona wbrew sobie musiała się roześmiać. A jednocześnie nie chciała, żeby się zmienił.

Ileż by teraz dała za możliwość spędzenia z nim choćby godziny, pół godziny, choćby minuty. Przecież nie skończyli, właściwie dopiero co zaczęli wspólne życie. Pokonali zaledwie małą część zaplanowanej wspólnej podróży przez życie. Oszałamiająca chwila, kiedy się poznali. Mieli po dziewiętnaście lat. Pierwsze lata, gdy byli w sobie tacy zakochani. Oświadczyli i ślub w kościele we Fjällbace. Dzieci. Noce, gdy zmieniali się przy płaczącym maluchach. Chwile zabawy i śmiechu z Elin i Ludvigiem. Noce, gdy się kochali albo tylko, zasypiając, trzymali się za ręce. Wreszcie ostatnie lata, gdy dzieci zaczęły dorastać, a oni poznawali się na nowo.

Wydawało się, że mają przed sobą jeszcze długą drogę, pełną rozmaitych przeżyć. Magnus z niecierpliwością czekał na chwilę, gdy dzieci przyprowadzą do domu pierwsze sympatie, niezgrabnych, nieśmiałych i jękających się młodych ludzi, a on będzie się z nimi przekomarzać. Gdy później będą pomagać Elin i Ludvigowi przeprowadzać się do pierwszego samodzielnego mieszkania. Będą nosić meble, malować ściany i szyc zasłony. Na weselach dzieci Magnus będzie wygłaszał toasty, za długie, zbyt sentymentalne i zbyt pełne szczegółów z ich dzieciństwa. Zaczęli nawet wyobrażać sobie przyszłe wnuki, chociaż była to jeszcze odległa przyszłość. Jawiła im się raczej jako obietnica. Będą najlepszymi dziadkami na świecie, zawsze gotowymi na wezwanie i chętnymi do rozpieszczania wnuków. Do dawania ciastek przed obiadem i kupowania zbyt wielu zabawek, a przede wszystkim do poświęcania im czasu.

Wszystko przepadło. Sny o przyszłości nigdy się nie ziszczą. Nagle poczuła czyjaś

rękę na ramieniu. Usłyszała głos, tak niesamowicie podobny do głosu męża, że musiała się wyłączyć, żeby nie słuchać. Po chwili głos umilkł, ręka się cofnęła. Przed oczami miała tamtą drogę. Nagle zniknęła, jakby jej nigdy nie było.

Erika szła do Christiana. Ostatni odcinek był dla niej prawdziwą drogą przez mękę. Zadzwoiła do niego, do biblioteki, i dowiedziała się, że poszedł do domu. Wcisnęła się za kierownicę i pojechała do niego. Nie była przekonana, czy powinna spełnić prośbę Gaby, ale nie umiała się z tego wyplątać. Gaby nie należała do osób, które przyjmują odmowę.

Otworzyła jej Sanna.

– Co cię do nas sprowadza? – spytała z miną jeszcze smutniejszą niż zwykle.

– Muszę porozmawiać z Christianem – odpowiedziała Erika z nadzieją, że nie będzie musiała wyjaśniać, przynajmniej nie w drzwiach.

– Nie ma go.

– A kiedy wróci? – cierpliwie drażyła Erika, chociaż ulżyło jej, że rozmowa z Christianem się opóźni.

– Poszedł pisać. Jest w szopie. Jeśli chcesz, możesz tam jechać i zaryzykować, że będziesz mu przeszkadzać.

– Zaryzykuję. – Umilkła. – To ważne – dodała.

Sanna wzruszyła ramionami.

– Zrobisz, jak uważasz. Trafisz?

Erika przytaknęła. Kilka razy odwiedzała Christiana w jego pracowni.

Pięć minut później zatrzymała samochód przy szopach na łodzie stojących rzędem nad zatoką. Ta, w której pracował Christian, należała kiedyś do rodziny Sanny. Jej dziadek kupił ją za bezcen i teraz była to jedna z niewielu szop znajdujących się w posiadaniu stałego mieszkańca Fjällbacki.

Christian widocznie usłyszał nadjeżdżający samochód, bo otworzył, zanim zdążyła zapukać. Zauważyła skaleczenie na czole, ale uznała, że nie pora o to pytać.

– To ty – powiedział bez entuzjazmu, podobnie jak Sanna.

Erika poczuła się, jakby roznosiła zarazę.

– Ja z parką maluchów – zażartowała, ale Christiana to nie rozbawiło.

– Pracuję – powiedział, stojąc w drzwiach. Nie zaprosił jej do środka.

– Nie zajmę ci więcej niż kilka minut.

– Sama wiesz, jak jest, gdy człowiek ruszy z miejsca z pisaniem – powiedział.

Szło jeszcze gorzej, niż się spodziewała.

– Dopiero co była u mnie Gaby. Opowiedziała mi o waszym spotkaniu.

Christian z rezygnacją opuścił ramiona i westchnął.

– W tej jednej sprawie jechała tak daleko?

– Była na spotkaniu w Göteborgu. W każdym razie bardzo się martwi i pomyślała, że ja... Słuchaj, czy nie moglibyśmy wejść do środka i pogadać?

Christian w milczeniu odsunął się od drzwi. Pomieszczenie było tak niskie, że musiał się lekko schylić, ale Erika, niższa od niego o pół głowy, mogła stać wyprostowana. Odwrócił się do niej plecami i pierwszy wszedł do pokoiku, którego okno wychodziło na morze. Włączony komputer i wydrukowane kartki rozrzucone na składanym stole pod oknem świadczyły o tym, że naprawdę pracował.

– I co ci powiedziała? – Usiadł, wyciągnął długie nogi i skrzyżował je. Ręce złożył na piersi. Całą postawą dawał do zrozumienia, że nie ma ochoty rozmawiać.

– Mówiłam już, martwi się. Powiedziała, że nie będziesz więcej udzielać wywiadów ani brać udziału w promocji książki.

– Zgadza się. – Christian jeszcze mocniej ścisnął skrzyżowane ramiona.

– Wolno spytać dlaczego?

– Jeszcze się dziwisz? – warknął. Erika drgnęła. Christian to zauważył i pożałował swego tonu. – Ty wiesz dlaczego – powiedział głucho. – Nie mogę... Po tym, co gazety wypisywały, to niemożliwe.

– Boisz się, że zwrócisz na siebie jeszcze większą uwagę? Dlatego? Dostałeś kolejne listy z pogrozkami? Wiesz od kogo? – wyrzucała z siebie.

Christian gwałtownie potrząsnął głową.

– Nic nie wiem – znów mówił głośnie. – Nie mam pojęcia! Proszę tylko o spokój, chcę pracować, żebym nie musiał... – Odwrócił wzrok.

Erika obserwowała go w milczeniu. Jakoś nie pasował do otoczenia. Zwróciła na to uwagę już wcześniej, kiedy się tu kilka razy spotkali. Teraz nie pasował jeszcze bardziej. Nie pasował do sieci porozwieszanych na ścianach ani do sprzętu rybackiego. Jakby się wcisnął i utknął w domku dla lalek. W pewnym sensie chyba tak było. Spojrzała na leżące na stole wydruki. Z tej odległości nie mogła nic przeczytać, ale oceniła, że jest tego około stu stron.

– To jest ta nowa książka? – Nie zamierzała porzucać tematu, który tak go wzburzył, ale chciała mu dać czas. Niech się uspokoi.

– Tak. – Wydawało się, że się odprężył.

– Czy to dalszy ciąg? Mam na myśli dalszy ciąg *Syrenki*.

Christian się uśmiechnął.

– Nie ma żadnego dalszego ciągu – powiedział, patrząc na morze. – Nie rozumiem, jak

ludzie się nie boją – dodał w zamyśleniu.

– Słucham? – Nie rozumiała, dlaczego się uśmiechnął. Co go tak rozbawiło? – Nie boją się czego?

– Skoczyć.

Erika podążyła za jego spojrzeniem. Już wiedziała, co miał na myśli.

– Z wieży do skoków? Na Badholmen?

– Tak. – Christian patrzył nieruchomym wzrokiem.

– Ja się nigdy nie zebrałam na odwagę. Zresztą boję się wody, choć to żenujące, zważywszy, że jestem stąd.

– Ja też się nie odważyłem. – Jego głos brzmiał marzycielsko, jakby dochodził z daleka. Erika czekała w napięciu. Coś było między wierszami, jakieś napięcie bliskie eksplozji. Bała się nawet odetchnąć. Po dłuższej chwili odezwał się, jakby nieświadom jej obecności.

– A ona się odważyła.

– Kto? – spytała Erika szeptem. Już myślała, że jej nie odpowie, zapadła cisza.

Potem Christian cicho, niemal bezgłośnie, powiedział:

– Syrenka.

– W książce? – Nic nie rozumiała. Co to znaczy? Dokąd się przeniósł? Tu go nie ma. Jest gdzie indziej i chciałaby wiedzieć gdzie.

Po chwili Christian odetchnął i odwrócił się do niej. Znow był w szopie, z nią.

– Chcę się skupić na pisaniu, szkoda mi czasu na wywiady i wpisywanie dedykacji z życzeniami urodzinowymi.

– To wchodzi w zakres twoich obowiązków, Christianie – zwróciła mu uwagę, lekko poirytowana jego arogancją.

– Czyli nie mam wyboru? – mówił spokojnie, ale w jego głosie słychać było napięcie.

– Trzeba było od początku mówić, że nie jesteś gotów się tego podjąć. Wydawnictwo, rynek, czytelnicy – mój Boże, przecież oni są najważniejsi – oczekują, że poświęcimy im choć trochę czasu. Jeśli człowiek nie jest gotowy, powinien to mówić od samego początku. Nie zmienia się zasad w trakcie gry.

Christian patrzył w ziemię. Widać było, że uważnie słucha. Podniósł głowę, w oczach miał łzy.

– Nie mogę, Eriko. Nie potrafię tego wyjaśnić... – Potrząsnął głową i zaczął od nowa: – Nie mogę. Mogą mnie pozywać, wciągnąć na czarną listę, nic mnie to nie obchodzi. I tak będę pisał, bo muszę. Ale nie mogę brać udziału w tej grze. – Nagle zaczął się drapać po rękach, jakby miał pod skórą roje mrówek.

Erika obserwowała go z niepokojem. Przypominał napiętą strunę, która lada chwila może pęknąć. Zdała sobie sprawę, że nic na to nie poradzi. Nie miał zamiaru z nią rozmawiać. Jeśli chce rozwiązać tę zagadkę, odpowiedzi musi szukać na własną rękę, bez jego pomocy.

Christian patrzył na nią przez chwilę, przysunął krzesło do stołu, na którym stał komputer.

– Muszę popracować. – Jego twarz była pozbawiona wyrazu. Nieruchoma.

Erika wstała. Wiele dałaby, żeby poznać jego myśli, a tym samym odpowiedzi, które według niej były kluczem do tej historii. Christian odwrócił się do ekranu, skupiony na własnych słowach, jakby miały być ostatnimi, jakie w życiu przeczyta.

Nic nie powiedział, Erika wyszła bez pożegnania.

Patrik siedział w swoim pokoju, walcząc ze zmęczeniem. Teraz, gdy śledztwo osiągnęło krytyczny punkt, powinien być szczególnie uważny. Paula stanęła w drzwiach.

– Co się dzieje? – spytała. Zwróciła uwagę na niezdrowy kolor jego cery i spocone czoło. Zaniepokoiła się. Ostatnio źle wyglądał, nie sposób było tego nie zauważyć.

Patrik zaczerpnął tchu i skupił się na ostatnich wydarzeniach.

– Ciało Lisbet Bengtsson zostało przewiezione na sekcję do Göteborga. Jeszcze nie rozmawiałem z Pedersenem, ale wyniki sekcji Magnusa Kjellnera dostaniemy w najlepszym wypadku za kilka dni, więc nie liczyłbym na cokolwiek przed początkiem przyszłego tygodnia.

– A ty jak sądzisz? Została zamordowana?

Patrik wyglądał na niezdecydowanego.

– Co do Magnusa mam pewność. Sam nie mógłby sobie zadać takich obrażeń. Ktoś musiał go zaatakować. Jeśli natomiast chodzi o Lisbet... Nie wiem, co powiedzieć. Z tego co widziałem, na ciele nie było śladów obrażeń. Była ciężko chora, więc mogłaby to być śmierć naturalna, gdyby nie ta kartka. Ktoś tam był i włożył jej ją do ręki, ale nie sposób stwierdzić, czy przed śmiercią, w związku ze śmiercią, czy już po. Musimy poczekać na Pedersena.

– A listy? Co ci powiedzieli Erik i Kenneth? Czy domyślają się, kto i dlaczego do nich pisze?

– Mówią, że nie, i nie mam powodu im nie wierzyć. Z drugiej strony nie wierzę, że trzech adresaci listów zostali wybrani na chybił trafił. Znają się, utrzymują kontakty towarzyskie... musi być jakiś wspólny mianownik, tylko nie potrafimy go znaleźć.

– Dlaczego w takim razie Magnus nie dostał listów? – zapytała Paula.

– Nie wiemy, jak było. Może dostał, ale nikomu nie powiedział.

- Pytałeś jego żonę?
- Oczywiście, gdy tylko się dowiedziałem o listach do Christiana. Według niej Magnus nie dostał żadnych listów, bo wiedziała o tym i powiedziała na samym początku. Ale nie mam pewności. Może Magnus milczał, żeby jej nie denerwować.
- Mam wrażenie, że to wszystko się rozkręca. Wejście do cudzego domu w środku nocy to poważniejsza sprawa niż przysyłanie listów pocztą.
- Masz rację – przyznał Patrik. – Chciałbym dać ochronę Kennethowi, ale nie mamy ludzi.
- Rzeczywiście – powiedziała Paula. – Gdyby się jednak okazało, że jego żona nie zmarła naturalną śmiercią...
- To wtedy będziemy się martwić – odparł Patrik znużonym głosem.
- Właśnie. A wysłałeś te listy do zbadania?
- Tak, od razu. Dołączyłem też list Christiana, ten, który dostała Erika.
- Chciałeś powiedzieć: który podwędziła. – Paula starała się ukryć uśmiech, bo bardzo ją rozbawiła jego próba wybielenia żony.
- Niech ci będzie, że podwędziła. – Zaczerwienił się. – Ale nie łudźmy się. Sporo ludzi dotykało tych listów, a co do papieru, na którym zostały napisane, i czarnego atramentu, to słaby trop. Na pewno są do kupienia w każdym sklepie w całej Szwecji.
- Zgadza się – przyznała. – Nie można wykluczyć, że mamy do czynienia z kimś, kto bardzo starannie zaciera ślady.
- To prawdopodobne, ale może szczęście nam dopisze.
- Do tej pory nie bardzo nam sprzyjało – mruknęła.
- Niestety... – Patrik opadł ciężko na krzesło.
- Zamyślili się oboje.
- Od jutra bierzemy się do roboty od nowa. O siódmej robimy podsumowanie i zaczynamy.
- Zaczynamy od nowa – powtórzyła Paula i poszła do siebie. Potrzebują przełomu. A Patrik sprawia wrażenie, jakby potrzebował solidnego wypoczynku. Trzeba na niego uważać, naprawdę źle wygląda.

Pisanie mu nie szło. Słowa zbierały się w głowie, ale nie układały w zdania. Cursor mrugał z ekranu, jakby się z nim drażnił. Pisanie drugiej książki okazało się trudniejsze niż pierwszej. Zawarł w niej znacznie mniej siebie. Z drugiej strony w *Syrence* było go aż za dużo. Dziwił się, że nikt tego nie dostrzegł. Odczytali ją jak baśń, mroczną fantazję. Nie

ziściły się jego największe obawy, z którymi się zmagał podczas ciężkiej pracy nad książką: co wychynie spod odsuniętego głazu, gdy dotrze tam światło dzienne?

Nic się jednak nie stało. Ludzie są naiwni. Przyzwyczaili się, że karmią ich wymyślonymi historiami, i nie potrafią rozpoznać prawdy, jeśli ją trochę przebrać. Jeszcze raz spojrzął na ekran. Usiłował przywołać słowa opowieści, która rzeczywiście miała być baśnią. Było tak, jak powiedział Eric. *Syrenka* nie może mieć dalszego ciągu, bo ta historia dobiegła końca.

Pisząc ją, igrał z ogniem, który teraz go parzył. Czuł, że ona jest już blisko. Odnalazła go. Pretensje mógł mieć jedynie do siebie.

Z westchnieniem wyłączył komputer. Musi odświeżyć umysł. Narzucił kurtkę, podciągnął zamek pod szyję. Wsunął ręce do kieszeni i różnym krokiem ruszył w stronę placu Ingrid Bergman. Szedł uliczkami, które teraz, bez letniego gwaru, wydawały się ciche i puste. Tak było lepiej.

Sam nie wiedział, dokąd idzie, dopóki nie skręcił przy nabrzeżu, gdzie cumowały łodzie ratownicze. Nogi zaprowadziły go na Badholmen. Wieża do skoków do wody odcinała się od szarego zimowego nieba. Szedł kamiennym pomostem prowadzącym na wysepkę, gdy powiało mocniej. Wiatr wydał mu kurtkę jak żagiel. Między drewnianymi kabinami przebieralni było zacisznie, ale wystarczyło, że kierując się w stronę wieży, wyszedł na skały, a znów znalazł się we władzy wiatru. Przystanął i kiwając się od podmuchów, odchylił głowę, by spojrzeć na wieżę. Może nie grzeszyła urodą, ale pasowała do tego miejsca, a z najwyższego pomostu roztaczał się widok na całą Fjällbacke i na otwarte morze. Wieża miała w sobie godność leciwej damy noszącej ślady bujnego życia, których się bynajmniej nie wstydzi.

Zawahał się i wszedł na pierwszy stopień. Zgrabiętymi rękami przytrzymał się poręczy. Wieża zatrzeszczała, jakby na znak protestu. Latem znosiła biegające po niej w górę i w dół hordy nastolatków, ale teraz wiatr targał nią z taką siłą, że mogła nie wytrzymać ciężaru pojedynczego człowieka. Pomyślał, że to nieważne. Musi wejść na górę.

Zrobił jeszcze kilka kroków. Nie miał już wątpliwości, że wieża chwieje się na wietrze. Poruszała się jak wahadło, rzucając nim na boki. Mimo to szedł dalej i w końcu dotarł na samą górę. Zamknął oczy i usiadł na pomoście, by odetchnąć. Potem je otworzył.

Była tam, w niebieskiej sukience. Trzymała na ręku dziecko i tańczyła na lodzie, nie zostawiając żadnych śladów na śniegu. Była boso, jak wtedy, w noc świętojańską, ale nie marzła. Również dziecko było bardzo lekko ubrane, w białe spodenki i koszulkę, i mimo zimowego wiatru uśmiechało się.

Christian wstał. Stał na chwiejnych nogach, nie odrywając od niej wzroku. Chciał

krzyknąć, ostrzec ją, że lód jest cienki i nie można po nim chodzić ani tańczyć. Widział pęknięcia w lodzie, jedne ledwo zarysowane, inne całkiem spore. W powiewającej sukni nadal tańczyła z dzieckiem na ręku, suknia falowała wokół jej nóg. Śmiała się i machała ręką. Ciemne włosy okalały jej twarz.

Wieża się zachwiała. Wyciągnął ręce, żeby złapać równowagę. Chciał do niej krzyknąć, ale z jego gardła wydobywał się tylko chrypiący odgłos. Wtedy zobaczył mokrą białą rękę. Wysunęła się z wody, próbując złapać tańczącą za nogi, za suknię i wciągnąć do wody. Ujrzał Syrenkę. Jej białą twarz wpatrującą się chciwie w kobietę z dzieckiem, w tych, których kochał.

Ona jej nie widziała, wciąż tańczyła. Chwyciła dziecko za rączkę i pomachała do niego. Jej stopy poruszały się po lodzie, chwilami były o milimetr od usiłującej je pochwycić białej dłoni.

Błysk przeszył mu głowę. Był bezsilny, nic nie mógł zrobić. Zatkanął uszy rękami i zamknął oczy. Z jego krtani wydobył się przeraźliwy krzyk. Odbił się od lodu i skał, rozrywając pierś. Umilkł, powoli otworzył oczy. Nie było kobiety ani dziecka. Teraz już wiedział na pewno. Ona nigdy nie da za wygraną, dopóki nie odbierze mu wszystkiego, do końca.

Nadal wymagała wiele uwagi. Mama ćwiczyła z nią całe godziny. Zginała jej nóżki i rączki, pokazywała obrazki, puszczała muzykę. Gdy już przyjęła do wiadomości, że z Alice coś jest nie tak, gotowa była poruszyć niebo i ziemię.

Nawet go to nie złościło. Nie nienawidził siostry za to, że matka spędza z nią tyle czasu, bo już nie patrzyła na niego z triumfem. Siedziała cichutko, bawiąc się spokojnie i godzinami powtarzając ciągle ten sam ruch albo patrząc przez okno, albo w ścianę, na której tylko ona coś dostrzegała.

Uczyła się różnych rzeczy. Najpierw siadać, potem pęlsać, w końcu chodzić. Zupełnie jak inne dzieci, tylko potrzebowała na to znacznie więcej czasu.

Czasami zdarzało się, że jego spojrzenie spotykało się ponad jej głową ze spojrzeniem ojca. Widział w nim wtedy błysk, którego nie umiał sobie wytłumaczyć. Domyślał się, że ojciec go pilnuje, chroni Alice. Miał ochotę powiedzieć, że to niepotrzebne. Po co miałby jej coś robić? Przecież teraz jest grzeczna.

Nie kochał jej, bo kochał tylko mamę. Ale tolerował. Alice stała się częścią jego świata, częścią rzeczywistości, taką samą jak szum telewizora, łóżko, do którego kładł się wieczorem, albo szelest gazety ojca. Częścią równie oczywistą, jak nic nieznaczącą.

Natomiast Alice go uwielbiała. Nie rozumiał tego. Dlaczego wybrała jego, a nie ich piękną matkę? Rozjaśniała się na jego widok, tylko do niego wyciągała rączki i do niego chciała się przytulać. Nie lubiła, gdy inni ją dotykali. Wyrывała się, gdy mama chciała ją wziąć na ręce i pieścić. Nie rozumiał tego. Gdyby mama zechciała dotykać go i pieścić, zamknąłby oczy i na zawsze został w jej objęciach.

Zdumiewała go bezwarunkowa miłość Alice. I dawała jednocześnie pewną satysfakcję. Przynajmniej komuś na nim zależy. Czasem wystawiał ją na próbę. W tych rzadkich chwilach, gdy ojciec wychodził do łazienki lub po coś do kuchni, sprawdzał, jak daleko sięga jej miłość, ile jest gotowa znieść. Szczypał ją lub ciągnął za włosy. Kiedyś ostrożnie zdjął jej bucik i drasnął nóżkę scyzorykiem, który kiedyś znalazł i zawsze nosił przy sobie.

Zadawanie jej bólu nie sprawiało mu przyjemności, ale wiedział, że miłość bywa powierzchowna i łatwo mija. Zadziwiało go, że Alice nigdy nie płacze, nawet nie patrzy z wyrzutem. W milczeniu, spoglądając na niego jasnym wzrokiem, godziła się na wszystko.

Nikt nie zwracał uwagi na niewielkie siniaki i skaleczenia na jej ciele, bo często się przewracała, uderzała i kaleczyła. Jakby sama za sobą nie nadążała. Ale również wtedy nie płakała.

Na pierwszy rzut oka nic nie było widać. Nawet on musiał przyznać, że Alice jest śliczna jak aniołek. Gdy mama wiozła ją na spacer, w wózku, na który właściwie była już za duża – musiała z niego korzystać, bo bardzo wolno chodziła – ludzie zatrzymywali się, żeby

na nią spojrzeć.

– Jakie piękne dziecko – mówili. Nachylali się i patrzyli chciwie, jakby chcieli się nasycić jej słodyczą. Patrzył wtedy na mamę, a ona puchła z dumy, prostowała się i kiwała głową.

Za chwilę Alice wszystko psuła, niezdarnie wyciągając rączkę albo usiłując coś powiedzieć. Wydawała tylko jakiś bulgot, a z jej ust wypływała strużka śliny. Ludzie wzdrygali się, patrzyli z przerażeniem, potem ze współczuciem na mamę, której duma momentalnie gasła.

Na niego nikt nie zwracał uwagi. Był tylko kimś, komu czasem wolno było iść z tyłu, za mamą i Alice. Niezgrabnym grubasem, który nikogo nie interesował. Wcale się tym nie przejmował. Złość, którą kiedyś nosił w sercu, wypaliła się w chwili, gdy twarzyczka Alice znikła pod wodą. Tamtego zapachu też już nie czuł. Zniknął, jakby nigdy go nie było, jakby spłynął z wodą. Zostało tylko wspomnienie. Nie tyle wspomnienie o czymś, co się naprawdę wydarzyło, ile wrażenie, że coś było, minęło. Stał się kimś innym, kimś, kto wie, że mama już go nie kocha.

Zebrał się wcześniej, o siódmej. Patrik nie przyjął do wiadomości sprzeciwów.

– Wyobrażam sobie, że sprawca ma złożoną osobowość – powiedział, kończąc podsumowanie. – Cierpi na poważne zaburzenie psychiczne, a jednocześnie jest rozważny i zorganizowany. To niebezpieczna kombinacja.

– Przecież nie wiadomo, czy morderca Magnusa, autor listów i osobnik, który wdarł się do domu Kennetha, to jedna i ta sama osoba – zaproponował Martin.

– Zgadza się, ale też nic nie świadczy o tym, że tak nie jest. Proponuję na razie założyć, że między tymi sprawami jest jakiś związek. – Patrik przeciągnął ręką po twarzy. Żle spał, przez większą część nocy przewracał się z boku na bok i czuł się potwornie zmęczony. – Po zebraniu zadzwonię do Pedersena, zapytam, czy już ma wynik sekcji Magnusa Kjellnera.

– Przecież miało mu to zająć jeszcze parę dni – zauważyła Paula.

– Wiem, ale nie zaszkodzi ponaciskać. – Patrik wskazał na wiszącą na ścianie tablicę. – I tak straciliśmy mnóstwo czasu. Od zaginięcia Magnusa minęły trzy miesiące, a my dopiero teraz dowiadujemy się, że grożono jego kolegom.

Wszyscy spojrzeli na rząd zdjęć.

– Oto czwórka kolegów: Magnus Kjellner, Christian Thydell, Kenneth Bengtsson i Erik Lind. Jeden nie żyje, pozostali otrzymali listy z pogrózkami. Przypuszczamy, że napisała je kobieta. Niestety nie wiemy, czy Magnus też jakiś dostał. Jego żona nic o tym nie wie, więc prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy.

– Ale dlaczego właśnie ci czterej? – Paula patrzyła na zdjęcia, mrużąc oczy.

– Gdybyśmy to wiedzieli, znalibyśmy odpowiedź na pytanie, kto za tym stoi – stwierdził Patrik. – Anniko, udało ci się dowiedzieć czegoś ciekawego o ich przeszłości?

– Jeszcze nie. Jeśli chodzi o Kennetha Bengtssona – żadnych niespodzianek. Znalazłam natomiast sporo na temat Erika Lindy, ale wszystko to jest nieistotne z naszego punktu widzenia. Chodzi głównie o ciemne interesy i inne takie rzeczy.

– Założę się, że ten cały Erik jest w to zamieszany – powiedział Mellberg. – Śliski typ. Chodzą różne słuchy o jego biznesach. W dodatku kobieciarz z niego. Trzeba mu się bliżej przyjrzeć. – Dotknął palcem końca nosa.

– Dlaczego w takim razie zamordowano Magnusa? – spytał Patrik.

Mellberg rzucił mu spojrzenie pełne złości.

– Nie znalazłam zbyt wiele na temat Christiana – dodała Annika, jakby nie słyszała. – Ale będę szukać dalej i dam znać, jak tylko coś znajdę.

– Nie zapominajcie, że on pierwszy zaczął dostawać listy. – Paula wpatrywała się w tablicę. – Już półtora roku temu. Dostał ich najwięcej. Ale dlaczego tamci też zostali w to wciągnięci, jeśli właściwym celem był tylko jeden z nich? Wydaje mi się, że coś ich łączy.

– Zgadzam się. Fakt, że Christian jako pierwszy znalazł się na celowniku tego kogoś, też musi coś znaczyć. – Patrik przetarł spocone czoło. W pokoju było duszno i gorąco. Powiedział do Anniki: – Skup się na Christianie.

– A ja uważam, że powinniśmy zwrócić uwagę na Linda – powiedział Mellberg i zwrócił się gniewnym tonem do Gösty: – Co o tym sądzisz, Flygare? Spośród tu obecnych my dwaj mamy największe doświadczenie. Czy nie należałoby poświęcić więcej uwagi Lindowi?

Gösta poruszył się niespokojnie. Przez całe lata służby w policji zawsze szedł po linii najmniejszego oporu. Przez chwilę walczył ze sobą, w końcu powiedział:

– Rozumiem, co masz na myśli, ale muszę przyznać rację Hedströmowi. W tej chwili najciekawszy wydaje się Christian Thydell.

– Trudno. Jeśli chcecie nadal tracić czasu, to proszę bardzo – powiedział Mellberg i podniósł się z obrażoną miną. – Mam coś lepszego do roboty, niż siedzieć tu i rzucać perły przed wieprze. – Wstał i opuścił pokój.

Mówiąc o czymś lepszym do roboty, prawdopodobnie miał na myśli porządną drzemkę. Patrik domyślał się i nie zamierzał mu przeszkadzać. Im dalej będzie się od nich trzymał, tym lepiej.

– A więc skupiasz się na Christianie – powiedział Patrik, patrząc na Annikę. – Jak myślisz, kiedy możesz coś dla mnie mieć?

– Myślę, że jutro będę mieć bliższe informacje o jego przeszłości.

– Świetnie. Niech Martin i Gösta jadą do Kennetha i spróbują dowiedzieć się więcej o wczorajszych wydarzeniach i listach. Może powinniśmy też jeszcze raz porozmawiać z Erikiem Lindem. Jak już powiedziałem, zaraz po ósmej zadzwonię do Pedersena. – Patrik rzucił okiem na zegarek. Dopiero pół do ósmej. – Chciałbym, żebyśmy potem pojechali do Cii, dobrze, Paulo? Skinęła głową.

– Powiedz, gdy będziesz gotów.

– Dobrze. Każdy wie, co ma do roboty.

Martin podniósł rękę.

– Słucham.

– Może powinniśmy się zastanowić nad ochroną dla Christiana i reszty?

– Też o tym myślałem, ale nie mamy ludzi, a podstawy są dość kruche, więc na razie poczekamy. Jeszcze coś?

Cisza.

– Okej, do roboty. – Znów wytarł spocone czoło. Następnym razem mimo zimna na dworze trzeba będzie otworzyć okno, żeby wpuścić tlen.

Kiedy wszyscy wyszli, Patrik przez chwilę wpatrywał się w tablicę. Czterech

mężczyzn, czterech przyjaciół. Jeden nie żyje.

Co ich łączy?

Miała wrażenie, że stale chodzi koło niego na palcach. Nigdy nie było między nimi naprawdę dobrze, nawet na samym początku. Ciężko jej było to przyznać, ale dłużej nie mogła udawać. Christian nigdy się przed nią nie otworzył.

Mówił, co wypadalo, robił, co należało, zalecał się i prawil komplementy. Nie wierzyła mu, ale nie chciała się do tego przyznać, bo nawet nie śmiała marzyć o kimś takim jak on. Z racji zawodu mógł się wydawać nieciekawym, nudnym, ale zupełnie taki nie był. Przystojny, niedostępny, o spojrzeniu człowieka, który widział wszystko. Patrzył jej w oczy i sama dopowiadała sobie resztę. Nie kochał jej. Uświadomiła sobie, że zawsze to wiedziała. A mimo to oszukiwała się. Widziała, co chciała, zamykała oczy na to, co się nie zgadzało z jej wyobrażeniem o nim.

Nie wiedziała, co robić. Nie chciała go stracić. Choć nie odwzajemniał jej miłości, nadal go kochała i uznała, że to wystarczy. Byle tylko został. Z drugiej strony robiło jej się zimno na samą myśl o kochaniu go całe życie bez wzajemności.

Usiadła na łóżku i spojrzała na niego. Spał głębokim snem. Dotknęła jego włosów. Gęstych i ciemnych, z pasemkami siwizny.

Wczorajszy wieczór był nieprzyjemny, jak wiele innych. Nigdy nie wiedziała, kiedy i z jakiego powodu Christian znów wybuchnie. Wczoraj dzieci zachowywały się za głośno. Potem nie smakował mu obiad i odezwała się do niego niewłaściwym tonem. Dłużej tak nie może być. Trudne momenty, których w ciągu tych lat było niemało, zaczęły przeważać. Niedługo nie zostanie nic dobrego. Z prędkością światła mknęli w mrok. Sanna chciałaby krzyknąć, zatrzymać to, przerwać, żeby znów było normalnie.

Ale teraz rozumiała więcej. Podarował jej kawałek swojej przeszłości i choć historia sama w sobie była przerażająca, miała wrażenie, jakby dostała pięknie zapakowany prezent. Opowiedział jej o sobie, podzielił się czymś, czym nie dzielił się z nikim innym. Potrafiła to docenić.

Nie wiedziała jednak, co zrobić z tym wyznaniem. Chciałaby mu pomóc, porozmawiać, dowiedzieć się więcej. Nie pozwolił jej. Wczoraj próbowała pytać, ale wyszedł z domu, trzaskając drzwiami, aż zadzwoniły szyby. Nie wiedziała, kiedy wrócił. Około jedenastej zasnęła zapłakana, a gdy przed chwilą się obudziła, leżał obok niej. Dochodzi siódma. Powinien wstawać, jeśli idzie do pracy. Zerknęła na budzik. Nie był włączony. Obudzić go?

Siedziała na łóżku i zastanawiała się. Jego oczy poruszały się szybko pod powiekami. Dałaby wszystko, żeby się dowiedzieć, co mu się śni. Drżał lekko, na jego twarzy malowało się cierpienie. Z ociąganiem uniosła dłoń i lekko położyła na jego ramieniu. Będzie zły, jeśli się spóźni do pracy, bo nie obudziła go na czas. Ale jeśli ma wolne, będzie zły, że nie dała mu pospać. Chciałaby wiedzieć, co zrobić, żeby był zadowolony, może nawet szczęśliwy.

Drgnęła, słysząc dochodzący z dziecięcego pokoju głos Nilsa. Wołał ją, w jego głosie słyhać było strach. Wstała, nasłuchując, czy jej się nie zdawało, czy głos Nilsa nie jest echem jej snów, w których dzieci stale wołały i czegoś od niej potrzebowały. Ale nie, znów zawołał.

– Mamo!

Czego on się boi? Serce zaczęło jej walić jak oszalałe. Narzuciła szlafrok i pobiegła do pokoju chłopców, tuż za ścianą. Nils siedział na łóżku i wielkimi oczami wpatrywał się w drzwi. Rozłożył ręce, wyglądał jak figurka Jezusa na krzyżu. Sanna była w szoku, jakby ją uderzono w brzuch. Patrzyła na rozcapierzone, drżące paluszki, na jego pierś, ulubioną piżamkę z misiem Bamse, już mocno spraną, z przetartymi zapięciami na rękawach. Zobaczyła coś czerwonego, ale nie potrafiła tego objąć rozumem. Podniosła wzrok na ścianę nad dzieckiem i z jej krtani wydobył się narastający krzyk:

– Christian! CHRISTIAN!

Miał wrażenie, że go piecze w płucach. Dziwne uczucie, zwłaszcza w tej mgłę, w której tkwił od wczorajszego popołudnia, gdy wrócił do domu i znalazł martwą Lisbet. Gdy po spotkaniu z policjantami wrócił z biura, w domu było cicho i pusto. Już jej nie było, zabrali ją.

Zastanawiał się, czy nie powinien wyjechać. Wydawało mu się, że nie jest w stanie przekroczyć progu domu. Ale gdzie miałby się podziać? Nie miał do kogo pojechać. Zresztą czuł, jakby nadal tu była. Jej obecność widział w zawieszonych jej ręką obrazach na ścianach i firankach w oknach, w etykietkach, którymi opatrzyła mrożonki w zamrażarce, w stacji, na którą nastawiła radio w kuchni, i w dziwnym jedzeniu, którym zapełniła spiżarnię: truflowej oliwie, orkiszowych herbatnikach i niezwykłych marynatkach. W rzeczach, które z taką przyjemnością zносиła do domu, choć nigdy nie używała. Ileż to razy droczył się z nią, podśmiewał się z jej wielkich planów gotowania na najwyższym poziomie. Zawsze kończyło się czymś znacznie skromniejszym. Bardzo chciałby podroczyć się z nią jeszcze raz.

Wydłużył krok. Erik powiedział mu, że dziś może nie przychodzić do pracy. Ale on potrzebował stałego rozkładu zajęć. Zresztą co miałby robić w domu? Gdy zadzwonił budzik,

podniósł się z połówki stojącej obok jej pustego już łóżka. Z ulgą powitał ból w krzyżu, taki sam jak za życia Lisbet. Za godzinę będzie w biurze. Poranna przebieżka po lesie zabierała mu zawsze czterdzieści minut. Parę minut temu minął boisko do piłki nożnej, co oznaczało, że pokonał mniej więcej połowę drogi. Przyspieszył. Pieczenie w płucach oznaczało, że zbliża się do granicy swoich możliwości, ale biegł dalej. Było dobrze. Ból w płucach częściowo wypierał ból z serca. Na tyle, żeby się nie skulił na ziemi i nie poddał żalowi.

Nie miał pojęcia, jak bez niej żyć. Jak żyć bez powietrza? Przecież to tak samo niemożliwe. Biegł coraz prędzej. Płatki latały mu przed oczami, miał zawężone pole widzenia. Patrzył w jeden punkt, w prześwit między gałęziami, przez który sączyło się światło zapowiadające dzień. Wciąż jednak najostrzej świeciło światło latarni.

Ścieżka się zwężała, podłoże było nierówne, pełne zagłębień i dziur. Gdzieś tam był jeszcze lód, ale Kenneth się nie przejmował. Znał trasę i nie patrzył pod nogi. Skierował wzrok na światło wstającego dnia.

W pierwszej chwili nie zorientował się, co się stało. Jakby nagle ktoś ustawił przed nim niewidzialną ścianę. Zawisł w pół kroku w powietrzu, potem runął w przód. Odruchowo podniósł ręce, żeby wyhamować upadek, uderzył dłońmi o ziemię i poczuł, jak ból przeszywa ramiona aż po barki. Po chwili poczuł inny ból, szczypiący i palący, tak silny, że nie mógł złapać tchu. Spojrzał na swoje ręce. Obie były pokryte grubą warstwą małych i większych kawałków przezroczystego szkła. Zabarwiły się krwią ciekącą ze skaleczeń. Nie poruszył się, wokół panowała kompletna cisza.

Usiadł i zahaczył o coś nogami. Spojrzał. Nogi również miał pokaleczone szkłem, przecięło spodnie. Spojrzał dalej i wtedy zobaczył sznurek.

– Mogłabyś mi w końcu pomóc! – Erika aż się spociła. Ubierała Maję, a ona opierała się, jak mogła, od samego początku: począwszy od majtek, skończywszy na kombinezonie. Poczzerwieniała i wrzeszczała ze złości, podczas gdy Erika próbowała jej włożyć rękawiczki.

– Na dworze jest zimno. Musisz włożyć rękawiczki – przekonywała, chociaż tego ranka nic do Mai nie docierało.

Chciało jej się płakać. Miała wyrzuty sumienia, że nakrzyczała na Maję, i chętnie by ją rozebrała, zostawiła w domu, a potem tuliła przez cały dzień. Ale wiedziała, że to niemożliwe. Nie miała siły sama zajmować się córką przez cały dzień. Poza tym jeśli dziś ulegnie, jutro będzie jeszcze gorzej. Jeśli Patrik ma tak co rano, to nic dziwnego, że jest przemęczony.

Wstała z wysiłkiem i nie wdając się w dalsze dyskusje, wzięła córeczkę za rękę i

wyszła, ciągnąc ją za sobą. Rękawiczki włożyła do kieszeni. Może w przedszkolu pójdzie łatwiej, a może panie przedszkolanki mają większy dar przekonywania.

W połowie drogi do auta Maja zapała się ze wszystkich sił.

– No chodź, nie mogę cię wziąć na ręce. – Erika pociągnęła mocniej. Skutek był taki, że Maja się przewróciła i rzewnie rozplakała. Z oczu Eriki też popłynęły łzy. Pomyślała, że gdyby teraz ktoś je zobaczył, pewnie zadzwoniłby do opieki społecznej.

Przykucnęła, nie zważając na ucisk w brzuchu. Pomogła Mai wstać i powiedziała spokojnie:

– Przepraszam, że byłam dla ciebie niedobra. Przytulimy się?

Maja nie miała zwyczaju odrzucać takich propozycji. Tym razem jednak spojrzała na mamę z gniewem i rozplakała się jeszcze głośniejsze. Brzmiało to jak buczek przeciwny.

– No już, kochanie – uspokajała ją Erika, głaszcząc po policzku. Maja po chwili zaczęła się uspokajać. Gdy buczenie przeszło w łkanie, spróbowała jeszcze raz. – Może się jednak przytulisz do mamy?

Maja zawahała się. W końcu pozwoliła się objąć i wtuliła buzię w szyję mamy. Erika poczuła, że jest cała mokra od łez i kataru.

– Przepraszam, nie chciałam, żebyś się przewróciła. Boli gdzieś?

– Mhm – Maja pociągnęła nosem i zrobiła żalną minę.

– Podmuchać? – spytała Erika. Zazwyczaj pomagało. Maja kiwnęła główką.

– Gdzie podmuchać? Gdzie boli?

Maja zastanowiła się, a potem wskazywała kolejne części ciała, wszystkie, które jej przyszyły do głowy. Erika dmuchała ze wszystkich stron i strzepnęła śnieg z czerwonego kombinezonu.

– Wiesz, myślę, że w przedszkolu dzieci już na ciebie czekają – powiedziała i sięgnęła po kartę atutową: – Ture pewnie już przyszedł i dziwi się, że cię jeszcze nie ma.

Maja przestała pociągać nosem. Starszy o trzy miesiące Ture był jej wielką miłością. Energii miał tyle, że nikt nie mógł mu dorównać. W dodatku darzył Maję uczuciem, które w pełni odwzajemniała.

Erika wstrzymała oddech. Na buzi Mai pojawił się uśmiech. – Do Turego.

– Oj, tak – odparła Erika. – Jedziemy do Turego. Najlepiej szybko, bo pójdzie do pracy, wyjedzie za granicę na placówkę albo coś w tym rodzaju.

Maja spojrzała zdziwiona na Erikę, a Erika się roześmiała.

– Nie przejmuj się, mama opowiada jakieś głupstwa. Pośpieszmy się, jedziemy do Turego.

Miał dziesięć lat, gdy wszystko się zmieniło. Zdażył się już nieźle przystosować. Nie był szczęśliwy, jak wtedy, gdy po raz pierwszy ujrzał swoją piękną matkę, ani jak wtedy, gdy w jej brzuchu nie rosła jeszcze Alice. Ale nie był też nieszczęśliwy. Ukojenie znalazł w świetle księżek. Uciekł do niego. Tłuszcz, którym obrósł, osłaniał go jak pancierz przed tym, co uwierało od środka.

Alice kochała go tak samo jak przedtem. Chodziła za nim jak cień i niewiele mówiła, co bardzo mu odpowiadało. Zawsze była pod ręką, gdy czegoś potrzebował. Jeśli chciało mu się pić, przynosiła mu wodę, a jeśli miał ochotę coś zjeść, zakradała się do spiżarni i wyносиła schowane przez mamę ciasteczka.

Ojciec nadal spoglądał na niego dziwnie, ale już nie pilnował. Alice miała już pięć lat. Nauczyła się chodzić i mówić. Dopóki stała spokojnie i nic nie mówiła, była jak inne dzieci. Była przy tym taka słiczna, że ludzie aż przystawali z zachwytem, jak dawniej, gdy była malutka i siedziała w wózku. Ale gdy tylko się poruszyła i zaczęła mówić, ze współczuciem kiwali głowami.

Doktor powiedział, że nigdy nie będzie zdrowa. Jego wprowadzie do doktora nie zabrali, bo nigdzie go nie zabierali, ale nadal potrafił się skradać jak Indianin. Chodził po domu bezszelestnie i ciągle nasłuchiwał. Słyszał, jak rozmawiali, więc wiedział o wszystkim, co dotyczyło Alice. Przeważnie mówiła mama. Jeździła po lekarzach w poszukiwaniu nowych terapii dla niej, metod leczenia i zabiegów, które by jej pomogły i dopasowały jej ruchy, mowę i umiejętności do wyglądu.

O nim nigdy nie rozmawiali, o czym również przekonał się, podsłuchując. Jakby go nie było. Nauczył się z tym żyć. Czasami myślał o tym z bólem, ale wtedy przypominał sobie zapach i wszystko to, co coraz częściej jawiło mu się jak okrutna bajka i odległe wspomnienie. Pogodził się już z tym, że traktują go, jakby był niewidzialny. Tylko z Alice było inaczej. Odkąd sprawił, że zrobiła się grzeczna.

Wszystko zmienił jeden telefon. Starucha umarła, jej dom należał teraz do mamy. Dom we Fjällbace. Nie byli tam od narodzin Alice, od tamtego lata w przyczepie, gdy wszystko utracił. Teraz mają się tam przeprowadzić. Mama tak zdecydowała. Ojciec próbował się sprzeciwić, ale jak zwykle nikt go nie słuchał.

Ta zmiana nie spodobała się Alice. Chciała, żeby wszystko było jak zawsze, codziennie tak samo. Gdy wszystkie rzeczy zostały spakowane i siedzieli już w samochodzie, z ojcem za kierownicą, Alice odwróciła się i przyciskając nosek do tylnej szyby, patrzyła na dom, aż zniknął w oddali. Potem odwróciła się i przytuliła do niego, opierając policzek o jego ramię. Przez chwilę nawet chciał ją pocieszyć, pogłaskać po główce albo wziąć za rękę. Ale nie zrobił tego.

Siedziała przytulona do niego przez całą drogę do Fjällbacki.

– Ale mi wczoraj narobiłaś wstydu – powiedział Erik. Stał w sypialni przed lustrem, usiłując zawiązać krawat.

Louise nie odpowiedziała. Odwróciła się do niego plecami.

– Słyszałaś? – podniósł głos, ale nie na tyle, żeby go usłyszały córki w swoich pokojach po drugiej stronie korytarza.

– Słyszałam – odparła cicho.

– Żebyś mi tego nigdy więcej nie robiła. Nigdy! W domu możesz być pijaczką, skoro już musisz, bylebyś ustała na nogach, gdy dziewczynki patrzą. Ale nie waż się przychodzić do biura.

Nie odpowiadała. Złościło go, że nie stawia oporu. Już wolał jej złośliwości od tego milczenia.

– Brzydę się tobą, wiesz? – Za nisko zawiązał węzeł. Zaklął i rozwiązał, żeby spróbować jeszcze raz. Rzucił okiem na Louise. Leżała na boku, plecami do niego. Zobaczył, że jej ramiona podskakują. Cholera. Ranek zapowiada się coraz lepiej. Nienawidził, gdy na kacu zachowywała się w ten sposób, płakała i użałała się nad sobą.

– Przestań. Weź się w garść. – Zdawał sobie sprawę, że od ciągłego powtarzania wciąż tego samego traci cierpliwość.

– Spotykasz się jeszcze z Cecilią? – spytała cicho, w poduszkę, ale odwróciła się, żeby usłyszeć odpowiedź.

Erik spojrzał na nią z niesmakiem. Bez makijażu i bez drogich ciuchów wyglądała okropnie.

Powtórzyła:

– Nadal się z nią spotykasz? Pieprzysz się z nią?

Wiedziała. Nie docenił jej.

– Nie. – Przypomniało mu się ostatnie spotkanie z Cecilią. Nie chciał o tym rozmawiać.

– Dlaczego? Już ci się znudziła? – nie odpuszczała. Jak pies, który dostał szczękościsku.

– Przestań!

U dziewczynek było cicho. Erik krzyknął naprawdę głośno. Miał nadzieję, że nie słyszały. Nie chciał myśleć o Cecylii ani o dziecku, na które w tajemnicy będzie musiał płacić.

– Nie chcę o niej rozmawiać – powiedział spokojniej. Węzeł wreszcie się udał.

Louise patrzyła na niego z otwartymi ustami. Wyglądała staro. W kącikach oczu miała łzy. Obserwowała go w milczeniu, drżała jej dolna warga.

– Idę do pracy. Rusz tyłek i dopilnuj, żeby dziewczynki poszły do szkoły. Jeśli dasz

radę. – Spojrzał na nią zimno i odwrócił się. Może jednak nie szkoda pieniędzy, jeśli można się jej pozbyć. Wokół pełno kobiet, które będą zachwycone, że ma im tyle do zaoferowania. Łatwo będzie ją zastąpić.

– Uważasz, że będzie w stanie z nami rozmawiać? – Martin zwrócił się do Gösty. Jechali do Kennetha, choć żaden z nich nie miał ochoty nachodzić go po śmierci żony.

– Nie mam pojęcia – odparł Gösta, dając do zrozumienia, że nie chce o tym mówić. Zapadła cisza.

– Jak wasza mała? – spytał po chwili.

– Świetnie! – ożywił się Martin. Miał za sobą kilka nieudanych związków i już stracił nadzieję, że założy rodzinę. Wreszcie spotkał Pię, a jesienią urodziła im się córeczka. Życie singla wydawało mu się teraz odległym złym snem.

Znów cisza. Gösta zaczął bębnić palcami o kierownicę. Szybko przestał, gdy Martin spojrzał na niego z irytacją.

Zadzwoił telefon i obaj drgnęli. Martin odebrał i spoważniał.

– Musimy jechać – powiedział, rozłączając się.

– Co się dzieje?

– To Patrik. Coś się stało u Christiana Thydella. Dzwonił na komisariat, mówił nieskładnie, coś z dziećmi.

– O cholera. – Gösta wcisnął gaz. – Trzymaj się – powiedział do Martina. W żołądku czuł nieprzyjemny ucisk, jak zawsze, gdy poszkodowane były dzieci. Nie zubożętniał jeszcze, mimo tylu lat służby.

– Patrik nic więcej nie mówił?

– Tylko tyle, że Christian był potwornie zdenerwowany i że nie dało się z niego wyciągnąć nic sensownego. Dowiemy się na miejscu. Patrik i Paula też jadą, ale będziemy przed nimi. Mamy nie czekać. – Martin pobladł. Już samo znalezienie się na miejscu zbrodni jest nieprzyjemne, choćby człowiek był przygotowany na to, co zobaczy. A oni nie mieli pojęcia, co zastaną.

Zajechali pod dom Thydellów, postawili samochód byle jak, nie zaprzatając sobie głów porządnym parkowaniem. Nikt nie zareagował na dzwonek, więc sami weszli do domu.

– Halo! Jest tam kto?

Pobiegli na piętro, skąd dochodziły jakieś odgłosy.

– Halo! Tu policja. – Nadal bez odpowiedzi, ale z łazienki usłyszeli płacz, krzyki dzieci i plusk wody.

Gösta nabrał powietrza i zajrzał do środka. Sanna siedziała na podłodze i trzęsa się od płaczu. Dwaj malcy siedzieli w wannie, woda była zabarwiona na różowo. Sanna szorowała ich gwałtownymi ruchami.

– Co się stało? Są ranni? – spytał, przyglądając się uważnie.

Sanna spojrzała na niego, ale szybko się odwróciła i szorowała dalej.

– Czy oni są ranni? Mam wezwać karetkę? – Gösta przykucnął i położył jej rękę na ramieniu. Nadal nie odpowiadała, szorowała bezskutecznie. To coś czerwonego nie dawało się zmyć, wręcz przeciwnie, rozmazywało się.

Przyjrzał się i stwierdził z ulgą, że to nie krew.

– Kto to zrobił?

Sanna zaszlochała i wierzchem dłoni starła z twarzy zabarwione na różowo krople wody.

– Oni... oni... – jąkała się. Gösta ścisnął ją za ramię. Kątem oka zobaczył stojącego w drzwiach Martina.

– To farba – powiedział, zwracając się do niego.

Znów spojrzał na Sannę. Nabrała powietrza i zaczęła mówić:

– Nils mnie zawołał. Siedział na łóżku. Tak właśnie wyglądali. Ktoś napisał coś na ścianie i widocznie ochlapał farbą łóżeczka. Myślałam, że to krew.

– Nic w nocy nie słyszeliście? Ani rano?

– Nie, nic.

– Gdzie jest pokój dzieci? – spytał Gösta.

Sanna pokazała palcem.

– Zobaczą – powiedział Martin.

– Idę z tobą. – Gösta niemal zmusił Sannę, żeby mu spojrzała w oczy. – Zaraz wracam.

W porządku?

Kiwnęła głową. Dopiero wtedy wstał i wyszedł do przedpokoju. Z pokoju dzieci dobiegały wzburzone głosy.

– Zostaw to.

– Muszę to zmyć... – Christian był tak samo rozkojarzony jak Sanna. W rękach trzymał wiadro wody, chciał chlusnąć na ścianę.

– Musimy to obejrzeć. – Martin podniósł dłoń, żeby powstrzymać Christiana. Christian stał przed nim w samych bokserkach. Na prawej piersi miał czerwoną plamę, pewnie się pobrudził, gdy pomagał Sannie zanieść dzieci do łazienki.

Już miał chlusnąć wodą, gdy Martin wyrwał mu wiadro. Christian się nie opierał. Oddał je, chwiając się lekko na nogach.

Teraz, gdy Christian został spacyfikowany, Gösta mógł się skupić na napisie na ścianie nad łózkami dzieci. *Nie zasługujesz na nich.*

Czerwona farba ściekała z liter. Wyglądały jak namalowane krwią. Tak samo plamy na łózkach. Gösta domyślał się, jakim szokiem musiał być ten widok dla Sanny, gdy weszła do dzieci. I co musiał przeżywać Christian, gdy stał obok niego i patrzył na napis. Twarz miał zupełnie pozbawioną wyrazu. Coś mamrotał pod nosem. Gösta przysunął się bliżej, żeby go słyszeć.

– Nie zasługuję na nich. Nie zasługuję na nich.

Gösta delikatnie wziął go pod ramię.

– Idź się ubrać, potem porozmawiamy. – Pchnął go lekko w stronę sąsiedniego pokoju, jak się już zorientował, sypialni.

Christian dał się poprowadzić, ale usiadł na łóżku i nie ubierał się. Gösta rozejrzał się. Zdjął szlafrok wiszący po wewnętrznej stronie drzwi i podał go Christianowi.

– Zajrzę do Sanny i dzieci. Potem zejdziemy do kuchni pogadać.

Christian skinął głową. Patrzył przed siebie pustym wzrokiem, oczami jak za mgłą. Gösta zostawił go i poszedł do Martina. Nadal stał w pokoju dzieci.

– Co tu się właściwie dzieje?

Martin potrząsnął głową.

– To jest chore. Ten, kto to zrobił, musi być szalony. Co to znaczy: nie zasługujesz na nich? Na kogo? Na dzieci?

– Trzeba się dowiedzieć. Patrik i Paula powinni być lada chwila. Mógłbyś do nich zejść? I wezwij lekarza. Dzieciom chyba nic nie jest, ale są w szoku, podobnie jak rodzice. Lepiej, żeby lekarz ich obejrzał. Ja pomogę Sannie umyć dzieciaki, bo zedrze im skórę tym szorowaniem.

– Trzeba też ściągnąć ekipę techniczną.

– Tak jest. Niech Patrik od razu zadzwoni do Torbjörna i poprosi, żeby przyjechała ekipa. I postaramy się już nie łązić po pokojach.

– Dobrze, że uratowaliśmy tę ścianę – powiedział Martin.

– Całe szczęście.

Zeszli na dół. Gösta szybko zlokalizował drzwi do piwnicy. Ostrożnie zszedł po oświetlonych nagą żarówką schodach. Jak większość piwnic, również ta była pełna rozmaitych rupieci: kartonów, zepsutych zabawek, pudeł z napisem „ozdoby choinkowe”, narzędzi, które chyba nieczęsto były w użyciu. Na półce stały przybory do malowania, puszki, butelki, leżały pędzle i szmaty. Gösta sięgnął po pełną do połowy butelkę rozpuszczalnika. Już wziął ją do ręki, gdy kątem oka zobaczył na podłodze pobrudzoną czerwoną farbą

szmatkę.

Szybko przyjrzał się puszkom stojącym na półce. W żadnej nie było czerwonej farby. Ale Gösta był pewien swego. To ten sam odcień czerwieni co w pokoju chłopców. Ten, kto pisał po ścianie, pobrudził się i zszedł do piwnicy, żeby się umyć. Spojrzał na butelkę, którą trzymał w ręku. Cholera, mogły na niej być odciski palców. Nie wolno ich zetrzeć. Ale potrzebował rozpuszczalnika. Trzeba zmyć farbę z dzieci. Znalazł rozwiązanie – w postaci pustej butelki po coli. Trzymając butelkę wciąż tak samo, przelał rozpuszczalnik i odstawił ją z powrotem na półkę. Przy odrobinie szczęścia nie zatarł wszystkich śladów. Na szmacie też mogą być.

Z butelką po coli wrócił na górę. Patrik i Paula jeszcze nie nadjechali, ale musieli być niedaleko.

Sanna z uporem szorowała chłopców. Darli się rozpaczliwie. Gösta przykucnął i powiedział spokojnie:

– Samym mydłem tego nie zmyjesz. Trzeba użyć rozpuszczalnika. – Podsunął jej butelkę.

Przerwała i spojrzała na niego tępym wzrokiem. Wziął ręcznik wiszący koło umywalki i zmoczył rozpuszczalnikiem. Sanna patrzyła. Podniósł ręcznik do góry i złapał za rękę starszego z chłopców. Nie próbował uspokajać, trzeba było działać szybko.

– Spójrz, farba znika. – Całkiem nieźle mu poszło, chociaż mały wił się jak piskorz. – Zaraz ich doczyścimy.

Zdał sobie sprawę, że mówi do Sanny jak do dziecka, ale widocznie tak trzeba było, bo patrzyła coraz przytomniej.

– Jeden gotowy.

Odłożył ręcznik i prysznicem splukał rozpuszczalnik z jego ciała. Mały wierzgał na oślep, gdy go wyjmował z wanny, ale Sanna chwyciła szlafrok, zawinęła synka, wzięła go na kolana i przytuliła.

– Teraz twoja kolej, malutki.

Młodszy widocznie zrozumiał, że jeśli pozwoli panu policjantowi się umyć, wyjdzie z wanny i też trafi na kolana mamy. Siedział spokojnie. Gösta ponownie zmoczył ręcznik rozpuszczalnikiem i zaczął go czyścić. Po chwili również on wylądował na kolanach mamy, zawinięty w duże prześcieradło.

Z dołu dobiegły głosy. Potem usłyszeli kroki na schodach i w drzwiach stanął Patrik.

– Co się stało? – spytał bez tchu. – Nikomu nic nie jest? Martin mówi, że dzieci są całe i zdrowe. – Spojrzał na zabarwioną na różowo wodę w wannie.

– Są zdrowe, tylko przestraszone. Podobnie jak rodzice. – Gösta wyszedł do

przedpokoju i szybko opowiedział Patrikowi, co się stało.

– Nie do wiary. Kto wyczynia takie rzeczy?

– Obaj z Martinem powiedzieliśmy to samo. Coś tu jest nie w porządku. Co najmniej. Wydaje mi się, że Christian nie mówi wszystkiego. – Powtórzył słowa, które Christian wymamrotał.

– Też mam takie wrażenie, i to od jakiegoś czasu. Gdzie on jest?

– W sypialni. Zobaczę, czy jest w stanie z nami rozmawiać.

– Przydałoby się.

W kieszeni Patrika zadzwoniła komórka. Odebrał telefon i drgnął.

– Co ty mówisz? Możesz powtórzyć? – Spojrzał zdumiony na Göstę. Gösta próbował podsłuchać, ale bez powodzenia. – Okej, zrozumiałem. Jesteśmy u Thydella, tu też coś się stało, poradzimy sobie.

Rozłączył się.

– Kenneth Bengtsson został przewieziony do szpitala, do Uddevalli. Rano poszedł pobiegać i ktoś zastawił na niego pułapkę, przeciągnął sznurek przez ścieżkę. Kenneth się potknął i całym ciężarem upadł na stertę potłuczonego szkła.

– Cholera jasna – zaklął szeptem Gösta i po raz drugi tego ranka powiedział: – Co tu się właściwie dzieje?

Erik Lind wpatrywał się w swoją komórkę. Kenneth był w drodze do szpitala, ale, jak zawsze obowiązkowy, poprosił kogoś z załogi karetki, żeby w jego imieniu zadzwonił i uprzedził, że nie przyjdzie do pracy.

Ktoś zastawił na niego pułapkę na ścieżce do joggingu. Erikowi nawet nie przyszło do głowy, że może to pomyłka albo kawał, którego skutków ktoś nie przewidział. Kenneth zawsze biegał taką samą rundkę, co rano, zawsze tą samą trasą. Wszyscy o tym wiedzieli. Dlatego nie miał żadnych wątpliwości, że ktoś chciał mu zrobić krzywdę. To z kolei znaczy, że jemu też zechce zrobić coś złego.

Erik poczuł, że pali mu się grunt pod nogami. W ciągu minionych lat nie raz ryzykował i niejednemu nadepnął na odcisk, ale czegoś takiego nie przewidział. Podobnie jak tego, że będzie się tak bał.

Odwrócił się do komputera i zalogował na stronie swojego banku. Musi sprawdzić, jakie ma możliwości. Różne myśli chodziły mu po głowie. Usiłował się skupić na sumach złożonych na różnych kontach i opanować strach, żeby przygotować plan ucieczki. Zaczął się zastanawiać, kim jest autor listów, a jednocześnie morderca Magnusa. Teraz najwyraźniej

postanowił się zająć Kennethem. Na razie. Odsunął od siebie te myśli. Nie ma sensu się zastanawiać. To może być ktokolwiek. Powinien zadbać o własną skórę, zabrać, co się da, wyjechać do jakiegoś ciepłego kraju, gdzie nikt go nie dopadnie, i zostać tam, dopóki wszystko się nie uspokoi.

Oczywiście będzie tęsknił za córkami. Są już wprawdzie duże... Zresztą może Louise weźmie się w garść, jeśli sama będzie musiała wziąć za nie odpowiedzialność, zamiast ciągle wisieć na nim. Nie zostawi ich, rzecz jasna, bez grosza, będą miały na koncie dość pieniędzy, żeby dały sobie radę przez jakiś czas. Potem Louise będzie musiała poszukać pracy. Dobrze jej to zrobi. Nie może oczekiwać, że mąż będzie ją utrzymywał do końca życia. Ma pełne prawo tak zrobić. To, czego się dorobił, wystarczy na rozpoczęcie nowego życia i zapewnienie sobie poczucia bezpieczeństwa.

Na razie kontroluje sytuację, powinien tylko dopilnować spraw praktycznych. Na przykład pogadać z Kennethem. Musi jutro do niego pojechać. Liczył, że będzie w dostatecznie dobrym stanie, żeby razem z nim przyjrzeć się kilku liczbom. Wiedział, że to perfidnie zwać Kennethowi na głowę całą firmę, w dodatku zaraz po śmierci Lisbet. Zwłaszcza że niestety będą nieprzyjemne reperkusje. Z drugiej strony Kenneth to dorosły facet, może i jemu dobrze zrobi, jeśli go zmusi, żeby w końcu stanął na własnych nogach. Rozmyślając tak, doszedł do wniosku, że zarówno Louise, jak i Kennethowi wyjdzie na zdrowie, jeśli przestanie ich holować.

Pozostaje Cecilia. Wyraźnie oświadczyła, że nie oczekuje od niego żadnej pomocy poza finansową. Przecież może dla niej odłożyć jakąś skromną sumkę.

Tak robi. Cecilia też da sobie radę, wszyscy dadzą sobie radę. A dziewczynki na pewno zrozumieją. Z czasem.

Usuwanie kawałków szkła zabrało sporo czasu. Zostały jeszcze dwa. Utkwiły tak głęboko, że ich wyjęcie wymagało poważniejszego zabiegu. Powiedzieli, że i tak miał szczęście, bo duże naczynia krwionośne pozostały nienaruszone. A mogło się źle skończyć. Doktor oznajmił to różnym tonem.

Kenneth odwrócił się do ściany. Nie rozumieli, że jest mu tak źle, że wolałby, żeby szkło przecięło tętnicę, odcinając ból w sercu razem ze złymi wspomnieniami. Kiedy jechał karetką do szpitala, na sygnale, od którego aż uszy bolały, gdy krzywił się z bólu na każdej nierówności, nagle domyślił się, kto ich ściga, kogo przepełnia taka nienawiść, że musi ich zniszczyć. Kto mu odebrał Lisbet. Przede wszystkim zaś nie potrafił sobie poradzić z myślą, że zanim umarła, poznała prawdę.

Spojrzał na swoje ręce leżące na kołdrze, całe w bandażach. Nogi tak samo. To był jego ostatni maraton. Trzeba prawdziwego cudu, żeby wszystko zagoiło się, jak należy. Tak powiedział doktor. Wszystko jedno. I tak nie zamierzał już biegać.

Przed nią też już nie zamierzał uciekać. Już mu zabrała to, co było dla niego najważniejsze. Reszta się nie liczy. Była w tym jakaś biblijna sprawiedliwość. Z nią nie ma co walczyć. Oko za oko, ząb za ząb.

Kenneth przymknął oczy. Zobaczył to, co dawno temu zepchnął w najgłębsze zakamarki pamięci. Czasem wydawało mu się, że nic się nie stało. Tylko raz wspomnienia wypłynęły na powierzchnię. W tamtą noc świętojańską. Mur się zarysował, ale wytrzymał, a on zepchnął wszystko z powrotem w niepamięć.

Teraz powróciły. Ona to sprawiła. Wyciągnęła na światło dzienne i zmusiła go, żeby spojrzał na siebie. Nie mógł znieść tego, co zobaczył. Przede wszystkim nie mógł się pogodzić z tym, że była to ostatnia rzecz, jakiej Lisbet dowiedziała się przed śmiercią. Czy to wszystko zmieniło? Czy umierając, miała w sercu czarną dziurę zamiast miłości? Czy stał się jej obcy?

Otworzył oczy i spojrzał w sufit. Łzy płynęły mu po policzkach. Może go sobie zabrać. Nie będzie przed nią uciekał.

Oko za oko, ząb za ząb.

– Posuń się, tłuściochu!

Przechodząc korytarzem, chłopcy umyślnie go potrącili. Starał się nie zwracać na to uwagi. W szkole pragnął być tak samo niewidzialny jak w domu. Wszystko na nic. Tylko czekali na takiego odmieńca jak on, na kogoś nadającego się na ofiarę. Świetnie sobie z tego zdawał sprawę. Dużo czytał i wiedział więcej niż rówieśnicy. Brylował na lekcjach, był ulubieńcem nauczycieli, ale nic mu to nie dawało, bo nie umiał grać w piłkę, szybko biegać ani pluć na odległość. Nie posiadał talentów, które liczyły się w szkole.

Wlókł się do domu, rozglądając się trwożnie, czy nikt na niego nie czyha. Na szczęście mieszkał blisko. Droga była niebezpieczna, ale przynajmniej krótka. Wystarczyło zejść z góry Håckebacken, skręcić w lewo do nabrzeża, w stronę Badholmen, i już był pod domem. Tym odziedziczonym po Starusze.

Mama zawsze tak o niej mówiła. Za każdym razem, gdy z wyraźną satysfakcją wrzucała coś, co do niej należało, do kontenera wstawionego do ogrodu na czas przeprowadzki.

– Szkoda, że Starucha nie widzi, jak wylatują jej eleganckie krzesła – mówiła, sprząając jak szalona i wyrzucając, co popadnie. – Wyrzucam porcelanę po twojej babci, widzisz?

Nie wiedział, dlaczego mama tak jej nie lubiła i skąd się wzięło to określenie. Pytał kiedyś ojca, ale tylko coś mruknął.

– Już jesteś? – usłyszał, gdy wszedł do domu. Mama czesała Alice.

– Lekcje skończyły się o tej samej porze co zawsze – powiedział, nie zwracając uwagi na uśmiech Alice. – Co będzie na obiad?

– Wyglądasz, jakbyś do końca roku nie potrzebował jeść. Dziś nie dostaniesz obiadu. Wystarczy ci tłuszcz z własnych zapasów.

Była dopiero czwarta. Już był głodny. Co będzie za parę godzin? Popatrzył na mamę i zrozumiał, że protesty nic nie pomogą.

Poszedł do swojego pokoju, zamknął drzwi i z książką położył się na łóżku. Z nadzieją włożył rękę pod materac. Może coś przeoczyła. Ale nic nie znalazł. Mama była sprytna. Zawsze potrafiła znaleźć jego zapasy jedzenia i słodczy, choćby nie wiadomo jak dobrze je schował.

Minęło parę godzin. W brzuchu burczało mu coraz głośniejsze. Był tak głodny, że chciało mu się płakać. Z kuchni dochodził zapach bułek cynamonowych. Wiedział, że mama piecze je specjalnie, żeby szalał z głodu. Wciągnął zapach, odwrócił się na bok i wtulił twarz w poduszkę. Czasem myślał o ucieczce. I tak nikt się nie zmartwi. Z wyjątkiem Alice, ale ona się nie liczy. Zresztą ma mamę.

Mama poświęcała jej cały wolny czas. Dlaczego wobec tego Alice nie patrzyła z uwielbieniem na mamę, tylko na niego? Dlaczego to, za co on oddałby wszystko, uważała za coś oczywistego?

Musiał się zdrzemnąć, bo obudziło go ciche pukanie w drzwi. Książka opadła mu na twarz i chyba ślinił się przez sen, bo poduszka była mokra. Wytarł ręką policzek i wstał, żeby otworzyć. Zobaczył Alice z bułką w wyciągniętej ręce. Ślinka mu pocięła, ale jeszcze się wahał. Mama będzie zła, jeśli się zorientuje, że Alice mu coś przyniosła.

Spoglądała na niego wielkimi oczami, w których malowała się prośba o uwagę i miłość. W tym momencie stanęło mu przed oczami mokre ciało. Przypomniał sobie jego śliski dotyk i to, jak Alice patrzyła na niego spod wody. Jak machała rączkami i nóżkami, a potem przestała.

Wyrwał jej bułkę i zamknął drzwi przed nosem. Nie pomogło. Wciąż miał przed oczami ten widok.

Patrik wysłał Gösta i Martina do Uddevalli. Może będzie można przesłuchać Kennetha. Ekipa kryminalistyczna pod wodzą Torbjörna Ruuda już była w drodze. Należało ją podzielić na dwie grupy. Jedna zbada miejsce, gdzie miał wypadek Kenneth, a druga dom, w którym się właśnie znajdowali. Gösta nie miał ochoty jechać. Wolałby zostać i uczestniczyć w przesłuchaniu Christiana. Ale Patrik wolał, żeby została Paula. Uważał, że będzie lepiej, jeśli z Sanną i dziećmi porozmawia kobieta. Zapamiętał, że w piwnicy znalazł szmatę. Musiał przyznać, że Gösta zachował się bardzo przytomnie. Przy odrobinie szczęścia będą mieli odciski palców i DNA sprawcy, który do tej pory zachowywał wielką ostrożność.

Obserwował siedzącego przed nim Christiana. Był skrajnie wyczerpany. Wyglądał, jakby od ostatniego razu postarzał się o dziesięć lat. Spod białego jak zawiązanego szlafroka wystawała naga pierś, przez co wyglądał na jeszcze bardziej bezbronny. Patrik już miał mu powiedzieć, żeby zaciągnął połę szlafroka, ale dał spokój. Była to zapewne ostatnia rzecz, jaka w tej chwili zaprzętała uwagę Christiana.

– Dzieci już się uspokoiły. Moja koleżanka rozmawia z twoją żoną i z nimi. Zrobi to bardzo delikatnie, tak, żeby ich nie przestraszyć ani nie zdenerwować. Dobrze? – Patrik starał się uchwycić jego spojrzenie, żeby sprawdzić, czy słucha. Nie otrzymał żadnej odpowiedzi i pomyślał, że powinien powtórzyć. W końcu Christian powoli skinął głową. – My tymczasem moglibyśmy porozmawiać – dodał. – Wiem, że do tej pory nie miałaś ochoty, ale teraz chyba nie masz wyboru. Ktoś wdarł się do twojego domu i wszedł do pokoju dzieci. Nie wyrządził im wprawdzie krzywdy fizycznej, ale musiało to dla nich być straszne przeżycie. Jeśli wiesz, kto to zrobił, musisz nam powiedzieć. Nie rozumiesz tego?

Długa cisza, w końcu Christian skinął głową. Chrząknął, jakby miał coś powiedzieć, ale z jego ust nie padło żadne słowo. Patrik mówił dalej:

– Nie dalej jak wczoraj dowiedzieliśmy się, że Kenneth i Erik też otrzymali listy z pogrózkami. Od tej samej osoby co ty. A dziś Kenneth został poważnie ranny podczas porannego joggingu. Ktoś zastawił na niego pułapkę.

Christian szybko podniósł na niego wzrok, a potem znów spojrzał w dół.

– Nic nam nie wiadomo o tym, żeby groził również Magnusowi, ale zakładamy, że to ten sam sprawca. Mam również nieodparte wrażenie, że wiesz o tym więcej, niż nam powiedziałeś. Pewnie nie chcesz tego wyciągać na światło dzienne albo uważasz, że to nie ma większego znaczenia. Pozwól jednak, że to my to ocenimy. Istotna może być nawet najmniejsza wskazówka.

Christian rysował palcem kółka na stole. Ich spojrzenia spotkały się. Przez chwilę Patrik miał wrażenie, że Christian chce coś powiedzieć, ale znów zamknął się w sobie.

– Nie mam pojęcia. Podobnie jak wy nie wiem, kto to robi.

– Zdajesz sobie sprawę, że dopóki tego kogoś nie schwytemy, grozi wam wielkie niebezpieczeństwo? Zarówno tobie, jak i twojej rodzinie.

Na twarzy Christiana zobaczył osobliwy spokój. Zniknął lęk, zastąpiła go determinacja.

– Zdaję sobie sprawę. I zakładam, że zrobicie wszystko, żeby znaleźć sprawcę. Niestety nie mogę wam pomóc. Nic na ten temat nie wiem.

– Nie wierzę ci – otwarcie stwierdził Patrik.

Christian wzruszył ramionami.

– Nic na to nie poradzę. Mówię, jak jest.- W tym momencie jakby odkrył, że jest właściwie nagi. Zaciągnął poły szlafroka i zawiązał pasek.

Patrik ze złości miał ochotę nim potrząsnąć. Był przekonany, że coś ukrywa, chociaż nie wiedział, czy to coś jest istotne dla śledztwa.

– O której poszliście wczoraj spać? – Postanowił zmienić temat, żeby potem do niego wrócić. Bynajmniej nie zamierzał pozwolić mu się łatwo wywinąć. Widział przerażone miny dzieci w łazience. Następnym razem to może nie być tylko farba. Christian musi zrozumieć, że sprawa jest poważna.

– Ja położyłem się późno, tuż po pierwszej. Nie wiem, o której Sanna poszła spać.

– Byłeś w domu cały wieczór?

– Nie, wyszedłem pospacerować. Mamy z Sanną pewne... problemy. Musiałem się przewietrzyć.

– Dokąd poszedłeś?

– Nie pamiętam. Chodziłem bez celu. Obszedłem górę, chodziłem po całej Fjällbace.

– Sam? W środku nocy?

– Nie chciałem siedzieć w domu. Co miałem robić?

– Wróciłeś około pierwszej? Skąd ta pewność co do godziny?

– Bo gdy przechodziłem przez plac Ingrid Bergman, spojrzałem na zegar. Była za kwadrans pierwsza. Stamtąd do domu idzie się dziesięć do piętnastu minut. Więc musiało być koło pierwszej.

– Czy Sanna już spała?

Christian kiwnął głową.

– Tak. Dzieci też. W domu panowała absolutna cisza.

– Czy kiedy wróciłeś, zajrzałeś do dzieci?

– Zawsze to robię. Nils jak zwykle się rozkopał, więc go przykryłem.

– I nic szczególnego nie zwróciło twojej uwagi?

– Na przykład wielkie czerwone litery na ścianie? – Powiedział to z takim sarkazmem,

że Patrik się rozzłościł.

– Powtarzam: czy po powrocie nie zauważyłeś nic niezwykłego?

– Nie zauważyłem. Przecież nie położyłbym się spać, gdybym zauważył.

– Pewnie nie. – Patrik poczuł, że znów się poci. Ale ludzie mają gorąco w domach.

Poluzował kołnierzyk. Ciągłe nie mógł porządnie odetchnąć.

– Czy po powrocie zamknąłeś drzwi na klucz?

Christian się zamyślił.

– Nie wiem – odparł. – Wydaje mi się, że tak, bo zawsze zamykam. Ale... nie pamiętam. – Porzucił sarkazm. Mówił cicho, niemal szeptem. – Nie pamiętam, czy zamknąłem na klucz.

– I w nocy nic nie słyszeliście?

– Nic. Ja na pewno nie, i sędzę, że Sanna też nie. Oboje twardo śpimy. Obudziłem się dopiero, gdy rano Sanna zaczęła krzyczeć. Nie słyszałem nawet Nilsa...

Patrik spróbował jeszcze raz:

– I nie masz żadnego pomysłu, dlaczego ktoś ci to robi? Dlaczego od półtora roku przysyła listy z pogrózkami? Żadnych podejrzeń?

– Nie słyszałeś, co powiedziałem?! – wybuchnął Christian.

Patrik aż podskoczył, a Paula zawołała z góry:

– Wszystko w porządku?

– W porządku – odpowiedział Patrik. Miał nadzieję, że się nie myli. Christian poczerwieniał, mocno drapał się po ręce. Wyglądał, jakby zaraz miał pęknąć.

– Ja nic nie wiem – powtórzył, starając się mówić normalnie. Podrapał się do krwi.

Patrik odczekał chwilę. Christian już nie był taki czerwony, najwyraźniej się uspokajał. Przestał się drapać i ze zdziwieniem patrzył na własną dłoń, jakby nie rozumiał, skąd się wzięły te krwawe pręgi.

– Czy macie się dokąd przeprowadzić na jakiś czas, żebyśmy mogli ustalić coś więcej?

– Sanna mogłaby pomieszkać z chłopcami u siostry, w Hamburgsund.

– A ty?

– Ja tu zostanę – odparł zdecydowanie.

– To zły pomysł – równie zdecydowanie stwierdził Patrik. – Nie możemy ci zapewnić całodobowej ochrony. Wolałbym, żebyś mieszkał gdzie indziej, gdzieś, gdzie czułbyś się bezpieczny.

– Zostanę tutaj – powtórzył Christian tonem niepozostawiającym żadnych wątpliwości.

– Trudno – powiedział Patrik niechętnie. – Zadbaj, żeby twoja rodzina wyjechała jak

najprędzej. Postaramy się mieć dom na oku, ale nie mamy możliwości...

– Nie potrzebuję ochrony – przerwał mu Christian. – Dam sobie radę.

Patrik spojrział mu w oczy i powiedział stanowczo:

– Mamy do czynienia z człowiekiem ciężko zaburzonym, kimś, kto już się dopuścił morderstwa, może nawet dwóch, i wygląda na to, że to samo może spotkać ciebie, Kennetha, może również Erika. To naprawdę nie przelewki, ale zdaje się, że tego nie rozumiesz – mówił powoli, wyraźnie, tak, żeby to do Christiana dotarło.

– Doskonale rozumiem. Mimo to zostanę tu.

– Gdybyś zmienił zdanie, wiesz, gdzie mnie szukać. Jak już powiedziałem, nie wierzę, że nic nie wiesz. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, co ryzykujesz, nie mówiąc prawdy. W końcu i tak się dowiemy, cokolwiek by to było. Pytanie, czy nastąpi to, zanim nieszczęście spotka kolejną osobę, czy dopiero po fakcie.

– Co z Kennethem? – wymamrotał Christian, unikając wzroku Patrika.

– Wiem tylko, że jest ranny, nic więcej.

– Jak to się stało?

– Ktoś rozciągnął sznurek w poprzek ścieżki do joggingu i rozsypał tłuczone szkło. Grubą warstwę. Może teraz rozumiesz, dlaczego proszę, żebyś z nami współpracował.

Christian milczał. Odwrócił głowę i spojrział w okno. Był blady jak ściana, zacisnął szczęki. Utkwił wzrok w oddali i w końcu odezwał się zimnym, obojętnym głosem:

– Ja nic nie wiem. Nic. Nie. Wiem.

– Boli? – spytał Martin, patrząc na bandaż na rękach Kennetha.

Kenneth kiwnął głową.

– Dasz radę odpowiedzieć na kilka pytań? – Gösta przysunął sobie krzesło i dał znak Martinowi, by zrobił to samo.

– Pewnie uważacie, że mogę, skoro siadacie – odpowiedział Kenneth ze słabym uśmiechem.

Martin nie mógł oderwać wzroku od jego zabandażowanych rąk. Musiało go strasznie boleć. I wtedy, gdy upadł na szkło, i gdy mu je wyciągali. Zerknął niepewnie na Göstę. Czasem miał wrażenie, że nigdy nie nabierze tyle doświadczenia, żeby wiedzieć, jak się zachować w różnych sytuacjach. Czy wykazać się inicjatywą i przystąpić do zadawania pytań? Czy z szacunku dla starszego kolegi pozwolić mu poprowadzić przesłuchanie? Wciąż te same dylematy. Jako najmłodszy był stale posyłany to tu, to tam. Też wolałby zostać, jak Gösta, który mruczał pod nosem przez całą drogę do Uddevalli. Wolałby przesłuchiwać

Christiana i jego żonę, a potem rozmawiać z Torbjörnem i z jego ekipą. Być w centrum wydarzeń.

Bolało go, że Patrik najczęściej pracował z Paulą, chociaż on miał dłuższy staż w komisariacie. To prawda, że miała doświadczenie ze Sztokholmu, podczas gdy on pracował tylko w Tanumshede. Ale czy to coś złego? Wiedział, jak funkcjonuje taka mała społeczność, rozumiał sposób myślenia tutejszych ludzi, znał całą okolicę i wszystkich miejscowych żuli, z najgorszymi chodził nawet do klasy. Paula nie znała ich w ogóle. W dodatku wielu ludzi przyglądało jej się podejrzliwie, od kiedy lotem błyskawicy rozeszły się plotki o jej życiu prywatnym. Martin nie miał nic przeciwko parom tej samej płci, ale ludzie, z którymi mieli do czynienia na co dzień, nie wykazywali tyle zrozumienia. Dlatego trochę się dziwił, że Patrik zawsze daje pierwszeństwo Pauli. Chciałby tylko jednego: trochę więcej zaufania. I jeszcze, żeby przestali traktować go jak wyrostka. Aż taki młody nie jest, został nawet ojcem.

– Przepraszam? – Tak się zatopił w myślach, że nie dosłyszał, co Gösta powiedział.

– Pytałem, czy chcesz zacząć.

Martin zdziwił się, że Gösta czyta w jego myślach, i skorzystał z okazji.

– Czy mógłby pan opowiedzieć, co się stało?

Kenneth sięgnął do kubka z wodą stojącego na stoliku przy łóżku i zdał sobie sprawę, że sam sobie nie poradzi.

– Proszę poczekać, zaraz panu pomogę. – Martin wziął kubek i pomógł mu się napić przez rurkę.

Kenneth opadł na poduszkę, po czym rzeczowo i spokojnie opowiedział wszystko po kolei: od chwili gdy włożył buty, żeby zrobić tę samą co zawsze rundkę.

– O której pan wyruszył? – Martin już wcześniej wyjął notes i długopis.

– Za kwadrans siódma.

Martin zanotował. Nie upewniał się. Odniósł wrażenie, że jeśli Kenneth mówi, że za kwadrans siódma, to tak było. Co do minuty.

– Biega pan zawsze o tej samej porze? – Gösta rozparł się na krześle i skrzyżował ramiona na piersi.

– Tak, czasem z dziesięciominutowym poślizgiem.

– Nie pomyślał pan, że... Zważywszy, że... – Martin się zająknął.

– Nie pomyślał pan, żeby dziś zrezygnować, zważywszy, że wczoraj umarła pańska żona? – dopowiedział Gösta, ale nie zabrzmiało to ani niemiło, ani jak zarzut.

Kenneth nie od razu odpowiedział. Musiał najpierw przełknąć ślinę.

– Jeśli kiedykolwiek naprawdę odczuwałem potrzebę pobiegania, to właśnie dziś – odparł cicho.

– Rozumiem – powiedział Gösta. – Zawsze biega pan tą samą trasą?

– Tak. Tylko czasami w weekendy korzystam z okazji i robię dwa okrążenia. Jestem przywiązany do określonego porządku, nie lubię niespodzianek, przygód ani zmian. – Umilkł. Gösta i Martin rozumieli, co miał na myśli, i również się nie odzywali.

Kenneth chrząknął i odwrócił głowę, żeby ukryć łzy, które napłynęły mu do oczu. Jeszcze jedno chrząknięcie, żeby odzyskać głos.

– A więc, jak już powiedziałem, lubię żyć według stałego rytmu. Od ponad dziesięciu lat tak biegam.

– Domyślam się, że wie o tym wiele osób. – Martin podniósł wzrok znad notesu, w którym zapisał i otoczył kółkiem: dziesięć lat.

– Nie było powodu robić z tego tajemnicy. – Uśmiech na jego twarzy zgasł równie szybko, jak się pojawił.

– Nie spotkał pan nikogo? – spytał Gösta.

– Żywego ducha. Rzadko kiedy kogoś spotykam. Może parę razy kogoś z psem albo z wózkiem, bo dziecko się wcześniej obudziło. Ale to wyjątki. Najczęściej jestem na trasie zupełnie sam. Dziś również.

– Nie widział pan żadnego samochodu zaparkowanego w pobliżu? – spytał Martin, a Gösta z uznaniem kiwnął głową.

Kenneth musiał się zastanowić.

– Nie wydaje mi się. Nie mógłbym przysiąc, bo mogłem nie zwrócić uwagi. Chociaż nie, raczej bym zauważył.

– To znaczy, że dzisiejszy poranek nie różnił się od innych? – naciskał Gösta.

– Nie, wszystko było tak jak zawsze. Poza... – Słowa zawisły w powietrzu, z oczu znów popłynęły łzy.

Martinowi zrobiło się głupio, że jest zażenowany, kiedy patrzy na jego łzy. Zupełnie nie wiedział, co robić. Tymczasem Gösta sięgnął przez łóżko do nocnego stolika, wziął serwetkę i wytarł Kennethowi twarz. Potem odłożył ją na miejsce.

– Czy już coś wiadomo? – spytał cicho Kenneth. – O Lisbet?

– Nie, jeszcze nie. Musimy poczekać, aż wypowie się lekarz sądowy.

– To ona ją zabiła. – Skurczył się na łóżku, patrzył przed siebie nieruchomym wzrokiem.

– Przepraszam, co pan powiedział? – spytał Gösta, nachylając się do niego. – Jaka ona? Wie pan, kto to zrobił?

Martin widział, że Gösta wstrzymał oddech, i uzmysłowił sobie, że on również.

W oczach Kennetha zobaczyli błysk.

– Nie mam pojęcia – odparł zdecydowanie.

– Powiedział pan: ona – zauważył Gösta.

Kenneth odwrócił wzrok.

– Wydaje mi się, że listy są pisane kobiecą ręką. Dlatego założyłem, że to kobieta.

– Hm... – mruknął Gösta z niedowierzaniem. – Ten ktoś wziął na celownik was czterech nie bez powodu. Magnus, Christian, Erik i pan. Macie z kimś na pieńku, ale wszyscy – cóż, z wyjątkiem Magnusa – twierdzą, że nie macie pojęcia z kim ani dlaczego. Coś takiego musi jednak wynikać z wielkiej nienawiści do was. Dlatego pytamy, o co tu chodzi. Jakoś trudno mi uwierzyć, że nic nie wiecie, że nie macie żadnych podejrzeń. – Przynurzył się do Kennetha. – To musi być ktoś chory na umyśle. Innego wytłumaczenia nie widzę.

Kenneth odwrócił głowę i zacisnął usta.

Martin i Gösta wymienili spojrzenia. Zdali sobie sprawę, że nic więcej z niego nie wydobędą. Na razie.

Erika patrzyła jeszcze na telefon, wstrząśnięta po rozmowie z Patrikiem. Zadzwoił, żeby zawiadomić, że późno wróci, i pokrótce opowiedział, co się stało. Nie mogła uwierzyć, że ktoś zrobił krzywdę dzieciom Christiana. Potem jeszcze ten zamach na Kennetha. Sznurek rozciągnięty w poprzek ścieżki. Proste i pomysłowe.

Zastanawiała się gorączkowo. Musi być jakiś sposób, żeby przyspieszyć to śledztwo. W głosie Patrika słyszała przygnębienie. Zrozumiała, bo działo się coraz więcej, a policja wcale nie zbliżała się do rozwiązania.

Zastanawiała się, obracając w rękę telefon. Jeśli się wtrąci, Patrik będzie wściekły. Z drugiej strony ma pewne doświadczenie w zbieraniu danych. Wprawdzie zajmowała się już zakończonymi śledztwami, ale to chyba niewielka różnica. Przede wszystkim jednak nudziło jej się w domu. Bardzo ją kusilo, żeby się włączyć.

Poza tym miała instynkt, który kilka razy okazał się niezawodny. Teraz mówił jej, że odpowiedzi należy szukać u Christiana. Przemawiały za tym następujące okoliczności: pierwszy zaczął otrzymywać listy, jest bardzo tajemniczy, jeśli chodzi o przeszłość, i ewidentnie bardzo tym wszystkim wytrącony z równowagi. Niby drobiazgi, ale istotne. Od czasu rozmowy w jego pracowni w szopie miała również nieodparte wrażenie, że coś ukrywa.

Szybko, żeby się nie rozmyślić, ubrała się do wyjścia. Po drodze zadzwoni do Anny i poprosi, żeby odebrała Maję z przedszkola, bo sama nie zdąży, chociaż wróci przed wieczorem. Na wyprawę do Göteborga potrzebowała półtorej godziny w jedną stronę, sporo jak na taki kaprys. A nawet gdyby nic nie znalazła, zawsze może odwiedzić Görana, swego

niedawno poznanego przyrodniego brata.

Jeszcze się nie przyzwyczaiła do myśli, że ma starszego brata. Oszłomiło ją odkrycie, że podczas drugiej wojny światowej jej matka w tajemnicy urodziła syna i oddała go do adopcji. Dramatyczne wydarzenia ubiegłego lata miały przynajmniej ten jeden dobry skutek. Obydwie z Anną nawiązały więź z Göranem. Wiedziała, że zawsze będzie mile widziana i u niego, i u jego przybranej matki.

Anna od razu zgodziła się odebrać Maję, ulubienicę zarówno jej dzieci, jak i Dana. Wieczorem Maja wróci do domu wybawiona i objedzona słodyczami.

Erika mogła wyruszyć. Pracując nad cieszącymi się ogromnym powodzeniem książkami o prawdziwych zbrodniach, nauczyła się przygotowywać dokumentację. Byłoby łatwiej, gdyby знаła numer identyfikacyjny Christiana, ale poradzi sobie i bez niego. Wie, jak się nazywa, i pamięta, co kiedyś powiedziała jej Sanna: że gdy się poznali, Christian mieszkał w Göteborgu. Miała również w pamięci, że May wspomniała o Trollhättan, ale uznała, że Göteborg będzie najlepszym punktem wyjścia. Mieszkał tam, zanim się przeprowadził do Fjällbacki, więc tam trzeba zacząć. Potem, jeśli zajdzie potrzeba, będzie się cofać w czasie. Nie miała cienia wątpliwości, że prawdy należy szukać w przeszłości Christiana.

Po czterech rozmowach telefonicznych знаła adres, pod którym Christian mieszkał, zanim się wprowadził do Sanny. Zatrzymała się na stacji Statoil przed wjazdem do Göteborga i kupiła plan miasta. Korzystając z okazji, rozprostowała nogi i poszła do toalety. Bardzo jej było niewygodnie z dwojgiem dzieci między nią a kierownicą, drętwiały jej krzyż i nogi.

Wcisnęła się z powrotem na siedzenie, gdy zadzwonił telefon. Trzymając w jednej ręce tekturowy kubek z kawą, drugą chwyciła komórkę, żeby spojrzeć na wyświetlacz. Patrik. Lepiej niech się nagra na sekretarkę. Potem mu wszystko wyjaśni. Zwłaszcza jeśli wróci do domu z czymś, co im pomoże w śledztwie. Może wtedy będzie na nią trochę mniej zły.

Ostatni rzut oka na mapę i mogła wyjechać na autostradę. Minęło ponad siedem lat od czasu, gdy Christian mieszkał tam, dokąd zmierzała. Ogarnęły ją wątpliwości. Jakie są szanse, że zostały po nim jakieś ślady? Ludzie ciągle się przeprowadzają, nic po sobie nie zostawiając.

Westchnęła. Skoro już tu przyjechała, przynajmniej wypije z Göranem kawę. A potem ruszy z powrotem. Wtedy ta wyprawa nie będzie całkiem bez sensu.

Zapisała komórka. Patrik zostawił wiadomość.

– Gdzie są wszyscy? – Mellberg rozejrzył się zaspianym wzrokiem. Zdrzemnął się na chwilę, a kiedy się obudził, w komisariacie było pusto. Czyżby nie pytając go o zgodę, wyszli

na kawę?

Rzucił się do recepcji, do Anniki.

– Co tu się dzieje? Zrobili sobie wolne, czy co? Dlaczego nikt nie pracuje? Już ja im pokażę, jeśli się dowiem, że przesiadują w cukierni. Samorząd oczekuje od nas stałej gotowości i naszym obowiązkiem – pogroził palcem – jest być na miejscu, gdy obywatele nas potrzebują. – Napawał się brzmieniem swego głosu. Uważał, że bardzo mu przystoi ten władczy ton.

Annika patrzyła na niego bez słowa. Poczul się niepewnie. Spodziewał się, że zarzuci go wyjaśnieniami. Czul się coraz bardziej nieswojo.

Po chwili Annika odpowiedziała spokojnie:

– Było wezwanie. Do Fjällbacki. Wydarzyło się tu trochę różnych rzeczy, kiedy byleś zajęty pracą.

Słowo praca wypowiedziała bez ironii, ale coś mu mówiło, że doskonale wie, że spał. Musiał ratować sytuację.

– Dlaczego nikt mi nic nie powiedział?

– Patrik próbował. Długo do ciebie pukał. Chciał wejść, ale zamknąłeś się na klucz i nie odpowiadałeś. W końcu musiał jechać.

– No tak. Czasem do tego stopnia pogrążam się w pracy, że nic nie słyszę i nie widzę – odparł Mellberg, przeklinając w duchu. Cholera, że też zawsze musi spać tak twardo. Taki sen to jednocześnie błogosławieństwo i przekleństwo.

– Mhm... – mruknęła Annika, odwracając się do komputera.

– A co się stało? – spytał, wściekły, że go wystrychnięto na dudka.

Annika opowiedziała, co się stało u Christiana i o wypadku Kennetha. Mellberg słuchał z otwartymi ustami. Wszystko to wyglądało coraz dziwniej.

– Patrik i Paula powinni niedługo wrócić, wtedy dowiesz się więcej. Martin i Gösta pojechali do Uddevalli porozmawiać z Kennethem. Trochę potrwa, zanim wrócą.

– Niech Patrik zajdzie do mnie, jak tylko wróci – powiedział Mellberg. – Powiedz mu, żeby tym razem pukał mocno.

– Przekażę. Zwłaszcza żeby pukał mocno. W razie gdybyś był pochłonięty pracą.

Patrzyła na niego z absolutną powagą, ale i tak nie mógł się pozbyć wrażenia, że z niego kpi.

– Nie mógłbyś pojechać z nami? Dlaczego chcesz tu zostać? – Sanna niedbałym ruchem wrzuciła do walizki kilka koszulek.

Christian nie odpowiadał i to wzburzyło ją jeszcze bardziej.

– No odpowiadaj. Zostaniesz w domu sam? Przecież to głupie, beznadziejnie... – Ze złością rzuciła dzinsami, celując w walizkę, ale nie trafiła. Wylądowały na podłodze, u stóp Christiana. Poszła je podnieść, ale zamiast tego ujęła dłońmi jego twarz, próbowała pochwycić jego spojrzenie. Christian uparcie się odwracał.

– Mój kochany, proszę. Nie rozumiem, dlaczego nie jedziesz z nami. Tu nie będziesz bezpieczny.

– Tu nie ma nic do rozumienia – odparł, odpychając jej ręce. – Zostaję i już. Nie mam zamiaru uciekać.

– Uciekać? Przed kim? Przed czym? Niech cię szlag, jeśli wiesz, kto to jest, i nic nie mówisz. – Łzy popłynęły jej po policzkach, w dłoniach jeszcze czuła ciepło jego twarzy. Bolało, że ją odtrąca. Powinni się wspierać. Tymczasem on pokazał jej plecy, nie chciał jej. Upokorzenie zapiekło ją boleśnie, odwróciła wzrok i wróciła do pakowania.

– Jak długo mamy tam zostać? – spytała, wkładając do walizki majtki i skarpetki wyjęte z górnej szuflady komody.

– A skąd ja mam wiedzieć? – Christian zdążył zdjąć szlafrok, zetrzeć z piersi plamy czerwonej farby i przebrać się w dzinsy i T-shirt. W oczach Sanny nadal był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Kochała go do bólu.

Wsunęła szufladę i rzuciła okiem na przedpokój. Chłopcy bawili się na podłodze. Zachowywali się ciszej niż zwykle. Byli poważni. Nils jeździł samochodzikami tam i z powrotem, a Melker urządzał bitwy między figurkami wojowników, ale odbywało się to bez zwyczajowych efektów dźwiękowych i bez nieuniknionych zwykle awantur.

– Myślisz, że oni... – Znow się rozplakała i musiała zacząć od nowa. – Myślisz, że to zostawi jakiś ślad?

– Przecież nie zostali nawet draśnięci.

– Nie mam na myśli śladów fizycznych. – Nie potrafiła zrozumieć, jak Christian może być taki chłodny, taki spokojny. Rano był tak samo wstrząśnięty, rozbity i przestraszony jak ona. Teraz zachowywał się, jakby nic się nie stało, jakby to był drobiazg.

Ktoś wdarł się do ich domu, gdy spali, wszedł do pokoju ich dzieci i nastraszył je, być może na zawsze pozbawiając poczucia, że we własnym domu i we własnym łóżku zawsze są bezpieczne. Że nie może im się stać nic złego, bo mama i tata są tuż obok. Możliwe, że już na zawsze utraciły to przekonanie. Mimo to ich ojciec zachowuje taki spokój i dystans, jakby w ogóle się tym nie przejął. W tym momencie nienawidziła go za to.

– Dzieci szybko zapominają – odparł, patrząc na swoje ręce. Sanna zdziwiła się, widząc głębokie zadrapania na jego dłoni. Nie spytała, co się stało. Choć raz nie spytała.

Może to koniec? Jeśli nie potrafi okazać jej uczucia, gdy grozi im coś strasznego, to może czas dać za wygraną.

Wciąż na chybił trafił wrzucała rzeczy do walizki. Łzy wszystko zamazywały, więc po prostu kolejno ściągała ubrania z wieszaków. W końcu walizka była pełna. Aż się z niej wylewało. Musiała na niej usiąść, żeby się dała zamknąć.

– Daj, pomogę ci. – Christian podszedł i oparł się o nią całym ciężarem. Sanna mogła zaciągnąć suwak. – Zniosę na dół. – Chwytał walizkę i wyniósł, mijając chłopców.

– Dlaczego musimy jechać do cioci Agnety? Dlaczego zabieramy tyle rzeczy? Długo tam będziemy? – Niepokój w głosie Melkera sprawił, że Christian przystanął w połowie schodów. Po chwili w milczeniu ruszył dalej.

Sanna przykucnęła obok synów i nakazując sobie spokój, powiedziała:

– Niech nam się wydaje, że jedziemy na wakacje. Ale jedziemy niedaleko, do cioci i jej dzieci. Przecież zawsze wam się tam podobało. Dziś urządzimy sobie fajny wieczór. A skoro to wakacje, to będą słodyczne, chociaż to nie sobota.

Chłopcy patrzyli na nią podejrzliwie, ale słowo słodyczne zadziałało jak magiczne zaklęcie.

– Pojedziemy wszyscy razem? – spytał Melker, a młodszy brat powtórzył, sepleniąc lekko:

– Pojedziemy wszyscy razem?

Sanna odetchnęła głębiej.

– Nie, pojedziemy tylko we trójkę. Tata musi zostać.

– Tata musi zostać i zbić tych głupich wstręciuchów.

– Jakich wstręciuchów? – Sanna pogłaskała Melkera po policzku.

– Tych, co nabałaganili w naszym pokoju. – Gniewnie skrzyżował ramiona na piersi. – Tata ich zbije, jak wróca.

– Tata nie będzie nikogo bił. Oni tu nie wróca. – Pogłaskała Melkera po głowie, klnąc w duchu Christiana. Dlaczego z nimi nie jedzie? Dlaczego milczy? Podniosła się. – Będzie super. Czeka nas prawdziwa przygoda. Tylko pomogę tacie zapakować rzeczy do samochodu i zaraz po was wracam. Okej?

– Okej – odpowiedzieli bez większego entuzjazmu. Schodząc na dół, czuła, jak na nią patrzą.

Zastała męża przy samochodzie, wkładał walizkę do bagażnika. Podeszła i chwyciła go za ramię.

– To twoja ostatnia szansa. Błagam cię, jeśli coś wiesz, jeśli podejrzewasz, powiedz, kto nam robi to wszystko. Zrób to dla nas. Jeśli teraz nic nie powiesz, a potem się dowiem, że

wiedziałaś, to z nami koniec. Rozumiesz? Koniec!

Christian zatrzymał się w pół ruchu. Sannie już się wydawało, że coś powie, ale odepchnął jej rękę i włożył walizkę do bagażnika.

– Nic nie wiem. Przestań nudzić!

Z trzaskiem zamknął bagażnik.

Annika zatrzymała Patrika, gdy wchodzili z Paulą do komisariatu.

– Mellberg się obudził, kiedy was nie było. Zdenerwował się, że nie został poinformowany.

– Przecież pukałem do niego dłuższą chwilę, ale nie otwierał.

– Mówiłam mu, ale twierdzi, że nie słyszał, bo był tak pochłonięty pracą.

– Oczywiście – odparł Patrik i kolejny raz pomyślał, że ma serdecznie dość niekompetencji szefa. Właściwie się cieszył, że z nimi nie pojechał. Zerknął na zegarek. – Okej, idę się zameldować szanownemu dowódcy. Za kwadrans krótka odprawa. Bądź tak miła i zawiadom Göstę i Martina. Powinni zaraz być.

Poszedł prosto do Mellberga i zapukał. Głośno.

– Proszę. – Mellberg udawał, że jest zajęty czytaniem dokumentów. – Słyszałem, że zrobiło się gorąco. Muszę powiedzieć, że z punktu widzenia odbioru społecznego to bardzo niedobrze, gdy takie interwencje odbywają się bez szefa placówki.

Patrik otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale Mellberg powstrzymał go gestem. Jeszcze nie skończył.

– Społeczeństwo dostaje fałszywy sygnał, że nie traktujemy sprawy dostatecznie poważnie.

– Ale...

– Żadnych ale. Przyjmuję twoje przeprosiny, ale więcej tego nie rób.

Patrik czuł, jak puls wali mu w skroniach. Co za skurczybyk! Zacisnął pięści, ale natychmiast rozprostował palce i odetchnął głębiej. Nie będzie zwracać uwagi na Mellberga, skupi się na śledztwie. To jest teraz najważniejsze.

– A teraz mów, co się stało. Co ustaliliście? – spytał Mellberg z żywym zainteresowaniem.

– Chciałbym, żebyśmy się zebrali na naradę w pokoju socjalnym. Oczywiście, jeśli się zgadzasz – dodał Patrik pośpiesznie.

Mellberg chwilę się zastanawiał.

– Może to i dobry pomysł. Nie ma sensu powtarzać wszystkiego dwa razy. No jak,

Hedström, bierzemy się do roboty? Wiesz co, podczas takiego śledztwa istotny jest czas.

Patrik odwrócił się i wyszedł z gabinetu szefa. Mellberg niewątpliwie miał rację. Czas rzeczywiście jest istotny.

Chodziło o to, żeby wyjść cało z opresji. Ale to z każdym rokiem stawało się trudniejsze. Przeprowadzka wszystkim wyszła na dobre. Wszystkim oprócz niego. Ojciec polubił nową pracę, a mama dobrze się tu czuła, z zapalem przemeblowywała dom Staruchy, zacierając po niej wszelkie ślady. Alice sprawiała wrażenie, że dobrze jej robi spokój panujący we Fjällbace przez przynajmniej dziewięć miesięcy w roku.

Mama uczyła ją sama. Z początku ojciec się sprzeciwiał. Mówił, że Alice powinna wychodzić z domu, spotykać się z rówieśnikami, mieć kontakt z ludźmi. Mama spojrzała na niego zimno i powiedziała:

– Alice potrzebuje tylko mnie.

To zdecydowało.

On tymczasem jadł i tył. Zupełnie jakby jego pęd do jedzenia żył własnym życiem. Odczuwał przymus zjedania wszystkiego, co mu się nawinęło pod rękę, ale uwagi mamy i tak nie przyciągnął. Czasem tylko patrzyła na niego z obrzydzeniem. Przeważnie jednak po prostu go ignorowała. Czas, gdy myślał o niej jako o swojej pięknej mamie i tęsknił za jej miłością, dawno minął. Dał za wygraną, pogodził się z tym, że na nią nie zasługuje.

Kochała go tylko Alice, taki sam potworek jak on. Poruszała się nerwowo, mówiła belkotliwie i nie radziła sobie z najprostszymi rzeczami. Mając osiem lat, nie umiała nawet zawiązać butów. Ciągle chodziła za nim krok w krok. Rano, gdy szedł do szkolnego autobusu, odprowadzała go tęsknym wzrokiem, siedząc w oknie, z dłońmi na szybie. Nie rozumiał tego, ale nie przeszkadzało mu to.

Szkoła była dla niego jedną wielką męczarnią. Wsiadając rano do autobusu, czuł się tak, jakby jechał do więzienia. O lekcjach myślał z przyjemnością, ale przerwy napawały go przerażeniem. Gimnazjum było okropne, liceum jeszcze gorsze. Koledzy ciągle go zaczepiali, drażnili się z nim, przezywali, popychali i niszczyli mu szafkę. Dobrze wiedział, że z powodu otyłości jest naturalną ofiarą, bo się wyróżnia z tłumu, a to jest najcięższym grzechem. Wiedział o tym, ale nie poprawiało mu to samopoczucia.

– Trafiasz do własnego kutasa, jak chcesz sikać, czy ci brzuch zasłania?

Erik. Siedział nonszalancko na jednym ze stołów ustawionych na dziedzińcu, jak zwykle w otoczeniu grupki kibiców. On był najgorszy. Najpopularniejszy chłopak w całej szkole, przystojny i pewny siebie, pyskаты nawet przy nauczycielach, zawsze z zapasem papierosów, które sam palił i rozdawał swoim przydupasom. Nie potrafiłby powiedzieć, kim bardziej gardził: złośliwym i perfidnym Erikiem, stale wymyślającym nowe upokorzenia, czy śmiejącymi się idiotami, którzy go otaczali, grzejąc się w blasku jego popularności.

A jednocześnie dalby wszystko, żeby być jednym z nich. Siedzieć obok Erika, brać od niego papierosy, zaczepiać przechodzące dziewczyny, które odpowiadały rumieńcami i

pełnym zachwytu chichotem.

– Ty! Mówię do ciebie. Odpowiadaj, jak pytam! – Erik wstał ze stołu, dwóch przybocznych patrzyło w napięciu.

Magnus, ten, co lubił sport, spojrzal mu w oczy. Chwilami miał wrażenie, jakby w nich widział odrobinę współczucia, ale nie aż tyle, żeby zaryzykował niechęć Erika. Kenneth był tchórzem i nigdy nie patrzył mu w oczy. Obserwował Erika, jakby czekał na rozkaz. Akurat tego dnia Erik najwyraźniej nie miał ochoty się z nim drażnić, bo usiadł i roześmiał się.

– Zjeżdżaj, tłuściochu! Ale biegiem, to dziś unikniesz lania.

O niczym tak nie marzył, jak o tym, żeby mu kazać spadać. Spuścić mu manto, żeby wszyscy wokół byli świadkami upadku swego idola. Erik uniósłby z wysiłkiem pokrzwawioną twarz i spojrzalby na niego z szacunkiem, a on od tej pory byłby członkiem paczki.

Ale tylko odwrócił się na pięcie i pobiegł przed siebie. Telepał się przez dziedziniec najszybciej, jak mógł. Paliło go w płucach, czuł, jak się przelewają faldy tłuszczu, za plecami słyszał salwy śmiechu.

Erika niemal bez tchu przejechała przez rondo przy Korsvägen. Ruch uliczny w Göteborgu zawsze wprawiał ją w stan napięcia, a to rondo było absolutnym koszmarem. Mimo wszystko wyszła z tego cało i teraz powoli jechała Eklandsgatan, rozglądając się za przecznicą, w którą powinna skręcić.

Rosenhillsgatan. Kamienica czynszowa na samym końcu ulicy, z widokiem na Korsvägen i Liseberg¹⁵. Jeszcze raz sprawdziła numer domu i zaparkowała przed bramą. Spojrzała na zegarek. Postanowiła, że zadzwoni, może kogoś zastanie. Jeśli nie, umówiła się z Göranem, że odwiedzi jego matkę. Posiedzi u niej parę godzin, a potem spróbuje jeszcze raz. Oznaczałoby to jednak, że do domu wróci późnym wieczorem, więc trzymała kciuki z nadzieją, że obecny lokator będzie w domu. Nazwisko zapamiętała z rozmów telefonicznych, które odbyła, jadąc do Göteborga. Janos Kovács. Od razu znalazła je na liście przy domofonie.

Zadzwoniła. Nic. Jeszcze raz nacisnęła dzwonek. Tym razem w głośniku rozległ się trzask, a potem ktoś spytał z wyraźnym obcym akcentem:

– Kto tam?

– Nazywam się Erika Falck. Chciałabym panu zadać kilka pytań o Christiana Thydella, poprzedniego lokatora tego mieszkania. – W napięciu czekała, co odpowie, bo nawet dla niej zabrzmiało to mętnie. Liczyła jednak na to, że zaciekawi tego kogoś na tyle, żeby ją wpuścił. Usłyszała brzęczyk. Nie myliła się.

Wysiadła z windy na drugim piętrze. Zza uchylonych drzwi jednego z trzech mieszkań wyglądał niewysoki, tęgawy mężczyzna około sześćdziesiątki. Na widok jej wielkiego brzucha zdjął z drzwi łańcuch i otworzył je na oścież.

– Proszę, proszę bardzo – powiedział z ożywieniem.

– Dziękuję. – Erika weszła do środka. Poczula zapach wieloletniego gotowania z użyciem mocnych przypraw i żołądek podszedł jej do gardła. Zapach sam w sobie nie był przykry, ale w ciąży jej zmysł powonienia źle znosił tak intensywne doznania.

– Mam kawę, dobrą i mocną. – Wskazał drzwi niewielkiej kuchni na końcu przedpokoju. Poszła za nim, zerkając do pokoju, najwyraźniej jedyne, bo pełnił równocześnie rolę salonu i sypialni.

A więc tutaj mieszkał Christian, zanim się przeprowadził do Fjällbacki. Serce zabiło jej mocniej.

– Proszę siadać. – Janos Kovács lekko pchnął Erikę na szczebelkowe krzesło i nalał kawy, a potem z triumfalnym okrzykiem postawił na stole duży półmisek kruchych ciastek.

¹⁵ Liseberg – największy park rozrywki w Skandynawii.

– Makowe. Węgierski specjał! Moja matka często przysyła mi paczkę makowych ciastek. Wie, że je uwielbiam. Proszę spróbować – zachęcał. Erika sięgnęła i niepewnie nadgryzła jedno. Dziwne, ale dobre. Uświadomiła sobie, że nie jadła nic od śniadania. W brzuchu jej zaburczało, gdy pierwszy kęs dotarł do żołądka.

– Powinna pani jeść za dwoje. Proszę wziąć jeszcze jedno, dwa, niech pani je, ile chce!
– Przynął talerz, oczy mu błyszczały. – Duży dzidzius – stwierdził z uśmiechem, wskazując na jej brzuch.

Erika odpowiedziała uśmiechem. Jego pogodne usposobienie okazało się zaraźliwe.

– Powiedzmy. Będą dwa.

– Bliźnięta! – Z zachwytu aż klasnął w ręce. – To prawdziwe błogosławieństwo.

– Ma pan dzieci? – spytała z pełnymi ustami.

Janos Kovács wyprostował się dumnie.

– Mam dwóch wspaniałych synów. Są już dorośli. Obaj mają świetną pracę. W fabryce Volvo. Mam również pięcioro wnuków.

– A pańska żona? – spytała ostrożnie, rozglądając się dookoła. Nie wyglądało na to, żeby mieszkała tu kobieta. Janos Kovács uśmiechnął się, ale już słabiej.

– Niedługo minie siedem lat, jak przyszła do domu i oznajmiła, że się wyprowadza. I już jej nie było. – Rozłożył ręce. – Wtedy przeprowadziłem się tu. Mieszkaliśmy w tym samym domu, w trzypokojowym mieszkaniu piętro niżej. – Wycelował palcem w podłogę. – Ale kiedy przeszedłem na wcześniejszą emeryturę, a żona odeszła, nie mogłem już tam mieszkać. W tym samym czasie Christian poznał dziewczynę i postanowił się wyprowadzić, i wtedy się tu przenieśliem. Bardzo szczęśliwie się złożyło – dodał z miną świadcząca o tym, że naprawdę tak myślał.

– Więc znał pan Christiana, zanim się wyprowadził? – spytała, wypijając łyk kawy. Rzeczywiście dobra, podobnie jak ciastka.

– Tego nie mógłbym powiedzieć, chociaż często na siebie wpadaliśmy. Wiele rzeczy w domu potrafię naprawić – podniósł do góry obie dłonie – i chętnie pomagam, kiedy mogę, a Christian nawet żarówki nie umiał wymienić.

– Jakbym go widziała – uśmiechnęła się Erika.

– Pani zna Christiana? Dlaczego pani o niego pyta? Już dawno tu nie mieszka. Chyba nic mu się nie stało?

– Jestem dziennikarką. – Tę odpowiedź przygotowała sobie jeszcze w drodze do Göteborga. – A Christian jest teraz pisarzem. Mam napisać o nim duży artykuł i chciałabym dowiedzieć się czegoś o jego przeszłości.

– Pisarzem? Nieźle. Rzeczywiście, stale miał w ręku jakąś książkę. I regał z książkami

na całą ścianę.

– Nie wie pan, co wtedy robił? Gdzie pracował?

Janos Kovács potrząsnął głową.

– Nie wiem. Nigdy nie pytałem. Sąsiadom należy okazywać uszanowanie, nie wtrącając się w ich sprawy. Co innego, jeśli ktoś chce o sobie opowiedzieć.

Erika uznała, że to całkiem rozsądna zasada życiowa, i pomyślała, że chciałaby, żeby również mieszkańcy Fjällbacki kierowali się nią nieco częściej.

– Dużo gości do niego przychodziło?

– Nigdy. Było mi go nawet żal, że zawsze jest sam. Człowiek nie jest stworzony do samotności. Potrzebujemy towarzystwa.

Święta racja, pomyślała Erika. Miała nadzieję, że pan Kovács ma kogoś, kto go od czasu do czasu odwiedza.

– Zostało coś po nim? Na przykład w komórce?

– Nie, było pusto, gdy się wprowadziłem. Nic nie zostało.

Erika postanowiła dać za wygraną. Janos Kovács najwyraźniej nie wiedział nic więcej. Podziękowała i grzecznie, choć zdecydowanie odmówiła, gdy chciał jej dać torebkę ciastek z makiem.

Stała już w drzwiach, gdy ją zatrzymał.

– A właśnie! Sam nie wiem, jak mogłem zapomnieć. Widocznie się starzeję. – Stuknął się palcem w skroń, odwrócił się i wszedł do pokoju. Po chwili wrócił, trzymając coś w ręku.

– Mogłaby pani przy okazji oddać to Christianowi? Niech mu pani powie, że tak jak kazał, wyrzucałem całą pocztę, jaka do niego przychodziła. Ale tych... jakoś nie mogłem się przemóc, żeby je wyrzucać. Odkąd się wyprowadził, przychodzą raz, może dwa razy do roku. To znaczy, że komuś bardzo zależy, żeby się z nim skontaktować. Nie podał mi nowego adresu, więc je po prostu odkładałem. Proszę mu je oddać i pozdrowić od Janosa. – Uśmiechnął się pogodnie, podając jej plik białych kopert.

Erika wzięła je drżącymi rękami.

W domu zapanowała kompletna cisza. Usiadł przy stole i ścisnął głowę dłońmi. Pod palcami wyczuwał wyraźne pulsowanie. Znów czuł swędzenie w całym ciele. Zaszczypało, gdy rozdrapał skaleczenia na dłoni. Zamknął oczy i przyłożył policzek do blatu stołu. Próbował się pogрузić w ciszy i jednocześnie pozbyć się wrażenia, że coś przenika przez jego skórę.

Niebieska sukienka. Mignęła mu za zamkniętymi powiekami. Zniknęła, potem znów

się pojawiła. Dziecko na jej ręku. Dlaczego nigdy nie widział twarzy dziecka? Zawsze była niewyraźna, bez konturów, pusta. Czy dawniej ją widział? A może zawsze pozostawała w cieniu jego wielkiej miłości? Już nie pamiętał, to było tak dawno.

Zaczął cicho płakać. Łzy kapały na stół, tworząc małą kałużę. Płakał coraz głośniej, w końcu zatrzęsł się od szlochu. Podniósł głowę. Musi od siebie odsunąć te wspomnienia, jej obraz, inaczej rozleci się na kawałki. Opuścił głowę, uderzył mocno policzkiem o blat stołu. Podnosił głowę i raz za razem walił mocno o stół. W porównaniu z palącym całe ciało świadem był to ból prawie przyjemny, ale obrazy nie zniknęły. Stała przed nim jak żywa. Uśmiechała się i wyciągała do niego rękę. Była tak blisko, że mogłaby go dotknąć, gdyby ją wyciągnęła jeszcze trochę.

Czyżby usłyszał z góry jakiś dźwięk? Zastygł z głową nad stołem, jakby ktoś nagle zatrzymał film. Nasłuchiwał, nie ruszał się. Tak, usłyszał coś, jakby lekkie kroki.

Wyprostował się na krześle. Czekał, całe ciało miał napięte. Wstał i najciszej jak mógł wyszedł na schody. Trzymając się poręczy, szedł przy ścianie. Tam mniej skrzypiało. Kątem oka zobaczył, jak w przedpokoju na górze coś mignęło. A może mu się zdawało? Już nic nie było widać, w całym domu panowała cisza i spokój.

Nagle schody zaskrzypiały. Jeśli ona tam jest, już wie, że on idzie na górę. Czy czeka na niego? Ogarnął go dziwny spokój. Sanna i dzieci wyjechali, więc już nie może im zrobić nic złego. Został tylko on. Wszystko się rozstrzygnie między nimi. Tak miało być od początku.

Usłyszał kwilenie dziecka. Dziecka? Teraz brzmiało to jak odgłosy starego domu. Powoli pokonał ostatnie stopnie. W przedpokoju było pusto. Słyszał tylko własny oddech.

Drzwi do pokoju dzieci były otwarte. Panował tam jeden wielki bałagan. Technicy dołożyli swoje: wszędzie było pełno czarnych plam proszku do zdejmowania odcisków palców. Christian usiadł na podłodze, twarzą do ściany, na której widniały czerwone litery. Wyglądały, jakby je namalowano krwią. *Nie zasługujesz na nich.*

Wiedział, że ona ma rację, nie zasłużył na nich. Wpatrywał się w napis, jakby chciał go sobie wypalić w świadomości. Musi wszystko naprawić. Tylko on może to zrobić. W milczeniu przeczytał napis jeszcze raz. Jej chodzi o niego. Domyślił się, gdzie chce się z nim spotkać. Da jej, czego żąda.

– No i znów się spotykamy. – Patrik sięgnął po rolkę papierowych ręczników i przetarł czoło. Ale się spocił, niech to diabli. Coś kiepsko z kondycją. – Sytuacja jest następująca: Kenneth Bengtsson leży w szpitalu, Gösta i Martin zaraz opowiedzą nam więcej. – Kiwnął

głową w ich stronę. – Następna rzecz: ubiegłej nocy ktoś wdarł się do domu Christiana Thydella. Nikomu się wprawdzie nic nie stało, ale na ścianie w pokoju dzieci ktoś wypisał czerwoną farbą komunikat. Cała rodzina jest w szoku, co zrozumiałe. Musimy założyć, że mamy do czynienia z kimś, kto nie ma hamulców, a tym samym jest niebezpieczny.

– Żałuję, że nie wziąłem udziału w porannej interwencji. – Mellberg chrząknął. – Niestety nie zostałem o niej poinformowany.

Patrik postanowił to pominąć i wpatrując się w Annikę, mówił dalej:

– Czy udało ci się ustalić coś nowego na temat przeszłości Christiana?

Annika się zawahała.

– Może i tak, ale chciałabym to jeszcze zweryfikować.

– Dobrze. – Patrik zwrócił się do Gösty i Martina. – Czego się dowiedzieliście od Kennetha Bengtssona? Jak on się czuje?

Martin spojrzał pytająco na Göstę, a Gösta dał mu znak, żeby mówił.

– Nie ma zagrożenia życia, ale lekarz mówi, że ma szczęście, że żyje. Ma pocięte ręce i nogi, a gdyby trafiło na którąś z tętnic, prawdopodobnie wykrwawiłby się na śmierć na tej ścieżce.

– Pytanie, jaki był zamiar sprawcy. Zranić czy zabić?

Nikt się nie wyrywał do odpowiedzi, więc Martin mówił dalej:

– Według niego wszyscy wiedzą, że biega co rano o tej samej porze i tą samą trasą. Oznacza to, że podejrzany może być każdy z mieszkańców Fjällbacki.

– Nie możemy przyjąć za pewnik, że sprawca jest stąd. Równie dobrze może to być ktoś przyjezdny – wtrącił Gösta.

– To skąd by znał jego zwyczaje? Czy to nie świadczy o tym, że to ktoś stąd? – przekonywał Martin.

Patrik zastanawiał się chwilę.

– Nie można wykluczyć, że to ktoś z zewnątrz. Wystarczyłoby poobserwować Bengtssona kilka dni, żeby stwierdzić, że chodzi utartymi ścieżkami, że tak powiem. A co mówił on sam? Podejrzewa kogoś? Jak sobie to tłumaczy?

Gösta i Martin spojrzeli po sobie, pierwszy odezwał się Gösta:

– Mówi, że nie ma pojęcia, ale obaj z Martinem odnieśliśmy wrażenie, że kłamie. Coś wie, ale z jakiegoś powodu nie chce mówić. Wypnęła mu się jakaś „ona”.

– Tak? – Patrik zmarszczył czoło. – Odnoszę takie samo wrażenie, gdy rozmawiam z Christianem. O co chodzi? Przecież powinno im zależeć na wyjaśnieniu tej sprawy. W przypadku Christiana zagrożona wydaje się nawet jego rodzina. Z kolei Bengtsson jest przekonany, że jego żona została zamordowana, choć jak dotąd nie możemy tego potwierdzić.

Dlaczego nie chcą współpracować?

– Christian też nic nie powiedział? – Gösta starannie rozdzielił markizę i zlizął krem. Herbatniki ukradkiem wsunął pod stół, gdzie na jego stopach leżał Ernst.

– Nic z niego nie wycisnąłem – przyznał Patrik. – Był w szoku, co oczywiste. A jednocześnie uparcie trzyma się tego, że nie wie, kto ani dlaczego to zrobił. A ja czuję, że jest inaczej, ale nie mam nic na poparcie tego przypuszczenia. Podobnie jak wy w przypadku Bengtssona. Uparł się, że zostanie w domu. Chwała Bogu, że żonę i dzieci wysłał do jej siostry, do Hamburgsund. Tam powinni być bezpieczni.

– Czy technicy znaleźli u nich coś ciekawego? Powiedziałeś im o szmatce z farbą i o butelce? – spytał Gösta.

– Oględziny trwały dość długo. Zabrali rzeczy, które znalazłeś w piwnicy. Torbjörn kazał ci przekazać, że gratuluje ci spostrzegawczości. Na konkrety jak zwykle musimy poczekać. Będę dzwonił do Pedersena. Rano go nie złapałem. Dobrze by było, żeby coś zrobili, żebyśmy szybciej dostali wyniki sekcji zwłok. Sytuacja tak się zaogniła, że nie mamy czasu do stracenia.

– Jeśli chcesz, żebym do niego zadzwonił i poparł tę prośbę swoim autorytetem, to powiedz – odezwał się Mellberg.

– Dziękuję, poradzę sobie. Będzie trudno, ale zrobię, co trzeba.

– Wiesz, że możesz na mnie liczyć. Na moje poparcie – uzupełnił Mellberg.

– Paulo, co powiedziała żona Christiana? – Patrik zwrócił się do koleżanki. Wprawdzie przyjechali z Fjällbacki razem, ale nie zdążył jej wypytać o Sanne, bo ciągle odbierał telefony.

– Ona chyba nic nie wie – powiedziała Paula. – Jest zrozpaczona, rozbita i przestraszona. Nie sądzi, żeby Christian coś wiedział, chociaż zawahała się, gdy to mówiła. Więc zgaduję, że nie jest pewna. Myślę, że trzeba z nią porozmawiać jeszcze raz, jak się trochę uspokoi. Zresztą nagrałam rozmowę, możesz posłuchać. Nagranie położyłam ci na biurku. Może usłyszysz coś, co mnie umknęło.

– Dziękuję – powiedział Patrik, tym razem szczerze. Na Pauli zawsze można polegać. Dobrze, że bierze udział w śledztwie.

Spojrzał po zebranych.

– To tyle. Anniko, sprawdzaj dalej Christiana, za parę godzin skonfrontujemy ustalenia. Teraz pojedziemy z Paulą do Cii. To ważne, bo teraz wiemy więcej. Jestem przekonany, że śmierć Magnusa ma z tym jakiś związek.

Erika weszła do kawiarni, żeby w spokoju przejrzeć listy. Nie miała wyrzutów sumienia, że będzie czytać cudzą korespondencję. Gdyby Christianowi na nich zależało, podałby Kovácsowi swój nowy adres albo zleciłby na pocztę przekierowywanie przesyłek.

Ręce lekko jej drżały, gdy otwierała pierwszy list. Włożyła cienkie, skórkowe rękawiczki, które wozila ze sobą w samochodzie. W pierwszej chwili nie mogła otworzyć koperty, a sięgając po nóż, o mało nie wylała caffè latte na pozostałe listy. Szybko odstawiła szklankę na bezpieczną odległość.

Nie rozpoznała pisma widniejącego na kopertach. Wyglądało inaczej niż na listach z pogrozkami i wydawało jej się, że jest to raczej pismo mężczyzny niż kobiety. Wyjęła z koperty kartkę i zdziwiła się. Spodziewała się listu, a zobaczyła dziecięcy rysunek. Wyjęła go do góry nogami, musiała odwrócić. Dwa ludziki nakreślone kilkoma prostymi kreskami. Jeden duży, drugi mały. Duży trzymał za rękę małego, oba wyglądały na zadowolone. Dookoła rosły kwiatki, a w prawym rogu świeciło słońce. Stały na zielonym pasku, zapewne na trawie. Nad dużym ludzikiem koślawymi literami napisano „Christian”, a nad małym „Ja”.

Erika sięgnęła po latte i wypila łyk. Od spienionego mleka zrobiły jej się wąsy. Starła je w zamyśleniu rękawem. Kto to jest „Ja”? Kim jest ta mała postać obok Christiana?

Odstawiła szklankę i otworzyła pozostałe koperty. Miała przed sobą stertę rysunków. Uznała, że są dziełem tej samej osoby. Każdy przedstawiał dwie postaci, dużą – Christiana, małą – „Ja”. Tło za każdym razem inne. Na jednym duży ludzik stał na brzegu, głowa i ramiona małego wystawały z wody. Na innym widać było różne budynki, między innymi kościół. Dopiero na ostatnim było więcej postaci, choć trudno powiedzieć ile, bo tworzyły wielką płataninę rąk i nóg. Rysunek ten był zdecydowanie mroczniejszy od pozostałych. Nie było na nim słońca ani kwiatów. Duży ludzik został zepchnięty do lewego rogu i już się nie uśmiechał, mały też nie był radosny. W drugim rogu narysowano tylko mnóstwo czarnych kresek. Erika zmrużyła oczy, usiłując dostrzec, co przedstawiają, ale rysunek był tak niezdatny, że trudno go było rozszyfrować.

Spojrzała na zegarek i poczuła, że chce wracać do domu. W tym ostatnim rysunku było coś tak niepokojącego, że aż jej się robiło niedobrze. Nie umiałaby powiedzieć dlaczego, ale bardzo ją poruszył.

Wstała z trudem i postanowiła, że daruje sobie spotkanie z Göranem. Na pewno będzie zawiedziony, ale powetują to sobie przy innej okazji.

Przez całą drogę do Fjällbacki była bardzo zamyślona. Przed oczami miała rysunki przedstawiające dużego Christiana i małego „Ja”. Instynkt jej podpowiadał, że „Ja” jest kluczem do wszystkiego. Tylko jeden człowiek może powiedzieć, kim jest „Ja”. Jutro porozmawia z Christianem. Tym razem będzie musiał odpowiedzieć.

– Co za zbieg okoliczności. Już miałem do ciebie dzwonić. – Głos Pedersena brzmiał jak zwykle sucho i rzeczowo, ale Patrik wiedział, że za tą fasadą kryje się poczucie humoru. Zdarzyło mu się słyszeć, jak Pedersen żartuje. Kilka razy, czyli niewiele, ale zawsze.

– Właśnie chciałem cię zapytać, czy nie dałoby się szybciej. Potrzebujemy informacji. Czegokolwiek, żebyśmy mogli ruszyć z miejsca.

– Nie wiem, czy wam to pomoże, ale przyspieszyłem obie sekcje. Wczoraj późnym wieczorem skończyliśmy sekcję Magnusa Kjellnera, a przed chwilą Lisbet Bengtsson.

Patrik oczami wyobraźni ujrzał Pedersena w zakrwawionym fartuchu i rękawicach, ze słuchawką w ręku.

– Co ustaliliście?

– Zacznę od sprawy oczywistej: Kjellner został zamordowany. Można to wprowadzić było powiedzieć już po wstępnych oględzinach, ale nigdy nic nie wiadomo. Miewałem przypadki zgonów z przyczyn naturalnych, kiedy *post mortem* doszło do uszkodzenia ciała.

– Ale w tym przypadku tak nie było?

– Zdecydowanie nie. Denat ma sporo ran ciętych na klatce piersiowej i brzuchu. Zadano je ostrym narzędziem, prawdopodobnie nożem. Bez wątpienia to było przyczyną jego śmierci. Napastnik zaatakował od przodu. Denat ma typowe rany na dłoniach i przedramionach, co oznacza, że próbował się bronić.

– Czy da się określić rodzaj noża?

– Nie, to byłyby spekulacje. Na podstawie charakteru ran można powiedzieć, że był to nóż o gładkim ostrzu. Zgaduję... – zawiesił głos – że nóż rybacki – dokończył z zadowoleniem.

– Na jakiej podstawie? – spytał Patrik. – Pewnie są miliony rodzajów noży.

– Zgadza się, prostuję: nie wiem, czy to był nóż rybacki, ale na pewno był to nóż, którego używano do czyszczenia ryb.

– A to skąd wiesz? – Patrik stracił cierpliwość. Po co te teatralne efekty? Pedersen i tak może liczyć na jego zainteresowanie.

– Znalazłem rybie łuski – odparł Pedersen.

– Co? Gdzie? Jak to możliwe? Przecież zwłoki tak długo leżały w wodzie. – Patrik poczuł, że jego tętno przyspiesza. Bardzo chciał usłyszeć coś więcej, coś, co podsunęłoby mu jakiś trop.

– Sporo łusek pewnie spłynęło z wodą, ale kilka znalazłem w ranach. Posłałem do laboratorium, żeby sprawdzili, czy da się określić gatunek ryb. Może wam się to przyda.

– Pewnie tak – odparł Patrik, ale uzmysłowił sobie, że to bez sensu. W końcu to Fjällbacka. Rybie łuski raczej nie należą tu do rzadkości.

– Masz jeszcze coś o Kjellnerze?

– Nic szczególnego. – Pedersen chyba był rozczarowany, że Patrik nie okazał entuzjazmu dla jego odkrycia. – Prawdopodobnie zginął na miejscu. Sądzę, że mocno krwawił. Miejsce zbrodni musiało wyglądać jak prawdziwa jatka.

– Czy ciało od razu zostało wrzucone do wody?

– Nie sposób tego ustalić – odparł Pedersen. – Mogę tylko powiedzieć, że długo w niej leżało. Przypuszczam, że zostało wrzucone zaraz po morderstwie, ale to domysły. Opieram się na prawdopodobieństwie, nie na danych naukowych. Sami musicie ustalić, jak było. Orzeczenie jak zwykle prześlę faksem.

– A Lisbet Bengtsson? Co wynika z jej sekcji?

– Umarła śmiercią naturalną.

– Jesteś pewien?

– Przeprowadziłem sekcję bardzo starannie. – Zabrzmiało to tak, jakby Pedersen się obraził, więc Patrik dodał szybko:

– To znaczy, że nie została zamordowana?

– Dobrze zrozumiałeś – potwierdził chłodno Pedersen. – Szczerze mówiąc, to cud, że żyła tak długo. Prawie wszędzie miała przerzuty. To była ciężko chora kobieta. Po prostu zasnęła i już się nie obudziła.

– Czyli jej mąż jest w błędzie – powiedział do siebie Patrik.

– Słucham?

– Nie, nic takiego. Głośno myślę. Dziękuję, że potraktowałeś to priorytetowo. Na tym etapie śledztwa wszystko może się przydać.

– Jest aż tak źle? – spytał Pedersen.

– Właśnie. Aż tak źle.

Łączyło ich z Alice jedno: oboje uwielbiali lato. On dlatego, że nie było szkoły, a tym samym jego dreczycieli. Alice dlatego, że mogła pływać w morzu. Każdą wolną chwilę spędzała w wodzie. Pływała tam i z powrotem i robiła fikolki. Cała jej nieporadność i niezręczność zniknęła w chwili, gdy zanurzała się w wodzie. W wodzie poruszała się swobodnie i z gracją.

Mama potrafiła całymi godzinami siedzieć i ją obserwować. Biła brawo po różnych sztuczkach i zachęcała do pływania. Mówiła o niej: moja syrenka.

Ale Alice nie interesowały zachwyty mamy. Oglądała się tylko na niego i wołała:

– Zobacz! – Skakała ze skały do wody i wynurzała się z uśmiechem.

– Widziałeś? Widziałeś, co zrobiłam? – dopytywała się, chciwie się w niego wpatrując.

Nigdy nie odpowiadał. Najwyżej szybko podnosił głowę nad książki, którą czytał, siedząc na rozłożonym na skale ręczniku. Nie rozumiał, czego od niego chce.

Mama odpowiadała za niego, ze złością i zdziwieniem. Ona również nie rozumiała. Dawala córce miłość, dawała całą siebie.

– Ja widziałam, kochanie! Ale ci się udało! – zawołała do Alice, ale Alice nie słuchała. Po chwili znów wołała do niego:

– Teraz patrz! Zobacz, co zrobię! – Wypląnęła kraulem w morze. Jej ramiona poruszały się harmonijnie, rytmicznie.

Mama się zaniepokoiła, wstała.

– Kochanie, nie płyn dalej. – Ośloniła oczy ręką. – Za daleko wypląnęła. Pomóż jej wrócić!

Próbował zrobić to samo co Alice: udać, że nie słyszy. Powoli przewrócił kartkę, skupiając się na czarnych literach na białym tle. Nagle poczuł bolesne szarpnięcie. Mama złapała go za włosy i pociągnęła ze wszystkich sił. Zerwał się na nogi, wtedy puściła.

– Płyn po siostrę. Rusz to swoje tłuste cielsko i dopilnuj, żeby dopłynęła z powrotem.

Przypomniało mu się, jak kiedyś płynęli razem, trzymając się za ręce, jak puściła jego dłoń i jak go wciągnęła pod wodę. Od tamtej pory nie lubił pływać. Bał się wody. Pod powierzchnią były różne rzeczy, niewidoczne dla oka. Podejrzane.

Mama chwyciła palcami fałdę tłuszczu na jego brzuchu i mocno uszczypnęła.

– Płyn po nią. Natychmiast. Bo cię tu zostawię, jak będziemy wracać do domu – powiedziała to takim tonem, że nie miał wyboru. Wiedział, że to zrobi. Jeśli nie wykona polecenia, zostawi go na wyspie.

Serce mu waliło, całym wysiłkiem woli odbił się i wskoczył do wody. Nie odważył się skoczyć na głowę, jak Alice. Wpadł nogami w niebieskozieloną otchłań. Woda zalala mu oczy. Zamrugał. Był bliski paniki, oddychał płytko, urywanie. Zmrużył oczy i patrząc pod słońce,

zobaczył w oddali Alice. Niezdarnie popłynął w jej kierunku, czując na sobie wzrok mamy. Stała na brzegu, z rękami na biodrach.

Nie umiał pływać kraulem. Wykonywał krótkie, szybkie ruchy, ale płynął coraz dalej. Cały czas miał świadomość, że ma pod sobą głębiny. Słońce go raziło, oczy zaszyły łzami. Nie widział już Alice. Widział tylko oślepiające białe światło. Marzył o jednym: o tym, żeby zawrócić. Ale wiedział, że nie może. Musi dopłynąć do Alice i wrócić z nią do mamy. Bo mama kocha Alice, a on kocha mamę. Mimo wszystko.

Nagle poczuł, że coś go chwyta za szyję. Chwyciło mocno i wciągnęło pod wodę. Z przerażenia zaczął wymachiwać rękami, usiłując się uwolnić, wypłynąć na powierzchnię. To coś puściło nagle, zaczerpnął powietrza.

– Głupku, nie widzisz, że to ja?

Alice patrzyła na niego błyszczącymi oczami. Utrzymywała się na wodzie bez najmniejszego wysiłku. Jej ciemne, odziedziczone po mamie włosy lśniły, a krople wody na rzęsach mieniły się w słońcu.

Zobaczył te oczy patrzące spod wody i nieruchome, bezwładne ciałko na dnie wanny. Potrząsnął głową, nie chciał tego widzieć.

– Mama chce, żebyś wróciła – powiedział bez tchu. Nie umiał się utrzymywać na wodzie tak dobrze jak Alice. Ciężkie ciało ciągnęło go w dół, jakby miał kamienie u rąk i nóg.

– W takim razie musisz mnie holować – odparła w ten swój szczególny sposób, jakby język nie umiał trafić w odpowiednie miejsce w ustach.

– Daj spokój, nie mam siły.

Zaśmiała się i odrzuciła mokre włosy.

– Wróć, ale tylko jeśli będziesz mnie holować.

– Przecież pływasz dużo lepiej ode mnie. Dlaczego mam cię holować? – Już wiedział, że przegrał. Dał znak, żeby go objęła za szyję. Teraz, gdy wiedział, że to ona, już mu to nie przeszkadzało.

Płynął. Było mu ciężko, ale jakoś szło. Obejmowała jego szyję silnymi ramionami. Od pływania wyraźnie zarysowały się na nich mięśnie. Pozwalała się holować jak łódka. Oparła policzek na jego plecach.

– Jestem twoją syrenką – powiedziała. – A nie mamy.

– Przecież ja nie wiem... – Cia Kjellner wpatrywała się w odległy punkt, gdzieś za Patrikiem. Miała mocno rozszerzone źrenice. Robiła wrażenie nieobecnej. Domyślił się, że bierze jakieś leki.

– Wiem, że pytaliśmy już o to wiele razy, ale próbujemy znaleźć związek między śmiercią Magnusa a tym, co się dzisiaj stało. Zwłaszcza że mamy już pewność, że twój mąż został zamordowany. To może być błahy szczegół, na który dotychczas nie zwróciłaś uwagi, a który pomoże nam wyjaśnić sprawę. – Paula mówiła tonem niemal błagalnym.

Do kuchni leniwym krokiem wszedł Ludvig. Usiadł obok matki. Prawdopodobnie podsłuchiwał.

– Bardzo chcemy wam pomóc – powiedział z poważnym wyrazem twarzy. Wyglądał na więcej niż trzynaście lat.

– Jak się czują Sanna i dzieci? – spytała Cia.

– Są w szoku.

Przez całą drogę do Fjällbacki Patrik i Paula zastanawiali się, czy powiedzieć jej, co się stało. Po co jej kolejna zła wiadomość. Za tym, żeby jej jednak powiedzieć, przemawiało między innymi to, że i tak musiała się dowiedzieć. Poza tym może przypomni sobie coś, o czym wcześniej zapomniała.

– Jak można zrobić coś takiego? I to dzieciom... – powiedziała ze współczuciem, ale dziwnie obojętnym tonem. Leki przytępiły jej wrażliwość.

– Nie wiem – odparł Patrik. Miał wrażenie, że jego słowa odbiły się echem od ścian kuchni.

– Co z Kennethem? – Potrząsnęła głową.

– Właśnie dlatego musimy się dowiedzieć jak najwięcej. Ktoś obrał ich sobie za cel: Kennetha, Christiana i Erika. Najprawdopodobniej również Magnusa – powiedziała Paula.

– Ale Magnus nie dostawał takich listów.

– O ile nam wiadomo, nie. Przypuszczamy jednak, że jest jakiś związek między jego śmiercią a pogrózkami pod adresem tamtych.

– A co mówią Erik i Kenneth? Czy oni wiedzą, o co chodzi? A Christian? Któryś z nich chyba powinien się domyślać – powiedział Ludvig. Objął matkę, jakby chciał ją osłonić.

– Powinni – stwierdził Patrik. – Ale twierdzą, że nic nie wiedzą.

– To skąd ja mam... – Głos jej się załamał.

– Czy w ciągu tych wszystkich lat, gdy się spotykaliście, nie wydarzyło się nic szczególnego? Nic cię nie zastanowiło? To mogło być cokolwiek – spytał Patrik.

– Nie, nigdy nie stało się nic niezwykłego. Mówiłam już. – Musiała odetchnąć. – Magnus, Kenneth i Erik trzymali się razem od czasów szkolnych. Zawsze mi się wydawało,

że Magnus nie ma z nimi zbyt wiele wspólnego. Pewnie utrzymywali kontakt z przyzwyczajenia. We Fjällbace nie ma zbyt wielu okazji do nawiązywania nowych znajomości.

– Jak się między nimi układało? – spytała Paula, nachylając się w jej stronę.

– W jakim sensie?

– Każda znajomość ma jakąś dynamikę, ludzie grają różne role. Jak było z nimi, zanim dołączył do nich Christian?

Cia się zamyśliła.

– Przywódcą zawsze był Erik. To on rządził. Kenneth był... zawsze był na skinienie Erika. Może to zabrzmie okropnie, ale zawsze mi przypominał pieska kręcącego się u nóg pana i zebrzącego o odrobinę uwagi.

– A Magnus? Co o tym sądził? – spytał Patrik.

Znow się zastanowiła.

– Uważał, że Erik jest despotą. Czasem zwracał mu uwagę, że posuwa się za daleko. W odróżnieniu od Kennetha potrafił być wobec niego stanowczy. Erik go wtedy słuchał.

– Nigdy się nie pokłócili? – pytał dalej Patrik. Był przekonany, że odpowiedzi należy szukać w przeszłości i wzajemnych relacjach tej czwórki. To, że dotarcie do prawdy okazało się takie trudne, doprowadzało go do szału.

– Czasem się sprzeciali, jak zawsze, gdy ludzie długo się znają. Erik bywał wybuchowy. Natomiast Magnus zawsze był bardzo opanowany. Nigdy nie widziałam, żeby się zdenerwował albo podniósł głos. Ani razu. A Ludvig jest dokładnie taki jak ojciec. – Odwróciła się do syna i pogłaskała go po policzku. Uśmiechnął się, ale wyglądał na niezdecydowanego.

– A ja kiedyś widziałem, jak tata pokłócił się z Kennethem.

– Kiedy? – Cia była zdziwiona.

– Pamiętasz to lato, kiedy tata kupił kamerę wideo i ja cały czas kręciłem się koło was i wszystko filmowałem?

– Boże, pewnie, że pamiętam. Byłeś nieznośny. Kiedyś wszedłeś nawet do toalety, żeby sfilmować Elin. Twoje życie zawisło wtedy na bardzo cienkim włosku. – Ożywiła się, uśmiech dodał policzkom rumieńców.

Ludvig nagle wstał, omal nie przewrócił krzesła.

– Chodźcie, coś wam pokażę! – Wypadł z kuchni. – Idźcie do salonu, zaraz tam przyjdę.

Usłyszeli, jak biegnie po schodach na górę. Patrik i Paula wstali, żeby pójść do salonu. Cia ruszyła za nimi.

– Mam. – Ludvig wrócił na dół. W jednej ręce trzymał kasetę, w drugiej kamerę.

Podłączył kamerę do telewizora. Patrzyli w milczeniu. Patrik poczuł, że jego tętno lekko przyśpiesza.

– Co nam pokażesz? – spytała Cia, siadając na kanapie.

– Zaraz zobaczysz – odparł syn. Włożył kasetę do odtwarzacza i wcisnął odtwarzanie.

Na ekranie pojawiła się twarz Magnusa. Cia głośno nabrała powietrza i Ludvig spojrzał na nią z niepokojem.

– Nic ci nie jest, mam? Może pójdziesz na chwilę do kuchni?

– Już dobrze. – Ze łzami w oczach wpatrywała się w ekran.

Magnus robił miny i rozmawiał z kimś, kto trzymał kamerę.

– To była noc świętojańska. Filmowałem przez cały wieczór – wyjaśnił cicho Ludvig. Jemu również zaszkliły się oczy. – Patrzcie, wchodzi Erik i Louise. – Pokazał palcem.

Erik wyszedł z altany i kiwnął na Magnusa. Louise i Cia objęły się na powitanie, Louise wręczyła gospodyni jakąś paczuszkę.

– Muszę przewinąć. To będzie dalej – powiedział Ludvig i nacisnął przycisk. Film z przyjęcia przewijał się coraz szybciej. Zapadł zmrok.

– Myśleliście, że poszliśmy spać – powiedział Ludvig. – A my wstaliśmy i was podsłuchiwalismy. Upiliście się i zaczęliście się wygłupiać. Byliśmy zachwyceni.

– No wiesz... – Cia się zawstydzila.

– Naprawdę się upiliście – przekonywał Ludvig. Sądząc po zgiełku płynącym z telewizora, rzeczywiście się postarał. Byli nietrzeźwi. Głośne rozmowy i wybuchy śmiechu pośród zapadającego zmroku świadczyły o tym, że wszyscy dobrze się bawią.

Cia chciała coś powiedzieć, ale Ludvig położył palec na ustach.

– Cicho, teraz.

Wszyscy patrzyli na ekran, w pokoju zapadła cisza. Słysząc tylko odgłosy zabawy. Dwie osoby wstały, wzięły talerze i ruszyły w stronę domu.

– Skąd robiłeś zdjęcia? – spytał Patrik.

– Z domku dla dzieci. Idealna kryjówka. Mogłem filmować przez okno. – Znów położył palec na ustach. – Teraz słuchajcie.

Dwa głosy, dwie postacie nieco oddalone od pozostałych. Obie wzburzone. Patrik spojrzał pytającym wzrokiem na Ludviga.

– To tata i Kenneth – wyjaśnił, nie odrywając wzroku od telewizora. – Wyszli na papierosa.

– Przecież tata już nie palił – powiedziała Cia i pochyliła się, żeby lepiej widzieć.

– Palił czasem po kryjomu, na imprezach i tak dalej. Nie zauważyłaś? – Ludvig na

chwilę zatrzymał film, żeby rozmowa nie zagłuszyła nagrania.

– Naprawdę? – Speszyla się. – Nie wiedziałam.

– No więc schował się za rogiem z Kennethem, żeby zapalić. – Ludvig znów włączył odtwarzanie. Te same dwa głosy. Ledwo można było zrozumieć, co mówią.

– Myślisz o tym czasami? – spytał Magnus.

– O czym mówisz? – wybełkotał Kenneth.

– Wiesz, co mam na myśli. – Magnus też był nieźle wstawiony.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Kiedyś w końcu trzeba. – Magnus powiedział tonem tak błagalnym, że Patrika przeszedł dreszcz.

– A kto mówi, że trzeba? Było, minęło.

– Nie rozumiem, jak możecie z tym żyć. Do cholery, przecież musimy... – mamrotał Magnus niewyraźnie.

I znów Kenneth. Był rozdrażniony, ale w jego głosie było coś jeszcze: strach.

– Weź się w garść. Nie ma o czym gadać. Pomyśl o żonie i dzieciach. I o Lisbet.

– Wiem, ale nic na to nie poradzę. To do mnie wraca. Czuję to tu... – Było ciemno, nie zobaczyli, co pokazał palcem.

Nic więcej nie dało się już zrozumieć. Mówili cicho, potem wrócili do reszty gości. Ludvig wcisnął pauzę, na ekranie zatrzymały się oddalające się sylwetki.

– Twój tata widział ten film? – spytał Patrik.

– Nie, nie pokazałem mu. Przeważnie trzymał kasety u siebie, ale ponieważ nie widział, jak filmowałem, schowałem ją u siebie. Mam kilka takich kaset w szafie.

– Ty też nie widziałaś? – Paula usiadła obok Cii, która z lekko otwartymi ustami wpatrywała się w ekran.

– Nie – odparła.

– Wiesz, o czym rozmawiali? – pytała Paula, kładąc rękę na jej dłoni.

– Nie, nie wiem. – Utkwiła spojrzenie w ciemnych sylwetkach. – Nie mam pojęcia.

Patrik jej wierzył. O czymkolwiek rozmawiali, Magnus ukrył to przed żoną.

– Przecież Kenneth musi wiedzieć – powiedział Ludvig. Wcisnął stop, wyjął kasetę i włożył do pudełka.

– Chciałbym ją pożyczyć – powiedział Patrik.

Ludvig zawahał się, a potem dał Patrikowi kasetę.

– Ale nie zniszczycie jej?

– Obiecuję, że będziemy uważać. Zwrócimy w nienaruszonym stanie.

– I porozmawiacie z Kennethem? – spytał Ludvig.

Patrik przytaknął.

– Dlaczego dotychczas nawet o tym nie wspomniał? – Cia była zdezorientowana.

– My też się nad tym zastanawiamy. – Paula poklepała jej dłoń. – Ale dowiemy się.

– Dziękuję ci, chłopcze – powiedział Patrik, wskazując na kasetę. – To może się okazać bardzo ważne.

– Nie ma za co. Przypomniało mi się to nagranie, bo spytał pan, czy się kiedykolwiek pokłócili. – Zarumienił się aż po nasadę włosów.

– To co, jedziemy? – Patrik zwrócił się do Pauli. – Opiekuj się mamą i jakby co, dzwoni – powiedział cicho do Ludviga, wciskając mu w rękę wizytówkę.

Ludvig patrzył, jak odjeżdżają. Potem wszedł do domu i zamknął za sobą drzwi.

W szpitalu czas płynął powoli. Telewizor był włączony, leciał jakiś amerykański serial. Pielęgniarka przyszła zapytać, czy zmienić kanał, ale nie miał siły odpowiedzieć, więc poszła.

Samotność była gorsza, niż sobie kiedykolwiek wyobrażał. Odczuwał pustkę tak wielką, że nie potrafił robić nic poza oddychaniem.

Wiedział, że ona przyjdzie. Długo czekała, ale teraz nie ma już przed nią ucieczki. Nie bał się jej, nawet jej oczekiwał. Wyzwoli go od samotności i rozdzierającego żalu. Chciał pójść za Lisbet, wyjaśnić jej, co się stało. Miał nadzieję, że zrozumie, że wtedy był kimś innym, że zmienił się dzięki niej. Nie mógł sobie poradzić ze świadomością, że w chwili śmierci poznała jego grzechy. Strasznie mu to ciążyło, każdy oddech okupywał wielkim wysiłkiem.

Ktoś zapukał do drzwi i zobaczył wchodzącego policjanta, Patrika Hedströma. A za nim jego niewysoką czarnowłosą koleżankę.

– Dzień dobry. Jak się pan czuje? – spytał Patrik z powagą. Postawił przy łóżku dwa krzesła.

Nie odpowiedział. Patrzył w telewizor. Aktorzy grali na tle marnej dekoracji. Patrik powtórzył pytanie i Kenneth w końcu odwrócił twarz w jego stronę.

– Bywało lepiej. – Co miał odpowiedzieć? Powiedzieć, jak naprawdę się czuje, jak go pali i boli w środku, jakby serce miało mu pęknąć na kawałki? Każda odpowiedź zabrzmiałaby banalnie.

– Wiem, że byli już u pana nasi koledzy. Gösta Flygare i Martin Molin.

Kenneth widział, że Patrik patrzy na jego zabandażowane ręce, jakby próbował sobie wyobrazić setki odłamków szkła wbite w ciało.

– Tak – odparł obojętnie. Tamtym nic nie powiedział, tym też nie powie. Będzie czekał. Na nią.

– Powiedział im pan, że nie wie, kto może stać za tą zasadzką. – Patrik patrzył wyczekująco, Kenneth nie odwracał wzroku.

– Zgadza się.

Patrik odchrząknął.

– Wydaje się nam, że nie mówi pan prawdy.

Czego oni się dowiedzieli? Przeraził się. Nie chciał, żeby ją znaleźli. Ona musi skończyć, co zaczęła. To dla niego jedyny ratunek. Tylko jeśli zapłaci za to, co zrobił, będzie mógł się wytłumaczyć przed Lisbet.

– Nie wiem, o czym mówicie. – Odwrócił wzrok, choć domyślał się, że zdążyli zobaczyć w jego oczach strach.

Dostrzegli szansę, chcieli wykorzystać jego słabość. Mylili się. Milcząc, mógł tylko zyskać, nie stracić. Pomyślał o Eriku i Christianie. Christian został w to wciągnięty, nie było w tym jego winy. Nie to co Erik. Ale nie mógł ich brać pod uwagę. Liczyła się tylko Lisbet.

– Dopiero co byliśmy u Cii. Obejrzeliśmy u niej wideo z waszego spotkania w noc świętojańską.

Patrik wyraźnie oczekiwał jakiejś reakcji, ale Kenneth nie miał pojęcia, o czym mowa. Dawne życie, na które składały się między innymi imprezy i spotkania towarzyskie, wydawało mu się bardzo odległą przeszłością.

– Magnus się upił. Odeszliście obaj na bok, żeby zapalić. Chyba nie chcieliście, żeby was ktoś słyszał.

Kenneth nadal nie rozumiał, o co mu chodzi. Miał wrażenie, że wszystko jest za mgłą, nieostre i niejasne.

– Syn Magnusa, Ludvig, ukradkiem was sfilmował. Magnus był zdenerwowany. Chciał z panem o czymś porozmawiać. Rozzłościł się pan i powiedział, że było, minęło. Że powinien pomyśleć o rodzinie. Nie pamięta pan?

Tak, teraz sobie przypomniał. Bez szczegółów, ale pamiętał, co czuł, widząc popłoch w oczach Magnusa. Nigdy się nie dowiedział, dlaczego akurat wtedy Magnus poruszył ten temat. Tego wieczoru aż go roznosiło. Chciał o niej rozmawiać, chciał zadośćuczynić. A on się przeraził. Pomyślał o Lisbet. Co powie, jak na niego spojrzy? Pamiętał, że w końcu udało mu się uspokoić Magnusa. Ale od tamtej pory spodziewał się, że coś się stanie i że dojdzie do katastrofy. Stało się, choć nie to, co przewidywał. Nawet w najczarniejszych scenariuszach Lisbet żyła i robiła mu wyrzuty. Miał więc choćby niewielką szansę się wytłumaczyć. Stało się jednak inaczej. Dlatego najpierw sprawiedliwości musi się stać zadość. Nie pozwoli sobie

tego odebrać.

Potrząsnął głową, udając, że się zastanawia.

– W ogóle tego nie pamiętam.

– Możemy panu pokazać ten film, będzie panu łatwiej sobie przypomnieć – powiedziała Paula.

– Mogę obejrzeć, ale nie sędzę, żeby to było coś ważnego. Pamiętałbym. Pewnie to było tylko takie pijackie gadanie. Czasami po alkoholu Magnus się tak zachowywał. Przesadzał i łatwo się wzruszał. Drobiazgi urastały do rangi wielkich problemów.

Widział, że mu nie wierzą, ale było mu to obojętne. Przecież nie czytali w jego myślach. Wiedział, że w końcu wszystko wyjdzie na jaw. Nie poddadzą się, dopóki nie dowiedzą się wszystkiego, ale to nie może się stać, zanim ona przyjdzie, zanim spotka go to, na co zasłużył.

Jeszcze chwilę siedzieli u niego. Odpowiadał na ich pytania bez większego wysiłku. Nie robi tego za nich. Musi myśleć o sobie i o Lisbet. Erik i Christian niech sobie radzą, jak mogą.

Wychodząc, Patrik spojrział na niego przyjaźnie.

– Chcielibyśmy również przekazać panu, że mamy wyniki sekcji zwłok. Pańska żona nie została zamordowana. Umarła śmiercią naturalną.

Kenneth odwrócił głowę. Wiedział, że się mylą.

Wyjeżdżając z Uddevalli, omal nie przysnął. Powieki na chwilę mu opadły i zjechał na przeciwny pas.

– Co robisz? – Paula złapała za kierownicę i skręciła mocno w prawo.

Patrik drgnął i zaczerpnął tchu.

– Cholera. Nie mam pojęcia, co się stało. Okropnie jestem zmęczony.

Paula spojrzała na niego z troską.

– Jedziemy do ciebie. Zostaniesz w domu. I jutro też tam siedz. Źle wyglądasz.

– To niemożliwe. Mam mnóstwo spraw do załatwienia. – Mrugał oczami, próbując się skupić na jeździe.

– Zrobimy tak – powiedziała stanowczo. – Skręć na stację benzynową, zamienimy się miejscami. Odwiozę cię do domu, a potem pojedę do komisariatu i przywiozę ci wszystkie potrzebne materiały. Dopilnuję również, żeby kasetę została wysłana do zbadania. Tylko obiecuj mi, że zwolnisz tempo. Za dużo ostatnio pracujesz. Pewnie w domu też nie jest lekko. Pamiętam, jak Johannie było ciężko, gdy spodziewała się dziecka, a ty masz na głowie

jeszcze całą masę innych spraw.

Patrik niechętnie przytaknął i zrobił, jak kazała. Skręcił na stację benzynową przy wieżdzie do Hogstorp i wysiadł. Był zbyt zmordowany, żeby się sprzeciwić. Właściwie nie mógł sobie pozwolić na dzień, nawet na kilka godzin wolnego, ale już nie dawał rady. Jeśli odpocznie i przejrzy dokumentację, może odzyska siły i będzie mógł dalej prowadzić śledztwo.

Oparł głowę o szybę i zasnął, zanim Paula wyjechała z powrotem na autostradę. Otworzył oczy, gdy stali przed jego domem. Gdy wysiadał, był bardzo zaszpany.

– Idź się położyć. Niedługo wrócę, więc się nie zamykaj. Wejść i zostawię ci te papiery.

– Okej. Dziękuję. – Nie miał siły mówić.

Otworzył drzwi i wszedł do domu.

– Erika!

Cisza. Dzwonił do niej przed południem, ale nie odbierała. Może pojechała do Anny i jest u niej. Na wszelki wypadek zostawił jej kartkę na komodzie w przedpokoju, żeby się nie przeraziła, gdyby po powrocie do domu usłyszała jakieś odgłosy. Na zdrętwiałych nogach wszedł na górę i rzucił się na łóżko. Zasnął w chwili, gdy położył głowę na poduszce, ale spał płytko i niespokojnie.

Czuła, że szykują się zmiany. Nie mogłaby wprawdzie powiedzieć, że jest zadowolona z życia, zwłaszcza w ostatnich latach, ale wszystko przynajmniej było znane i oswojone. Chłód, obojętność, ostre wymiany zdań, podczas których padały przeciwiczone kwestie.

Miała wrażenie, że ziemia rozstępuje się jej pod nogami. Podczas ostatniej kłótni w spojrzeniu Erika dostrzegła determinację. Obrzydzenie nie byłoby niczym nowym i już by jej nie ruszyło. Ale tym razem było inaczej. Wystraszyło ją to bardziej, niż mogła przypuszczać. Myślała, że będą tańczyć ten swoisty taniec śmierci¹⁶, i to z coraz większą elegancją.

Dziwnie zareagował, gdy wspomniała o Cecilii. Zwykle się nie przejmował, gdy mówiła o jego kochankach. Udawał, że nie słyszy. Ciekawe, dlaczego dzisiaj tak się rozżłościł. Czyżby Cecilia coś dla niego znaczyła? Dopłała wino. Już nie mogła zebrać zmętniałych myśli, rozplýwały się w miłym ciepłe ogarniającym całe ciało. Dolała sobie wina. Spojrzała przez okno na skute lodem wyspy, a ręka sama podnosiła kieliszek do ust.

Musi się dowiedzieć, co się dzieje. Czy to złudzenie, że ziemia rozstępuje się jej pod

¹⁶ Nawiązanie do sztuki Strindberga o tym tytule. Główni bohaterowie rozliczają się z wzajemnego zdręczenia się w ciągu dwudziestu pięciu lat małżeństwa.

nogami, czy tak jest naprawdę? Wiedziała jedno: jeśli ich taniec ma się skończyć, finałem nie będzie elegancki piruet. Zatańczy z przytupem, z wymachem, roznosząc w proch małżeństwo. Nie zależało jej na mężu, co nie znaczy, że zamierzała go puścić.

Nie obyło się bez protestów, gdy Erika zabierała Maję od Anny. Bawić się z ciotecznym rodzeństwem było tak przyjemnie, że Maja nie miała ochoty wracać do domu. W końcu, po dłuższych namowach, Ericie udało się ją ubrać i wsadzić do samochodu. Erika dziwiła się, że Patrik się nie odzywa, choć sama do niego nie oddzwoniła. Jeszcze nie wymyśliła, co mu powie o wyprawie do Göteborga. A musi powiedzieć, bo powinna mu dać rysunki. Czuła, że są ważne, że policja powinna o nich wiedzieć, a przede wszystkim wypytać o nie Christiana. Ją też kusilo, ale zdawała sobie sprawę, że i tak posunęła się za daleko. Nie powinna już nic robić za plecami Patrika.

Podjeżdżając pod dom, w tylnym lusterku zobaczyła jadący za nią radiowóz. Pewnie Patrik. Ale dlaczego nie wraca własnym samochodem? Wysadziła Maję z fotelika, zerkając jednocześnie na radiowóz. Staął obok. Erika ze zdziwieniem stwierdziła, że za kierownicą nie siedzi Patrik, tylko Paula.

– Cześć, gdzie podziałas Patrika? – spytała, podchodząc kołyszącym krokiem.

– Jest już w domu – odparła Paula, wysiadając. – Był taki zmęczony, że kazałam mu jechać do domu odpocząć. Wiem, że przekroczyłam swoje uprawnienia, ale posłuchał. – Zaśmiała się, ale i tak było widać, że jest zaniepokojona.

– Coś się stało? – Erika się przestraszyła. Patrik jeszcze nigdy nie wyszedł wcześniej z pracy.

– Nie, skąd. Tylko wydaje mi się, że ostatnio za dużo pracuje i jest przemęczony. Udało mi się go przekonać, że nie będzie z niego pożytku, dopóki nie odpocznie.

– I zgodził się? Nie protestował?

– Poszliśmy na kompromis. Zgodził się, ale pod warunkiem że przywiozę mu całą dokumentację śledztwa. Miałam zostawić w przedpokoju, ale dam tobie. – Podała Ericie papierową torbę.

– To już bardziej do niego podobne – powiedziała Erika i uspokoiła się. Jeśli Patrik mimo wszystko nie odpuszcza, to znaczy, że nie jest z nim jeszcze tak źle. Podziękowała Pauli i wtaszczyła torbę do domu. Maja wbiegła za nią. Erika zobaczyła kartkę na komodzie i uśmiechnęła się. Rzeczywiście, umarłaby ze strachu, gdyby nie wiedziała, że Patrik jest w domu, i nagle usłyszała kroki na piętrze.

Teraz musiała uciszyć Maję, która zaczęła krzyczeć ze złości, że nie może ściągnąć

bucików.

– Cicho, kochanie. Tata śpi na górze. Nie wolno go budzić.

Maja szeroko otworzyła oczy i położyła paluszek na ustach.

– Cicho – powtórzyła głośno, patrząc na schody.

Erika pomogła jej się rozebrać i Maja pobiegła do rozrzuconych po całym pokoju zabawek.

Erika zdjęła kurtkę i pociągnęła kilka razy za sweter, żeby się przewietrzyć. Ostatnio ciągle się pocila i miała obsesję na punkcie zapachu potu. Przebierała się dwa, trzy razy dziennie i przeciągała pod pachami dezodorantem tyle razy, że producent musiał odnotować znaczny wzrost sprzedaży.

Zerknęła na piętro. Potem na papierową torbę od Pauli. Jeszcze raz na piętro i jeszcze raz na torbę. Walczyła ze sobą, chociaż od początku wiedziała, jak to się skończy. Nie mogła się oprzeć takiej pokusie.

W ciągu następnej godziny przejrzała wszystkie papiery, ale wcale od tego nie zmądrzała. Przeciwnie, znaków zapytania było coraz więcej. Wśród dokumentów znalazła karteczki z zapiskami Patrika: Co łączy tę czwórkę? Dlaczego Magnus zginął pierwszy? Dlaczego był wzburzony tamtego ranka? Dlaczego zadzwonił i uprzedził, że się spóźni? Dlaczego Christian zaczął dostawać listy znacznie wcześniej niż pozostali? Czy Magnus też dostawał listy? Jeśli nie, to dlaczego? Same pytania. Złościło ją, że na żadne nie zna odpowiedzi. Mogłaby nawet dodać kilka: dlaczego Christian, wyprowadzając się, nie zostawił nowego adresu? Kto mu przysyłał te rysunki? Kim jest mały ludzik? A przede wszystkim: dlaczego Christian tak bardzo ukrywa swoją przeszłość?

Erika upewniła się, że Maja nadal jest zajęta zabawą, i wróciła do materiałów. Została jeszcze nieopisana kasetka magnetofonowa. Musiała wstać i przynieść magnetofon. Kasetka na szczęście pasowała. Erika niespokojnie zerknęła na schody, ostrożnie wcisnęła odtwarzanie, maksymalnie ścisząc dźwięk, i przytknęła magnetofon do ucha.

Nagranie trwało dwadzieścia minut. Erika słuchała w napięciu. W zasadzie nie było tam nic nowego, ale w pewnym momencie zastygła. Cofnęła taśmę i jeszcze raz odtworzyła ten fragment.

Kiedy wysłuchała całości, ostrożnie wyjęła kasetę i włożyła ją do pudełka, a potem do torby z resztą materiałów. Robiąc wywiady do swoich książek, nauczyła się zwracać uwagę na szczegóły. To, co udało jej się usłyszeć, jest naprawdę ważne. Nie miała co do tego wątpliwości.

Jutro się tym zajmie. Usłyszała, że Patrik już wstał. Z dawno niewidzianą chyżością skoczyła odstawić torbę do przedpokoju, po czym równie szybko wróciła na kanapę.

Udawała, że się bawi z Mają.

Zapadł zmrok. Nie zapalił żadnej lampy, uznał, że nie ma po co. Niepotrzebne światło, gdy nadchodzi kres.

Rozebrany do pasa siedział na podłodze i patrzył w ścianę. Zamalował już napis. W piwnicy znalazł puszkę czarnej farby i pędzel. Trzykrotnie pokrył nią czerwony wyrok, który na niego wydała. Mimo to miał wrażenie, że widzi litery równie wyraźnie jak przedtem.

Pobrudził się przy malowaniu, na całym ciele miał pełno plam, czarnych jak smoła. Spojrzał na swoją prawą dłoń, lepiała się od farby. Wylał ją o pierś i rozmazał czerń.

Czekała na niego. Cały czas miał tę świadomość, chociaż ją odsuwał. Okłamywał się i omal nie pociągnął za sobą dzieci na zatracenie. Przesłanie było wyraźne. *Nie zasługujesz na nich.*

Przed oczami miał kobietę, którą kochał, i dziecko na jej ręku. Pomyślał, że chciałby pokochać Sannę. Nie chciał jej skrzywdzić, a jednak dopuścił się wobec niej zdrady. Nie z innymi kobietami, tak jak Erik, ale w najgorszy możliwy sposób. Wiedział, że Sanna go kocha, więc dawał jej tylko tyle, żeby żyła nadzieją, że on również kiedyś ją pokocha, choć było to niemożliwe. Już nie był zdolny do takiego uczucia. Utracił tę zdolność razem z niebieską sukienką.

Co innego synowie. Byli krwią z jego krwi, kością z jego kości. Ze względu na nich musiał jej pozwolić, żeby go zabrała. Tylko tak mógł ich ocalić. Powinien to zrozumieć, zanim sprawy zaszły tak daleko. Nie wmawiać sobie, że to tylko zły sen, że są bezpieczni, on i chłopcy.

Popełnił błąd, gdy postanowił wrócić i spróbować jeszcze raz. Ale myśl o powrocie, żeby być blisko, wydawała się niesłychanie pociągająca, chociaż sam nie potrafił tego zrozumieć. Gdy tylko pojawiła się taka możliwość, uwierzył, że może liczyć na drugą szansę, znów mieć rodzinę. Pod warunkiem że będzie tę rodzinę trzymał na dystans, że wybierze kogoś, kto będzie mu obojętny. Pomylił się.

Na ścianie napisano prawdę. Kochał swoich synów, ale na nich nie zasłużył. Nie zasłużył również na tamto dziecko ani na tę, której wargi miały smak truskawek. Musieli za to zapłacić. Tym razem postara się zapłacić sam.

Powoli wstał i rozejrzał się po pokoju. W rogu siedział wyliniały miś. Nils dostał go wkrótce po urodzeniu i pokochał tak mocno, że misiowi nie zostało wiele sierści. Należące do Melkera figurki wojowników leżały starannie ułożone w pudle. Bardzo o nie dbał. Zawsze był gotów użyć siły, gdy młodszy brat chciał je dotknąć. Christian czuł, że się waha, że ma coraz

więcej wątpliwości. Powinien już wyjść. Musi jej wyjść na spotkanie, zanim opuści go odwaga.

Poszedł do sypialni, żeby coś na siebie włożyć. Cokolwiek, to już nie miało żadnego znaczenia. Zszedł na dół, wziął kurtkę z wieszaka i po raz ostatni rozejrzał się po domu. Ciemno i cicho. Nie zaprzętał sobie głowy zamykaniem drzwi na klucz.

Szedł ze wzrokiem wbitym w ziemię. Nie chciał nikogo widzieć ani z nikim rozmawiać. Musi się skupić na tym, co ma do zrobienia, myśleć o czekającym go spotkaniu. Znowu swędziały go dłonie, ale nie myślał o tym. Jego umysł wyłączył przepływ informacji. Stały się zbędne. Ważne były tylko tkwiące w jego głowie obrazy i wspomnienia. Nie liczyła się terażniejszość, tylko wydarzenia z przeszłości, odtwarzane powoli, jak film. Towarzyszyło im skrzypienie śniegu pod nogami.

Gdy wszedł na pomost prowadzący do Badholmen, powiał lekki wiatr. Wiedział, że marznie, bo cały dygotał, a jednocześnie nie czuł zimna. Było zupełnie pusto, ciemno i spokojnie. Nikogo nie było widać, a mimo to, jak zawsze, czuł jej obecność. Tutaj spłaci dług. To musiało się odbyć właśnie tu. Widział ją z wieży, wyciągała do niego ręce z wody. Więc przyszedł do niej.

Gdy mijał drewniany budynek przy wejściu na kąpielisko, film w jego głowie przyspieszył. Przewijające się obrazy sprawiały mu ból, jakby mu wbijano w brzuch nóż. Nie zważając na ból, zmuszał się do patrzenia przed siebie.

Postawił stopę na pierwszym schodku wieży i poczuł, jak drewno ugina się pod jego butem. Lżej mu się oddychało, kiedy już nie było odwrotu. Stopnie były śliskie od śniegu, musiał się trzymać poręczy. Szedł i patrzył w górę, na czarne, bezgwiazdne niebo. Nie zasłużył na gwiazdy. W połowie drogi na szczyt wieży uzmysłowił sobie, że ona idzie za nim. Nie musiał się oglądać za siebie. Słyszał jej sprężyste kroki, stawiała je w tym samym rytmie co on. Więc przyszła.

Dotarł na najwyższy podest, sięgnął do kieszeni i wyjął sznur, który wziął ze sobą z domu. Sznur utrzyma ciężar, a on spłaci dług. Czekala na schodach, gdy się przygotowywał, zawiązując sznur na poręczy. Zawahał się, bo drewniana konstrukcja była już mocno rozchwiana. A jeśli nie wytrzyma? Jej obecność go uspokoiła. Ona nie dopuści, żeby mu się nie udało. Zbyt długo czekała na tę chwilę, nienawidząc coraz bardziej.

Stojąc tyłem do schodów, wpatrywał się w panoramę Fjällbacki. Był gotów. Poczuł, że ona stoi za nim, i dopiero wtedy obejrzał się za siebie.

W jej oczach nie dostrzegł radości, a tylko oczekiwanie: w końcu, po wszystkim, co zrobił, odpokutuje za swoją zbrodnię. Była tak piękna, jak zapamiętał. Miała mokre włosy. Zdziwił się, że nie zmarzły na mrozie, ale u niej wszystko było inne, niż można by się

spodziewać. W przypadku Syrenki nic nie było dane raz na zawsze.

Ostatnim obrazem, jaki miał przed oczami, zanim zrobił krok w przód, w morze, była niebieska sukienka powiewająca na letnim wietrze.

– Jak się czujesz? – spytała Erika.

Patrik schodził z góry, zaspany i potargany.

– Jestem trochę zmęczony i tyle. – Był blady.

– Na pewno? Nie wyglądasz za dobrze.

– Bardzo ci dziękuję. Paula powiedziała to samo. Czy wy, dziewczyny, nie mogłybyście przestać mówić takich rzeczy? Zaraz się załamie. – Uśmiechał się, ale nadal wyglądał, jakby nie całkiem się obudził. Pochylił się, żeby złapać podbiegającą Maję.

– Cześć, malutka. Ty na pewno uważasz, że tatuś dobrze wygląda, prawda? Że jest najprzystojniejszy na świecie, co? – Puknął palcem w jej brzusek i Maja się roześmiała.

– Mhm... – odparła, kiwając głową z przemądrzałą miną.

– Dzięki Bogu. Nareszcie ktoś, kto ma dobry gust. – Odwrócił się do Eriki i pocałował ją w usta.

Maja chwyciła rączkami jego twarz i zrobiła ryjek: ona też tak chce.

– Usiądź. Wy się popieścicie, a ja przygotuję herbatę i kanapki – powiedziała Erika, idąc do kuchni. – Aha, Paula przyniosła ci torbę z materiałami – zawołała, starając się, żeby to zabrzmiało neutralnie. – Jest w przedpokoju.

– Dziękuję! – odpowiedział Patrik. Usłyszała, jak wstaje i idzie za nią do kuchni.

– Będziesz jeszcze dziś pracować? – zerknęła na niego, zalewając wrzątkiem torebki herbaty.

– Nie, dam sobie spokój. Będę się cieszyć towarzystwem ukochanej żony, wcześniej pójdę spać, a jutro przed południem zostanę w domu i spokojnie sobie wszystko przejrzę. W komisariacie jest za duży cyrk. – Westchnął, stanął za Eriką i otoczył ją ramionami. – Już nawet objąć cię nie mogę – wymamrotał, wtulając twarz w jej kark.

– Rzeczywiście, chwilami mam wrażenie, że zaraz pękne.

– Boisz się?

– Skłamałabym, gdybym zaprzeczyła.

– Będziemy sobie pomagać. – Przycisnął ją mocniej.

– Wiem. Anna też tak mówi. Myślę, że tym razem będzie lepiej, bo wiem, co mnie czeka. Ale dwoje naraz...

– Podwójne szczęście. – Patrik się uśmiechnął.

– Podwójna robota – odparła, odwracając się, żeby go objąć. Co nie było takie łatwe.

Zamknęła oczy i przytuliła policzek do jego policzka. Długo deliberowała i doszła do wniosku, że jeszcze dziś powinna mu opowiedzieć o swojej wyprawie do Göteborga. Ale Patrik wyglądał tak mizernie, a poza tym zamierzał rano zostać w domu, więc postanowiła poczekać do jutra. Zdaży sprawdzić coś, o czym nie mogła przestać myśleć, odkąd przesłuchała taśmę. Tak robi. Jeśli jej się uda ustalić coś istotnego dla śledztwa, może Patrik nie będzie taki zły, że się wtrąca w nie swoje sprawy.

Nie cierpiał specjalnie z powodu braku kolegów. Przecież miał książki. Dopiero kiedy zaczął dorastać, odczuł brak tego, co mieli rówieśnicy: poczucia wspólnoty, przynależności do grupy. On zawsze był sam. Jediną osobą, która pragnęła jego towarzystwa, była Alice.

Czasem gonili go, gdy wracał z przystanku do domu. Erik, Kenneth i Magnus. Rycząc ze śmiechu, biegli za nim wolniej, niżby mogli. Chodziło im o to, żeby jego zmusić do biegu.

– Szybciej, tłuściochu!

Biegł i gardził sobą. Ciągle miał nadzieję, że pewnego dnia stanie się cud i po prostu przestaną, i spojrzą na niego inaczej. Zrozumieją, że jest kimś. Wiedział jednak, że to mrzonki. Nikt go nie zauważał. Alice się nie liczyła, była mongolką. Tak ją nazywali chłopcy, zwłaszcza Erik. Na jej widok od razu wołał: mongooolka.

Alice często czekała na niego na przystanku, gdy wracał autobusem ze szkoły. Nie znosił tego. Dopóki stała pod wiatą, wyglądała całkiem normalnie, z długimi czarnymi włosami związanymi w koński ogon i wesołymi niebieskimi oczami szukającymi go wśród uczniów liceum. Widząc ją przez okno autobusu, odczuwał nawet pewną dumę, że ta długonoga, ciemnowłosa piękność to jego siostra.

Gdy wysiadał i zauważyła go, nadchodził ten moment: pędem ruszała w jego stronę, biegła niezdarnie, jak marionetka ciągnięta za sznurki. Wykrzykiwała jego imię, a chłopcy zarykiwali się ze śmiechu.

– Mongooolka!

Alice nic nie rozumiała i właśnie to było najbardziej żenujące. Uśmiechała się, cała szczęśliwa, czasem jeszcze im machała. Wtedy sam z siebie ruszał biegiem, choć go nie gonili. Byle uciec od krzyków Erika odbijających się echem między domami. Ale nie udawało mu się uciec od Alice. Brała to za zabawę. Doganiała go, czasem nawet rzucała mu się na szyję z takim impetem, że prawie się przewracał.

W takich chwilach nienawidził jej równie mocno jak wtedy, gdy płakała i odbierała mu mamę. Miał ochotę zdzielić ją w twarz, żeby już nie przynosiła mu wstydu. Nigdy nie przyjmą go do swego grona, jeżeli Alice będzie czekać na niego pod wiatą, wykrzykiwać jego imię i rzucać mu się na szyję.

Rozpaczliwie pragnął być kimś również dla innych. Nie tylko dla Alice.

Gdy się obudziła, Patrik wciąż spał twardym snem. Było pół do ósmej. Maja też jeszcze spała, choć zazwyczaj budziła się przed siódmą. Erika nie mogła sobie znaleźć miejsca. W nocy budziła się kilka razy. Myślała o tym, co usłyszała, i ledwo mogła się doczekać rana, żeby coś z tym zrobić.

Cicho wstała, ubrała się i zeszła do kuchni zaparzyć kawę. Po pierwszej, niezbędnej dawce kofeiny z niecierpliwością spojrzała na zegarek. Niewykluczone, że już wstali. Nawet całkiem prawdopodobne, przecież mają dzieci.

Zostawiła Patrikowi kartkę z cokolwiek mętnym wyjaśnieniem: pojechała załatwić pewną sprawę. Zdziwi się, ale trudno. Opowie mu wszystko, kiedy wróci.

Dziesięć minut później skręciła do Hamburgsund. Wcześniej w biurze numerów sprawdziła adres siostry Sanny i od razu trafiła. Duży dom z cegły typu Mexi. Mijając dwa blisko ustawione kamienne słupki na początku długiego podjazdu, wstrzymała oddech. Wyjazd tyłem może być ryzykowny, ale to problem na później.

W domu było zamieszanie i Erika z ulgą stwierdziła, że się nie pomyliła: już nie spali. Zadzwoiła, usłyszała kroki na schodach. Utworzyła kobieta, pewnie siostra Sanny.

– Dzień dobry – powiedziała Erika i przedstawiła się. – Czy Sanna już wstała? Chciałabym z nią zamienić kilka słów.

Siostra Sanny spojrzała na nią z ciekawością, ale o nic nie spytała.

– Tak, oczywiście. Już wstała, potwory również. Proszę wejść.

Erika weszła do przedpokoju, odwiesiła kurtkę i za siostrą Sanny ruszyła po stromych schodach na piętro, do kolejnego przedpokoju. Po lewej znajdowało się duże pomieszczenie: kuchnia, jadalnia i salon jednocześnie.

Sanna i chłopcy siedzieli przy stole. Jedli śniadanie z o kilka lat starszymi kuzynami, chłopcem i dziewczynką.

– Przepraszam, że przeszkadzam przy śniadaniu – Erika zwróciła się do Sanny. – Chciałabym cię spytać o jedną rzecz.

W pierwszej chwili Sanna nie zareagowała. Zastygła z łyżką w ręku, namyślała się. Odłożyła łyżkę i wstała.

– Idźcie na werandę, tam będziecie miały spokój – powiedziała jej siostra.

Sanna skinęła głową.

Erika zeszła za nią na dół. Przeszły przez kilka pokoi do przeszklonej werandy, przed którą rozciągał się trawnik, a za nim niewielkie centrum Hamburgsundu.

– Jak samopoczucie? – spytała Erika, siadając.

– Chyba nieźle. – Sanna była blada i mizerna, jakby niewiele spała. – Chłopcy cały czas pytają o tatę. Nie mam pojęcia, co odpowiadać. Nie wiem, czy rozmawiać z nimi o tym,

co się stało, czy nie. Pomyślałam, że zadzwonię do poradni psychologicznej.

– Dobry pomysł – odparła Erika. – Dzieci są twarde. Radzą sobie lepiej, niż nam się wydaje.

– Pewnie tak. – Sanna zapatrzyła się przed siebie. Po chwili odwróciła się do Eriki. – O czym chciałaś ze mną rozmawiać?

Nie pierwszy raz Erika nie bardzo wiedziała, od czego zacząć. Nikt jej niczego nie zlecił, nie upoważnił do zadawania pytań. Robiła to jedynie z ciekawości i z troski. Zastanawiała się chwilę, a potem pochyliła się i wyjęła z torebki rysunki.

Jak zwykle wstał z kurami. Bardzo się tym szczylił. Podkreślał to przy każdej okazji.

– Nie wolno się wylegiwać. To tak, jakby się człowiek szykował do zakładu dla przewlekle chorych – mawiał i z zadowoleniem dodawał, że wstaje najpóźniej o szóstej. Synowa czasem pokpiwała, że chodzi spać już o dziewiątej wieczorem.

– A to nie jest przygotowywanie się do zakładu dla przewlekle chorych? – pytała z uśmiechem. Nie raczył odpowiadać na takie zaczepki. Naprawdę korzystał z dnia.

Po solidnym śniadaniu, kaszy na mleku, zasiadał w ulubionym fotelu i dokładnie czytał gazetę. Za oknem zaczynało się rozwidniać. Gdy kończył lekturę, zazwyczaj było już na tyle widno, że mógł przystąpić do inspekcji. Przeprowadzał ją regularnie, co rano. Od lat był to stały punkt programu.

Wstał, zdjął z gwoździa lornetkę i usadowił się pod oknem. Z jego domu na pagórku, przed kościołem, ponad szopami na łodzie, roztaczał się znakomity widok na całe wejście do portu. Podniósł lornetkę do oczu i rozpoczął inspekcję, od lewej do prawej. Najpierw sąsiedni dom. Tak jest, oni też już wstali. Zimą we Fjällbace było niewielu stałych mieszkańców, ale on miał szczęście: jego sąsiad był jednym z nich. Sąsiadka miała zwyczaj chodzić po domu w samej bieliźnie. Traktował to jako premię. Dochodziła pięćdziesiątki, ale uważał, że ma jeszcze diabelnie dobrą figurę. Przesunął lornetkę w prawo.

Puste domy. Same puste domy. W niektórych zupełnie ciemno, w innych co jakiś czas zapalała się jakaś lampa. Westchnął. Co to się porobiło, czysta rozpacz. Pamiętał, jak w każdym domu ktoś mieszkał i przez cały rok było bardzo gwarno. Wkrótce przyjeżdżający łaskawie na trzy miesiące letnicy do reszty wszystko wykupią. Będą wracać do siebie, do miasta, i do późnej jesieni obnosić się z opalenizną: Przez całe lato mieszkaliśmy w domu we Fjällbace. Miło byłoby tam mieszkać cały rok. Co za spokój, cisza. Człowiek naprawdę schodzi z obrotów. Nic z tego nie było prawdą. Zimą, gdy wszystko jest zamknięte i nie można się położyć na skałach, żeby się smażyć w słońcu, nie wytrzymałoby ani jednego dnia.

Przesunął lornetkę w stronę placu Ingrid Bergman. Ani żywej duszy. Słyszał, że twórcy strony internetowej Fjällbacki zainstalowali kamerę, dzięki której po zalogowaniu się można w każdej chwili zobaczyć, co się dzieje na placu. Pomyślał, że trzeba chyba nie mieć nic do roboty, żeby oglądać miejsce, gdzie nic się nie dzieje.

Znów przesunął lornetkę w prawo, nad Södra Hamngatan, w stronę sklepu żelaznego i Brandparken. Zatrzymał się przy kutrze Morskiej Służby Ratowniczej i podziwiał go przez chwilę. Piękna sztuka. Całe życie kochał łodzie, a przycumowany przy nabrzeżu kuter „MinLouis” aż błyszczał. Przesunął lornetkę dalej, w stronę Badholmen. Kiedy zobaczył drewnianą przebieralnię, jak zwykle naszyły go wspomnienia z młodości. Osobno panowie, osobno panie. Gdy był chłopcem, próbowali znaleźć sposób, żeby podglądać panie. Najczęściej nic z tego nie wychodziło.

Widział skały i trampolinę. Najczęściej korzystały z niej dzieci. Dalej wieżę, mocno już wysłużoną. Miał nadzieję, że zostanie wyremontowana i że nikomu nie przyjdzie do głowy ją rozbierać. Była przecież częścią Fjällbacki.

Minał wieżę i spoglądał w kierunku Valön. Nagle drgnął i cofnął lornetkę. Co, do licha? Poprawił ostrość i zmrużył oczy, żeby lepiej widzieć. Jeśli się nie myli, z wieży coś zwisa. Coś ciemnego huśta się na wietrze. Znów zmrużył oczy. Czyżby młodzież zabawiała się teraz wieszaniem manekinów czy czegoś w tym rodzaju? Z tej odległości nie dało się rozpoznać, co to takiego.

Nie potrafił opanować ciekawości. Ubrał się, założył na buty antypoślizgowe podkładki i wyszedł. Schodząc po schodach, musiał się trzymać poręczy, żeby się nie przewrócić. Zapomniał je posypać piaskiem. Na drodze było już łatwiej. Ruszył w stronę Badholmen tak szybko, jak potrafił.

Przeszedł przez plac Ingrid Bergman. Kompletna cisza. Przez chwilę się zastanawiał, czy nie zatrzymać jakiegoś samochodu, ale postanowił dać sobie z tym spokój. Po co robić przedstawienie. Pewnie się okaże, że to nic takiego.

Przy samym Badholmen jeszcze przyspieszył. Kilka razy w tygodniu chodził na dłuższy spacer, więc wciąż miał niezłą kondycję, ale gdy dotarł na miejsce, był porządnie zasapany.

Przystanął, żeby zaczerpnąć tchu, a raczej przed samym sobą udawał, że po to właśnie się zatrzymał. Prawda była taka, że od chwili gdy zobaczył przez lornetkę ciemny kształt, towarzyszyło mu nieprzyjemne przecucie. Nie mógł się zdecydować. W końcu odetchnął głębiej i wszedł na teren kąpieliska. Ciągle nie potrafił się przemóc i spojrzeć na wieżę. Patrzył pod nogi, ostrożnie stapał po skałach. Gdyby się przewrócił, mógłby już nie wstać. Parę metrów przed wieżą powoli spojrzął w górę.

Patrik usiadł zaspany na łóżku. Obudziło go jakieś brzęczenie. W pierwszej chwili nie mógł się zorientować, co tak brzęczy. W końcu oprzytomniał na tyle, żeby sięgnąć po komórkę. Wyłączył dzwonek, ale ustawił wibracje i aparat wściekle podskakiwał na nocnym stoliku, a wyświetlacz migał w półmroku.

– Halo?

Natychmiast się rozbudził i zaczął się ubierać. Jednocześnie słuchał i zadawał pytania. Parę minut później był ubrany i już miał wychodzić, gdy zobaczył kartkę od Eriki. Uzmysłowił sobie, że nie było jej w łóżku. Zaklął i pobiegł na górę. Maja wydostała się z łóżeczka i spokojnie bawiła się na podłodze. Cholera, co robić? Przecież nie zostawi jej samej. Ze złością zadzwonił do Eriki, ale po kilku sygnałach włączyła się poczta głosowa. Gdzie ona jest o tej porze?

Rozłączył się i zadzwonił do Anny i Dana. Odebrała Anna. Patrik odetchnął z ulgą i szybko wyjaśnił, o co chodzi. Potem przez dziesięć minut sterczał w przedpokoju, niecierpliwie przestępując z nogi na nogę.

– Coś ostatnio macie same pilne wyjazdy. Najpierw Erika ni z tego, ni z owego jedzie do Göteborga, teraz u ciebie pożar – zaśmiała się Anna, wchodząc do domu.

Patrik podziękował szybko i pobiegł do samochodu. Dopiero za kierownicą dotarło do niego, co usłyszał. Erika do Göteborga? Wczoraj? Nic z tego nie rozumiał. Później się tym zajmie. Teraz ma co innego na głowie.

Na Badholmen pełną parą pracowali technicy. Zostawił samochód przed kutrem ratowniczym i pobiegł truchtem na wyspę. Byli tam już Torbjörn Ruud i jego ekipa.

– Kiedy dostaliście zawiadomienie? – spytał Patrik Göstę, kiedy ten do niego podszedł. Technicy jechali z Uddevalli, więc nie powinni dojechać przed nim. Tak samo Gösta z Martinem. Przecież jechali z Tanumshede. Dlaczego nie zadzwonili do niego wcześniej?

– Annika dzwoniła do ciebie kilka razy. Wczoraj wieczorem też, ale nie odbierałaś.

Patrik wyciągnął komórkę z kieszeni. Już chciał powiedzieć, że to nieprawda, kiedy spojrzał na wyświetlacz: sześć nieodebranych połączeń. Trzy wczoraj wieczorem i trzy dziś rano.

– Nie wiesz, czego chciała wczoraj wieczorem? – spytał Patrik, złościąc się na siebie, że wyłączył dzwonek, żeby mieć jeden wieczór odpoczynku. Pierwszy raz od niepamiętnych czasów pozwolił sobie nie myśleć o pracy i oczywiście od razu musiało się coś stać.

– Nie mam pojęcia. Dziś rano chodziło o to. – Gösta wskazał na wieżę.

Patrik drgnął. W wisielcu kołyszącym się na wietrze było coś niesłychanie poruszającego i w jakiś sposób pierwotnego.

– A niech to... – mruknął Patrik. Pomyślał o Sannie i dzieciach, i o Erice. – Kto go znalazł? – Wolał wrócić do zawodowej roli i nie myśleć o innych okolicznościach. W tym momencie Christian przestał być kimś, kto miał żonę i dzieci, przyjaciół i jakieś życie. Stał się denatem, zagadką do rozwiązania. A on miał wyjaśnić, co i jak się stało.

– Zgłosił to ten stary, stoi tam. Sven Olov Rönn. Mieszka w tym białym domu. – Gösta wskazał na jeden z domów stojących na skraju pagórka, nad szopami. – Ma zwyczaj co rano rozglądać się po Fjällbace przez lornetkę. Zobaczył, że z wieży coś zwisa. Z początku myślał, że młodzież zrobiła sobie kawał, ale przytelepał się tutaj i zobaczył, co się stało.

– Co z nim? W porządku?

– Trochę roztrzęsiony, co zrozumiałe, ale chyba twarda z niego sztuka.

– Nie puszczaj go do domu, dopóki z nim nie pogadam – powiedział Patrik i podszedł do nadzorującego odgradzanie wieży taśmą Torbjörna.

– Można powiedzieć, że dbacie, żebyśmy mieli co robić – powiedział Torbjörn.

– Wolelibyśmy ciszę i spokój, wierz mi. – Patrik zebrał się w sobie i jeszcze raz spojrzał na Christiana. Oczy miał otwarte. Głowa mu opadła, gdy zawisł na sznurze i złamał sobie kark. Wyglądał, jakby się wpatrywał w wodę.

Patrik się wzdrygnął.

– Długo jeszcze musi tak wisieć?

– Niedługo. Zrobimy kilka zdjęć i go odetniemy.

– A transport?

– Już jedzie – odparł krótko Torbjörn. Pilno mu było do pracy.

– Dobrze, róbcie swoje – powiedział Patrik, oddalając się.

Torbjörn od razu zaczął wydawać dyspozycje.

Patrik podszedł do Gösty i starszego pana, który wyglądał, jakby mu było zimno.

– Patrik Hedström, policja – powiedział, wyciągając do niego rękę.

– Sven Olov Rönn – odparł mężczyzna, stając niemal na baczność.

– Jak się pan czuje? – Patrik przyglądał się jego twarzy, szukając oznak szoku. Sven Olov Rönn był trochę blady, ale dosyć pozbierany.

– No cóż, niezbyt to przyjemne – powiedział powoli. – Ale wrócę do domu, wypiję parę kropli na wzmocnienie i będzie dobrze.

– A może chce pan, żeby pana zbadał lekarz? – spytał Patrik.

Sven Olov Rönn spojrzał na niego z przerażeniem. Należał do tych starszych panów, którzy prędzej dadzą sobie rękę uciąć, niż pójdą do lekarza.

– Nie, nie – odpowiedział. – Nie trzeba.

– Niech będzie – powiedział Patrik. – Wiem, że mój kolega z panem rozmawiał. –

Wskazał głową na Göstę. – Ale chciałbym, żeby pan jeszcze raz opowiedział, jak to się stało, że znalazł pan... tego mężczyznę na wieży.

– Widzi pan, ja zawsze wstaję z kurami – zaczął Sven Olov Rönn i dodając kilka nowych szczegółów, powtórzył to, co chwilę wcześniej zreferował Patrikowi Gösta. Patrik zadał jeszcze kilka pytań i odesłał go do domu, żeby się ogrzał.

– Gösta, co o tym myślisz? Co to znaczy? – spytał w zamyśleniu.

– Po pierwsze musimy się dowiedzieć, czy zrobił to sam, czy to ta sama... – Nie dokończył, ale Patrik zrozumiał.

– Zauważyliście coś, co świadczyłoby o tym, że walczył, stawiał opór czy coś w tym rodzaju? – zawołał Patrik do Torbjörna, który zatrzymał się w połowie schodów na szczyt wieży.

– Jak dotąd nic, ale jeszcze nie zdążyliśmy go dokładnie obejrzeć. Zaczynamy od zdjęć. – Machnął aparatem. – Potem zobaczymy i w razie czego damy znać.

– Dziękuję – odparł Patrik.

To na razie wszystko. Teraz czeka na niego inne zadanie.

Podszedł do nich Martin Molin, blady, jak zwykle, gdy musiał patrzeć na zwłoki.

– Mellberg i Paula też jadą.

– No to fajnie – powiedział bez entuzjazmu Patrik. Zarówno Gösta, jak i Martin nie mieli wątpliwości, że nie chodzi mu o Paulę.

– Co robimy? – spytał Martin.

– Zaczekaj na nich. Mellbergiem się nie przejmuj, będzie tylko sterczeć i przeszkadzać technikom. Przejdźcie się z Paulą po domach przy wjeździe na Badholmen. Większość stoi pusta, więc nie będzie to trudne. Gösta, pojedziesz ze mną do Sanny?

Gösta spojrział na niego smutno.

– Oczywiście. Kiedy?

– Teraz – odparł Patrik. Chciał to mieć za sobą. Zastanawiał się, czy nie zadzwonić do Anniki i nie spytać, po co wczoraj do niego dzwoniła, ale uznał, że to może poczekać..

Opuszczając Badholmen, obaj z Gösta starannie unikali patrzenia na sylwetkę huśtającą się na wietrze.

– Nic z tego nie rozumiem. Kto przysyłał Christianowi te rysunki? – Sanna była zdziwiona. Wzięła jeden do ręki. Erika pogratulowała sobie, że każdy rysunek włożyła do osobnej koszulki, dzięki czemu można je było oglądać, nie ryzykując, że tracą wartość dowodową.

– Nie wiem. Miałam nadzieję, że mi coś podpowiesz.

Sanna potrząsnęła głową.

– Nic o tym nie wiem. Skąd je masz?

Erika opowiedziała o wizycie w dawnym mieszkaniu Christiana w Göteborgu i spotkaniu z Janosem Kováčsem, który zachował listy z rysunkami.

– Dlaczego interesujesz się przeszłością Christiana? – spytała Sanna.

Erika musiała się namyślić. W pierwszej chwili sama nie wiedziała, jak to wyjaśnić.

– Kiedy się dowiedziałam, że dostaje listy z pogrózkami, zaczęłam się o niego bać. Nie dawały mi spokoju, taka już jestem. Christian nic nie mówił, więc zaczęłam szperać.

– Pokazałaś je Christianowi? – Sanna sięgnęła po następny rysunek, przyglądała mu się uważnie.

– Nie, najpierw chciałam się czegoś dowiedzieć od ciebie. – Przerwała na chwilę. – Co wiesz o przeszłości Christiana? Jego rodzinie i dzieciństwie?

Sanna uśmiechnęła się smutno.

– Trudno to sobie wyobrazić, ale właściwie nic. Nie znam nikogo, kto by tak mało mówił o sobie. Pytałam go o różne rzeczy, o rodziców, gdzie mieszkali, co robił, kiedy był mały, jakich miał kolegów... zadaje się takie pytania nowo poznanym osobom. Christian nic nie mówił. Powiedział tylko, że rodzice już nie żyją, nie ma rodzeństwa, dzieciństwo miał takie jak wszyscy i nie ma do powiedzenia nic ciekawego. – Sanna przełknęła ślinę.

– Nie przyszło ci do głowy, że to dziwne? – spytała Erika ze współczuciem. Widziała, że Sanna z trudem hamuje łzy.

– Kocham go, a że zawsze się złościł, gdy pytałam, to przestałam. Chciałam tylko... żeby został – wyszeptala ze spuszczonego wzrokiem.

Erika w pierwszym odruchu chciała ją przytulić. Wydała jej się taka młodziutka, bezbronna. Musiało być jej trudno w związku, w którym zawsze była tą gorszą. Nie mogło być wątpliwości, że Christian nie odwzajemniał jej miłości.

– Więc nie wiesz, kim jest ta mała postać koło Christiana? – spytała miękko.

– Nie mam pojęcia, ale to musiało narysować dziecko, prawda? Może ma jakieś nieślubne dzieci, o których nic nie wiem? – Zaśmiała się, ale śmiech uwiązł jej w gardle.

– Tylko bez pochopnych wniosków. – Erika przestraszyła się, że tylko pogorszyła sprawę. Sanna wydawała się bliska załamania.

– Ja też mam mnóstwo wątpliwości. Odkąd zaczęły przychodzić te listy, pytałam go tysiące razy, czy wie, kto je przysyła, a on zaprzeczał. Ale jakoś mu nie wierzę. – Zagryzła wargi.

– Opowiadał ci o swoich byłych dziewczynach? Były w jego życiu jakieś kobiety? –

Zdawała sobie sprawę, że robi się natarczywa, ale może Christian kiedyś powiedział coś, co utkwilo Sannie w pamięci.

Sanna potrząsnęła głową i zaśmiała się gorzko. – Uwierz mi, pamiętałabym, gdyby wspomniał o innej kobiecie. Przecież ja nawet myślałam... – Urwała i zrobiła minę, jakby żałowała, że zaczęła.

– Co myślałaś? – spytała Erika, ale Sanna nie odpowiedziała.

– Nic takiego. Nieważne. Powiedzmy, że jestem zazdrośnicą.

Nie ma w tym nic dziwnego, pomyślała Erika. Jeśli się z kimś żyje tyle lat i kocha bez wzajemności, to nic dziwnego, że człowiek się robi zazdrosny. Ale nie powiedziała tego, zmieniła temat. Myślała o tym od wczoraj.

– Wczoraj rozmawiałaś z koleżanką Patrika, Paulą Morales.

Sanna przytaknęła.

– Bardzo miła. Gösta też mi się podobał. Pomógł mi domyć dzieci. Powiedz Patrikowi, żeby go pozdrowił i podziękował w moim imieniu. Wczoraj jakoś o tym nie pomyślałam.

– Przekażę. – Erika milczała chwilę. – Paula chyba nie rozumiała czegoś, co powiedziałaś.

– Skąd wiesz? – zdziwiła się Sanna.

– Nagrała waszą rozmowę. Patrik wczoraj odsłuchiwał nagranie i ja niechcący też słyszałam.

– Ach tak. – Sanna gładko przelknęła kłamstwo. – Czego nie rozumiała?

– Powiedziałaś, że Christianowi też nie było łatwo, jakbyś miała na myśli coś konkretnego.

Sanna zeszywniała. Uciekła wzrokiem i zaczęła skubać frędzle obrusa.

– Naprawdę nie wiem, co...

– Proszę cię, to nie pora na osłanianie Christiana. Cała wasza rodzina jest w niebezpieczeństwie, inni też. Ale jeszcze można coś zrobić, żeby się nie skończyło tak jak z Magnusem. Nie wiem, co ukrywasz. Ani dlaczego. Może to nie ma nic wspólnego z tą sprawą. Przypuszczam, że tak właśnie myślisz, bo w przeciwnym razie, jestem o tym przekonana, powiedziałaś. Zwłaszcza po tym, co się wczoraj przytrafiło dzieciom. Więc jak?

Sanna wpatrywała się w jakiś punkt za oknem, nad domami, nad zamrzniętym morzem i wyspami. Milczała dłuższą chwilę. Widać było, że toczy wewnętrzną walkę, a Erika cierpliwie czekała.

– Znalazłam na strychu sukienkę. Niebieską – odezwała się w końcu. Opowiedziała, jak pokazała sukienkę Christianowi, jaka była zła i jak niepewnie się czuła. O tym, jak w

końcu opowiedział jej tę koszmarną historię. A potem zamilkła i zapadła się, jakby z niej uszło powietrze.

Erika znieruchomiała. Usiłowała przyjąć do wiadomości to, co usłyszała. Ale nie potrafiła. Ludzki umysł nie dopuszcza do siebie pewnych rzeczy. Mogła tylko położyć rękę na dłoni Sanny.

Erik Lind po raz pierwszy w życiu poczuł, że się panicznie boi. Christian nie żyje. Wisiał na wieży Badholmen, kołysał się na wietrze jak szmaciana lalka.

Zawiadomiła go telefonicznie policjantka i przykazała, żeby na siebie uważał. Dodała, że w razie potrzeby może w każdej chwili dzwonić na komisariat. Podziękował jej i powiedział, że na pewno nie będzie takiej potrzeby. Kompletnie nie mógł zrozumieć, kto mógł się na nich aż tak uwziąć. Nie zamierzał siedzieć z założonymi rękami i czekać na swoją kolej. Przejmie kontrolę nad sytuacją – jak zawsze.

Plamy potu na koszuli dowodziły jednak, że nie jest tak spokojny, jak sobie wmawiał. W dłoni trzymał telefon. Niezgrabnymi palcami wybrał numer Kennetha. Po pięciu sygnałach włączyła się poczta głosowa. Rozłączył się i ze złością rzucił komórkę na biurko. Próbował się zmusić do myślenia. Trzeba się zastanowić, co dalej.

Odezwał się dzwonek. Drgnął i spojrzał na wyświetlacz. Kenneth.

– Halo?

– Nie mogę odbierać tak szybko – odezwał się Kenneth. – Ktoś musi mi pomóc przy zakładaniu słuchawki. Sam nie utrzymam telefonu w ręce – wyjaśnił, nie rozczulając się nad sobą.

Erik pomyślał, że może powinien się zdobyć na ten wysiłek i odwiedzić Kennetha w szpitalu albo chociaż posłać mu kwiaty. Trudno, nie da się myśleć o wszystkim naraz. Zresztą ktoś musi siedzieć w biurze. Kenneth na pewno to rozumie.

– Jak się czujesz? – Starał się, żeby to zabrzmiało tak, jakby go to obchodziło.

– Dobrze – odparł krótko Kenneth. Znał Erika. Wiedział, że nie pyta dlatego, że go to naprawdę interesuje.

– Mam złe wieści. – Najlepiej powiedziec prosto z mostu. Kenneth w milczeniu czekał na dalszy ciąg. – Christian nie żyje. – Erik szarpał kołnierzyk. Nadal pocił się obficie, nawet dłoń trzymającą telefon miał mokrą. – Właśnie się dowiedziałem. Dzwonili z policji. Powiesił się na wieży na Badholmen.

Cisza w słuchawce.

– Halo! Słyszałeś, co mówiłem? Christian nie żyje. Policjantka, z którą rozmawiałem,

powiedziała tylko tyle, ale każdy głupi się domyśli, że to ten sam świr.

– Tak, to ona – powiedział z kamiennym spokojem Kenneth.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Wiesz, kto to zrobił? – Erik niemal krzyczał. Jak to, wiedział i nic nie mówił? Osobiście go zamorduje, jeśli nikt go nie uprzedzi.

– Nas też dopadnie.

Niesamowity spokój, z jakim to mówił, sprawił, że Erik dostał gęsiej skórki. Przez chwilę myślał, że Kenneth musiał dostać po głowie. Dosłownie.

– Mógłbyś mnie uprzejmie dopuścić do tajemnicy?

– Ciebie zostawi sobie na koniec.

Erik musiał się opanować, żeby ze złości nie cisnąć telefonem o biurko.

– Naprawdę nie rozumiesz? Tylu ludzi zraniłeś i skrzywdziłeś, że nie wiesz, o kogo chodzi? Dla mnie sprawa jest oczywista. To jedyny człowiek, jakiego kiedykolwiek skrzywdziłem. Nie wiem, czy Magnus zdawał sobie sprawę, że ona chce się zemścić, ale wiem, że męczyła go ta historia. Ciebie pewnie nigdy nie męczyła, prawda? Nie miałeś żadnych wyrzutów sumienia, nie cierpiełeś na bezsenność, bo zrobiłeś komuś coś złego. – Mówił to wszystko bez emocji, rzeczowym tonem, spokojnie.

– O czym ty mówisz? – warknął Erik. Myśli galopowały mu przez głowę. Coś mu się niewyraźnie przypomniało, jakiś obraz, czyjaś twarz. Coś zaczęło się w nim budzić. Coś, co wyparł z pamięci tak skutecznie, że samo z siebie nigdy nie wypłynęłoby na powierzchnię.

Mocno ścisnął telefon. A może...

Kenneth się nie odzywał. Erik nie musiał potwierdzać, że wie. Powiedziało to jego milczenie. Rozłączył się bez pożegnania, jakby chciał się od tego odciąć.

Otworzył pocztę internetową i zabrał się do załatwiania najważniejszych spraw. Czas naglił.

Zaniepokoił się, gdy wjeżdżając na podjazd przed domem, rozpoznał samochód Eriki. Wiedział, że ma skłonność do wtrącania się w nie swoje sprawy. Nie raz podziwiał jej dociekliwość, która często przynosiła wymierne rezultaty, ale bardzo nie lubił, gdy zahaczała o kompetencje policji. Chciałby chronić ją, Maję i mające przyjsć na świat bliźnięta przed złem tego świata, ale Erika mu tego nie ułatwiała i raz po raz wkraczała w samo centrum wydarzeń. Domyślił się, że i tym razem bez jego wiedzy wmieszała się w sprawę.

– Czy to nie samochód twojej żony? – spytał Gösta, gdy parkowali obok beżowego volvo.

– Tak – potwierdził Patrik. Gösta poprzestał na uniesieniu brwi.

Nie musieli dzwonić do drzwi, siostra Sanny już w nich stała. Na jej twarzy malował się niepokój.

– Stało się coś? – Była spięta, zmarszczki wokół ust mocno się zarysowały.

– Chcielibyśmy rozmawiać z Sanną – oznajmił Patrik, nie odpowiadając. Żałował, że nie ma z nim Pauli, ale nie chciał czekać.

Zmarszczki wokół ust siostry Sanny pogłębiły się, ale bez słowa wpuściła ich do domu.

– Jest na werandzie – powiedziała, wskazując ręką.

– Dziękuję. – Patrik spojrział na nią. – Czy mogłaby pani dopilnować, żeby dzieci nam nie przeszkadzały?

Przełknęła ślinę.

– Zajmę się nimi.

Poszli na werandę. Słyszac kroki, obie podniosły wzrok – Erika z miną winowajcy. Patrik dał jej znak, że o tym porozmawiają później, i usiadł obok Sanny.

– Niestety przynoszę bardzo smutną wiadomość – powiedział spokojnie. – Christian nie żyje. Znaleźliśmy go wczesnym rankiem.

Sanna nie mogła złapać tchu, łzy napłynęły jej do oczu.

– Na razie niewiele wiemy, ale robimy, co się da, żeby ustalić, jak to się stało – dodał.

– Jak... – spytała Sanna.

Patrik się zawahał. Nie wiedział, jak jej to powiedzieć.

– Wisiał na wieży do skoków na Badholmen.

– Wisiał? – Oddech miała krótki, urywany. Patrik uspokajającym gestem położył jej rękę na ramieniu.

– Na razie tylko tyle wiemy.

Sanna skinęła głową. Patrzyła przed siebie szklanym wzrokiem. Patrik powiedział cicho do Eriki:

– Mogłabyś zastąpić jej siostrę? Poproś ją, żeby do nas przyszła, a ty posiedź przy dzieciach.

Erika natychmiast wstała. Rzuciła jeszcze okiem na Sannę i weszła na schody. Po chwili, słyszac, że ktoś schodzi na dół, Gösta wyszedł do przedpokoju. Patrik pomyślał z wdzięcznością, że postanowił przekazać siostrze Sanny wiadomość o śmierci Christiana, żeby Sanna nie musiała słuchać tego dwa razy.

Siostra weszła na werandę, usiadła obok Sanny i objęła ją. Patrik spytał, czy ma jeszcze kogoś zawiadomić, może poprosić pastora. Chwycił się tych rutynowych pytań, żeby nie myśleć o dwóch małych chłopcach bawiących się piętro wyżej i niewiedzących, że

właśnie stracili ojca.

Pora ruszać. Miał zadanie do wykonania. Musiał to zrobić między innymi, a raczej przede wszystkim, dla nich. Prowadząc śledztwo, mniej czy bardziej skomplikowane, zawsze miał przed oczami ofiary i ich najbliższych.

Sanna płakała rozdzierająco. Patrik poszukał wzroku jej siostry. Kiwnęła lekko głową w odpowiedzi na niewypowiedziane głośno pytanie. Wstał.

– Na pewno nie trzeba nikogo zawiadomić?

– Sama zawiadomię rodziców – odparła siostra Sanny. Była blada, ale z jej twarzy bił spokój i Patrik czuł, że może je bez obaw zostawić.

– Sanno, dzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała – powiedział, przystając w drzwiach. – My... – Nie był pewien, jak daleko może się posunąć w obietnicach, bo znalazł się w sytuacji dla policjanta prowadzącego śledztwo najgorszej: zważył, czy kiedykolwiek złapią sprawcę.

– Nie zapomnij zabrać rysunków – powiedziała Sanna, pociągając nosem. Wskazała leżące na stole kartki.

– Co to takiego?

– Erika przyniosła. Ktoś je wysyłał na stary adres Christiana, do Göteborga.

Patrik przez chwilę przyglądał się rysunkom, a potem ostrożnie złożył je na kupkę. Co ta Erika znowu zmalowała? Musi z nią porozmawiać, i to szybko. Nie mógł jednak zaprzeczyć, że rysunki budziły nadzieję. Może się okaże, nie pierwszy raz zresztą, że Erika wpadła na coś, co przesądzi o wyniku śledztwa.

– Ostatnio często przypada nam opieka nad Mają – zauważył Dan, wchodząc do domu Eriki i Patrika. Dzwonił na komórkę Anny i dowiedziawszy się, gdzie jest, przyjechał do Sälvik.

– Nie mam pojęcia, czym się zajmuje Erika, i chyba nawet nie chcę wiedzieć – powiedziała Anna. Przykolebała się do Dana i nadstawiła policzek.

– Czyli nie będą mieli nic przeciwko temu, że wpadłem bez zaproszenia? – upewnił się Dan. W tym momencie Maja niemal go przewróciła, rzucając się na niego na powitanie. – Cześć, malutka! Co słyhać u mojej dziewczyny? Jesteś moją dziewczyną, prawda? Chyba nie znalazłaś sobie nowego chłopaka, co? – Dan zrobił groźną minę. Maja, zanosząc się od śmiechu, potarła noskiem o jego nos. Uznał to za potwierdzenie, że nadal ma u niej fory.

– Słyszałeś, co się stało? – spytała Anna, poważniejąc.

– Nie, a co? – Dan podrzucał Maję do góry. Zważywszy na jego wzrost, była to jazda przyprawiająca o zawrót głowy.

– Nie wiem, gdzie jest Erika, ale Patrik musiał pojechać na Badholmen. Rano znaleźli Christiana Thydella. Wisiał na wieży do skoków.

Dan znieruchomiał. Maja zawisła głową w dół. Śmiała się głośno, uważając, że to dalszy ciąg zabawy.

– Co ty mówisz? – Dan ostrożnie postawił Maję na dywanie.

– Wiem tylko tyle, ile Patrik powiedział, zanim wybiegł z domu. – Nie znała bliżej Sanny Thydell, ale czasem wpadały na siebie, jak to w małej miejscowości. Pomyślała o jej synkach.

Dan usiadł ciężko przy kuchennym stole, a Anna próbowała odsunąć od siebie obraz malców.

– Cholera jasna – powiedział Dan, patrząc w okno. – Najpierw Magnus Kjellner, potem Christian. I jeszcze Kenneth Bengtsson wylądował w szpitalu. Patrikowi musi się palić pod nogami.

– Tak. – Anna nalala Mai soku. – Może byśmy zmienili temat? – Zawsze się denerwowała, gdy komuś działa się krzywda, tym bardziej teraz, w ciąży. Nie mogła słuchać takich rzeczy.

Dan domyślił się i przytulił ją. Zamknął oczy i położył dłoń na jej brzuchu.

– Już niedługo, kochanie, mały będzie z nami.

Anna pojaśniała. Rozmyślała o przyszłym dziecku z przekonaniem, że żadne zło jej nie dosięgnie. Ogromnie kochała Dana i aż ją rozsadzało ze szczęścia, że w brzuchu nosi ich wspólne maleństwo. Poglaskała go po głowie i wtulając usta w jego włosy, powiedziała:

– Przestań mówić mały, bo według mnie w środku jest mała księżniczka. Uważam, że uderza nóżką jak baletnica – powiedziała, przekomarzając się z nim.

Dan miał już trzy córki i marzył, żeby tym razem urodził się syn. Ale Anna wiedziała, że będzie szczęśliwy niezależnie od tego, kto się urodzi. Przecież to ich wspólne dziecko.

Patrik wysadził Göstę w pobliżu Badholmen. Po chwili namysłu pojechał do domu. Musiał porozmawiać z Eriką, dowiedzieć się, co wie.

Wszedł do domu i wziął głęboki oddech. Usłyszał, że jest Anna, a nie zamierzał jej wciągać w kłótnię. Miała denerwujący zwyczaj stawania po stronie siostry, a on nie chciał wychodzić na ring z dwiema przeciwniczkami. Podziękował Annie i Danowi, który wystąpił w roli asystenta opiekunki, i dał im do zrozumienia, że chciałby zostać z Eriką sam. Anna domyśliła się i pociągnęła za sobą Dana, który musiał jeszcze przekonać Maję, żeby mu pozwoliła wyjść.

– Domyślam się, że Maja nie pójdzie dziś do przedszkola, co? – spytała pogodnie Erika, patrząc na zegarek.

– Po co poszłaś do Sanny Thydell? I co wczoraj robiłaś w Göteborgu? – spytał ostro Patrik.

– No więc... – Erika przekrzywiła głowę i zrobiła słodką minę, co jednak nie spotkało się z oczekiwaną reakcją. Westchnęła i zdała sobie sprawę, że najlepiej będzie się przyznać. Przecież i tak miała zamiar wszystko mu powiedzieć, ale tak się złożyło, że ją uprzedził.

Usiedli przy kuchennym stole. Patrik splótł przed sobą dłonie i patrzył na Erikę, a ona zastanawiała się, od czego zacząć.

Powiedziała, że dziwiło ją, że Christian nigdy nie mówił o swojej przeszłości. Więc postanowiła w niej poszperać. Pojechała do Göteborga, do jego ostatniego mieszkania przed przeprowadzką do Fjällbacki. Opowiedziała o sympatycznym Węgrze, o listach, które nadal przychodziły do Christiana, a których nigdy nie dostał, bo nie podał nowego adresu. Potem zebrała się w sobie i przyznała, że ukradkiem przeczytała materiały ze śledztwa, a także odsłuchiwała kasetę z nagraniem rozmowy Pauli z Sanną. Wyjaśniła, że zwróciła uwagę na pewien szczegół i postanowiła to sprawdzić. Stąd dzisiejsza poranna wizyta u Sanny. Powtórzyła, co Sanna jej powiedziała. O niebieskiej sukience i o niewyobrażalnym koszmarze. Pod koniec aż się zasapała i nie miała odwagi spojrzeć na męża. Patrik siedział bez ruchu, bez słowa. Erika przełykała ślinę i przygotowywała się na najgorsze.

– Chciałam ci tylko pomóc – dodała. – Wyglądasz na przemęczonego.

Patrik wstał.

– Później o tym porozmawiamy. Muszę jechać na komisariat. Rysunki zabieram ze sobą.

Wyszedł. Erika długo patrzyła za nim. Po raz pierwszy, odkąd byli razem, nie pocałował jej przed wyjściem.

To niepodobne do Patrika. Nigdy się tak nie zachowywał. Annika wydzwaniała do niego od wczorajszego wieczoru. Nagrała się, prosząc, żeby oddzwonił, bo osobiście chciała mu powiedzieć, co znalazła.

Kiedy w końcu zjawił się w komisariacie i spojrzała w jego zmęczoną twarz, zaniepokoiła się. Paula mówiła jej, że kazała mu zostać w domu i odpocząć, a ona przyklasnęła jej w duchu. Ostatnio kilka razy miała ochotę zrobić to samo.

– Chciałaś ze mną rozmawiać – powiedział Patrik, wchodząc do jej pokoju za szklaną ścianą recepcji. Annika obróciła się na krześle.

– Tak, ale nie śpieszyłeś się z oddzwaniem – odparła, patrząc na niego znad okularów. Nie mówiła z wyrzutem, raczej z troską.

– Wiem. – Patrik usiadł na krześle dla interesantów. – Zrobiło się tego trochę za dużo naraz.

– Uważaj na siebie. Mam znajomą, która przeceniła swoje siły, zderzyła się ze ścianą i do tej pory nie może się wylizać. Czasem jak człowiek wpadnie w dół, potrzebuje dużo czasu, żeby się odbić od dna.

– Wiem – odparł. – Ale aż tak źle nie jest. Sporo pracy i tyle. – Przesunął dłonią po włosach i oparł łokcie na kolanach. – Więc? Co chciałaś mi powiedzieć?

– Sprawdziłam Christiana. – Przerwała. Nagle uświadomiła sobie, co Patrik robił od rana. – Właśnie, jak wam poszło? – spytała cicho. – Jak Sanna to przyjęła?

– A jak można przyjąć taką wiadomość? – Patrik dał znak, żeby mówiła dalej. Nie chciał o tym rozmawiać.

Annika chrząknęła.

– Zaczniemy od tego, że Christian nie figuruje w naszych rejestrach. Nie był karany ani o nic podejrzany. Zanim przyjechał do Fjällbacki, wiele lat mieszkał w Göteborgu. Studiował na uniwersytecie. Bibliotekoznawstwo studiował potem zaocznie, na uczelni w Borås.

– Mhm... – mruknął z pewnym zniecierpliwieniem Patrik.

– Dalej: nie był wcześniej żonaty, ma dzieci tylko z Sanną.

Umilkła.

– To wszystko? – Nie ukrywał zawodu.

– Nie, nie doszłam jeszcze do najciekawszego. Dość łatwo udało mi się ustalić, że w wieku trzech lat został sierotą. Urodził się w Trollhättan i mieszkał tam do śmierci matki. Ojca nie znalazłam. Będę szukać dalej.

Wzięła do ręki jakiś papier i zaczęła czytać na głos. Patrik słuchał w napięciu. Myślał gorączkowo, usiłując połączyć nowe informacje z tymi niewidoma, które zdobyli wcześniej.

– Więc w wieku osiemnastu lat wrócił do nazwiska matki, Thydell – powiedział.

– Tak, o niej też co nieco znalazłam. – Podała mu kartkę. Przeczytał szybko, chcąc jak najprędzej poznać odpowiedź.

– Jest kilka nitek, za które można pociągnąć – powiedziała, widząc, jak się ożywił. Uwielbiała szperać w rozmaitych rejestrach, wyszukiwać szczegóły i szczególiki. Połączone w całość wskazywały trop, którym można było podążyć dalej.

– Chyba już wiem, od której zacznę – powiedział Patrik, podnosząc się. – Od niebieskiej sukienki.

Wyszedł. Annika patrzyła za nim ze zdumieniem. O czym on mówi?

Cecilia nie zdziwiła się specjalnie, gdy otworzyła drzwi i zobaczyła, kto za nimi stoi. Nawet się tego spodziewała. Fjällbacka to mała miejscowość, wszystkie tajemnice w końcu zawsze wychodzą na jaw.

– Wejdz, Louise – powiedziała, odsuwając się od drzwi. Już miała położyć rękę na brzuchu, ale powstrzymała odruch, którego nabrała, kiedy się potwierdziło, że jest w ciąży. – Mam nadzieję, że nie zastałam Erika – powiedziała Louise, potykając się o słowa. Cecylii zrobiło się przykro. Gdy już się odkochała, zrozumiała, że małżeństwo z Erikiem musiało być piekłem. Na miejscu Louise pewnie też zagładałaby do kieliszka.

– Nie, nie ma go. Proszę – powtórzyła i poszła przodem, do kuchni.

Louise jak zwykle była elegancka, miała na sobie kosztowne ubrania o klasycznym kroju i dyskretną złotą biżuterię. Cecilia poczuła się przy niej jak flejtuch. Pierwszej klientki spodziewała się dopiero o trzynastej i pozwoliła sobie na chodzenie po domu w dresie. W dodatku męczyły ją mdłości i nie miała siły żyć w dotychczasowym tempie.

– Tyle było tych romansów, że w końcu człowiek ma dość.

Cecilia spojrzała na nią zdumiona. Nie spodziewała się, że ta rozmowa przybierze taki obrót. Przygotowała się na wybuch gniewu, oskarżenia i wyrzuty. Tymczasem na twarzy Louise malował się smutek. Cecilia usiadła obok niej i wtedy na eleganckiej fasadzie dostrzegła rysy. Włosy Louise były pozbawione blasku, lakier na poobgryzanych paznokciach odprysnięty, a krzywo zapięta bluzka wyszła po jednej stronie ze spodni.

– Posłałam go do wszystkich diabłów – powiedziała Cecilia z satysfakcją.

– Dlaczego? – spytała beznamiętnie Louise.

– Dostałam od niego, co chciałam.

– To znaczy? – Louise patrzyła pustym, nieobecnym wzrokiem.

Cecylii ulżyło tak bardzo, że prawie nie mogła złapać tchu. Nigdy nie będzie taka jak Louise, jest silna. Z drugiej strony może Louise też kiedyś była silna i pełna nadziei, że wszystko ułoży się jak najlepiej. Teraz już nie miała nadziei. Zostało tylko wino i lata kłamstw.

Przez chwilę Cecilia zastanawiała się, czy nie skłamać albo przynajmniej na razie nie mówić prawdy. Z czasem i tak wszystko wyjdzie na jaw. Doszła jednak do wniosku, że musi powiedzieć, jak jest. Nie wolno okłamywać kogoś, kto stracił wszystko.

– Jestem w ciąży. Z Erikiem – odparła. A po chwili dodała: – Powiedziałam mu wyraźnie, że oczekuję od niego tylko jednego: pomocy finansowej. Zagroziłam, że w przeciwnym razie powiem ci o wszystkim.

Louise parsknęła śmiechem. Śmiała się coraz głośniejszym, coraz przeraźliwiejszym, aż łzy pocięły jej z oczu. Cecilia patrzyła na nią jak urzeczona. Nie spodziewała się takiej reakcji.

Louise zrobiła jej kolejną niespodziankę.

– Dziękuję – powiedziała Louise, gdy przestała się śmiać.

– Za co? – zapytała Cecilia. Zawsze czuła sympatię do Louise, choć nie do tego stopnia, żeby jej to przeszkadzało pieprzyć się z jej mężem.

– Za to, że dałaś mi kopniaka w tyłek. Dokładnie tego było mi trzeba. Zobacz, jak ja wyglądam. – Spojrzała na krzywo zapiętą bluzkę i poprawiając ją, o mało nie wyrwała guzików. Trzęsły jej się ręce.

– Proszę bardzo – zaśmiała się Cecilia, dostrzegając komizm sytuacji. – Co zamierzasz?

– To samo co ty. Posłać go do wszystkich diabłów – odparła z naciskiem Louise. Już nie miała pustki w oczach, apatia ustąpiła poczuciu, że panuje nad własnym życiem.

– Tylko zadbaj o swoje sprawy – powiedziała sucho Cecilia. – Kochałam się wprawdzie w Eriku, ale wiem, jaki jest. Jeśli od niego odejdiesz, postara się, żebyś została bez grosza. Dla takiego faceta jak on to nie do przyjęcia, żeby go żona rzuciła.

– Nic się nie martw. Już ja wycisnę z niego, ile się da – powiedziała Louise, wsuwając bluzkę do spodni. – Jak wyglądam? Makijaż mi się nie rozmazał?

– Trochę. Zaczekaj, pomogę ci.

Cecilia wstała, zwilżyła pod kranem papierowy ręcznik i stanęła przed Louise. Delikatnie starła jej tusz z policzków. Przerwała w pół ruchu, gdy Louise położyła jej dłoń na brzuchu. Milczały. Potem Louise wyszeptwała:

– Mam nadzieję, że to będzie chłopiec. Dziewczynki zawsze chciały mieć braciszka.

– Straszna historia! Chyba nigdy nie słyszałam nic koszmarniejszego – powiedziała Paula, gdy Patrik powtórzył jej, czego Erika dowiedziała się od Sanny. Zerknęła na siedzącego obok kolegę. Po wczorajszym incydencie na szosie, gdy omal nie zginęli, nie zamierzała dopuszczać go do kierownicy, dopóki nie odpocznie.

– Ale co to ma do rzeczy? Minęło tyle lat.

– Dokładnie trzydzieści siedem. Nie wiem, co to ma do rzeczy. Wiem tylko, że wszystko kręci się wokół Christiana. Myślę, że odpowiedzi należy szukać w jego przeszłości. I w tamtych trzech. Jeśli to się łączy – dodał. – Może byli tylko niewinnymi świadkami i zostali w to zamieszani dlatego, że się kolegowali z Christianem. Właśnie tego musimy się dowiedzieć. Więc równie dobrze możemy zacząć od przeszłości Christiana.

Wyprzedzając ciężarówkę, Paula omal nie przeoczyła zjazdu na Trollhättan.

– Na pewno nie chcesz, żebym prowadził? – zaniepokoił się Patrik. Trzymał się

uchwyty nad drzwiami.

– Nie. Może się teraz przekonasz, jak to jest – zaśmiała się Paula. – Po wczorajszym straciłam do ciebie zaufanie. A właśnie, udało ci się trochę odpocząć? – Rzucając mu szybkie spojrzenie, równie szybko objechała rondo.

– A wiesz, że tak – odparł. – Przespałem się parę godzin, potem spędziłem wieczór z Eriką. Było bardzo miło.

– Musisz na siebie uważać.

– Annika powiedziała to samo. Mogłybyście nie przesadzać.

Patrząc to na mapę, którą skopiowali z książki telefonicznej, to na nazwy ulic, Paula niemal wjechała w rowerzystę.

– Daj mi mapę. Ta gadka o podzielności uwagi u kobiet nie ma za wiele wspólnego z rzeczywistością – zaśmiał się Patrik.

– Ty, uważaj – ostrzegła Paula.

– Teraz skreć w prawo, jesteśmy już blisko – powiedział Patrik. – To będzie naprawdę ciekawe. Okazuje się, że mają całą dokumentację. Kobieta, do której się dodzwoniłem, od razu wiedziała, o co chodzi. Widocznie nie zapomina się takich spraw.

– Całe szczęście, że w prokuraturze dobrze poszło. Mogłyby być kłopoty ze zgodą na dostęp do tych dokumentów.

– Tak. – Patrik w skupieniu studiował mapę.

– To tam. – Paula wskazała palcem siedzibę opieki społecznej w Trollhättan.

Kilka minut później weszli do gabinetu Evy Leny Skog. Patrik rozmawiał z nią wcześniej przez telefon.

– Wielu ludzi pamięta tę historię – powiedziała, kładąc na biurku teczkę z pośliskimi dokumentami. – Tyle lat minęło, ale taka sprawa zostaje w pamięci – dodała, odgarniając kosmyk siwych włosów. Starannie upięła je w kok, co nadawało jej wygląd nauczycielki.

– Nikt się nie zorientował, że było aż tak źle? – spytała Paula.

– I tak, i nie. Dostawaliśmy doniesienia i... – Otworzyła teczkę i przesunęła palcem po kartce leżącej na wierzchu. – Dwa razy byliśmy u nich na inspekcji.

– I uznaliście, że nie ma potrzeby interweniować? – spytał Patrik.

– Trudno to dziś wyjaśnić, to były jednak inne czasy – odparła z westchnieniem Eva Lena Skog. – Dziś zareagowalibyśmy znacznie wcześniej, ale wtedy... Nie wiedzieliśmy tyle co dziś. Prawdopodobnie miała okresowe wahania, a nasze wizyty widocznie wypadły akurat wtedy, gdy czuła się lepiej.

– Nie miała krewnych ani przyjaciół, którzy by zareagowali? – dopytywała się Paula. Trudno zrozumieć, że nikt niczego nie zauważył.

– Nie miała krewnych. Zdaje się, że przyjaciół też nie. Żyli w izolacji, dlatego tak się stało. Gdyby nie ten smród... – Przelknęła ślinę i spuściła wzrok. – Dużo się zmieniło od tamtych czasów. Dziś to by się nie mogło stać.

– Miejmy nadzieję – odparł Patrik.

– Domyślam się, że te dokumenty są wam potrzebne w związku ze śledztwem w sprawie morderstwa – powiedziała Eva Lena Skog, podsuwając im teczkę z dokumentami. – Proszę się z nimi obchodzić bardzo ostrożnie. Wydajemy je tylko w wyjątkowych przypadkach.

– Będziemy bardzo dyskretni, obiecuję – powiedział Patrik. – Jestem pewien, że pomogą nam w śledztwie.

Eva Lena Skog spojrzała na niego ze źle skrywanym zaciekawieniem.

– Co mogą mieć z tym wspólnego? Przecież minęło tyle lat.

– Tego nie mogę ujawnić – odparł Patrik. Prawda była taka, że sam nie miał pojęcia, ale od czegoś przecież trzeba zacząć.

– Mamo? – Trącił ją, ale się nie ruszała. Nie wiedział, od jak dawna tak leży. Miał dopiero trzy lata i nie znalazł się na zegarku. Pamiętał, że dwa razy zrobiło się ciemno. Nie lubił ciemności, tak samo jak mama. W nocy, gdy spali, zawsze zostawiali zapaloną lampę. Teraz sam ją zapalił, gdy w domu już prawie nic nie było widać. Potem jak zwykle przytulił się do mamy. Zawsze spali przytuleni. Przyciskał buzię do jej miękkiego ciała. Mama składała się z samej miękkości, ciepła i bezpieczeństwa.

Ale tej nocy nie była ciepła. Trącał ją i przytulał się, ale nie reagowała. Poszedł do szafy po koldrę, chociaż bał się spuścić nogi na podłogę – bał się potworów czających się pod łóżkiem. Nie chciał, żeby on i mama marzli. Starannie otulił ją pasiastą koldrą o dziwnym zapachu. Ale i tak nie udało mu się jej rozgrzać. Sam też marzł. Przez całą noc trząsał się z zimna. Czekał, aż mama się obudzi i skończy się ten dziwny sen.

Gdy zaczęło się rozjaśniać, wstał i poprawił koldrę, bo zsunęła się w nocy. Dlaczego ona tak długo śpi? Nigdy nie spała aż tak długo. Owszem, czasami leżała w łóżku cały dzień, ale co jakiś czas się budziła, rozmawiała z nim i prosiła o przyniesienie wody lub czegoś innego. Zdarzało się, że mówiła jakieś dziwne rzeczy. Wtedy się bał. Zdarzało się nawet, że krzyczała na niego, ale wołał już to. Byle nie leżała taka zimna i nieruchoma.

Poczuł, że jest bardzo głodny. Może kiedy mama się obudzi, pochwali go, jeśli przygotuje śniadanie. Ucieszył się na tę myśl i poszedł do kuchni. W połowie drogi przypomniało mu się i wrócił po misia, bo nie chciał być sam. Ciągnąc za sobą misia, szedł do kuchni. Kanapka. Mama robiła mu kanapki. Z dżemem.

Otworzył lodówkę. Jest słoik dżemu z czerwoną zakrętką i truskawkami na etykietce. I masło. Ostrożnie wyjął słoik i masło z lodówki i postawił na blacie. Potem przystawił krzesło i wdrapał się na nie. To już zaczynało przypominać przygodę. Sięgnął do pojemnika na chleb i wyjął dwie kromki. W najwyższej szufladzie znalazł drewniany nóż do masła. Mama nie pozwalała mu używać prawdziwego noża. Jedną kromkę starannie posmarował masłem, drugą dżemem, a potem złożył. Gotowe.

Znów otworzył lodówkę. Na drzwiach znalazł karton soku. Wyjął go z trudem i postawił na stole. Wiedział, że szklanki są w szafce, dokładnie nad pojemnikiem na chleb. Jeszcze raz wdrapał się na krzesło, otworzył szafkę i ostrożnie wyjął szklankę. Nie może upuścić. Mama będzie zła, jeśli się zbije.

Postawił szklankę na stole, obok kanapki, i odstawił krzesło na miejsce. Jeszcze raz wdrapał się na krzesło i ukląkł, żeby sobie nalać soku. Karton był ciężki. Ze wszystkich sił starał się utrzymać go nad szklanką, ale rozlało się tyle samo, ile nalał do szklanki. Pochylił się i wychleptał sok z ceraty.

Kanapka była naprawdę pyszna. Pierwsza, którą zrobił sobie sam. Pochłonął ją w

kilku kęsach i poczuł, że znalazłoby się miejsce dla jeszcze jednej. Już umiał to robić. Ale mama będzie z niego dumna, gdy się obudzi i odkryje, że już umie robić kanapki.

– Czy ktoś coś widział? – Patrik rozmawiał z Martinem przez telefon. – Szkoda, chociaż spodziewałem się tego. Ale próbuj dalej, nigdy nic nie wiadomo.

Rozłączył się i zajął swoim Big Makiem. Zatrzymali się w McDonalddie, żeby zjeść lunch, a przy okazji omówić plan działania.

– Nie ma nic? – upewniła się Paula, zając frytki.

– Na razie nic. Zimą mieszka tam niewielu ludzi, więc mnie to nie dziwi.

– A jak im poszło na Badholmen?

– Już go zabrali. – Patrik odgryzł następny kęs. – Ekipa Torbjörna pewnie zaraz skończy. Obiecał, że zadzwoni, jeśli coś znajdą.

– To co robimy?

Zanim zaczęli jeść, przejrzeni kopie dokumentów z opieki społecznej. Wszystko zgadzało się z tym, co Sanna powiedziała Ericie.

– Robimy następny krok. Wiemy już, że wkrótce po tej historii Christian trafił do małżeństwa nazwiskiem Lissander. Tutaj, w Trollhättan.

– Ciekawe, czy jeszcze tu mieszkają – powiedziała Paula.

Patrik porządnie wytarł ręce. Przeglądał kartki, aż trafił na właściwą. Potem zadzwonił do biura numerów.

– Dzień dobry, chciałbym się dowiedzieć, czy w Trollhättan mieszkają państwo Ragnar i Iréne Lissander. Dobrze, dziękuję. – Po chwili jego twarz się rozjaśniła i kiwnął do Pauli, że tak. – Czy mogę prosić o przesłanie adresu SMS-em?

– Więc nadal tu mieszkają? – Paula wepchnęła do ust jeszcze kilka frytek.

– Na to wygląda. Jedziemy z nimi porozmawiać?

Patrik podniósł się i ze zniecierpliwieniem spojrzał na Paulę.

– Może powinniśmy najpierw zadzwonić?

– Raczej nie. Chcę zobaczyć, jak zareagują. Christian musiał mieć powód, żeby wrócić do nazwiska biologicznej matki i nigdy o nich nie wspominać, nawet własnej żonie.

– Może nie mieszkał z nimi zbyt długo?

– Możliwe, ale nie wydaje mi się... – Patrik usiłował ująć w słowa przecucie, że warto podążyć tym tropem. – Nazwisko zmienił dopiero w wieku osiemnastu lat. Dlaczego tak późno? Dlaczego miałyby nosić nazwisko tych ludzi, gdyby nie mieszkał u nich długo?

– Niby racja – odparła Paula, ale bez przekonania.

Wkrótce się dowiedzą. Za chwilę dopasują jeden z brakujących kawałków układanki pod tytułem Christian Thydell. Albo Christian Lissander.

Erika trzymała rękę na słuchawce. Zawahała się. Może lepiej nie dzwonić? W końcu się zdecydowała. Przecież za chwilę i tak wszystko wyjdzie na jaw. Lepiej, żeby Gaby dowiedziała się od niej.

– Cześć, mówi Erika.

Z ust Gaby jak zwykle popłynął potok słów. Erika zamknęła oczy i w pewnej chwili jej przerwała:

– Gaby, Christian nie żyje.

W słuchawce zapadła cisza. Gaby głośno zaczerpnęła powietrza.

– Co? Jak? – wyjąkała. – Czy to ten sam człowiek, który...

– Nie wiem. – Erika znów zamknęła oczy. Wymówiła słowa, od których nie ma odwołania. – Rano znaleźli go powieszzonego. Policja nie wie nic więcej. Czy to samobójstwo, czy... – Nie dokończyła.

– Powieszzonego? – Gaby nie mogła złapać tchu. – Niemożliwe!

Erika milczała chwilę. Zdawała sobie sprawę, że trzeba czasu, żeby przyjąć do wiadomości coś takiego. Sama zareagowała podobnie, gdy Patrik jej powiedział.

– Odezwę się do ciebie, jeśli się dowiem więcej – powiedziała. – Byłabym wdzięczna, gdyby udało się jak najdłużej trzymać media z dala od tej sprawy. Jego rodzinie i tak jest ciężko.

– Oczywiście – powiedziała Gaby takim tonem, jakby mówiła szczerze. – Informuj mnie na bieżąco.

– Obiecuję – zapewniła Erika i rozłączyła się. Wiedziała, że nawet jeśli Gaby nie zawiadomi prasy, wiadomość o śmierci Christiana wkrótce znajdzie się na pierwszych stronach gazet. Z dnia na dzień został gwiazdą. Gazety szybko się zorientowały, że dzięki niemu mogą zwiększyć sprzedaż. Jego tajemnicza śmierć na pewno pójdzie na pierwszą stronę tabloidów. Biedna Sanna, biedne dzieci.

Kiedy pilnowała chłopców u siostry Sanny, było jej tak przykro, że odwracała od nich wzrok. Siedzieli na podłodze nad wielką stertą klocków lego, pochłonięci zabawą, przerywaną od czasu do czasu krótkimi spęciami, jak to między rodzeństwem. Sprawiali wrażenie, jakby wydarzenia poprzedniego dnia spłynęły po nich bez śladu. A może jednak coś zostało i zepsuło coś nieodwołalnie, choć z wierzchu nic nie było widać? A teraz nie mają ojca. Jak to zmieni ich życie?

Długo siedziała bez ruchu. W końcu zmusiła się, żeby na nich spojrzeć: z głową przy głowie zastanawiali się, w którym miejscu na dachu karetki umieścić koguta. Byli tacy podobni zarówno do ojca, jak i do matki. Po Christianie zostaną tylko oni i książka. *Syrenka*. Pomyślała, że musi ją przeczytać jeszcze raz. Teraz jako wspomnienie po jego śmierci.

Najpierw zajrzała do śpiącej Mai. Z powodu porannego rozgardiaszu nie poszła do przedszkola. Erika czule pogładziła jasną główkę, a potem poszła po książkę, usiadła wygodnie i otworzyła na pierwszej stronie.

Pogrzeb Magnusa za dwa dni. Pojutrze spocznie w grobie.

Od dnia, gdy dostała wiadomość o znalezieniu jego zwłok, nie wychodziła z domu. Nie mogła znieść tego, że ludzie się na nią gapili. Widziała, że jej współczują, a jednocześnie zastanawiają się, co takiego zrobił, że tak skończył. Może sam ściągnął na siebie nieszczęście.

Zdawała sobie sprawę, że gadają, bo sama w ciągu wielu lat była świadkiem takich rozmów. Sama nie roznosiła plotek, ale słuchała ich bez szczególnego sprzeciwu.

– Nie ma dymu bez ognia.

– Ciekawe, skąd mają pieniądze na podróżę do Tajlandii. On na pewno ma lewe dochody.

– Co ona taka wydekoltowana ni z tego, ni z owego? Komu chce zaimponować?

Pogłoski wyrwane z kontekstu, zestawione z faktami i domysłami, w końcu zaczynają uchodzić za prawdę.

Domyślała się, co o niej wygadują, ale dopóki nie wychodziła z domu, nie miało to żadnego znaczenia. Starła się nie myśleć o nagraniu, które poprzedniego dnia jej syn pokazał policjantom. Nie kłamała, naprawdę nie wiedziała o tym filmie. A teraz zaczęła się zastanawiać. Przecież czasami czuła, że Magnus jej o czymś nie mówi. A może tylko teraz tak jej się wydaje, bo w tym zamieszaniu wszystko stanęło na głowie? Pamiętała jednak, że dziwiła się, gdy jej męża, zawsze tak pogodnego, dopadało dziwne przygnębienie. Nachodziło go jak cień, jak zaćmienie słońca. Kilka razy nawet go o to pytała. Tak, pamięta. Pogłaskała go po policzku i spytała, o czym myśli. Zachowywał się wtedy tak, jakby zapalał światło i odganiał cień, zanim zdążyła cokolwiek zobaczyć.

– O tobie, kochanie. Nie domyślasz się? – odparł, całując ją.

Wyczuwała jego nastrój nawet wtedy, gdy nic nie było po nim widać. Ale za każdym razem wypierała to z pamięci. Zdarzało się to rzadko. Zresztą nie było powodu, żeby o tym rozmawiać.

Ale od wczoraj nie mogła przestać myśleć o tym cieniu. Czy to dlatego umarł? Skąd się ten cień wziął? Dlaczego Magnus nic jej nie powiedział? Żyła w przekonaniu, że mówią sobie o wszystkim i wszystko o sobie wiedzą. A może się myliła, może w ogóle nie miała o niczym pojęcia?

Cień rozrastał się w jej świadomości. Miała przed oczami twarz Magnusa. Nie tę

pogodną, pełną ciepła i miłości, na którą przez dwadzieścia lat miała szczęście patrzeć co rano, gdy się tylko obudziła, lecz tę z nagrania, wykrzywioną rozpaczą.

Zakryła twarz rękami i rozplakała się. Niczego już nie była pewna. Czuła się tak, jakby Magnus umarł po raz drugi, a ponownej utraty nie mogła znieść.

Patrik przycisnął dzwonek i po chwili drzwi się otworzyły. Wyrzął zza nich niewysoki, suchy mężczyzna.

– Słucham.

– Patrik Hedström, z policji w Tanum. To moja koleżanka, Paula Morales.

Mężczyzna przyjrzał im się uważnie.

– Goście z daleka. Czym mogę służyć?

– Pan Ragnar Lissander?

– Tak, to ja.

– Chcielibyśmy wejść i zamienić z panem kilka słów. Również z pańską żoną, jeśli ją zastaliśmy – powiedział Patrik uprzejmie, ale kategorycznie.

Mężczyzna sprawiał wrażenie, jakby się wahał, ale wpuścił ich.

– Żona się położyła, nie czuje się najlepiej. Spytam, czy mogłaby zejść na chwilę.

– Dobrze – odparł Patrik. Zastanawiał się, czy mają czekać w przedpokoju, aż gospodarz wróci.

– Proszę wejść i usiąść, zaraz przyjdziemy – powiedział Ragnar Lissander w odpowiedzi na niewypowiedziane pytanie.

Podążając wzrokiem za jego wyciągniętą ręką, Patrik i Paula spojrzeli w lewo. Rozejrzeli się po salonie, a Lissander w tym czasie wchodził na piętro.

– Niezbyt tu przyjemnie – szepnęła Paula.

Patrik stwierdził, że trudno się z tym nie zgodzić. Salon przypominał raczej wystawę niż prawdziwy dom. Wszystko było tak wypucowane, że aż lśniło. Gospodarze mieli wyraźną słabość do różnego rodzaju ozdóbek. Przed brązową skórzaną kanapą stał obowiązkowy stolik z nieskazitelnym szklanym blatem. Patrika przeszedł dreszcz, kiedy pomyślał o tym, jak wyglądały u nich w domu. Te lepkie paluszki Mai...

Ale najbardziej uderzał brak jakichkolwiek osobistych przedmiotów. Nigdzie nie było fotografii, rysunków wnuków, pocztówek od krewnych i przyjaciół.

Ostrożnie przysiadł na kanapie, Paula obok. Z góry dobiegły ich podniecone głosy, ostra wymiana zdań, ale nie potrafili wyłowić słów. Po kilku minutach na schodach rozległy się kroki dwóch osób.

W drzwiach stanął Ragnar Lissander. Wygląda jak stary dziad, pomyślał Patrik. Szary, skurczony, prawie niewidoczny. Co innego kobieta. Nie tyle weszła, ile wkroczyła, w szlafroku składającym się chyba z samych falbanek w kolorze morelowym. Podając Patrikowi rękę, westchnęła głęboko.

– Mam nadzieję, że to naprawdę ważne, skoro przeszkadzacie mi w wypoczynku.

Patrik poczuł się, jakby grał w niemym filmie z lat dwudziestych.

– Mamy kilka pytań – powiedział, siadając.

Irène Lissander zasiadła w fotelu naprzeciwko. Z Paulą się nie przywitała, nie zaprzętała sobie nią głowy.

– Ragnar powiedział, że jesteście z... – Zwróciła się do męża. – Tanumshede, czy tak?

Mąż potwierdził mruknięciem i usiadł na brzegu kanapy. Ręce zwisały mu między kolanami, wpatrywał się w lśniący szklany blat stolika.

– Nie mam pojęcia, co was sprowadza – powiedziała wyniośle.

Patrik zerknął na Paulę, a ona dyskretnie przewróciła oczami.

– Prowadzimy śledztwo w sprawie o morderstwo – wyjaśnił. – Otrzymaliśmy informacje, które mają związek z pewnym wydarzeniem sprzed trzydziestu siedmiu lat. Rzeczą się działa tu, w Trollhättan.

Kątem oka zauważył, że Ragnar drgnął.

– Wzięliście wtedy dziecko na wychowanie.

– Christiana – dopowiedziała Irène, kiwając stopą w domowym pantoflu na wysokim obcasie, z wyciętym noskiem. Paznokcie u nóg miała starannie pomalowane, jaskrawoczerwone. Kolor gryzł się ze szlafrokiem.

– Zgadza się. Christiana Thydella, który następnie otrzymał państwa nazwisko. Lissander.

– Potem wrócił do poprzedniego – wtrącił cicho Ragnar. Żona rzuciła mu mordercze spojrzenie i znów zapadł się w siebie.

– Adoptowaliście go? – spytała Paula.

– Nie, skądże znowu. – Irène odgarnęła z twarzy kosmyk ciemnych, wyraźnie farbowanych włosów. – Po prostu mieszkał u nas. Nazwisko daliśmy mu... żeby było prościej.

Patrik osłupiał. Jak długo Christian przebywał w tym domu, w którym był traktowany jak sublokator, sądząc po tym, jak chłodno mówiła o nim przybrana matka?

– Aha. Ile lat Christian mieszkał u państwa? – Patrik zdawał sobie sprawę, że w jego pytaniu słyhać niechęć, ale Irène Lissander tego nie zauważyła.

– Pamiętasz, Ragnar, jak długo chłopak był u nas?

Jej mąż milczał, więc ponownie zwróciła się do Patrika. Pauli jak dotąd nie zaszczyciła

ani jednym spojrzeniem. W jej świecie inne kobiety chyba w ogóle nie miały prawa bytu.

– Właściwie nietrudno policzyć. Miał ponad trzy lata, gdy do nas trafił. A ile miał lat, gdy wyjechał? Ragnar, chyba osiemnaście, co? – Uśmiechnęła się z ubolewaniem. – Postanowił szukać szczęścia gdzie indziej. Od tamtej pory nie mieliśmy z nim kontaktu. Prawda, Ragnar?

– Tak, zgadza się – potwierdził cicho Ragnar Lissander. – Po prostu... zniknął.

Patrik poczuł litość dla tego mężczyzny. Czy zawsze był taki? Czy zawsze nim pomiatała i trzymała pod pantoflem? Czy może pozbawiała go sił stopniowo?

– I nie wiedzą państwo, co się z nim stało?

– Nie mamy pojęcia. – Iréne znów zaczęła machać nogą.

– Dlaczego nas o niego pytacie? – odezwał się Ragnar. – W jakim sensie wasze śledztwo w sprawie morderstwa dotyczy Christiana?

Patrik zawahał się.

– Muszę niestety państwa poinformować, że dziś rano znaleziono go martwego.

Ragnar nie potrafił ukryć bólu. A więc był w tym domu ktoś, komu jednak zależało na Christianie, kto nie traktował go jak niechcianego sublokatora.

– Jak umarł? – spytał drżącym głosem.

– Znaleziono go powieszono. Na razie wiemy tylko tyle.

– Czy miał rodzinę?

– Tak, żonę i dwóch wspaniałych synów. W ostatnich latach mieszkał we Fjällbace, był bibliotekarzem. W zeszłym tygodniu ukazała się jego pierwsza powieść, *Syrenka*. Dostała znakomite recenzje.

– A więc to on – powiedział Ragnar. – Czytałem o nim w gazecie, zwróciłem uwagę na nazwisko. Na zdjęciu zupełnie nie przypominał tego Christiana, który u nas mieszkał.

– Nigdy bym nie przypuszczała, że coś z niego będzie – odezwała się Iréne z kamiennym wyrazem twarzy.

Patrik już chciał ostro odparować, ale ugryzł się w język. Musi się zachowywać profesjonalnie i myśleć o celu, do którego zmierza. Czuł, że znów zaczyna się pocić.

– Christian miał bardzo trudny start. Czy odbiło się to na jego zachowaniu?

– Był wtedy mały. W tym wieku szybko się zapomina – powiedziała Iréne, kwitując to machnięciem ręki.

– Czasami śniły mu się koszmary – powiedział Ragnar.

– Jak wszystkim dzieciom. Nie, niczego nie zauważyliśmy – wtrąciła. – Z drugiej strony był dziwnym dzieckiem, ale zważywszy, z jakiego środowiska pochodził...

– Co państwu wiadomo o jego biologicznej matce?

– Jakaś fleja z nizin społecznych. W dodatku miała coś z głową. – Iréne popukała się w skroń i westchnęła. – Naprawdę nie rozumiem, czego od nas oczekujecie. Jeśli to wszystko, to chciałabym się już położyć. Nie czuję się dobrze.

– Jeszcze tylko kilka pytań – odparł Patrik. – Co mogliby nam państwo powiedzieć o Christianie z czasów, kiedy dorastał? Poszukujemy kogoś, przypuszczalnie kobiety, kto mu groził.

– Nie można powiedzieć, żeby dziewczyny się za nim uganiały – stwierdziła lekceważąco Iréne.

– Nie o to mi chodzi. Czy w jego otoczeniu były jakieś kobiety?

– Niby jakie? My byliśmy jego otoczeniem.

Patrik już miał kończyć, gdy wtrąciła się Paula:

– Jeszcze jedno. We Fjällbace zginął jeszcze ktoś. Magnus Kjellner, przyjaciel Christiana. Oprócz Christiana pogróżki dostawało jeszcze dwóch jego kolegów: Erik Lind i Kenneth Bengtsson. Czy mówią coś państwu te nazwiska?

– Powiedziałam już, że od kiedy się wyprowadził, nie mieliśmy od niego żadnego znaku życia – powiedziała Iréne, wstając gwałtownie. – Państwo wybaczą. Mam słabe serce, to był taki szok, że muszę się położyć. – Wyszła. Po chwili usłyszeli kroki na schodach.

– Domyślcie się, kto to jest? – Ragnar spojrział w stronę drzwi.

– Na razie nie – odparł Patrik. – Sądzymy jednak, że Christian jest tu główną postacią. Nie poddam się, dopóki się nie dowiem się, kto i dlaczego to zrobił. Dziś musiałem powiadomić żonę Christiana o jego śmierci.

– Rozumiem – odparł powoli Ragnar. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale się nie odezwał. Podniósł się, patrzył na Patrika i Paulę. – Odprowadzę was do drzwi.

Stojąc w drzwiach, Patrik pomyślał, że nie powinien wychodzić. Powinien potrząsnąć tym człowiekiem, żeby wydusił, co miał na końcu języka. Ale włożył mu tylko do ręki wizytówkę i wyszedł.

Jedzenie skończyło się po tygodniu. Parę dni wcześniej zjadł ostatnia kromkę chleba i sięgnął po płatki w dużym pudełku. Jadł je bez mleka, bo już wypił cały zapas. Sok też. Ale była woda. Jeśli wszedł na krzesło, mógł pić prosto z kranu.

Teraz już nic nie zostało. Zresztą w lodówce nie było zbyt dużo jedzenia. W szafce stały same puszki, których nie umiał otworzyć. Chciał nawet iść na zakupy. Wiedział, że mama trzyma pieniądze w torebce, a torebka zawsze leży w przedpokoju. Ale nie umiał otworzyć drzwi. Siłował się z zamkiem, ale nie mógł go przekręcić. Szkoda. Mama byłaby z niego dumna jeszcze bardziej: umie nie tylko robić kanapki, ale też zrobić zakupy, gdy ona śpi. Od kilku dni zastanawiał się, czy mama nie jest chora. Ale człowiek chory dostaje gorączki i jest ciepły, a mama jest zupełnie zimna. A do tego tak dziwnie pachnie.

Wieczorem, kładąc się obok niej, zatykał nos. W dodatku pokrywało ją coś lepkiego. Nie wiedział, co to jest, ale jeśli się czymś posmarowała, to musiała wstawać. Może się obudzi?

Całymi dniami bawił się w swoim pokoju wśród porzucanych zabawek. Telewizor też umiał włączyć. Trzeba tylko przycisnąć ten duży guzik. Czasem leciały programy dla dzieci. Lubił je oglądać po całym dniu samotnej zabawy.

Mama się pogniewa, gdy zobaczy, jakiego bałaganu narobił. Trzeba posprzątać. Tylko że jest taki głodny, okropnie głodny.

Kilka razy podchodził do telefonu. Podniósł nawet słuchawkę i słuchał sygnału. Ale do kogo miałby dzwonić? Nie znał żadnego numeru. Do nich też nikt nie dzwonił.

Mama na pewno niedługo się obudzi. Wstanie, wykąpie się i pozbędzie tego dziwnego zapachu, od którego robiło mu się niedobrze. Znow będzie pachniała jak mama.

W brzuszku piszczało mu z głodu, gdy wdrapywał się na łóżko, żeby się do niej przytulić. Mdlilo go od jej zapachu, ale przecież zawsze spał przytulony do niej. Nie umiał inaczej. Naciągnął koldrę. Za oknem zapadał zmrok.

Gösta wstał, słysząc, że Patrik i Paula wrócili. W komisariacie panował nastrój przygnębienia, wszyscy czuli się bezradni. Żeby się posunąć dalej, potrzebowali konkretów.

– Za pięć minut spotykamy się w socjalnym – rzucił Patrik, idąc szybko do swojego pokoju.

Gösta natychmiast poszedł do socjalnego i usiadł na swoim ulubionym miejscu przy oknie. Pięć minut później zaczęła dołączać reszta, Patrik na końcu. Oparł się o zlew i skrzyżował ramiona na piersi.

– Jak wiecie, rano znaleziono zwłoki Christiana Thydella. Nie wiemy jeszcze, czy to morderstwo, czy samobójstwo. Czekamy na wyniki sekcji zwłok. Pytałem Thorbjörna, ale też ma niewiele do powiedzenia. Może powiedzieć tylko tyle, że na miejscu nie znaleziono śladów walki.

Martin podniósł rękę.

– A ślady butów? Moglibyśmy się dowiedzieć, czy w chwili śmierci był sam. Jeśli na stopniach leżał śnieg, może dałoby się to sprawdzić.

– Pytałem o to – odparł Patrik. – Powiedział, że o tak nie dałoby się określić, kiedy ślady powstały. Poza tym wiatr zdmuchnął śnieg. Zdjęli natomiast mnóstwo odcisków palców, głównie z balustrady. Oczywiście zostaną zbadane. Niestety na wyniki musimy poczekać parę dni. – Odwrócił się, nalał sobie wody do szklanki i wypił kilka łyków. – Czy chodzenie po domach coś dało?

– Nie – odparł Martin. – Zaliczyliśmy w zasadzie wszystkie domy w okolicy, ale nikt nic nie widział.

– Musimy pojechać do Thydellów i przeprowadzić gruntowną wizję. Może znajdziemy coś, co wskazywałoby na to, że spotkał się tam z mordercą.

– Z mordercą? – zdziwił się Gösta. – To znaczy, że myślisz, że to morderstwo, a nie samobójstwo?

– W tej chwili nie wiem, co myślę – odpowiedział Patrik, pocierając dłonią czoło. – Ale proponuję, żebyśmy, dopóki się nie dowiemy czegoś więcej, zakładali, że również Christian został zamordowany. – Zwrócił się do Mellberga – Bertil, a ty jak uważasz?

Dobrze jest przynajmniej udawać, że szef bierze udział w śledztwie. To wiele ułatwia.

– Tak, bardzo słusznie – odparł Mellberg.

– Czekają nas również zmagania z mediami. Jak tylko coś zwietrzą, sprawa znajdzie się w centrum ich uwagi. Proponuję nie wdawać się w rozmowy z reporterami, tylko kierować ich do mnie.

– Nie zgadzam się – powiedział Mellberg. – Uważam, że tak ważna sprawa jak kontakty z mediami powinna się znajdować w mojej gestii, szefa komisariatu.

Patrik stanął przed dylematem. Zgodzić się na koszmar, jakim będą dywagacje Mellberga w odpowiedzi na pytania reporterów, czy tracić energię na wybijanie mu tego z głowy.

– Okej. Ty odpowiadasz za kontakty z mediami. Ale jeśli mogę coś doradzić, mów im jak najmniej, zważywszy na sytuację.

– Nie ma obaw. Z takim doświadczeniem jak moje można ich sobie owinąć wokół małego palca – powiedział Mellberg, rozpierając się na krześle.

– Jak wiecie, byliśmy dziś z Paulą w Trollhättan.

– Znaleźliście coś ciekawego? – ożywiła się Annika.

– Jeszcze nie wiem. Ale wydaje mi się, że to dobry trop, i będziemy dążyć dalej. – Wypił kolejny łyk wody. Pora opowiedzieć kolegom historię, z którą sam się jeszcze nie uporał.

– No i czego się dowiedzieliście? – spytał Martin i niecierpliwie zabębnił ołówkiem o blat. Natychmiast przestał, gdy Gösta spojrział na niego z irytacją.

– Annika ustaliła, że Christian jako małe dziecko został sierotą. Wychowywała go matka, Anita Thydell. Ojciec nieznany. Z danych pomocy społecznej wynika, że żyli samotnie i że Anita miewała okresy, gdy z powodu choroby psychicznej i uzależnień nie radziła sobie z opieką nad dzieckiem. Po doniesieniach sąsiadów pracownicy opieki społecznej przyszli na kilka inspekcji, ale widocznie wypadły wtedy, gdy jego matka jako tako kontrolowała sytuację. W każdym razie tak nam tłumaczyli brak zainteresowania nimi. No i wtedy były inne czasy – dodał z ironią. – Pewnego dnia, gdy Christian miał około trzech lat, jeden z lokatorów zwrócił gospodarzowi domu uwagę, że z mieszkania strasznie śmierdzi. Gospodarz otworzył drzwi zapasowym kluczem i zastał dziecko przy zwłokach matki. Przypuszczalnie była martwa od tygodnia. Christian przeżył dzięki temu, że zjadł wszystko, co było w domu do jedzenia, i pił wodę z kranu. Widocznie jednak jedzenie skończyło się po kilku dniach, bo gdy na miejsce przybyły policja i pogotowie, był wygłodzony i skrajnie osłabiony. Leżał skulony i półprzytomny obok ciała matki.

– O Boże – powiedziała Annika. Oczy zaszczyły jej łzami.

Również Gösta mrugał energicznie, a twarz Martina pozieleniała.

– Niestety na tym problemy Christiana się nie skończyły. Został umieszczony w rodzinie zastępczej, u małżeństwa nazwiskiem Lissander. Byliśmy u nich z Paulą.

– Chyba nie było mu tam za słodko – wtrąciła Paula. – Szczerze mówiąc, odniosłam wrażenie, że z tą panią coś jest nie w porządku.

Gösta drgnął. Lissander. Gdzie on słyszał to nazwisko? Skojarzyło mu się z Ernstem Lundgrenem, dawnym kolegą, który został wyrzucony z policji. Szukał w pamięci.

Zastanawiał się nawet, czy nie powiedzieć, że to nazwisko obilo mu się o uszy, ale postanowił zaczekać, może mu się coś przypomni.

Patrik mówił dalej.

– Powiedzieli, że nie mieli z nim żadnego kontaktu, odkąd się wyprowadził i zniknął. Miał wtedy około osiemnastu lat.

– Czy waszym zdaniem mówią prawdę? – spytała Annika.

Patrik spojrzał na Paulę, a ona skinęła głową.

– Raczej tak – odparł. – Albo bardzo dobrze kłamią.

– I nic im nie wiadomo o kobiecie, która mogłaby mieć powód, żeby się na nim mścić? – spytał Gösta.

– Twierdzą, że nie, ale tego już nie jestem taki pewien.

– Nie miał rodzeństwa?

– Nie mówili, ale może byś sprawdziła, Anniko? Nie powinno z tym być problemu. Podam ci ich pełne dane, żebyś mogła to zrobić jak najprędzej.

– Jeśli chcesz, mogę to zrobić teraz – odparła Annika. – Zaraz się z tym uwinę.

– Wszystko, co trzeba, znajdziesz w teczce na moim biurku. Przylepiłem żółtą karteczkę.

– Dam ci znać – powiedziała, wstając.

– A może jeszcze raz pogadać z Kennethem? Może teraz, kiedy również Christian nie żyje, zdecyduje się mówić? – zaproponował Martin.

– Dobry pomysł. Czyli przed nami następujące zadania: rozmowa z Kennethem i gruntowne przeszukanie domu Christiana. Trzeba też szczegółowo prześwietlić życie Christiana przed przeprowadzką do Fjällbacki. Gösta i Martin pogadają z Kennethem, dobrze? – Obaj skinęli głowami i Patrik zwrócił się do Pauli: – My tymczasem pojedziemy do Christiana. Jeśli znajdziemy coś ciekawego, wezwiemy techników.

– Dobrze – odparła.

– Szefie, ty zostajesz na miejscu, będziesz odpowiadał na ewentualne pytania mediów – ciągnął Patrik. – A Annika niech dalej szpera w przeszłości Christiana. Teraz mamy więcej materiału.

– Znacznie więcej, niż myślisz – odezwała się Annika, stając w drzwiach.

– Znalazłaś coś? – spytał Patrik.

– Tak, znalazłam – odparła z wyraźnym napięciem. – Dwa lata po tym, jak Lissanderowie wzięli go na wychowanie, urodziła im się córka. Christian miał przybraną siostrę. Alice Lissander.

– Louise? – zawołał z przedpokoju.

Czyżby szczęście mu sprzyjało i nie było jej w domu? Bardzo dobrze. Nie będzie musiał szukać pretekstu, żeby się jej na jakiś czas pozbyć. Musiał się spakować. Czuł się, jakby miał gorączkę, jakby całe jego ciało domagało się, żeby natychmiast wyjechał.

Wszystkie sprawy praktyczne załatwił. Zabukował na jutro bilet z Landvetter. Na własne nazwisko. Nawet nie próbował kombinować z fałszywą tożsamością. Za długo by to trwało. Zresztą nie wiedziałby, jak się do tego zabrać. Poza tym nie było powodu przypuszczać, że ktoś będzie chciał mu przeszkodzić. Byle wyjechać. A potem szukaj wiatru w polu.

Erik przystanął przed pokojami dziewczynek. Chciałby wejść, popatrzeć, pożegnać się, ale nie był w stanie. Trzeba założyć końskie okulary i skupić się na sprawach najważniejszych.

Na łóżku położył dużą walizę, która zawsze stała w piwnicy. Zanim Louise zauważy, że jej nie ma, będzie już daleko. Wyjedzie jeszcze dziś wieczór. To, czego się dowiedział od Kennetha, wstrząsnęło nim tak bardzo, że nie mógł zostać ani minuty dłużej. Zostawi jej kartkę. Napisze, że musiał pilnie wyjechać w interesach. Potem pojedzie samochodem na Landvetter i przenocuje w hotelu. A jutro po południu będzie siedział w samolocie lecącym na południe. I nikt go nie złapie.

Wrzucał do walizki kolejne ubrania. Nie mógł wziąć za dużo, bo jeśli Louise zobaczy puste szafy i szuflady, zorientuje się, co się stało. Wziął, ile się dało. Resztę kupi sobie na miejscu, z pieniędzmi nie będzie problemu.

Pakował się w napięciu. Bał się, że Louise go zaskoczy. W razie czego wsunie walizę pod łóżko i uda, że pakuje się do walizki kabinowej, którą trzymał w sypialni i z którą zawsze wyjeżdżał służbowo.

Zatrzymał się na chwilę. Nagle coś mu się przypomniało i za nic nie chciało zniknąć w niepamięci. Nie mógłby powiedzieć, żeby się tym specjalnie przejmował. Każdy popełnia błędy, ludzka rzecz. Ale dziwił się, że po tylu latach wciąż można pałać żądzą zemsty.

Otrząsnął się. Nie ma co rozpamiętywać. Pojutrze będzie bezpieczny.

Kaczki podpływały, kiedy go zobaczyły. Byli starymi znajomymi. Zawsze przystawał w tym samym miejscu z torbą czerstwego chleba. Teraz też kaczki tłoczyły się, żeby skorzystać z poczęstunku.

Ragnar myślał o rozmowie z policjantami i o Christianie. Powinien był powiedzieć im więcej. Również wtedy miał tego świadomość. Idąc przez życie, zachowywał się jak pasażer.

Milczał, nie ingerował. Tak było od samego początku i żadne z nich nie potrafiło tego zmienić.

Irène bez reszty skupiała się na własnej urodzie. Gustowała w życiowych przyjemnościach, takich jak przyjęcia i dobre alkohole, a także w mężczyznach, którzy zawsze ją adorowali. Wiedział o wszystkim. To, że miał świadomość własnych niedostatków, nie oznaczało bynajmniej, że nie wiedział o jej przygodach z innymi mężczyznami.

Ten biedny chłopiec nie miał szans. Nie był w stanie spełnić jej oczekiwań. Pewnie myślał, że Irène kochała Alice, ale mylił się. Irène nie była w stanie kochać nikogo. Przeglądała się w urodzie córki jak w lustrze. Żałował, że mu tego nie powiedział, zanim wygonili go jak psa. Nie był pewien, co się wtedy stało, jak było naprawdę. W odróżnieniu od Irène, która bez wahania, jednym ruchem, wydała i wykonała wyrok.

Zarówno wtedy, jak i teraz szarpały nim wątpliwości. Ale z biegiem lat wspomnienie zbladło. Żyli swoim życiem. On w tle, ona w przekonaniu, że nadal jest piękna. Nikt jej nie powiedział, że to już przeszłość, więc zachowywała się tak, jakby w każdej chwili znów mogła zostać królową balu. Piękną i godną pożądania.

To musi się skończyć. W chwili gdy do niego dotarło, dlaczego przyjechali, zrozumiał, że popełnił błąd. Wielki, fatalny błąd. Pora go naprawić. Sięgnął do kieszeni po wizytówkę, wziął do ręki komórkę i wybrał numer.

– Niedługo będziemy znali całą tę drogę na pamięć – powiedział Gösta.

Pędem minęli Munkedal.

– To prawda – potwierdził Martin. Spojrzał badawczo na Göstę. Milczał od chwili, kiedy wyjechali z Tanumshede. Nigdy nie był gadułą, ale żeby aż tak? – Co jest? – spytał po jakimś czasie, gdy już nie mógł znieść tego milczenia.

– Co? Nie, nic – odparł Gösta.

Martin dał spokój. Wiedział, że z Gösty nie da się nic wycisnąć, jeśli sam nie zechce powiedzieć. W końcu to wykrztusi.

– Paskudna historia. Kiepski start – powiedział Martin. Pomyślał o córeczce. Gdyby tak ją spotkało coś tak strasznego... To prawda, co mówią o rodzicielstwie: człowiek staje się tysiąc razy wrażliwszy na krzywdę dziecka.

– Rzeczywiście, biedak – odparł Gösta nieco przytomniej.

– Czy nie powinniśmy poczekać z przesłuchaniem Kennetha, aż dowiemy się czegoś więcej o tej Alice?

– Annika na pewno w tej chwili sprawdza różne źródła. Musimy się przede wszystkim

dowiedzieć, gdzie ona jest.

– Może wystarczyłoby spytać Lissanderów? – powiedział Martin.

– Skoro Patrikowi i Pauli nawet nie wspomnieli o jej istnieniu, to pewnie Patrik widzi w tym coś podejrzanego. Zresztą nie zaszkodzi zebrać jak najwięcej danych.

Martin wiedział, że Gösta ma rację. Zrobiło mu się głupio.

– Myślisz, że to ona?

– Nie mam pojęcia. Jeszcze za wcześnie na takie rozważania.

Milczeli już do końca podróży. Zaparkowali przed szpitalem i poszli prosto na oddział.

– To znowu my – oznajmił Gösta.

Kenneth nie odpowiedział. Spojrzał na nich, jakby mu było wszystko jedno, kto przyszedł.

– Jak rany? Dobrze się goją? – spytał Gösta, siadając na tym samym krześle co poprzednio.

– Aż tak szybko to nie – odparł Kenneth, poruszając zabandażowanymi rękami. – Dają mi środki przeciwbólowe, więc nie czuję tego za bardzo.

– Słyszał pan o Christianie?

Kenneth skinął głową.

– Tak.

– Nie wydaje się, żeby pan był szczególnie poruszony – powiedział Gösta, ale nie zabrzmiało to nieprzyjaźnie.

– Z wierzchu nie wszystko widać.

Gösta przyglądał mu się badawczo.

– Jak Sanna? – spytał Kenneth i tym razem w jego oczach dało się coś zauważyć. Współczucie. Wiedział, jak to jest stracić najbliższą osobę.

– Nie za dobrze. – Gösta potrząsnął głową. – Byliśmy tam rano. Dzieci też szkoda.

– Szkoda – potwierdził Kenneth. Jego spojrzenie zmętniało.

Martin poczuł się niepotrzebny. Przyciągnął krzesło i usiadł po drugiej stronie łóżka Kennetha, naprzeciwko Gösty. Spojrzał na kolegę, a on kiwnął głową, zachęcając go do zadawania pytań.

– Wydaje nam się, że w tym wszystkim chodzi głównie o Christiana. Więc przeświatliliśmy jego przeszłość. Okazało się między innymi, że kiedyś nazywał się inaczej: Christian Lissander. I miał siostrę. Alice Lissander. Słyszał pan o tym?

Kenneth odpowiedział dopiero po chwili.

– Nie. Nic o tym nie wiem.

Gösta wbił w niego wzrok, jakby chciał mu zajrzeć do głowy i sprawdzić, czy mówi

prawdę.

– Jeszcze raz powtórzę to, co już powiedziałem: jeśli pan coś wie, ale nie chce nam powiedzieć, naraża pan na niebezpieczeństwo nie tylko siebie, ale również Erika. Teraz, gdy również Christian nie żyje, zdaje pan sobie chyba sprawę z powagi sytuacji?

– Nic nie wiem – spokojnie odparł Kenneth.

– Jeśli pan coś ukrywa, musi pan wiedzieć, że wcześniej czy później i tak się dowiemy.

– Nie wątpię – powiedział Kenneth. Wydawał się bardzo kruchy, gdy tak leżał z rękami na kocu, wyciągniętymi wzdłuż tułowia.

Gösta i Martin spojrzeli po sobie. Nic tu po nich. Ale obaj byli przekonani, że Kenneth nie mówił prawdy.

Erika zamknęła książkę. Czytała od kilku godzin, z krótkimi przerwami, gdy Maja przychodziła o coś poprosić. W takich sytuacjach zawsze była jej wdzięczna, że potrafi już się bawić sama.

Książka podobała jej się jeszcze bardziej niż za pierwszym razem. Fantastyczna. Nie należała wprawdzie do tych, co poprawiają humor – wręcz przeciwnie, skłaniała do ponurych refleksji – ale, o dziwo, nie była to lektura nieprzyjemna. Christian poruszał w niej kwestie, o których czasem należy pomyśleć i zająć stanowisko.

Według niej była to książka o poczuciu winy, które zżera człowieka od środka. Po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, co Christian chciał powiedzieć, jakie jest przesłanie jego opowieści.

Trzymała książkę na kolanach i nie mogła się uwolnić od wrażenia, że umyka jej coś, co ma przed oczami. Nie widzi tego, bo albo nie rozumie, albo jest ślepa. Spojrzała na skrzydełko obwoluty. Zwykle czarno-białe zdjęcie Christiana, w drucianych okularach. Przystojny, o chłodnej, nienachalnej urodzie, z samotnością w oczach. Sprawiał wrażenie, jakby był nieobecny duchem. Nawet w towarzystwie nie dawał do siebie dostępu. Jakby tkwił w szklanej bańce. Paradoksalnie przyciągało to ludzi do niego. Człowiek zawsze pożąda niemożliwego. Właśnie tak było z Christianem.

Erika dźwignęła się z fotela. Miała wyrzuty sumienia, że lektura pochłonęła ją tak bardzo, że niemal zapomniała o – córeczce. Z trudem usiadła obok niej na podłodze. Maja nie posiadała się ze szczęścia, że mama dołączyła do zabawy. A Erika czuła, że gdzieś z tyłu jej głowy wciąż kołocze się Syrenka, że chce jej coś powiedzieć. Christian chciał coś powiedzieć. Była tego pewna, nie wiedziała tylko co.

Patrik nie mógł się powstrzymać. Bez przerwy sięgał do kieszeni po telefon i patrzył na wyświetlacz.

– Przestań – powiedziała Paula ze śmiechem. – To, że co chwilę sprawdzasz komórkę, nie sprawi, że Annika zadzwoni wcześniej. Zapewniam cię, że usłyszysz, kiedy zadzwoni.

– Przecież wiem. – Patrik uśmiechnął się zażenowany. – Ja po prostu czuję, że jesteśmy blisko. – Otwierał kolejne szuflady i szafki w domu Thydellów. Zgodę na przeszukanie uzyskali bardzo szybko. Problemem było tylko to, że sam nie wiedział, czego szukać.

– Powinna szybko zlokalizować Alice Lissander – pocieszała go Paula. – Na pewno lada chwila zadzwoni i poda nam adres.

– Tak. – Patrik zajrzał do zlewu. Żadnych śladów po gościach Christiana. Nic nie wskazywało na to, żeby ktoś się tu wdarł i go uprowadził. – Ale dlaczego nie powiedzieli, że mają córkę?

– Niedługo się dowiemy. Ale wydaje mi się, że byłoby dobrze dowiedzieć się o niej jak najwięcej, zanim znów z nimi porozmawiamy.

– Też tak myślę. Tym razem będą nam musieli odpowiedzieć na sporo pytań.

Weszli na piętro. Również tu wszystko wyglądało tak samo jak wczoraj. Z wyjątkiem pokoju dzieci: krwistoczerwone litery zostały zamalowane grubą warstwą czarnej farby.

Zastygli w drzwiach.

– Musiał to zrobić wczoraj – powiedziała Paula.

– Nawet go rozumiem. Pewnie zrobiłbym to samo.

– A co właściwie o tym myślisz? – Paula weszła do pokoju obok, do sypialni. Omiotła ją spojrzeniem, a potem przeszła do szczegółów.

– O czym? – Patrik dołączył do niej. Podeszedł do szafy i otworzył ją.

– Twoim zdaniem Christian został zamordowany czy popełnił samobójstwo?

– Wiem, co mówiłem na zebraniu, ale niczego nie wykluczam. To był trudny facet. Spotkaliśmy się tylko parę razy, ale zawsze miałem wrażenie, że w jego głowie dzieje się coś niezrozumiałego. W każdym razie nie ma tu żadnego listu pożegnalnego.

– Samobójca nie zawsze zostawia list. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. – Paula ostrożnie wysuwała kolejne szuflady i macała ręką wśród bielizny.

– Wiem, ale gdybyśmy znaleźli list, nie musielibyśmy się zastanawiać. – Wyprostował się, żeby zaczerpnąć tchu. Serce biło mu szybko, musiał otrzeć pot z czoła.

– Nie wydaje mi się, żeby tu było coś ciekawego – powiedziała Paula, zamykając ostatnią szufladę. – Poddajemy się?

Patrik się wahał. Nie miał ochoty odpuszczać, ale Paula miała rację.

– Wracamy do komisariatu. Poczekamy, aż Annika coś znajdzie. Może Gösta i Martin dowiedzieli się czegoś od Kennetha.

Już byli w drzwiach, gdy zadzwonił telefon. Patrik sięgnął do kieszeni. Na wyświetlaczu ku swemu rozczarowaniu nie zobaczył numeru komisariatu. Nie znał tego numeru.

– Patrik Hedström, policja gminy Tanum, słucham. – Miał nadzieję, że uda mu się szybko pożegnać, żeby telefon nie był zajęty, kiedy zadzwoni Annika. Nagle zeszywniał.

– Dzień dobry panu.

Paula szła do samochodu. Dał jej znak, żeby się zatrzymała.

– Aha... Tak, udało nam się ustalić parę rzeczy... Oczywiście, omówimy to, kiedy się spotkamy. Możemy od razu. Przyjechać do państwa do domu? Aha. Tak, trafimy. W takim razie do zobaczenia. Już jedziemy. Do zobaczenia za trzy kwadranse.

Rozłączył się i spojrzał na Paulę.

– Ragnar Lissander. Chce nam o czymś powiedzieć. I coś pokazać.

Przez całą drogę z Uddevalli nie dawało mu spokoju to nazwisko. Lissander. Nie mógł sobie przypomnieć, skąd je zna. Przed oczami miał Ernsta Lundgrena, jakby to nazwisko łączyło się z nim w jakiś sposób. Przy zjeździe do Fjällbacki zdecydował się: skręcił w prawo i zjechał z autostrady.

– Co ty robisz? – spytał Martin. – Myślałem, że jedziemy do komisariatu.

– Najpierw kogoś odwiedzimy.

– Odwiedzimy? Kogo?

– Ernsta Lundgrena. – Gösta zmienił bieg i skręcił w lewo.

– Ale po co?

Gösta powiedział Martinowi, o czym tak rozmyślał.

– Naprawdę nie pamiętasz, skąd znasz to nazwisko?

– Chybabym powiedział, nie? – warknął Gösta, podejrzewając, że Martin chciał mu wytknąć wiek.

– Nie denerwuj się – uspokoił go Martin. – Pojedziemy do Ernsta. A nuż pomoże ci przypomnieć sobie i choć raz będzie z niego jakiś pożytek.

– Rzeczywiście, byłoby to coś nowego. – Gösta uśmiechnął się pod nosem. Podobnie jak reszta kolegów nie cenił Ernsta ani jako policjanta, ani jako człowieka. Ale nie czuł do niego aż takiej awersji jak wszyscy tamci, może z wyjątkiem Mellberga. Tyle lat razem pracowali, człowiek się przyzwyczaja. Nie należy też zapominać, że wiele razy dobrze się

razem bawili. Fakt, Ernst często nawalał, najbardziej podczas ostatniego śledztwa, w którym brał udział. Potem dostał kopniaka i wyleciał z policji. Ale może tym razem do czegoś się przyda.

– Chyba jest w domu – zauważył Martin, gdy dojechali na miejsce.

– Chyba tak. – Gösta zaparkował radiowóz obok samochodu Ernsta.

Ernst otworzył im, zanim zdążyli zadzwonić. Widocznie widział ich przez kuchenne okno.

– No proszę, co za zaszczyt – powiedział, wpuszczając ich do środka.

Martin rozejrzał się, bo w odróżnieniu od Gösty nie bywał u Ernsta. Wrażenie nie było korzystne. Kiedyś, w kawalerce, zdarzało mu się mieć bałagan, ale nigdy aż taki. Sterty brudnych naczyń w zlewie, ubrania rozrzucone po całym domu, kuchenny stół, który wyglądał, jakby nikt z niego nigdy nie sprzątał.

– Nie bardzo mam was czym poczęstować – powiedział Ernst. – Ale zawsze służę kielonkiem. – Sięgnął na blat po butelkę wódki.

– Prowadzę – odparł Gösta.

– A ty? Przyda ci się na poprawę humoru. – Ernst podsunął butelkę Martinowi. – Ale z was świętoszki. Nie, to nie. – Nalał sobie kieliszek i wychylił jednym haustem. – Dobra. O co chodzi? – Usiadł na krześle, dawni koledzy poszli za jego przykładem.

– Męczy mnie jedna sprawa i wydaje mi się, że możesz coś o tym wiedzieć – odezwał się Gösta.

– Teraz wam pasuję.

– Chodzi o nazwisko, które kojarzy mi się z tobą.

– Przepracowaliśmy razem kilka ładnych lat – powiedział Ernst. Zabrzmiało to dość płaczliwie. Nie był to chyba pierwszy kieliszek tego dnia.

– Zgadza się – przytaknął Gösta. – Potrzebuję twojej pomocy. Mogę liczyć, że zachowasz się jak kolega?

Ernst zastanowił się, westchnął i machnął pustym kieliszkiem.

– Okej, dawaj.

– Daj słowo honoru, że zostanie to między nami. – Gösta wbił wzrok w Ernsta, a on niechętnie kiwnął głową.

– Dobra. Pytaj.

– Prowadzimy śledztwo w sprawie śmierci Magnusa Kjellnera. Na pewno słyszałeś. W trakcie dochodzenia natknęliśmy się na nazwisko Lissander. Nie wiem dlaczego, ale wydaje mi się znajome. Z jakiegoś powodu kojarzy mi się z tobą. Znasz to nazwisko?

Zapanowała kompletna cisza. Ernst namyślał się, kiwając się lekko na krześle. Martin i

Gösta wpatrywali się w niego w napięciu. W końcu Ernst uśmiechnął się szeroko.

– Lissander. No pewnie, że znam. Kurde, ale historia!

Umówili się w jedynym miejscu w Trollhättan, które Patrik i Paula znali. McDonald tuż przy moście. Byli tam zaledwie kilka godzin wcześniej.

Ragnar Lissander już na nich czekał. Paula przysiadła się do niego, a Patrik poszedł kupić kawę dla wszystkich. W restauracji Ragnar wyglądał jeszcze bardziej niepozornie niż w domu. Drobny mężczyzna o przerzedzonych włosach, w beżowym palcie. Gdy brał kubek z kawą, ręka drżała mu lekko. Unikał patrzenia im w oczy.

– Chciał pan z nami rozmawiać – odezwał się Patrik.

– My... nie powiedzieliśmy wszystkiego.

Patrik milczał. Ciekaw był, jak Lissander wyjaśni, dlaczego nie powiedzieli o córce.

– Zrozumcie, nie było nam łatwo. Urodziła nam się córka, Alice. Christian miał wtedy około pięciu lat i bardzo to przeżywał. Powinienem być... – Głos odmówił mu posłuszeństwa, musiał wypić łyk kawy. – Makabryczne doświadczenie pozostawiło niezatarty ślad. Nie wiem, ile się dowiedzieliście. W każdym razie Christian spędził cały tydzień przy zwłokach matki, sam. Była psychicznie chora i nie potrafiła się nim opiekować jak należy. O siebie też nie zadbała. Skończyło się na tym, że umarła w domu, a Christian nie rozumiał, co się stało, i nie umiał nikogo zawiadomić. Myślał, że mama śpi.

– Tak, wiemy. Opieka społeczna przekazała nam całą dokumentację tej sprawy. – Patrik wiedział, że brzmi to bezdusznie – „sprawa” – ale tylko w ten sposób można się zdystansować i nie dać się ponieść emocjom.

– Czy umarła wskutek przedawkowania? – spytała Paula. Nie zdążyli jeszcze zapoznać się ze wszystkimi dokumentami.

– Nie, nie brała narkotyków. Czasem, w gorszych okresach, piła za dużo. Oczywiście brała lekarstwa. Serce nie wytrzymało.

– Jak to? – Patrik nie rozumiał.

– Strasznie się zaniedbała. Alkohol, leki, poza tym była bardzo otyła. Ważyła ponad sto pięćdziesiąt kilo.

W głowie Patrika odezwał się sygnał. Coś się nie zgadza. Później się nad tym zastanowi.

– I wtedy trafił do państwa? – wtrąciła Paula.

– Tak. Iréne wymyśliła, że powinniśmy adoptować dziecko, bo wyglądało na to, że nie będziemy mieli własnych.

– Ale do adopcji nie doszło? – upewnił się Patrik.

– Pewnie byśmy go adoptowali, gdyby wkrótce potem Iréne nie zaszła w ciążę.

– To się chyba często zdarza – zauważyła Paula.

– Tak, doktor też tak powiedział. Gdy urodziła się nam córka, Iréne straciła zainteresowanie Christianem. – Ragnar Lissander patrzył w okno. Zacisnął palce na kubku z kawą. – Może byłoby dla niego lepiej, gdyby wtedy stało się tak, jak chciała.

– A czego chciała? – spytał Patrik.

– Oddać go z powrotem. Uznała, że już go nie potrzebujemy, skoro mamy własne dziecko. – Uśmiechnął się krzywo. – Zdaję sobie sprawę, jak to brzmi. Iréne już taka jest. Czasem dziwnie to wygląda, ale nie jest aż tak źle, jak się wydaje.

Dziwnie wygląda? Patrik o mało się nie zachłysnął. Kobieta chciała oddać dziecko, które wzięła na wychowanie, bo urodziła własne, a on jeszcze ją tłumaczy.

– Ale nie oddaliście go? – spytał zimno.

– Nie. To był jeden z tych niewielu razy, kiedy stanowczo się sprzeciwiłem. Na początku nie chciała mnie słuchać, ale uświadomiłem jej, że wyglądałoby to fatalnie. Wtedy zgodziła się, żeby został. Chyba jednak nie powinienem... – Głos znów uwiązł mu w gardle. Trudno mu było o tym mówić.

– Jak się układało między dziećmi? – spytała Paula.

Ragnar jej nie słyszał. Wyglądał, jakby myślami był gdzieś daleko.

– Powinienem być jej lepiej pilnować. Biedny dzieciak. Niczego nie rozumiał.

– Czego nie rozumiał? – Patrik pochylił się.

Ragnar drgnął i oprzytomniał. Spojrzał na Patrika.

– Chcecie poznać Alice? Musicie ją poznać, inaczej nie zrozumiecie.

– Bardzo chcemy. – Patrik nie krył podniecenia. – Kiedy? Gdzie ona jest?

– Jedźmy od razu – powiedział Ragnar.

Idąc do samochodu, Patrik i Paula popatrzyli na siebie. Czy Alice jest kobietą, której szukają? Czyżby zbliżali się do finału?

Kiedy weszli do pokoju, Alice siedziała plecami do nich. Długie włosy sięgały jej poniżej pasa. Czarne, wyszczotkowane.

– Witaj, kochanie. Tatuś przyszedł do ciebie. – Jego głos odbił się echem od nagich ścian. Ktoś próbował urządzić ten pokój tak, żeby był przytulny, ale nie do końca mu się udało. Przywiedły kwiatek na parapecie, plakat z filmu *Wielki błękit*, wąskie łóżko z podniszczoną narzutą. Poza tym niewielkie biurko, przed nim krzesło. Właśnie tam siedziała.

Poruszała rękami, ale nie było widać, co robi. Nie zareagowała na słowa ojca.

– Alice – powtórzył.

Odwróciła się.

Patrika aż zamurowało. Była przepiękna. Szybko policzył, że powinna mieć trzydzieści pięć lat, ale wyglądała na dziesięć lat mniej. Jej owalna twarz była gładka, niemal dziecięca. Olbrzymie błękitne oczy okolone gęstymi, czarnymi rzęsami. Aż się zagapił.

– Piękna jest nasza Alice – powiedział Ragnar, podchodząc do niej.

Położył jej rękę na ramieniu. Przytuliła głowę do jego piersi jak kotek tulący się do pana. Jej ręce leżały luźno na kolanach.

– Mamy gości. To Patrik i Paula. – Umilkł na chwilę. – To przyjaciele Christiana.

Kiedy usłyszała imię brata, w jej oczach pojawił się błysk. Ragnar gładził ją po głowie.

– Teraz już wiecie. Poznaliście Alice.

– Od jak dawna? – Patrik nie mógł oderwać wzroku od jej twarzy. Była niezwykle podobna do matki, a jednocześnie zupełnie inna. Rys okrucieństwa, wyraźny na twarzy matki, był całkowicie nieobecny na twarzy tego... niezwykłego stworzenia. Wiedział, że to idiotyczne określenie, ale nic innego nie przyszło mu do głowy.

– Od dawna. Nie mieszka z nami od tego lata, gdy skończyła trzynaście lat. To jej czwarty dom. Poprzednie mi się nie podobały, ale ten nie jest zły. – Pochylił się i pocałował córkę w głowę. Na jej twarzy nie było widać żadnych emocji, ale przytuliła się do niego trochę mocniej.

– Co jej... – Paula nie wiedziała, jak sformułować pytanie.

– Co jej jest? – uzupełnił Ragnar. – Według mnie nic. Jest doskonała. Ale rozumiem, o co pani pyta. Zaraz opowiem.

Przykucnął obok Alice i zaczął do niej łagodnie przemawiać. Tu, z córką, nie był już niepozorny. Trzymał się prosto, spojrzenie miał jasne. Był kimś. Był tatą Alice.

– Kochanie, tatuś nie może dziś zostać dłużej. Chciałem tylko, żebyś poznała przyjaciół Christiana.

Spojrzała na niego, odwróciła się i wzięła coś z biurka. Rysunek. Podniosła go, jakby czegoś oczekiwała.

– To dla mnie?

Potrząsnęła głową. Ragnar opuścił ręce.

– Dla Christiana? – spytał cicho.

Skinęła i znów podniosła rysunek.

– Wyślę mu. Obiecuję.

Cień uśmiechu. Poprawiła się na krześle i zabrała za kolejny rysunek.

Patrik rzucił okiem na kartkę. Wiedział, kto tak rysuje.

– Dotrzymywał pan obietnic i wysyłał rysunki Christianowi – powiedział, gdy wychodzili od Alice.

– Nie wszystkie. Jest ich tak dużo. Robiłem to co jakiś czas, żeby wiedział, że ona mimo wszystko o nim myśli.

– Skąd pan wiedział, dokąd je wysyłać? Jeśli dobrze zrozumiałam, w osiemnastym roku życia zerwał z wami kontakt – powiedziała Paula.

– Zerwał. Ale jej tak bardzo zależało, żeby dostawał te rysunki, że sprawdziłem, gdzie mieszka. Zresztą chyba sam byłem ciekaw. Najpierw szukałem pod naszym nazwiskiem, ale nie znalazłem. Więc spróbowałem z nazwiskiem matki i trafiłem na adres w Göteborgu. Potem na jakiś czas straciłem go z oczu, bo się przeprowadził, i listy wracały, ale znów go odnalazłem. Przy Rosenhillsgatan. Ale nie wiedziałem, że się przeprowadził do Fjällbacki. Myślałem, że nadal mieszka w Göteborgu. Bo listy nie wracały.

Lissander pożegnał się z Alice. Szli korytarzem. Patrik opowiedział mu o człowieku, który przechowywał listy z rysunkami. Usiedli w pokoju, który był jednocześnie jadalnią i kawiarnią. Był przestronny i jasny, choć chłodny. Kilka dużych palm, podobnie jak kwiatek na oknie Alice, było przesuszonych i zaniedbanych. Żaden ze stolików nie był zajęty.

– W niemowlęctwie bardzo krzyczała – powiedział Ragnar, gładząc dłonią kolorowy obrus. – Pewnie miała kolkę. Iréne już w ciąży zaczęła tracić zainteresowanie Christianem, a kiedy urodziła się Alice, która była wymagającym dzieckiem, straciła je do reszty. A jego już wcześniej życie mocno poturbowało.

– A co pan o tym sądził? – spytał Patrik. Sądząc po minie Lissandera, trafił w czuły punkt.

– Ja? – Lissander podniósł dłoń. – Zamykałem oczy, wołałem nie widzieć. Zawsze ona o wszystkim decydowała. Ja nie przeszkadzałem. Tak było prościej.

– To znaczy, że Christian nie lubił siostrzyczki? – spytał Patrik.

– Przystawał przy jej kołysce. Widziałem jego mroczne spojrzenie, ale nigdy nie przypuszczałem... Tego dnia poszedłem tylko otworzyć, bo ktoś zadzwonił do drzwi. – Mówił, jakby był nieobecny, wpatrywał się w jakiś odległy punkt. – Nie było mnie tylko kilka minut.

Patrik już chciał o coś spytać, ale postanowił nie przerywać. Niech mówi w swoim tempie. Widać było, że dużo go to kosztuje. Całe ciało miał napięte, wysoko uniósł ramiona.

– Iréne położyła się, żeby odpocząć, i wyjątkowo dała mi Alice. Zwykle tego nie robiła. Mała była prześliczna, chociaż bardzo płakała, a Iréne zachowywała się tak, jakby dostała do zabawy lalkę. Nikomu jej nie pożyczała.

Znów umilkł. Patrik powstrzymywał się, nie chciał go ponaglać.

– Nie było mnie tylko kilka minut... – powtórzył. Zaciął się, jakby nie mógł ubrać w słowa tego, co chciał powiedzieć.

– Gdzie był wtedy Christian? – spokojnie spytał Patrik, żeby mu pomóc ruszyć z miejsca.

– W łazience. Z Alice. Pomyślałem, że ją wykąpię. Mieliśmy specjalny fotelik do kąpieli. Sadało się w nim małą, żeby obie ręce mieć wolne. Postawiłem go w wannie i nalałem wody. Alice siedziała na foteliku.

Paula kiwnęła głową. Miały taki sam dla synka.

– Kiedy wróciłem do łazienki, Alice... leżała, nie ruszała się. Główkę miała pod wodą. Oczy otwarte... szeroko.

Ragnar kiwał się na krześle i zmuszał się do mówienia. Zmagał się ze wspomnieniami.

– Christian siedział oparty o wannę i patrzył na nią. – Ragnar utkwił wzrok w Patriku i w Pauli, jakby wrócił do rzeczywistości. – Siedział bez ruchu i uśmiechał się.

– Ale udało się panu ją uratować? – Patrik dostał gęsiej skórki.

– Tak, uratowałem ją. Przywróciłem jej oddech. Widziałem... – Musiał odchrząknąć. – Widziałem rozczarowanie w oczach Christiana.

– Powiedział pan o tym żonie?

– Skądże! Nie!

– Christian próbował utopić siostrzyczkę, a pan nie powiedział o tym żonie? – Paula patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Miałem poczucie, że jestem mu coś winien po tym wszystkim, co przeszedł. Gdybym powiedział żonie, natychmiast by go oddała. On by tego nie przeżył. Nieszczęście już się stało. – Mówił błagalnym tonem. – Wtedy nie wiedziałem, że sprawa jest aż tak poważna. Poza tym nic nie mogłem zrobić. Odesłanie Christiana niczego by nie zmieniło.

– A więc zachowywał się pan tak, jakby się nic nie stało? – spytał Patrik.

Ragnar westchnął i skulił się.

– Tak. Udawałem, że nic się nie stało. Ale już nigdy nie zostawiłem go samego z Alice.

– Próbował jeszcze? – Paula zbladła.

– Nie, chyba nie. Był zadowolony, bo Alice przestała krzyczeć. Leżała spokojnie i już nie była wymagająca.

– Kiedy się zorientowaliście, że coś jest nie tak? – spytał Patrik.

– To się działo stopniowo. Zauważyliśmy, że nie rozwija się w tym samym tempie co rówieśnicy. Żona nie przyjmowała tego do wiadomości, ale w końcu poszliśmy na badania...

Lekarze stwierdzili, że Alice ma uszkodzony mózg i prawdopodobnie intelektualnie pozostanie na poziomie dziecka.

– Żona się nie domyśliła? – spytała Paula.

– Nie. Lekarz powiedział nawet, że prawdopodobnie urodziła się z upośledzeniem, które ujawniło się dopiero później.

– A jak było później, gdy dzieci dorastały?

– A ile państwo mają czasu? – Ragnar uśmiechnął się smutno. – Iréne zajmowała się wyłącznie Alice. A Alice była najśliczniejszym dzieckiem, jakie w życiu widziałem. I nie mówię tego dlatego, że jest moją córką. Sami zresztą widzieliście.

Patrik przypomniał sobie wielkie błękitne oczy. Rzeczywiście.

– Iréne uwielbiała wszystko, co piękne. Sama była piękna w młodości, potwierdzenie tego widziała w Alice. Tak mi się zdaje. Całą uwagę skupiła na córce.

– A Christian? – spytał Patrik.

– Jakby go nie było.

– To musiało być dla niego straszne – zauważyła Paula.

– Tak – przytaknął Ragnar. – Buntował się na swój szczególny sposób. Bardzo lubił jeść i łatwo tył. Na pewno miał to po matce. Zauważył, że to drażni Iréne, więc żeby jej zrobić na złość, zaczął jeść jeszcze więcej i tył coraz bardziej. Ciągłe toczyli walkę o jedzenie, ale Christianowi udało się ją pokonać.

– To znaczy, że był wtedy tęgi, tak? – upewnił się Patrik. Próbował wyobrazić sobie znanego mu, dorosłego, szczupłego Christiana jako pulchnego chłopca. Ale nie potrafił.

– Nie był tęgi, tylko otyły. Bardzo otyły.

– A jak zachowywała się w stosunku do niego Alice? – spytała Paula.

Ragnar się uśmiechnął.

– Kochała go. Uwielbiała. Stale kręciła się koło niego, jak mały piesek.

– Co na to Christian? – spytał Patrik.

Ragnar się zastanowił.

– Chyba nie miał nic przeciwko temu. Nigdy jej nie odepchnął, czasem tylko wydawał się zdumiony tym ogromem miłości. Jakby nie rozumiał, skąd jej się to wzięło.

– Całkiem możliwe – zauważyła Paula. – Co było potem? Jak zareagowała na to, że wyprowadził się z domu?

Twarz Ragnarusa stężała, jakby okryła ją zasłona.

– Dużo rzeczy wydarzyło się wtedy naraz. Christian zniknął, a my już nie mogliśmy zapewnić Alice opieki, jakiej potrzebowała.

– Jak to? Dlaczego nie mogła już mieszkać w domu?

– Urosła na tyle, że potrzebowała więcej pomocy, niż mogliśmy jej zapewnić.

Wyraźnie zaszła w nim jakaś zmiana. Patrik nie wiedział, o co chodzi.

– Nie nauczyła się mówić? – spytał, pamiętając, że kiedy u niej byli, ani razu się nie odezwała.

– Umie mówić, ale nie chce – odparł Ragnar z tym samym wyrazem twarzy.

– Czy można powiedzieć, że ma powód, żeby żywić urazę do Christiana? Czy byłaby w stanie wyrządzić mu krzywdę? Albo jego bliskim? – Patrik miał przed oczami dziewczynę o długich czarnych włosach, z dłońmi poruszającymi się nad arkuszem papieru, tworzącymi rysunki na poziomie pięcioletniego dziecka.

– Nie, ona by muchy nie skrzywdziła – odparł Ragnar. – Dlatego was przyprowadziłem, żebyście ją poznali. Nie byłaby w stanie nikomu zrobić krzywdy. Ona kocha... kochała Christiana.

Wyjął rysunek, który dała mu Alice, i położył na stole. Na górze wielkie słońce, na dole zielona trawa i kwiatki. Dwie wesołe postacie, duża i mała, trzymające się za ręce.

– Ona kochała Christiana – powtórzył.

– Czy ona go w ogóle pamięta? Przecież tyle lat minęło, odkąd się widzieli ostatni raz – zauważyła Paula.

Ragnar nie odpowiedział, wskazał tylko na rysunek. Dwie postacie. Alice i Christian.

– Przepytajcie pracowników, jeśli mi nie wierzycie. Alice nie jest kobietą, której szukacie. Nie wiem, kto mógłby chcieć skrzywdzić Christiana. Zniknął z naszego życia, gdy miał osiemnaście lat. Od tamtej pory wiele się mogło wydarzyć, ale Alice nadal go kocha.

Patrik przyglądał się drobnemu mężczyźnie. Oczywiście tak zrobi, przesłucha pracowników, choć wie, że ojciec Alice mówi prawdę. To nie ona jest kobietą, której szukają. Muszą zacząć wszystko od początku.

– Mam coś ważnego do przekazania. – Mellberg odezwał się w chwili, gdy Patrik miał zacząć informować o najnowszych ustaleniach. – Przez jakiś czas zamierzam pracować na pół etatu. Doszedłem do wniosku, że kierowałem naszym komisariatem tak dobrze, że spokojnie mogę wam powierzyć pewne zadania. Moje umiejętności i doświadczenie są potrzebne gdzie indziej.

Wszyscy spojrzeli na niego ze zdumieniem.

– Pora postawić na nasze największe bogactwo, czyli młode pokolenie, które poprowadzi nas w przyszłość – powiedział Mellberg.

– Będzie pracował w domu kultury, czy co? – szepnął Martin do Gösty, a Gösta

wzruszył ramionami.

– Trzeba też dać szansę kobietom. I mniejszościom narodowym. – Spojrzał na Paulę. – Tobie i Johannie trudno było pogodzić urlopy wychowawcze, a chłopak będzie wkrótce potrzebował silnego męskiego wzorca. Dlatego zamierzam pracować na pół etatu. Mam już zgodę kierownictwa. Wolny czas zamierzam poświęcić chłopakowi.

Mellberg rozejrzał się, najwyraźniej spodziewał się aplauzu. Ale przy stole zapadła cisza. Wszyscy byli zdumieni. Najbardziej zdziwiła się Paula. Była to dla niej kompletnie nowa wiadomość, ale im dłużej o tym myślała, tym bardziej jej się to podobało. Johanna będzie mogła wrócić do pracy, a ona połączy pracę z urlopem wychowawczym. Nie mogła zaprzeczyć, że Mellberg dobrze sobie radzi z jej synem. Do tej pory znakomicie spisywał się jako baby-sitter. Jeśli pominąć historię z pieluchą przymocowaną taśmą klejącą.

Gdy wszyscy się otrząsnęli, Patrikowi nie pozostało nic innego, jak przyjąć to do wiadomości. W praktyce oznaczało to, że Mellberg będzie spędzał w komisariacie o połowę mniej czasu. Wcale nieźle.

– Bardzo słuszna decyzja, szefie. Oby więcej ludzi rozumowało w ten sposób – powiedział z naciskiem. – Teraz chciałbym przejść do śledztwa. Sporo się dziś wydarzyło.

Zrelacjonował drugą wyprawę do Trollhättan, rozmowę z Ragnarem Lissanderem i wizytę u jego córki.

– Nie ma żadnych wątpliwości? Ona jest poza wszelkim podejrzeniem? – spytał Gösta.

– Nie ma. Rozmawiałem z pracownikami. Umysłowo jest na poziomie dziecka.

– Pomyśleć tylko, jak on żył ze świadomością, że zrobił coś takiego swojej siostrze – powiedziała Annika.

– Właśnie. I pewnie jej uwielbienie mu tego nie ułatwiało – zauważyła Paula. – To musiało dla niego być straszne obciążenie. Jeśli zdawał sobie sprawę z tego, co zrobił.

– My też coś dla was mamy. – Gösta odchrząknął i zerknął na Martina. – Nazwisko Lissander wydawało mi się znajome, ale nie mogłem sobie przypomnieć, skąd je znam. Zresztą nie miałem pewności, bo na tej starej mózgownicy nie można za bardzo polegać – powiedział, pukając się w głowę.

– No i? – z niecierpliwością wtrącił Patrik.

Gösta znów zerknął na Martina.

– No więc wracaliśmy od Kennetha Bengtssona. Nawiasem mówiąc, on się upiera, że nic nie wie i że nigdy nie słyszał nazwiska Lissander. Zastanawiałem się, dlaczego to nazwisko kojarzy mi się z Ernstem, więc do niego pojechaliśmy.

– Do Ernsta? Po co? – zdziwił się Patrik.

– Posłuchaj, to się dowiesz – odezwał się Martin. Patrik umilkł.

– Opowiedziałem Ernstowi, jakie miałem skojarzenia. I Ernst sobie przypomniał.
– Co sobie przypomniał? – Patrik aż się pochylił do przodu.
– Skąd znam nazwisko Lissander – odparł Gösta. – Otóż oni tu mieszkali jakiś czas.
– Kto mieszkał? – Patrik nie mógł się połapać.
– Lissanderowie. Iréne i Ragnar. Z dziećmi, Christianem i Alice.
– Niemożliwe. – Patrik potrząsnął głową. – Dlaczego w takim razie nikt nie rozpoznał Christiana? To się nie zgadza.

– Właśnie że się zgadza. Christian prawdopodobnie po matce miał skłonność do tycia. W okresie dojrzewania był bardzo otyły. Odejmij sześćdziesiąt kilo, dodaj dwadzieścia lat i okulary, a na pewno trudno ci będzie poznać, że to ten sam człowiek.

– Czy Ernst znał tę rodzinę? Znałeś ich? – spytał Patrik.

– Ernst był napalony na Iréne. Chyba poznali się bliżej podczas jakiejś imprezy, a później, ilekroć tamtędy jechaliśmy, Ernst zawsze chciał do nich wpadać. Było trochę tych wycieczek.

– Gdzie mieszkali? – spytała Paula.

– Niedaleko stacji ratownictwa morskiego.

– Niedaleko Badholmen? – upewnił się Patrik.

– Tak, zaraz obok. Poprzednią właścicielką domu była matka Iréne. Okropne babsko, z tego co słyszałem. Przez wiele lat nie utrzymywały żadnych kontaktów. Po jej śmierci Iréne odziedziczyła dom i przeprowadzili się tam.

– Czy Ernst wie, dlaczego potem się wyprowadzili? – spytała Paula.

– Nie, nie wie. Ale to się chyba stało dość nagle.

– To znaczy, że Ragnar jednak nie powiedział wszystkiego – zauważył Patrik. Miał już dość ludzi, którzy coś ukrywają i nie chcą powiedzieć, jak było. Gdyby wszyscy zechcieli współpracować z policją, sprawa dawno byłaby wyjaśniona.

– Dobra robota – stwierdził z uznaniem i kiwnął głową. – Już ja sobie pogadam z Ragnarem Lissanderem. Musiał mieć jakiś powód, żeby nie wspomnieć o Fjällbace, ale powinien sobie zdawać sprawę, że i tak się dowiemy, że to tylko kwestia czasu.

– Ale nadal nie wiemy nic o kobiecie, której szukamy. Zakładam, że to ktoś z czasów, gdy Christian mieszkał w Göteborgu. Uściślając, z okresu między wyprowadzką z domu a powrotem do Fjällbacki, już z Sanną – głośno myślał Martin.

– Ciekawe, dlaczego wrócił – wtrąciła Annika.

– Trzeba się dowiedzieć więcej o czasach, kiedy mieszkał w Göteborgu – powiedział Patrik. – Jak dotąd wiemy o trzech ważnych kobietach w życiu Christiana: Iréne, Alice i biologicznej matce.

– A może to Iréne? Miałyby powód. Może się mściła za Alice – spekulował Martin.

Patrik milczał, po chwili pokręcił głową.

– Też o niej myślałem i na razie nie można tego wykluczyć. Ale nie bardzo w to wierzę. Ragnar Lissander mówił, że jego żona nie wie, co się stało. A nawet gdyby wiedziała, za co miałyby się mścić na Magnusie i pozostałych?

Miał przed oczami niesympatyczną kobietę i spotkanie w willi w Trollhättan. Przypomniał sobie pogardliwe uwagi na temat Christiana i jego matki. Nagle uderzyła go pewna myśl. Jest. To jest to coś, co się nie zgadzało i co nie dawało mu spokoju, od kiedy po raz drugi rozmawiali z Ragnarem. Patrik wyjął komórkę i szybko wybrał numer. Wszyscy spojrzeli na niego zdziwieni. Podniósł do góry palec na znak, żeby byli cicho.

– Mówi Patrik Hedström. Chciałbym rozmawiać z Sanną. Okej, rozumiem. A mogłaby pani ją spytać o jedną rzecz? To ważne. Proszę ją spytać, czy niebieska sukienka, którą znalazła, pasowałaby na nią. Tak, wiem, że to dziwne pytanie, ale bardzo by mi pani pomogła, gdyby pani spytała o to Sannę. Dziękuję. – Czekał ze słuchawką przy uchu. Po chwili siostra Sanny podeszła do telefonu. – Tak? Okej. Bardzo dziękuję. Proszę pozdrowić Sannę. – Patrik się rozłączył. Zamyślił się.

– Niebieska sukienka jest w rozmiarze Sanny.

– I co z tego? – Martin powiedział głośno to, o czym wszyscy pomyśleli.

– Dziwne, bo matka Christiana ważyła sto pięćdziesiąt kilo. Sukienka musiała należeć do kogoś innego. Christian skłamał, mówiąc Sannie, że należała do jego matki.

– Może to sukienka Alice? – powiedziała Paula.

– Może, ale myślę, że nie. W życiu Christiana musiała być jeszcze jedna kobieta.

Erika spojrzała na zegarek. Patrik długo dziś pracuje. Od rana się nie odezwał, ona też nie dzwoniła, żeby mu nie przeszkadzać. Śmierć Christiana musiała wywołać w komisariacie niezłe zamieszanie. Wróci do domu, gdy będzie mógł.

Miała nadzieję, że już się na nią nie gniewa. Do tej pory nigdy się nie gniewał na serio. Przecież nie chciała, żeby się przez nią martwił.

Pogładziła się po brzuchu. Miała wrażenie, że rośnie bez umiaru. Czasem aż ją zatykało ze strachu, a jednocześnie chciała, żeby to się już stało. Miotaly nią sprzeczne uczucia. Szczęście i lęk, oczekiwanie i strach. Jeden wielki zamęt.

Z Anną pewnie jest tak samo. Poczula się winna, że za mało się interesuje samopoczuciem siostry, że jest tak zajęta własnymi sprawami. Po tym, co przeszła z Lucasem, byłym mężem i ojcem jej dzieci, na pewno towarzyszą jej w ciąży wielkie emocje.

Zwłaszcza że jest owocem związku z nowym mężczyzną. Erika zawstydziła się swego egoizmu, tego, że ciągle mówiła tylko o sobie i swoich niepokojach. Jutro rano zadzwoni do Anny i zaprosi ją na kawę albo na spacer. Wreszcie będą mogły porządnie pogadać.

Maja wdrapała jej się na kolana. Wyglądała na zmęczoną, choć była dopiero szósta, dopiero za dwie godziny miała pójść spać.

– Gdzie tata? – spytała, przykładając policzek do brzucha mamy.

– Niedługo przyjdzie – odparła Erika. – Ale my już jesteśmy głodne, więc szybko coś przygotuję. Co ty na to, córeczko? Zrobimy sobie babską kolację?

Maja kiwnęła główką.

– Kiełbaska z makaronem? I dużo keczupu?

Maja kiwnęła głową jeszcze raz. Mama zawsze wie, co podać na babską kolację.

– Co robimy? – spytał Patrik, przysuwając się z krzesłem do Anniki.

Za oknem panowała nieprzenikniona ciemność. Już dawno powinni pójść do domów, ale jakoś nikt się nie kwapił. Poza Mellbergiem, który wyszedł przed kwadrans, pogwizdując.

– Zaczniemy od ewidencji ludności. Choć wątpię, czy coś znajdziemy. Już raz wszystko przejrzałam i nie sądzę, żeby mi cokolwiek umknęło. – Zabrzmiało to jak usprawiedliwienie.

Patrik położył jej rękę na ramieniu.

– Wiem, że jesteś uosobieniem dokładności. Ale czasem się nie widzi tego, co się ma przed oczami. Może razem uda nam się dostrzec coś, co przedtem przeoczyliśmy. Przypuszczam, że Christian mieszkał w Göteborgu z jakąś kobietą, a przynajmniej, że był w jakimś związku. Może znajdziemy coś, co nam pomoże to zweryfikować.

– Miejmy nadzieję – powiedziała Annika, ustawiając monitor tak, żeby Patrik widział obraz. – Jak już mówiłam, nie był wcześniej żonaty.

– Może miał dzieci?

Annika szukała chwili, potem wskazała na ekran.

– Nie. Figuruje tu jedynie jako ojciec Melkera i Nilsa.

– Cholera. – Patrik przesunął dłonią po włosach. – Może to głupi pomysł? Nie wiem dlaczego, ale cały czas jestem przekonany, że coś przeoczyliśmy, choć wątpię, żebyśmy mieli znaleźć odpowiedź akurat w tych rejestrach.

Wyszedł do swojego pokoju. Dłuższą chwilę wpatrywał się tępo w ścianę. Sygnał telefonu wyrwał go z rozmyślań.

– Patrik Hedström, słucham. – Wiedział, że w jego głosie pobrzmiwa rezygnacja. Zniknęła natychmiast, gdy tylko rozmówca się przedstawił i powiedział, w jakiej sprawie dzwoni.

Dwadzieścia minut później Patrik wbiegł do pokoju Anniki.

– Maria Sjöström!

– Co Maria Sjöström?

– Christian mieszkał z nią w Göteborgu. Nazywała się Maria Sjöström.

– Skąd wiesz? – spytała, ale Patrik nie odpowiedział.

– Jest też dziecko. Emil Sjöström. To znaczy było dziecko.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nie żyją. Oboje. I jest śledztwo w sprawie morderstwa. Zawieszono.

– Co się dzieje? – Martin usłyszał, jak Patrik wykrzykuje w pokoju Anniki, i przybiegł czym prędzej.

Nawet Gösta przytruchtał, szybko jak nigdy. Stanęli w otwartych drzwiach.

– Przed chwilą rozmawiałem z facetem, który nazywa się Sture Bogh. Jest emerytowanym komisarzem göteborgskiej policji. – Dla lepszego efektu zrobił pauzę. – Czytał w gazetach o Christianie, pogroźkach, które dostawał, i przypomniał sobie jego nazwisko. Pamiętał je z pewnego śledztwa. Pomyślał, że przydadzą nam się te informacje.

Powtórzył rozmowę z komisarzem. Mimo upływu lat Sture Bogh nie zapomniał tej tragicznej sprawy i bardzo dokładnie zreferował najistotniejsze ustalenia śledztwa.

Efekt był taki, jakiego Patrik się spodziewał. Koledzy ze zdumienia porozdziawiali usta.

– Możemy dostać dokumentację tego śledztwa? – gorączkowo dopytywał Martin.

– Jest późno. Może być ciężko – odparł Patrik.

– Nie zaszkodzi spróbować – powiedziała Annika. – Mam tu numer do Göteborga.

Patrik westchnął.

– Jeśli zaraz nie wrócę do domu, moja żona pomyśli, że w towarzystwie ponętnej blondyny uciekłem do Rio de Janeiro.

– To najpierw zadzwoń do Eriki, a potem spróbujemy kogoś złapać w Göteborgu.

Patrik skapitulował. Nikomu nie śpieszyło się do wyjścia, on też chciał zrobić jak najwięcej.

– Okej, ale zajmijcie się czymś. Nie chcę, żebyście mi wisieli nad uchem, gdy będę dzwonił.

Wziął telefon, poszedł do swojego pokoju i zamknął za sobą drzwi. Erika okazała pełne zrozumienie. Obie z Mają były już po kolacji. Patrik nagle zatęsknił za swoimi

dziewczynami tak bardzo, że prawie chciało mu się płakać. Odetchnął i wybrał numer, który mu dała Annika.

W pierwszej chwili nie zorientował się, że ktoś odebrał.

– Halo? – powtórzył głos w słuchawce.

Patrik drgnął. Uświadomił sobie, że powinien się przedstawić, po czym wyłuszczył sprawę. Zdziwił się, bo nie został spławiony. Kolega z Göteborga odpowiedział uprzejmie, że zaraz sprawdzi, czy uda mu się odnaleźć materiały ze śledztwa.

Rozłączyli się, Patrik zacisnął kciuki. Po kwadransie zadzwonił telefon.

– Udało się? – zapytał Patrik z niedowierzaniem, gdy policjant powiedział, że mają tę teczkę. Podziękował wylewnie i poprosił o odłożenie jej do jutra. Postara się zorganizować odbiór w ciągu dnia. W najgorszym razie sam po nie pojedzie albo wyśle kuriera, obciążając skromny budżet komisariatu.

Odłożył słuchawkę i jeszcze chwilę siedział bez ruchu. Wiedział, że koledzy czekają, że chcą wiedzieć, czy udało mu się zdobyć materiały z zawieszzonego śledztwa, ale najpierw musiał zebrać myśli. W głowie wirowało mu mnóstwo szczegółów, luźnych kawałków układanki. Był pewien, że się ze sobą łączą, choć nie wiedział jak.

Gdy przyszła pora rozstania, ogarnął go dziwny żal. Miał opory, nie chciał się zdawkowo pożegnać z córkami i udawać, że wróci za kilka dni. Zdziwił się, że jest mu przykro również z powodu domu i Louise, która stała w przedpokoju i patrzyła na niego nieprzeniknionym wzrokiem.

Początkowo miał zamiar się wymknąć, zostawić tylko kartkę. Potem stwierdził, że chce się normalnie pożegnać. Na wszelki wypadek wstawił przedtem walizę do bagażnika, więc dla Louise wyglądało to jak kolejny krótki wyjazd służbowy.

Pożegnanie nieoczekiwanie okazało się trudne, ale wiedział, że szybko się odnajdzie w nowej rzeczywistości. Przypomniał mu się Posener¹⁷. Ukrywa się od wielu lat i chyba nie boleje zbytnio nad tym, że zostawił własne dziecko. Poza tym córki zaczynają dorastać i nie jego potrzebują najbardziej.

– Dokąd jedziesz? – spytała Louise.

Uderzył go jej szczególny ton. Czyżby wiedziała? Odrzucił tę myśl. Nawet gdyby coś podejrzewała, i tak nic nie może zrobić.

– Spotykam się z nowym dostawcą – powiedział, obracając w palcach kluczyki do

¹⁷ Joachim Ralph Posener uciekł za granicę i był bezskutecznie ścigany międzynarodowym listem gończym za oszustwa podatkowe. W 2009 roku postępowanie przeciwko niemu zostało umorzone, po tym, jak przedawniła się część zarzutów.

samochodu. Przecież zachował się przyzwoicie. Wziął mniejszy samochód, zostawił jej mercedesa. Pieniądze, które są na koncie, wystarczą jej na wydatki na siebie i dziewczynki, w tym na raty za dom. Na rok. Będzie miała dość czasu, żeby się pozbierać.

Wyprężył się. Nie ma powodu, żeby się czuł jak drań. Jeśli w tej szarpaninie ktoś przez niego ucierpi, to już nie jego zmartwienie. Jego życie jest zagrożone, nie może siedzieć i czekać, aż przeszłość go dopadnie.

– Pojutrze wracam – powiedział lekko i skinął głową. Już dawno przestał ją obejmować i całować na pożegnanie.

– A wracaj, kiedy chcesz – powiedziała, wzruszając ramionami.

Coś go zastanowiło w jej zachowaniu, ale pomyślał, że mu się przywidziało. A pojutrze, gdy ona będzie czekać na jego powrót, on będzie już bezpieczny.

– No to pa – powiedział, odwracając się.

– Pa – odpowiedziała Louise.

Wsiadł do samochodu i po raz ostatni spojrzął za siebie. Potem włączył radio i zaczął nucić. Wreszcie był w drodze.

Gdy Patrik wszedł do domu, Erika spojrzała na niego z niepokojem. Maja spała już od jakiegoś czasu, a ona siedziała na kanapie z filiżanką herbaty.

– Miałeś ciężki dzień, co? – powiedziała. Podeszła i objęła go.

Patrik wtulił twarz w jej szyję i zastygł na chwilę.

– Muszę wypić kieliszek wina.

Poszedł do kuchni, Erika wróciła na kanapę. Usłyszała brzęk szkła i odgłos wyciągania korka. Pomyślała, że z chęcią napiłaby się wina, ale musiała się zadowolić herbatą. Niemożność wypicia od czasu do czasu kieliszka wina to jeden z minusów ciąży i karmienia. Musi jej wystarczyć łyk z kieliszka Patrika.

– Jak dobrze być w domu – westchnął Patrik, siadając obok niej. Objął ją i oparł stopy na stoliku.

– Jak dobrze, że jesteś w domu – powiedziała Erika, przytulając się mocniej. Milczeli kilka minut, Patrik popijał wino.

– Christian ma siostrę.

Erika drgnęła.

– Siostrę? Nigdy o niej nie słyszałam. Mówił, że nie ma żadnej rodziny.

– To niezupełnie prawda. Pewnie będę żałował, że ci to powiedziałem, ale jestem potwornie zmęczony. Kłębi mi się w głowie wszystko, czego się dziś dowiedziałem, i muszę

o tym z kimś porozmawiać. Ale musi to zostać między nami. Okej? – Spojrzał na nią surowo.

– Obiecuję. Opowiadaj.

Patrik opowiedział. Mrok rozświetlał jedynie ekran telewizora. Erika słuchała w milczeniu. Ciarki ją przeszły, gdy usłyszała, w jaki sposób Alice nabawiła się uszkodzenia mózgu i jak Christian żył z tą tajemnicą, osłaniany i jednocześnie pilnowany przez Ragnara. Gdy skończył opowiadać o Alice, o zimnym wychowie, jakiemu poddano Christiana, i o tym, jak odszedł od rodziny, Erika potrząsnęła głową.

– Biedny Christian.

– Na tym nie koniec.

– Jak to? – spytała Erika i aż jęknęła. Dostała porządnego kopniaka w przepone. Bliźnięta bardzo się ożywiły.

– Podczas studiów w Göteborgu poznał kobietę. Marię. Miała synka, dopiero co się urodził. Z ojcem dziecka nie utrzymywała kontaktu. Szybko zamieszkali razem, w wynajętym mieszkaniu w Partille. Christian traktował Emila jak syna. Wydaje się, że było im bardzo dobrze razem.

– I co się stało? – Właściwie nie miała pewności, czy chce wiedzieć. Może lepiej byłoby zatkać uszy. Przeczynała, że będzie to wstrząsająca historia.

– Pewnego dnia, było to w kwietniu, Christian wrócił do domu z uczelni. – Patrik mówił bezbarwnym głosem, Erika wzięła go za rękę. – Drzwi nie były zamknięte na klucz i już to go zaniepokoiło. Zawołał Marię i Emila, ale nikt nie odpowiedział. Obszedł całe mieszkanie, wyglądało jak zwykle. Ich kurtki wisiały w przedpokoju, jakby byli w domu. Wózek Emila stał tam, gdzie zawsze, na klatce schodowej.

– Chyba nie chcę słyszeć, co było dalej – szepnęła Erika. Patrik patrzył przed siebie, jakby nie słyszał.

– W końcu ich znalazł, w łazience. Utopionych.

– Boże! – Erika położyła rękę na ustach.

– Chłopiec leżał na wznak w wannie, a matka tylko głowę miała zanurzoną w wodzie, zwiisała nad wanną. Podczas obdukcji znaleziono zasinienia na karku, jak od palców. Ktoś siłą przytrzymał jej głowę pod wodą.

– Kto...

– Nie wiadomo. Nie udało się schwytać mordercy. Policja, o dziwo, w ogóle nie podejrzewała Christiana, chociaż był ich najbliższą rodziną. Dlatego nie natrafiliśmy na tę sprawę, przeszukując archiwum.

– Jak to możliwe?

– Nie wiem. Wszyscy zeznali, że byli niezwykle udaną parą. Matka Marii stanęła po

jego stronie. Poza tym sąsiad widział kobietę wychodzącą z ich mieszkania w tym samym czasie, kiedy według medyka sądowego nastąpił zgon.

– Kobietę? – wtrąciła Erika. – To ta sama, co...

– Nie wiem, co o tym sądzić. Ta sprawa doprowadza mnie do szału. Wszystko, co się przydarzyło Christianowi, łączy się ze sobą w jakiś sposób. Ktoś nienawidził go do tego stopnia, że nawet upływ czasu tego nie osłabił.

– I nie domyślacie się kto? – Erika poczuła, że w jej głowie rodzi się pewna myśl, jeszcze niejasna, jeszcze nie potrafiła jej sformułować. Była jednak pewna, że Patrik ma rację. To wszystko jakoś się ze sobą łączy.

– Nie będziesz miała nic przeciwko temu, żebym poszedł się położyć? – spytał, kładąc jej dłoń na kolanie.

– Nie, kochanie, skąd – odparła, jakby myślami była gdzie indziej. – Posiedzę jeszcze chwilę, zaraz przyjdę.

– Okej. – Pocałował ją i już po chwili usłyszała jego kroki na schodach.

Została w ciemnym pokoju. W telewizji nadawali wiadomości, ale wyłączyła dźwięk, żeby się wsłuchać we własne myśli. Alice. Maria i Emil. Powinna coś skojarzyć, zrozumieć. Zerknęła na książkę leżącą obok, na stoliku. Powoli sięgnęła po nią, położyła sobie na kolanach i patrzyła na obwolutę, na tytuł: *Syrenka*. Rozmyślała o czerni i poczuciu winy, o tym, co Christian chciał przekazać. Wiedziała, że zawarł tę tajemnicę w zdaniach, które po sobie zostawił. Musi się dowiedzieć.

Koszmary prześladowały go co noc. Jakby tylko czekały, aż się w nim obudzi sumienie. Dziwne, że stało się to tak nagle. Przecież zawsze wiedział, pamiętał, jak odsunął fotelik i jak Alice zsunęła się do wody. Jak wymachiwała rączkami i nóżkami, a potem znieruchomiła. Widział jej błękitne oczy patrzące na niego spod wody. Zawsze o tym wiedział, chociaż nie rozumiał.

Zrozumiał za sprawą pewnego wydarzenia, właściwie szczegółu. Tamtego ostatniego lata. Już wtedy wiedział, że dłużej nie może zostać. Powoli uświadamiał sobie, że w domu nie ma dla niego miejsca. Że musi odejść.

Głosy podpowiadały mu to samo. Pewnego dnia po prostu je usłyszał. Nie były ani nieprzyjemne, ani wstrętne. Szepcząc mu do ucha, przypominały raczej zaufanych przyjaciół.

Wątpliwości, czy podjął słuszną decyzję, nachodziły go tylko wtedy, gdy myślał o Alice, ale nie trwały długo, chociaż właśnie wtedy głosy odzywały się częściej. Postanowił, że zostanie do końca lata, a potem odejdzie i nawet się za siebie nie obejrzy. Zostawi za sobą wszystko, co wiąże się z rodzicami.

Tamtego dnia Alice miała ochotę na lody. Właściwie ciągle miała ochotę na lody i czasem towarzyszył jej do kiosku na rynku. Zawsze wybierała to samo: trzy kulki lodów truskawkowych w wafelku. Czasem udawał, że nie rozumiał, i żeby się z nią podroczyć, zamawiał dla niej czekoladowe. Wówczas gwałtownie potrząsała głową i szarpiąc go za rękę, mówiła: truskawka.

Gdy już dostawała lody, była w siódmym niebie. Promieniowała szczęściem, starannie oblizywała wafelek, żeby lody nie ciekły. Wtedy też tak było. Pierwsza dostała lody i powoli się oddalała, podczas gdy on odbierał swój rożek i płacił. Gdy się odwrócił, żeby ruszyć za nią, zobaczył Erika, Kennetha i Magnusa i zatrzymał się w pół kroku. Siedzieli i patrzyli na niego. Erik uśmiechał się szyderczo.

Lody już zaczynały mu kapać na rękę. Musiał ich minąć. Starał się patrzeć przed siebie, na morze, ignorować ich spojrzenia i bicie własnego serca. Zrobił jeden krok, potem kolejny, i nagle padł jak ścięty. Erik podstawił mu nogę. W ostatniej chwili oparł się na rękach, od przeciężenia zabolaty go nadgarstki. Lody poleciały łukiem na asfalt.

– Ojej – powiedział Erik.

Kenneth zaśmiał się nerwowo, a Magnus spojrział na Erika z wyrzutem.

– Całkiem niepotrzebnie to zrobiłeś.

Erik jakby nie słyszał. Oczy mu błyszczały.

– Niepotrzebne ci te lody.

Podniósł się z trudem. Bolały go całe ręce, w dłonie wbiły się drobiny żwiru. Otrzeptał ubranie i odszedł, kulejąc. Starał się iść jak najprędzej, w uszach miał śmiech Erika.

Alice czekała niedaleko. Minął ją, nie zwracając na nią uwagi, ale kątem oka widział, jak truchcikiem podąża za nim. Dopiero gdy dochodził do domu, przystanął, żeby zaczerpnąć tchu. Alice również się zatrzymała. Stała i słuchała w milczeniu, jak sapie. Wyciągnęła do niego rękę z lodami.

– Christian, weź moje. Truskawkowe.

Spojrzał na jej wyciągniętą rękę, na lody. Jej ulubione lody truskawkowe. I w tym momencie dotarło do niego, co jej zrobił. Głosy w jego głowie rozkrzyczały się, głowa o mało mu nie pękła. Padł na kolana i zatkał uszy. Niech przestaną krzyczeć. Musi coś zrobić, żeby przestały krzyczeć. Wtedy poczuł, jak Alice go obejmuje, i zapadła cisza.

Całą noc spał jak zabity, ale rano i tak nie czuł się wypoczęty.

– Kochanie?

Cisza. Spojrzał na zegarek i zaklął pod nosem. Pół do dziewiątej. Musi się pośpieszyć, dziś mają sporo do zrobienia.

– Erika?

Obszedł parter. Ani żony, ani córki. Na stole w kuchni znalazł dzbanek świeżej kawy i kartkę od Eriki:

Kochanie, odstawiłam Maję do przedszkola. Myślałam o tym, co mi wczoraj opowiedziałeś, i muszę coś sprawdzić. Odezwę się, jak tylko dowiem się więcej. Czy mógłbyś się dla mnie dowiedzieć dwóch rzeczy:

1. Czy Christian zwracał się do Alice jakoś szczególnie?

2. Na jaką chorobę psychiczną cierpiała jego biologiczna matka? Całuję, Erika.

PS Nie gniewaj się.

Co ona znowu wymyśliła? Powinien przewidzieć, że nie wytrzyma. Złapał telefon leżący na stole i zadzwonił na jej komórkę. Po paru sygnałach włączyła się poczta głosowa. Uspokoił się, gdy zdał sobie sprawę, że nie zostało mu nic innego.

Zaciekawiły go jej pytania. Czyżby coś odkryła? Erika jest naprawdę bystra, nie da się zaprzeczyć. Często dostrzega rzeczy, które jemu umykają. Ale wolałby, żeby nie wyjeżdżała sama.

Na stojąco wypił filiżankę kawy, zawahał się, resztę przelał do specjalnego kubka samochodowego, który Erika kupiła mu na Gwiazdkę. Będzie dziś potrzebował kofeiny. Jak tylko przyjechał na komisariat, poszedł do pokoju socjalnego i wypił trzecią tego dnia kawę.

– Co dziś robimy? – spytał Martin. Patrik prawie się z nim zderzył w korytarzu.

– Trzeba przeanalizować materiały ze śledztwa w sprawie śmierci partnerki Christiana i jej dziecka. Dzwonię zaraz do Göteborga, żeby ustalić, jak możemy je odebrać. Chyba poproszę, żeby przysłali kurierem, a koszty jakoś ukryję, żeby Mellberg nie widział. Musimy też spytać Ruuda, czy jest odpowiedź z laboratorium w sprawie szmaty i puszki z farbą z piwnicy Christiana. Pewnie jeszcze nie, ale dobrze byłoby trochę ich przycisnąć. Mógłbyś od tego zacząć?

– Załatwione. Jeszcze coś?

– Na razie nic – odparł Patrik. – Muszę spytać Ragnara Lissandera o jedną rzecz, ale powiem ci, jak będę wiedział więcej.

– Okej, tylko powiedz – odparł Martin.

Patrik poszedł do swojego pokoju. Dziwne, że jest taki zmęczony. Nawet kofeina nie działa. Odetchnął głębiej, żeby zebrać siły, i zadzwonił do przybranego ojca Christiana.

– Nie bardzo mogę rozmawiać – wyszeptał Ragnar. Patrik domyślił się, że w pobliżu jest Iréne.

– Mam tylko dwa pytania – powiedział Patrik. Złapał się na tym, że i on całkiem niepotrzebnie zaczął mówić ciszej. Przez chwilę się zastanawiał, czy nie spytać Lissandera, dlaczego nie wspomniał, że kiedyś mieszkali we Fjällbace, ale postanowił poczekać, aż będą mogli spokojnie porozmawiać. Poza tym czuł, że to, czego chce się dowiedzieć Erika, jest teraz ważniejsze.

– Okej, tylko szybko – powiedział Ragnar.

Patrik powtórzył pytania Eriki. Odpowiedzi Ragnara zdumiały go. Co to może znaczyć?

Podziękował, rozłączył się i ponownie wybrał numer Eriki. Tak jak poprzednio odezwała się poczta głosowa. Nagrał wiadomość i rozparł się na krześle. Jak to się ma do całości sprawy? I gdzie jest Erika?

– Erika! – Thorvald Hamre nachylił się i wziął ją w objęcia. Mimo swoich ponad stu siedemdziesięciu centymetrów wzrostu i obecnie sporej wagi czuła się przy nim jak karzełek.

– Witaj, Thorvaldzie! Dziękuję, że znalazłeś dla mnie czas, chociaż nie uprzedziłam cię odpowiednio wcześniej – powiedziała, odwzajemniając uścisk.

– Wiesz, że zawsze jesteś mile widziana. – Thorvald mówił z ledwie słyszalnym norweskim akcentem. Słysząc to było w melodii zdania. Mieszkał w Szwecji od niemal trzydziestu lat i stał się jeszcze większym göteborgskim patriotą niż rodowici mieszkańcy miasta, o czym świadczyła rozpięta na ścianie olbrzymia flaga klubu IFK Göteborg.

– W czym mogę ci pomóc tym razem? Masz coś ciekawego na warsztacie? – spytał, podkreślając bujne siwe wąsy. Oczy mu błyszczały.

Poznali się, gdy Erika szukała kogoś, kto pomógłby jej w kwestii psychologii postaci, o których pisała. Thorvald prowadził prywatną praktykę i cieszył się dużym powodzeniem, a cały wolny czas poświęcał na zgłębianie mrocznych stron ludzkiej duszy. Ukończył nawet kurs FBI. Erika wolała nie dociekać, jak się tam dostał. Najważniejsze, że był świetnym psychiatrą i chętnie się dzielił swoją wiedzą.

– Chciałabym, żebyś mi odpowiedział na kilka pytań, ale jeszcze nie mogę ci powiedzieć, dlaczego mnie to interesuje. Mam nadzieję, że mimo to będziesz mógł mi pomóc.

– Oczywiście. Do usług.

Erika rzuciła mu pełne wdzięczności spojrzenie i zaczęła się zastanawiać, od czego zacząć. Jeszcze nie poskładała wszystkiego. Obraz ciągle się zmieniał, niczym w kalejdoskopie. Musiała jednak sformułować swoje wątpliwości i miała nadzieję, że Thorvald jej pomoże. Zanim wyruszyła do Göteborga, odsłuchiwała wiadomość od Patrika. Słyszała, jak dzwonił, ale wołała nie odbierać, żeby uniknąć pytań. To, co powiedział, nie zaskoczyło jej. Potwierdził tylko to, co już wcześniej podejrzewała.

Przez chwilę zbierała myśli, a potem zaczęła mówić. Jednym ciągiem opowiedziała wszystko, co wiedziała. Thorvald słuchał uważnie. Łokcie oparł na biurku, złożył dłonie. Erika słuchała własnych słów i czuła, jak ją ściska w żołądku. Zdała sobie sprawę, jak okropna jest ta historia.

Skończyła. Zasapała się, jakby biegła. Thorvald milczał. Jedno z bliźniąt kopnęło ją mocno w przepone, jakby jej chciało przypomnieć, że istnieją również dobro i miłość.

– Co ty sama o tym sądzisz? – spytał w końcu Thorvald.

Po chwili wahania wyłożyła mu swoją teorię. Wymyśliła ją w nocy, gdy leżała, patrząc w sufit, a Patrik twardo spał obok. Wyraźniejszych kształtów jej teoria nabrała, kiedy jechała autostradą do Göteborga. Szybko zdała sobie sprawę, że musi porozmawiać z Thorvaldem. On oceni, czy to, co wymyśliła, nie jest absurdalne, i powie jej, czy nie ma zbyt bujnej wyobraźni.

Nie zrobił tego. Spojrzał na nią i powiedział:

– To bardzo możliwe. Bardzo możliwe.

Kiedy to powiedział, odniosła wrażenie, że zeszło z niej powietrze. Strach zastąpiła wielka ulga. Już wiedziała, że ma rację, choć skutków właściwie nie potrafiła ogarnąć.

Rozmawiali prawie godzinę. Erika zadawała pytania, chciała się dowiedzieć jak najwięcej. Jeśli ma coś z tego być, wszystko musi się zgadzać. Inaczej będzie źle. Poza tym brakowało jeszcze paru kawałków układanki. Można już było odczytać motyw, ale tu i ówdzie ziały jeszcze dziury. Pomyślała, że musi je wypełnić, zanim przedstawi swoją teorię.

Kiedy wyszła i wsiadła do samochodu, oparła głowę o kierownicę. Poczła chłód na czole. Z niechęcią pomyślała o kolejnej wizycie, o pytaniach, które będzie musiała zadać, i odpowiedziach, które usłyszy. Nie miała ochoty na ten akurat kawałek układanki, ale nie było wyboru.

Włączyła silnik i ruszyła do Uddevalli. Rzuciła okiem na wyświetlacz: dwa nieodebrane połączenia od Patrika. Musi poczekać.

Zadzwoiła do banku, gdy tylko otworzyli. Erik nigdy jej nie doceniał. Ani jej, ani jej umiejętności przekonywania i dowiadywania się różnych rzeczy. Poza tym wiedziała wszystko, co trzeba wiedzieć, żeby zadać właściwe pytania. Znała numer konta, numer podatnika i firmy. Umiała się wypowiadać w sposób tak autorytatywny i stanowczy, że urzędnik z banku nie miał wątpliwości, że ma stosowne uprawnienia.

Rozłączyła się i zastygła przy kuchennym stole. Zabrał wszystko. No, może nie całkiem wszystko. Okazał się na tyle szczodry, żeby trochę zostawić, żeby dały sobie radę przez jakiś czas. Ale poza tym wyczyścił konta, zarówno prywatne, jak i firmowe.

Wpadła w furię. Nie pozwoli mu uciec. Dureń z niego. Myślał, że jest tak samo głupia jak on. Zarezerwował bilet na własne nazwisko, więc już po kilku rozmowach znała i numer lotu, i cel jego podróży.

Wstała, wyjęła z szafki kieliszek do wina, podstawiła go pod kranik i patrzyła, jak spływa cudowny czerwony płyn. Dziś potrzebuje go bardziej niż kiedykolwiek. Podniosła kieliszek do ust i zastygła, gdy poczuła zapach wina. To nie jest odpowiedni moment. Sama się zdziwiła, że o tym pomyślała. W ostatnich latach na kieliszek wina moment zawsze był odpowiedni. Teraz jej nie wolno. Musi mieć jasny umysł, musi być silna i stanowcza.

Dysponowała wszelkimi niezbędnymi informacjami. Wystarczy, że machnie czarodziejską różdżką, żeby się rozległo puff... jak u Magiki De Czar¹⁸. Zachichotała, a potem roześmiała się na cały głos. Śmiejąc się, odstawiła kieliszek i śmiała się dalej, oglądając własne odbicie w gładkich drzwiach lodówki. Odzyskała władzę nad swoim życiem. Wkrótce usłyszy puff...

Wszystko załatwione. Kurier z dokumentami jest już w drodze. Patrik powinien wiwatować, ale nie potrafił. Nie mógł się dodzwonić do Eriki, a świadomość, że mimo zaawansowanej ciąży lata gdzieś i zajmuje się Bóg wie czym, bardzo go niepokoiła. Wiedział, że jest rozważna, i między innymi za to ją kochał, ale nie mógł się przestać o nią martwić.

– Będzie za pół godziny! – zawołała Annika, kiedy załatwiła sprawę kuriera.

– Super! – odkrzyknął. A potem wstał i włożył kurtkę. Idąc do wyjścia, mruknął coś do niej niewyraźnie i zmagając się z ostrym wiatrem, potruczał do domu towarowego Hedemyrs. Był zły na siebie. Powinien był to zrobić już dawno, ale jakoś o tym nie pomyślał. I nie pomyślałby, gdyby się nie dowiedział, jak Christian nazywał swoją siostrę. Syrenka.

Szybko znalazł księgarnię, była na parterze. Wyeksponowali zwłaszcza książki

¹⁸ Magika De Czar – kaczka wiedźma z bajki o Kaczorze Donaldzie.

miejscowych autorów i Patrik uśmiechnął się na widok sporego stojaka z książkami Eriki i wielkim plakatem przedstawiającym jej naturalnej wielkości postać.

– To straszne tak skończyć – powiedziała kasjerka, gdy płacił za książkę.

Pokiwał tylko głową, nie chciał o tym rozmawiać. Wsunął książkę za pazuchę i potruchtał z powrotem do komisariatu. Annika spojrzała na niego, gdy wchodził, ale nic nie powiedziała.

Zamknął się w swoim pokoju i usiadł za biurkiem. Postarał się usiąść jak najwygodniej. Otworzył książkę i zaczął czytać. Miał mnóstwo spraw do załatwienia, praktycznych i papierkowych, ale coś mu mówiło, że to ważne. Po raz pierwszy w karierze Patrik Hedström czytał książkę w godzinach pracy.

Nie wiedział, kiedy go wypiszą ze szpitala, ale było mu wszystko jedno. Równie dobrze może tu zostać. Gdziekolwiek będzie i tak go znajdzie.

Może nawet lepiej, żeby go znalazła w domu, gdzie wciąż dało się wyczuć obecność Lisbet. Miał zresztą kilka spraw do załatwienia. Na przykład pogrzeb Lisbet. Tylko z udziałem najbliższych. Żadnej żałobnej muzyki, jasne stroje, ona w żółtej apasce. Wyraźnie to podkreślała.

Rozmyślenia przerwało mu delikatne pukanie. Odwrócił głowę. Erika Falck. Czego ona tu chce? Zdziwił się, ale nie był szczególnie ciekawy.

– Można? – spytała. Podobnie jak inni goście patrzyła na jego obandażowane ręce. W odpowiedzi zrobił ruch, który można było rozumieć dwojako: proszę bardzo albo idź sobie. Sam nie wiedział, co chce powiedzieć.

Weszła. Przyciągnęła krzesło i usiadła tuż przy jego głowie. Patrząc na niego przyjaźnie, powiedziała:

– Przecież pan wie, kim był Christian, prawda? Nie Christian Thydell, tylko Christian Lissander.

Najpierw chciał skłamać, tak jak okłamał policjantów, gdy byli u niego. Ale ton jej pytania był inny, podobnie jak jej mina. Ona wiedziała, znała odpowiedź lub przynajmniej jej część.

– Tak, wiem – odparł Kenneth. – Wiem, kim był.

– Proszę mi o nim opowiedzieć – poprosiła.

Poczuł się przyszpilony do łóżka.

– Co tu opowiadać. Dla całej szkoły był chłopcem do bicia. Ale my... myśmy byli najgorsi. Z Erikiem na czele.

– Prześladowaliście go?

– My byśmy pewnie tak tego nie nazwali, ale uprzykrzaliśmy mu życie przy każdej okazji.

– Dlaczego? – Pytanie zawisło w powietrzu.

– Czy ja wiem? Bo inny, bo przyjezdny, bo gruby. Dobrze jest mieć kogoś gorszego od siebie, kogoś, komu można dać kopniaka.

– Erika Linda potrafię sobie wyobrazić w tej roli, ale pana? I Magnusa?

Wiedział, że go nie oskarża, ale i tak zapiekło. Tyle razy sam zadawał sobie to pytanie. Erikowi czegoś zabrakło, trudno powiedzieć czego, na pewno współczucia. To żadne usprawiedliwienie, chociaż wiele wyjaśnia. Ale on i Magnus zdawali sobie sprawę z tego, co robią. Czy to umniejsza ich grzech, czy przeciwnie? Nie umiał sobie odpowiedzieć.

– Byliśmy młodzi i głupi – odparł. Sam słyszał, że to niezbyt przekonujące. Ślepo szedł za Erikiem, nawet go podziwiał. Zwykła głupota. Strach i tchórzostwo.

– Nie poznaliście go, kiedy wrócił? Kiedy był już dorosły? – spytała.

– Nie. Może mi pani nie uwierzy, ale w ogóle nie przyszło mi to do głowy. Tamtym też nie. To był zupełnie inny człowiek. Chodzi nie tylko o wygląd. Stał się kimś zupełnie innym. Nawet teraz, kiedy już wiem... – Kenneth potrząsnął głową.

– A Alice? Proszę mi opowiedzieć o Alice.

Skrzywił się. Nie chciał o niej mówić. Opowiadać o Alice to jak świadomie włożyć rękę w ogień. Z biegiem lat zepchnął ją w niepamięć, jakby nigdy nie istniała. Ale ten czas minął. Musi opowiedzieć, choćby miał się poparzyć.

– Była tak piękna, że na jej widok człowieka aż zatykało. Ale wystarczyło, żeby się poruszyła albo odezwała i od razu było widać, że coś nie gra. Snuła się za nim jak cień, ale nie wiedzieliśmy, co on o tym myśli. Na jej widok czasem się złościł, a czasem wydawał się niemal uradowany.

– Rozmawialiście z nią?

– Nie, poprzestawaliśmy na wyzwiskach. – Zawstydział się. Przypomniawszy sobie, co mówili i co robili. Jakby to było wczoraj. To było wczoraj. Nie, jednak dawno temu. Zaczęło mu się mieszać. Jakby wspomnienia, które zepchnął w podświadomość, wróciły do niego z siłą, która porwała ze sobą wszystko.

– Gdy Alice miała trzynaście lat, wyprowadzili się z Fjällbacki, a Christian od nich odszedł. Coś się wtedy stało i myślę, że pan wie co. – Erika powiedziała to spokojnie, nie osądzała go i właśnie dlatego odpowiedział. Przecież i tak wkrótce zjawi się ona. A on dołączy wtedy do Lisbet.

– To było w lipcu – powiedział, zamykając oczy.

Christian coraz bardziej się niepokoił. Niepokój ogarniał całe jego ciało, nie dawał mu spać po nocach. Kazał mu widzieć oczy pod wodą.

Wiedział, że musi odejść. Jeśli ma sobie znaleźć miejsce w życiu, musi odejść od rodziców i od Alice. Dziwne – najbardziej bolała go myśl o rozstaniu z Alice.

– Halo! Ej, ty!

Odwrócił się ze zdumieniem. Jak zwykle przyszedł na Badholmen. Lubił siedzieć i patrzeć na morze i na Fjällbacke.

– Tutaj!

Nie wiedział, co o tym myśleć. Niedaleko, przy męskiej przebieralni, zobaczył Erika, Magnusa i Kennetha. Wołał go Erik. Spojrzał na niego podejrzliwie. Czegokolwiek chce, na pewno nie czeka go nic dobrego. Ale ciekawość zwyciężyła. Z udawaną obojętnością wsunął rękę w kieszenie i powoli ruszył w ich stronę.

– Chcesz szluga? – Erik podsunął mu papierosa.

Christian potrząsnął głową. Cały czas oczekiwał katastrofy: zaraz wszyscy trzej się na niego rzucą. Wszystkiego się spodziewał, ale nie takiej... uprzejmości.

– Siadaj – powiedział Erik, wskazując miejsce obok.

Usiadł, czuł się jak we śnie. Wszystko było nierzeczywiste. Tyle razy wyobrażał sobie tę scenę – i oto stało się. Siedzi razem z nimi, jakby był jednym z nich.

– Co robisz dziś wieczorem? – spytał Erik, wymieniając spojrzenia z Kennethem i Magnusem.

– Nic szczególnego. Bo co?

– Robimy tu imprezę. Takie małe przyjętko. – Zaśmiał się.

– Aha – powiedział Christian. Przesunął się, żeby mu było wygodniej.

– Przyjdiesz?

– Ja? – Pomyślał, że się przesłyszał.

– Tak, ty. Ale trzeba mieć bilet wstępu. – Erik rzucił porozumiewawcze spojrzenie na Magnusa i Kennetha.

Czyli jest w tym haczyk. Cóż takiego wymyślili, żeby go pognębić?

– Jaki bilet? – spytał, choć wiedział, że lepiej nie pytać.

Chwilę poszeptali. W końcu Erik spojrział na niego i powiedział wyzywająco:

– Butelkę whisky.

Tylko tyle. Odetchnął z ulgą. Nie będzie problemu.

– Nie ma sprawy. O której przyjść?

Erik zaciągnął się papierosem. Wyglądał z nim bardzo światowo, dorośle.

– Musimy mieć pewność, że nikt nam nie przeszkodzi, więc po północy. Powiedzmy o

pół do pierwszej.

Christian gorliwie kiwnął głową.

– Okej, pół do pierwszej. Będę.

– Dobrze – odparł z rezerwą Erik.

Christian oddalił się pośpiesznie. Miał wrażenie, że stąpa lekko, jakby unosił się nad ziemią. Może to zwrot w jego życiu? Może wreszcie nie będzie sam?

Dzień włókł się niemiłosiernie. W końcu przyszła pora, żeby się położyć do łóżka. Bał się zmrużyć oczy, żeby nie zaspać. Leżał i patrzył na przesuające się powoli wskazówki zegara. Kwadrans po północy wstał i ubrał się jak najciszej. Skradając się na palcach, zszedł na parter. W barku stało sporo butelek whisky. Wziął tę, w której było najwięcej. Kiedy ją wyjmował, coś zadźwięczało. Zamarł, ale chyba nikt się nie obudził.

Szedł w stronę Badholmen. Słyszał ich już z daleka. Wyglądało na to, że są tam od jakiegoś czasu, że impreza zaczęła się bez niego. Pomyślał, że może powinien zawrócić, przejść ten niewielki kawałek do domu, wejść na palcach, odstawić butelkę na miejsce i położyć się do łóżka. Wtedy usłyszał śmiech Erika. On też chciałby się tak śmiać, stać się jednym z tych, z którymi wymieniał porozumiewawcze spojrzenia. Więc poszedł. Pod pachą ścisnął butelkę.

– Sie masz! – wybelkotał Erik, wskazując na niego palcem. – Przyszedł król balu. – Zachichotał. Kenneth i Magnus poszli w jego ślady. Magnus wyglądał, jakby wypił najwięcej. Siedział, kiwał się, wzrok miał błędny.

– Bilet wstępu jest? – Erik przywołał go gestem.

Christian ostrożnie podał mu butelkę. Czy teraz zostanie poniżony? Może go przepędzą, skoro już dostali, co chcieli?

Nic takiego nie nastąpiło. Erik odkręcił nakrętkę, wypił porządny łyk i podał butelkę Christianowi. Christian wpatrywał się w nią przez chwilę. Chciał, ale nie miał odwagi. Erik nalegał. Christian uzmysłowił sobie, że jeśli chce być z nimi, musi go słuchać. Usiadł na ziemi, podniósł butelkę do ust i o mało się nie udusił. Wlał sobie do gardła za dużo.

– Chłopie, co z tobą? – Erik ze śmiechem stuknął go w plecy.

– W porządku – odparł i na dowód wypił kolejny łyk.

Po kilku kolejkach poczuł, jak po całym jego ciele rozchodzi się przyjemne ciepło. Już się nie bał. Whisky sprawiła, że zniknęło wszystko, co ostatnio nie dawało mu spać. Oczy. Odór gnijącego mięsa. Wypił jeszcze łyk.

Magnus leżał na wznak, patrzył w rozgwieżdżone niebo. Kenneth mówił niewiele, ale zawsze z podziwem dla Erika. Christianowi podobało się, że z nimi jest, że może się czuć częścią wspólnoty.

– Christian? – usłyszał od wejścia na kąpielisko. Odwrócił się. Co ona tu robi? Dlaczego zawsze musi wszystko popsuć? Obudził się w nim dawny gniew.

– Zjeżdżaj – warknął.

Jej twarz zmartwiała.

– Christian? – powtórzyła, jakby miała się rozplakać. Wstał. Chciał ją przepędzić, ale Erik położył mu rękę na ramieniu.

– Niech zostanie z nami – powiedział. Christian zdziwił się, ale usiadł posłusznie.

– Chodź! – Erik przywołał gestem Alice, a ona spojrzała pytająco na Christiana.

Wzruszył ramionami.

– Siadaj – powiedział Erik. – Mamy niezłą zabawę.

– Zabawę! – Alice się rozjaśniła.

– Dobrze, że przyszła jakaś ładna dziewczyna. – Erik objął ją i pogładził kosmyk ciemnych włosów. Alice się zaśmiała. Lubiła słuchać, że jest ładna.

– Masz. Jeśli chcesz się bawić z nami, musisz się napić. – Odebrał butelkę Kennethowi, który właśnie z niej pociągał, i podał Alice.

Znów spojrzała na Christiana, ale on nie zwracał na nią uwagi. Skoro przyszła za nim, musi się dostosować.

Zakaśtała. Erik pogłaskał ją po plecach.

– No już, dzielna dziewczyna. Nic ci nie będzie, przyzwyczaisz się. Spróbuj jeszcze raz.

Z wahaniem podniosła butelkę do ust i wypila jeszcze łyk. Tym razem poszło lepiej.

– Dobrze. Lubię dziewczyny, które są ładne i piją whisky – powiedział Erik z uśmiechem, od którego Christiana zaćmiło w brzuchu. Chciał wziąć Alice za rękę i zaprowadzić do domu.

Wtedy usiadł koło niego Kenneth. Objął go i zaczął bełkotać:

– Kurde, pomyśl tylko, siedzimy z tobą i twoją siostrą. Nigdy byś w to nie uwierzył, co? Domyśliliśmy się, że w tych zwalach tłuszczy tkwi fajny facet – powiedział, dźgając go palcem w brzuch. Christian nie wiedział, czy to komplement, czy wprost przeciwnie.

– Bardzo ładna ta twoja siostra – powiedział Erik, przysuwając się do Alice. Pomógł jej podnieść butelkę do ust i wlał jej w gardło kilka łyków. Oczy jej błyszczały, uśmiechała się szeroko.

Christianowi wszystko zawirowało przed oczami, całe Badholmen. Zachichotał i położył się obok Magnusa. Patrzył na gwiazdy. One też wirowały.

Nagle usiadł, bo Alice wydała jakiś odgłos. Nie mógł skupić wzroku, ale widział Erika i Alice. Wydawało mu się, że Erik wsunął jej rękę pod bluzkę. Zakręciło mu się w głowie i musiał się znów położyć.

– Ćśśś... – powiedział Erik. Iznów ten jęk.

Christian przewrócił się na bok, oparł głowę na wyciągniętym ramieniu. Patrzył na Erika i Alice. Była bez bluzki. Miała niewielkie, idealne piersi. O tym najpierw pomyślał. Że ma idealne piersi. Nigdy ich przedtem nie widział.

– Nic się nie bój. Tylko trochę pomacam... – Gniótł jej piersi jedną ręką, zaczął sapać.

Kenneth gapił się na jej nagi biust.

– Chodź, dotknij. – Erik skinął na Kennetha.

Christian widział, że Alice się boi, że próbuje zasłonić piersi, ale głowę miał tak ciężką, że nie mógł jej unieść.

Kenneth usiadł obok Alice. Na znak Erika zaczął dotykać jej lewej piersi. Z początku delikatnie, potem coraz mocniej, a wybrzuszenie pod jego rozporkiem rosło coraz bardziej.

– Ciekawe, czy reszta też jest taka ładna – mruknął Erik. – Co ty na to, Alice? Czy twoja cipka jest tak samo ładna jak cycki?

Spojrzała na niego wielkimi wystraszonymi oczami, ale nie umiała się przeciwstawić. Bezwolnie pozwoliła sobie ściągnąć majtki. Spódnicę zostawił, tylko ją podwinął.

– Jak myślisz? Chyba nikogo tu jeszcze nie było, co? – powiedział do Kennetha. Rozsunął jej kolana. Alice nie stawiała oporu, nie umiała.

– Kurde, ale fajna. Magnus, obudź się! Bo wiele stracisz.

Magnus stęknął i wybełkotał coś pod nosem.

Christian czuł ściskanie w dolku. Wiedział, że dzieje się coś złego, i widział, jak Alice patrzy na niego błagalnym wzrokiem, jak wzywa pomocy. Ale oczy miała takie same jak wtedy, gdy patrzyła na niego spod wody, i nie mógł się ruszyć. Nie potrafił jej pomóc. Leżał na boku, a świat wirował.

– Ja pierwszy – powiedział Erik, rozpinając spodnie. – Przytrzymaj ją, gdyby się opierała.

Kenneth kiwnął głową. Był blady, nie mógł oderwać wzroku od piersi Alice. Jaśniały w świetle księżyca. Erik przewrócił ją na plecy, kazał leżeć spokojnie i patrzeć w niebo. Christianowi w pierwszej chwili ulżyło, że nie widzi już tych oczu, że wpatrują się w gwiazdy, nie w niego. Ściskało go w dolku jeszcze bardziej. Usiadł z trudem. Głosy wołały do niego, wiedział, że powinien coś zrobić, ale nie wiedział co. Przecież Alice się nie sprzeciwiała. Pozwoliła, żeby Erik rozsunął jej nogi, położył się na niej i wbił w nią.

Zaszlochał. Dlaczego ona zawsze musi wszystko zepsuć? Zabrać mu, co jego, chodzić za nim, kochać go. Nie prosił o to. Nienawidził jej. A teraz tylko leży.

Erik nagle znieruchomiał i stęknął. Wycofał się, zapiął rozporek. Zapalił papierosa, osłaniając go dłonią, i spojrzał na Kennetha.

– Teraz ty.

– J... ja? – wyjąkał Kenneth.

– Teraz twoja kolej – powiedział Erik tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Kenneth zawahał się. Znów spojrzął na jej piersi, jędrne, o brązoworóżowych brodawkach, które zeszywniały na letnim wietrze. Zaczął rozpinać spodnie. Najpierw powoli, potem coraz szybciej. W końcu niemal rzucił się na Alice i wbił w nią. Minęło niewiele czasu, gdy stęknął, a przez jego ciało przeszedł spazm.

– Wspaniale – powiedział Erik, zaciągając się papierosem. – Teraz kolej Magnusa. – Wskazał papierosem na śpiącego Magnusa. Z ust ciekła mu strużka śliny.

– Magnus nie da rady. Za bardzo pijany. – Kenneth się śmiał. Już nie patrzył na Alice.

– Trzeba mu pomóc – powiedział Erik i pociągnął Magnusa za ramiona. – No, pomagaj – zwrócił się do Kennetha, a on natychmiast podbiegł.

Razem przyciągnęli Magnusa do Alice. Erik zaczął mu rozpinać spodnie.

– Ściągnij mu gatki – rozkazał Kennethowi.

Kenneth nie bez obrzydzenia zrobił, co mu kazał.

– Trzeba go na niej położyć. Kurde, musi ją wyruchać.

Głosy ucichły, Christian miał w głowie pustkę. Czuł się, jakby oglądał film, coś nierzeczywistego, coś, w czym nie brał udziału. Widział, jak wtaszczyli Magnusa na Alice, jak obudził się na tyle, żeby zacząć wydawać zwierzęce, ohydne stęknięcia. Ale nie doszedł, zasnął na niej.

Erik był zadowolony. Ściągnął Magnusa, bo sam znów był gotowy. Widok leżącej Alice, tak pięknej i nieobecnej, podniecił go. Wbijał się w nią coraz mocniej, owinał sobie jej długie włosy wokół dłoni i ciągnął mocno.

Nagle zaczęła krzyczeć. Nieoczekiwany krzyk przeciął nocną ciszę. Erik przerwał, spojrzął na nią i przeraził się. Trzeba ją uciszyć, musi przestać krzyczeć.

Christian słyszał, jak jej krzyk wdziera się w jego ciszę. Zatkanął uszy rękami, ale to nie pomogło. To był ten sam krzyk, który słyszał w dzieciństwie, wtedy, gdy wszystko mu odebrała. Widział Erika. Siedział na niej okrakiem. Widział, jak podnosi rękę i bije ją, żeby przestała krzyczeć. Przy każdym uderzeniu jej głowa stuknęła o deski. Potem trzask, gdy pięść Erika raz za razem spadała na jej twarz. Widział, że Kenneth, blady jak ściana, patrzy na Erika. Krzyk obudził Magnusa. Usiadł zaspany, spojrzął na Erika i Alice, potem na swoje rozpięte spodnie.

Krzyk ucichł. Zapadła cisza. Wtedy Christian uciekł. Zerwał się i ruszył pędem przed siebie, żeby uciec od Alice. Wpadł do domu, wbiegł po schodach na górę, do swojego pokoju, położył się do łóżka i naciągnął koldrę na głowę, żeby nie słyszeć głosów.

Świat przestał wirować.

– Zostawiliśmy ją tam. – Kenneth nie był w stanie spojrzeć na Erikę. – Zostawiliśmy, i tyle.

– I co było dalej? – Erika zadała to pytanie neutralnym tonem i Kenneth poczuł się jeszcze gorzej.

– Przeraziłem się. Rano, kiedy się obudziłem, myślałem, że miałem zły sen, ale gdy zdałem sobie sprawę, co zrobiliśmy... – Głos uwiązł mu w gardle. – Cały dzień czekałem na policję.

– Ale nie przyszli?

– Nie. Kilka dni później dowiedzieliśmy się, że Lissanderowie się wyprowadzili.

– A wy? Rozmawialiście o tym?

– Nie, nigdy. Nie umawialiśmy się, po prostu nie rozmawialiśmy. Dopiero Magnus wrócił do tego, gdy kiedyś w noc świętojańską trochę wypił.

– Więc to był pierwszy raz? – spytała Erika z niedowierzaniem.

– Tak. Ja i tak wiedziałem, że on cierpi z tego powodu. Jemu było najciężej z tym żyć. Mnie jakoś się udało wyprzeć to ze świadomości. Skupiłem się na Lisbet i na naszym życiu. Próbowałem zapomnieć. A Erik nawet nie musiał się starać. Wydaje mi się, że w ogóle się tym nie przejął.

– A mimo to trzymaliście się razem, przez tyle lat.

– Sam tego nie rozumiem. Ale my... ja zasłużyłem na to. – Poruszył obandażowanymi rękami. – Ja tak, zasłużyłem na o wiele więcej, ale nie Lisbet. Ona była niewinna. Najgorsze, że przed śmiercią musiała się o wszystkim dowiedzieć. Dowiedziała się, że nie byłem taki, za jakiego mnie uważała, że nasze życie było kłamstwem – powiedział drżącym głosem.

– To, co zrobiliście, było potworne – powiedziała Erika. – Nie da się zaprzeczyć. Ale wasze małżeństwo nie było kłamstwem. Sądzę, że ona to wie. Bez względu na to, co wtedy usłyszała.

– Spróbuję jej wyjaśnić – powiedział. – Wiem, że niedługo moja kolej, że do mnie też przyjdzie i będę miał szansę się wytłumaczyć. Muszę w to wierzyć, bo inaczej wszystko... – Odwrócił głowę.

– Co pan ma na myśli? Kto do pana przyjdzie?

– Alice oczywiście. – Nie słuchała, czy co? – Przecież to ona to wszystko zrobiła.

Erika przez chwilę nic nie mówiła, spojrzała tylko na niego ze współczuciem.

– To nie Alice. To nie ona – powtórzyła.

Zamknął książkę. Nie wszystko zrozumiał. Jak dla niego była zbyt głęboka, napisana zbyt zagmatwanym językiem, ale główny wątek rozumiał. Powinien to wcześniej przeczytać.

Teraz widział znacznie jaśniej.

Przypomniała mu się sypialnia Kjellnerów. Widział tam coś, na co wtedy nie zwrócił uwagi. Bo niby dlaczego miałby zwrócić? Wiedział, że to bez sensu, a mimo to miał o to do siebie żal.

Wybrał numer.

– Cześć, Ludvig. Zastąłem mamę? – Czekał, słuchając kroków Ludviga i szmeru głosów. Po chwili podeszła Cia.

– Mówi Patrik Hedström. Przepraszam, że przeszkadzam, ale chciałbym o coś spytać. Co twój mąż robił ostatniego wieczoru, zanim zniknął? Nie, nie chodzi mi o cały wieczór. Co robił, kiedy położyliście się spać. Tak? Całą noc? Okej, dziękuję.

Rozłączył się. Wszystko zaczęło się zgadzać. Zdawał sobie jednak sprawę, że to tylko hipoteza. Potrzebne są twarde dowody. Dopóki ich nie miał, nie chciał mówić kolegom. Obawiał się, że nie uwierzą. Był tylko jeden człowiek, z którym mógł o tym porozmawiać i który mógł mu pomóc. Chwycił za telefon.

– Kochanie, wiem, że się boisz odebrać, bo myślisz, że jestem na ciebie zły albo że będę cię namawiał, żebyś skończyła z tym, co teraz robisz. Właśnie przeczytałem *Syrenkę* i wydaje mi się, że idziemy tym samym tropem. Potrzebuję twojej pomocy, więc oddzwon, gdy tylko odsłuchasz tę wiadomość. Całuję. Kocham.

– Przyszły dokumenty z Göteborga – odezwała się od drzwi Annika.

Patrik drgnął.

– Przestraszyłam cię? Pukałam, widocznie nie słyszałeś.

– Rzeczywiście, zamyśliłem się – odparł, otrząsając się.

– Myślę, że powinieneś iść do lekarza, zbadać się – powiedziała Annika. – Żle wyglądasz.

– To tylko zmęczenie – mruknął. – Dobrze, że przyszły te dokumenty. Muszę na chwilę pojechać do domu, wezmę je ze sobą.

– Są w recepcji.

Patrik widział w jej oczach niepokój.

Dziesięć minut później wyszedł na korytarz z dokumentami w rękę.

– Patrik! – usłyszał za plecami głos Gösty.

– Co? – spytał, nie panując nad rozdrażnieniem. Chciał już jechać.

– Przed chwilą rozmawiałem z żoną Erika Linda. Z Louise.

– I co? – spytał Patrik obojętnie.

– Twierdzi, że jej mąż zamierza wyjechać z kraju. Wyczyścił wszystkie konta, zarówno prywatne, jak i firmowe, i o siedemnastej odlatuje z Landvetter.

– Naprawdę? – spytał Patrik, teraz już z ożywieniem.

– Tak, sprawdziłem dwa razy. Co z tym zrobimy?

– Jedźcie z Martinem na Landvetter. Natychmiast. Ja podzwonię, załatwię niezbędne zezwolenia i poproszę kolegów z Göteborga, żeby się spotkali z wami na miejscu.

– Będzie to dla mnie prawdziwa przyjemność!

Patrik szedł do samochodu i uśmiechał się. Gösta miał rację. Pomieszać szyki Erikowi Lindowi to prawdziwa przyjemność. Pomyślał o książce i przestał się uśmiechać. Miał nadzieję, że Erika będzie w domu. Potrzebował jej pomocy, żeby rozwikłać sprawę do końca.

Patrik doszedł do tego samego wniosku co ona. Zrozumiała to, gdy odsłuchiwała jego wiadomość. Nie wiedział jednak wszystkiego. Nie słyszał opowieści Kennetha.

Miała coś do załatwienia w Hamburgsund. Wracając do domu, odruchowo wcisnęła gaz. Właściwie nie miała powodu, żeby się śpieszyć, ale czuła, że pora w końcu odsłonić wszystkie tajemnice.

Wjeżdżając przed dom, zobaczyła samochód Patrika. Zadzwoiła do niego z drogi, żeby zapytać, czy ma przyjechać do komisariatu, ale był już w domu. Czekał na nią i na jej kawałek układanki.

– Cześć, kochanie. – Weszła do kuchni i dała mu całusa.

– Przeczytałem książkę – powiedział.

– Powinam się była wcześniej domyślić, ale nie czytałam ostatecznej wersji. W dodatku czytałam na raty. Mimo to sama się dziwię, że mi to umknęło.

– Powinienem być ją wcześniej przeczytać – powiedział Patrik. – Magnus czytał ją całą noc, a potem zniknął. Prawdopodobnie była to jego ostatnia noc. Dostał od Christiana wydruk. Dopiero co rozmawiałem z Cią. Powiedziała mi, że zaczął czytać wieczorem i ku jej zaskoczeniu czytał całą noc. Rano spytała go, czy to dobra książka. Odpowiedział, że nie chce się wypowiadać, dopóki nie porozmawia z Christianem. Najgorsze, że gdybyśmy zajrzeli do notatek, na pewno okazałoby się, że wspominała o tym, ale nie mieliśmy pojęcia, że to takie ważne.

– Przeczytał i wszystkiego się domyślił – powiedziała powoli Erika. – Zrozumiał, kim jest Christian.

– Przypuszczam, że o to Christianowi chodziło. W przeciwnym razie nie dawałby mu tekstu.

– Ale dlaczego Magnusowi? Dlaczego nie Kennethowi albo Erikowi?

– Myślę, że ciągnęło go do Fjällbacki i do nich, do wszystkich trzech – powiedziała

Erika, przypominając sobie, co jej powiedział Thorvald. – To się może wydawać dziwne. On sam pewnie też nie umiałby tego wytłumaczyć. Z całą pewnością ich nienawdził, w każdym razie na początku. Potem, jak sędzę, polubił Magnusa. Z tego co słyszałam, Magnus był sympatycznym człowiekiem. W dodatku wziął w tym udział wbrew własnej woli.

– Skąd wiesz? – Patrik drgnął. – W książce jest mowa o trzech chłopcach. Bez szczegółów.

– Rozmawiałam z Kennethem – odparła spokojnie. – Opowiedział mi, co się wydarzyło tamtego wieczoru.

Erika powtórzyła opowieść Kennetha. Patrik bladł coraz bardziej.

– Co za koszmar! I uszło im to na sucho! Dlaczego Lissanderowie nie poszli z tym na policję? Dlaczego się wyprowadzili i umieścili Alice w zakładzie?

– Nie wiem, tylko oni mogą odpowiedzieć.

– Erik, Kenneth i Magnus zgwałcili Alice, a Christian się przyglądał. Dlaczego nic nie zrobił? Dlaczego jej nie pomógł? Czy dlatego dostawał listy z pogrózkami, chociaż nie brał udziału w gwałcie? – Patrik aż poczerwieniał. Zacerpnał tchu i mówił dalej: – Tylko Alice miałyby powód, żeby się mścić, ale to nie może być ona. Nie wiemy również, kto był sprawcą tych morderstw. – Podsunął Ericie plik papierów. – To dokumenty ze śledztwa w sprawie zabójstwa Marii i Emila Sjöströmów. Zostali utopieni we własnej wannie. Ktoś trzymał rocznego chłopca pod wodą, aż przestał oddychać, a potem to samo zrobił z jego matką. Jedyny trop, jaki miała policja, to zeznania sąsiada, który widział, jak z mieszkania wyszła kobieta o długich ciemnych włosach. Powiedziałem już, że to nie mogła być Alice. Nie wierzę również, żeby to mogła być Iréne. Chociaż ona miałyby motyw. Kto to jest, do cholery? – spytał bezradnie Patrik i walnął pięścią w stół.

Erika poczekała, aż się uspokoi. Potem powiedziała cicho:

– Chyba wiem. I myślę, że mogę ci to udowodnić.

Starannie umył zęby, a potem włożył garnitur i zawiązał krawat. Uczesał się i wreszcie lekko zburzył fryzurę palcami. Następnie z zadowoleniem spojrział w lustro. Przystojny mężczyzna, człowiek sukcesu, który wszystko ma pod kontrolą.

Chwycił walizę w jedną rękę, w drugą walizkę kabinową. Bilet, który czekał na niego w recepcji, spoczywał już bezpiecznie w jego kieszeni, razem z paszportem. Ostatni raz rzucił okiem w lustro i opuścił pokój. Przed wylotem zdąży jeszcze wypić piwo na lotnisku. Posiedzi spokojnie, poobserwuje pędzących, zestresowanych rodaków, z którymi niebawem nie będzie już miał nic do czynienia. Nie zachwycał go charakter Szwedów. Za duży nacisk

na interes społeczny, za dużo gadania o sprawiedliwości. Nie ma czegoś takiego. Niektórzy ludzie mają większy potencjał niż inni. W nowym kraju będzie miał szansę wykorzystać swój.

Już niedługo będzie w drodze i zapomni o strachu. Wkrótce wszystko to przestanie mieć znaczenie. Ona już go nie dosięgnie.

– Jak się dostaniemy do środka? – spytał Patrik, gdy stanęli przed drzwiami szopy na łodzie.

Erika nie chciała mu nic powiedzieć. Nalegała tylko, żeby z nią pojechał.

– Wzięłam klucz od Sanny – odparła i wyjęła z torebki spory pęk kluczy.

Patrik się uśmiechnął. Jest bardzo zaradna, trzeba przyznać.

– Czego szukamy? – spytał, wchodząc za nią do niewielkiego pomieszczenia.

Nie odpowiedziała wprost.

– Ustaliłam, że to jedyne miejsce, które należało tylko do Christiana.

– Przecież szopa należy do Sanny, prawda? – zauważył Patrik, usiłując przyzwyczaić oczy do półmroku.

– Tak, na papierze. Tu się zaszywał, gdy chciał być sam, żeby pisać. Domyślam się, że był to jego azyl.

– I co? – spytał Patrik, siadając na kuchennej ławie stojącej pod jedną ze ścian. Ze zmęczenia ledwo stał na nogach.

– Nie wiem. – Erika rozejrzała się bezradnie. – Wydaje mi się tylko, że... wydawało mi się...

– Co ci się wydawało? – spytał.

Niezależnie od tego, czego szukali, szopa była dość marnym schronieniem. Składała się z dwóch maleńkich pokoików, tak niskich, że Patrik musiał stać z pochyloną głową. Wszędzie pełno sprzętu rybackiego, pod oknem składany stolik. Siedząc przy nim, miało się przed oczami niezwykle widok na archipelag. I na Badholmen.

– Mam nadzieję, że wkrótce znajdziemy odpowiedź – powiedział Patrik, patrząc na ciemniejącą na tle nieba wieżę.

– Na jakie pytanie? – Erika chodziła bez celu po ciasnym pomieszczeniu.

– Czy to było morderstwo, czy samobójstwo.

– Chodzi ci o Christiana? – spytała, ale nie czekała na odpowiedź. – Gdybym to tylko znalazła... cholera, myślałam... wtedy byśmy... – mówiła bez związku.

Patrik się roześmiał.

– Jesteś rozkojarzona. Powiedz, czego szukamy, to ci pomogę.

– Przypuszczam, że Magnus został zamordowany tutaj. Miałam nadzieję, że znajdę coś... – Patrzyła badawczo na pomalowane na niebiesko chropawe ściany.

– Tu? – Patrik wstał i również przyjrzał się ścianom. Przesunął wzrokiem po podłodze i powiedział z wahaniem:

– Chodnik.

– Czego chcesz od niego? Jest zupełnie czysty.

– Właśnie. Aż za czysty, wygląda na nowy. Pomóż mi go podnieść. – Chwycił za jeden koniec ciężkiego szmaciaka, Erika z trudem dźwignęła drugi.

– Przepraszam, kochanie. To dla ciebie za ciężkie. Nie podnoś – powiedział z niepokojem, słysząc, jak jego ciężarna żona sapie z wysiłku.

– W porządku – powiedziała. – Nie gadaj, tylko ciągnij.

Odsunęli chodnik i przyjrzeni się drewnianej podłodze. Wyglądała na czystą.

– Może w drugim pokoju? – powiedziała Erika, ale również tam zobaczyli czystą podłogę, niczym niezastłoniętą.

– Zastanawiam się...

– Nad czym? – spytała Erika.

Patrik nie odpowiedział. Ukląkł i uważnie wpatrywał się w szpary między deskami. Po chwili wstał.

– Trzeba ściągnąć techników, chyba masz rację. Podłoga została porządnie wyczyszczona, ale wydaje mi się, że między szparami jest krew.

– Czy w takim razie deski też nie powinny nasiąknąć? – pytała.

– Tak, ale gołym okiem się tego nie zobaczy, jeśli zostały wyszorowane. – Patrik patrzył na stare, wytarte deski. Było na nich sporo różnych plam.

– Więc tu umarł? – Wzdrygnęła się, mimo że już wcześniej była pewna swego.

– Tak mi się zdaje. W dodatku blisko stąd do wody, do której został wrzucony. Czy możesz mi wreszcie powiedzieć, co tu się dzieje?

– Rozejrzyjmy się jeszcze – odparła, nie zwracając uwagi na jego zgębioną minę. – Zajrzyj na górę. – Wskazała na stryszek, z którego zwisała sznurowa drabina.

– Żartujesz?

– Albo ty, albo ja. – Erika znacząco położyła ręce na brzuchu.

– Okej – westchnął. – Nie ma na co czekać. I nadal mam nie wiedzieć, czego szukam?

– Ja sama nie wiem – odparła zgodnie z prawdą. – To tylko przecucie...

– Przecucie? I dlatego mam się wdrapywać po sznurowej drabinie?

– No, dalej.

Patrik wdrapał się na stryszek.

– Widzisz coś? – spytała, wyciągając szyję.

– Pewnie, że widzę. Głównie jakieś siedziska, poduszki i kilka komiksów. Widocznie to kryjówka dzieciaków.

– Tylko tyle? – Erika była rozczarowana.

– Chyba tak.

Patrik zaczął schodzić, ale w połowie drabiny się zatrzymał.

– A co jest tutaj?

– Gdzie?

– Tutaj. – Wskazał na klapę znajdującą się naprzeciw otwartego stryszku.

– Ludzie trzymają tam zazwyczaj różne rupiecie, ale sprawdź.

– Spokojnie, zaraz. – Balansując na drabince, podwahał haczyk. Zdjął klapę i trzymając mocno za jeden koniec, podał ją Ericie. Potem odwrócił się i zajrzał do środka.

– Co to jest, do cholery? – zdumiał się.

W tym momencie puścił hak, na którym wisiała drabinka, i Patrik z hukiem runął na podłogę.

Louise nalała do kieliszka wody mineralnej i wzniosła toast. Jego koniec jest bliski. Policjant, z którym rozmawiała, od razu zrozumiał, o co chodzi. Powiedział, że poczynią odpowiednie kroki, i podziękował, że zadzwoniła. Proszę bardzo, odparła. Nie ma za co.

Ciekawe, co z nim zrobią. Do tej pory się nad tym nie zastanawiała. Skupiła się na tym, żeby go zatrzymać, nie pozwolić, żeby uciekł jak tchórz, z podkulonym ogonem. Ale co będzie, jeśli Erik trafi do więzienia? Chyba oddadzą jej pieniądze? Zdenerwowała się, ale szybko odzyskała spokój. Oczywiście, że oddadzą. A ona przepuści je co do grosza. Erik będzie gnął w więzieniu ze świadomością, że jego żona przepuszcza majątek. I nic nie będzie mógł zrobić.

Nagle się zdecydowała. Musi zobaczyć jego minę. Chce zobaczyć, jak będzie wyglądał, gdy zda sobie sprawę, że przegrał.

– Czego to się człowiek nie naogląda – powiedział Torbjörn, stojąc na drabinie pożyczonej z sąsiedniej szopy na łodzi.

– Tak, ale to przebija wszystko. – Patrik masował mocno poobijane siedzenie. W klatce piersiowej też coś go pobolevało.

– W każdym razie nie ma wątpliwości, że to krew. W dużych ilościach. – Torbjörn wskazał na świecąca podłogę. Luminol odsłonił wszystkie ślady krwi. Zostały na podłodze

mimo starannego szorowania. – Pobraliśmy próbki. Prześliśmy je do laboratorium. Porównają je z krwią denata.

– Dziękuję.

– To są rzeczy Christiana Thydella? – upewnił się Torbjörn. – Tego, którego zdjęliśmy z wieży?

Wczołgał się do ciasnego pomieszczenia. Patrik wszedł za nim, z trudem wdrapawszy się po drabinie.

– Na to wygląda.

– Dlaczego... – spytał Torbjörn, ale nie dokończył. Nie jego sprawa. On ma zabezpieczyć materiał dowodowy, z czasem dostanie odpowiedzi na wszystkie pytania. Wskazał palcem.

– To ten list, o którym mówiłeś?

– Tak. Dzięki temu przynajmniej mamy pewność, że to było samobójstwo.

– Zawsze coś – powiedział Torbjörn, który ciągle nie dowierzał własnym oczom. Na stryżku było pełno rozmaitych damskich rekwizytów. Ubrań, szminek, błyskotek i butów. I peruka z długich, ciemnych włosów.

– Pozbieramy wszystko, ale trochę to potrwa. – Torbjörn wycofywał się ostrożnie, powoli, aż sięgnął stopami drabiny. – Czego to się człowiek nie naogląda – powtórzył pod nosem.

– Wracam do komisariatu. Muszę jeszcze sprawdzić kilka rzeczy, zanim złożę sprawozdanie kolegom – powiedział Patrik. – Odezwij się, jak skończycie.

Potem zwrócił się do Pauli, która dołączyła do techników i przyglądała się, co robią.

– Zostaniesz tu?

– Ma się rozumieć – odparła.

Patrik wyszedł z szopy i zaczerpnął świeżego zimowego powietrza. Najpierw to, co powiedziała Erika, kiedy odkryli schowek Christiana. Potem list. I wszystko zaczęło się układać w logiczną całość. Nie do wiary. A mimo to wiedział, że to prawda. W końcu wszystko zrozumiał. Kiedy Gösta i Martin wrócą z Göteborga, będzie im mógł opowiedzieć tę tragiczną historię.

– Prawie dwie godziny do odlotu. Niepotrzebnie wyjeżdżaliśmy tak wcześnie. – Martin spojrzął na zegarek. Dojeżdżali do Landvetter.

– Nie musimy na niego czekać, siedząc na tyłkach. – Gösta skręcił na parking przed halą odlotów. – Wejdziemy, zrobimy rundkę i w razie czego przyskrzynimy drania.

– Przecież mieliśmy czekać na posiłki z Göteborga – powiedział Martin. Niepokoił się, ilekroć coś działo się niezgodnie z planem.

– E tam... z łatwością poradzimy sobie we dwóch – odparł Gösta.

– No dobrze – powiedział Martin z pewnym wahaniem.

Wysiedli z samochodu i weszli do hali.

– Co robimy? – Martin rozejrzał się dookoła.

– Usiądźmy. Napijemy się kawy i rozejrzemy.

– Ale mieliśmy się przejść po terminalu, poszukać go.

– A co ja powiedziałem? Że się porozglądamy. Jeśli usiądziemy tam – wskazał kawiarenkę znajdującą się w samym środku hali – będziemy mieli świetny widok w obie strony. Będzie musiał przejść obok nas, gdy się zjawi.

– Masz rację. – Martin się poddał. Wiedział, że gdy Gösta zwietry kawe i coś słodkiego, opór nie ma sensu.

Usiedli przy stoliku, zaopatrzywszy się najpierw w kawę i ciastka migdałowe. Gösta rozpromienił się po pierwszym kęsie.

– Niebo w gębie!

Martinowi nie chciało się mówić, że trudno porównywać ciastko z niebem. Zresztą sam musiał przyznać, że są smaczne. Właśnie brał do ust ostatni kęs, gdy dostrzegł coś kątem oka.

– Spójrz, czy to nie on?

Gösta szybko się odwrócił.

– On. Masz rację. Chodź, zgarniemy go. – Wstał pośpiesznie. Martin rzucił się za nim. Erik oddalał się różnym krokiem, z walizą w jednej ręce i walizką kabinową w drugiej. Miał na sobie nieskazitelny garnitur, białą koszulę i krawat.

Gösta i Martin musieli podbiec, żeby go dogonić. Gösta dopadł go pierwszy. Ciężko opuścił dłoń na jego ramię.

– Erik Lind? Pan pozwoli z nami.

Erik był zdumiony. Przez sekundę wyglądał, jakby się zastanawiał, czy nie uciekać. Ale ograniczył się do strącenia ręki Gösty.

– To pomyłka. Wyjeżdżam służbowo – powiedział. – Nie wiem, o co wam chodzi, ale muszę zdążyć na samolot, mam ważne spotkanie. – Na czoło wystąpiły mu kropelki potu.

– Dobrze, będzie pan miał okazję wszystko wyjaśnić – powiedział Gösta i popchnął go lekko w stronę wyjścia. Ludzie przystawali, przyglądali im się z ciekawością.

– Panowie, ja muszę zdążyć na ten samolot!

– Rozumiem – odparł spokojnie Gösta i zwrócił się do Martina: – Bądź tak dobry i

zajmij się bagażem.

Martin kiwnął głową, ale w duchu zaklął. Nie dla niego fajne zadania.

– Więc to był Christian? – Anna aż otworzyła usta.

– I tak, i nie – odparła Erika. – Rozmawiałam o tym z Thorvaldem. Chyba nigdy się nie dowiemy, jak to dokładnie było. Ale wiele wskazuje na to, że to on.

– Christian miał dwie różne osobowości? Niewiedzące o sobie nawzajem? – Anna mówiła to z niedowierzaniem. Gdy siostra zadzwoniła do niej po powrocie z szopy Christiana, przyjechała natychmiast. Patrik musiał wrócić do komisariatu, a Erika nie chciała być sama. Anna była jedyną osobą, z którą chciała teraz rozmawiać.

– Można to tak ująć. Thorvald przypuszcza, że Christian chorował na schizofrenię, a oprócz tego cierpiał na coś, co nazywa się dysocjacyjnym zaburzeniem osobowości. Do rozszczepienia osobowości może dojść wskutek ciężkich urazów. Człowiek tak sobie radzi z rzeczywistością. Christian przeżył kilka takich urazów. Najpierw śmierć matki i tydzień spędzony przy jej zwłokach. Potem Iréne Lissander. Powiedziałabym, że się nad nim znęcała. Przypuszczam, że gdy urodziła się Alice, przybrani rodzice przestali zwracać na niego uwagę. Kolejny raz coś stracił. A winą za to obarczył małą Alice.

– Dlatego próbował ją utopić? – Anna przesunęła dłonią po brzuchu.

– Tak. Ojciec ją uratował, ale na skutek niedotlenienia doznała poważnego uszkodzenia mózgu. Ojciec chciał chronić Christiana, więc nic nie powiedział. Pewnie uważał, że w ten sposób oddaje mu przysługę, ale mam co do tego poważne wątpliwości. Pomyśl tylko: żyć z taką świadomością, w poczuciu tak strasznej winy. Im był starszy, tym wyraźniej musiał zdawać sobie sprawę z tego, co zrobił. A to, że Alice go kochała, na pewno nie przynosiło mu ulgi.

– Mimo tego, co jej zrobił.

– Przecież ona o tym nie wiedziała. Wiedzieli tylko Ragnar i Christian.

– Potem ten gwałt.

– Tak, potem gwałt. – Głos uwiązał jej w gardle. Wyliczała wydarzenia z życia Christiana, jakby to były dwie strony równania, które na końcu muszą się zgodzić. A przecież była to niewyobrażalna tragedia.

Zadzwonił telefon. Erika odebrała.

– Erika Falck, słucham. Nie. Żadnego komentarza nie będzie. Proszę więcej nie dzwonić. – Ze złością rzuciła słuchawkę.

– Kto to? – spytała Anna.

– Z tabloidu. Chcieli, żebym coś powiedziała o śmierci Christiana. Znów ruszyła nagonka. A nie wiedzą jeszcze wszystkiego. – Westchnęła. – Biedna Sanna.

– Kiedy Christian zachorował? – Anna była całkowicie zdezorientowana. To zrozumiałe. Erika również zasypała Thorvalda pytaniami, a on powoli i cierpliwie odpowiadał.

– Jego matka chorowała na schizofrenię. To dziedziczna choroba. Ujawnia się najczęściej w okresie dojrzewania. U Christiana mogły wtedy wystąpić pierwsze objawy: niepokój, sny, głosy, omamy, a on nie rozumiał, co się dzieje. Lissanderowie pewnie nic nie zauważyli, bo w tym czasie się wyprowadził. Czy raczej został wygnany.

– Wygnany?

– Tak, Christian napisał o tym w liście, który zostawił w szopie. Lissanderowie od razu uznali, że to Christian zgwałcił Alice, a on nie zaprzeczył. Pewnie miał straszne wyrzuty sumienia, że jej nie bronił. Ale to tylko moje domysły – dodała Erika.

– Więc wyrzucili go z domu?

– Tak. Nie potrafię ocenić, jak to wpłynęło na przebieg jego choroby. Patrik ma szukać jego dokumentacji medycznej. Jeśli po przyjeździe do Göteborga się leczył, powinno to być odnotowane. Tylko trzeba ustalić gdzie. – Zrobiła przerwę. Pomyślała, że trudno w kilku zdaniach streścić całe życie Christiana i to, co zrobił.

– Patrik przypuszcza, że teraz, kiedy wiadomo to, co wiadomo, wznowią śledztwo w sprawie zabójstwa partnerki Christiana i jej synka – powiedziała.

– Podejrzewają, że sprawcą był Christian? Dlaczego?

– Całkiem możliwe, że nigdy się nie dowiemy, ani czy to zrobił, ani dlaczego – powiedziała Erika. – Jeśli jego druga osobowość, Syrenka albo Alice, jakkolwiek ją nazwiemy, gniewała się na Christiana, to prawdopodobnie nie mogła się pogodzić z tym, że jest szczęśliwy. Tak przynajmniej mówi Thorvald. To całkiem prawdopodobne. Może to szczęście Christiana wyzwoliło to, co wydarzyło się później. Ale nie wierzę, że kiedykolwiek poznamy całą prawdę.

Nie miała nic przeciwko tej kobiecie i dziecku. Nie życzyła im źle. Ale nie mogła pozwolić, żeby żyli, ponieważ zrobili coś niezwykłego: sprawili, że Christian był szczęśliwy.

Śmiał się teraz często. Pogodnym, serdecznym śmiechem prosto z brzucha. Nienawidziła tego śmiechu. Sama już nie umiała się śmiać, była pusta w środku, zimna, martwa. Kiedyś on również był martwy, ale odżył dzięki tej kobiecie i jej dziecku.

Czasem podglądał ich ukradkiem. Kobieta z dzieckiem na ręku. Tańczyła, dziecko się śmiało. Uśmiechał się wtedy. Był szczęśliwy, chociaż nie zasługiwał na to. Zabrał jej wszystko. Wepchnął ją pod wodę, o mało jej płuca nie pękły. Gdy woda zamknęła się nad jej głową, mózg został pozbawiony tlenu i zaczęła powoli gasnąć.

Mimo to kochała go, był dla niej wszystkim. Nie zważała na to, jak inni się do niego odnoszą. Dla niej był najpiękniejszy, najlepszy na świecie. Był jej bohaterem.

A on ją opuścił. Pozwolił, żeby ją wzięli, zhańbili i skatowali. Pozwolił, żeby leżała z rozłożonymi nogami i patrzyła w rozgwieżdżone niebo. A potem uciekł.

Już go nie kochała. Nikomu innemu też na to nie pozwoli. Ani na to, żeby on kogoś pokochał. Jak tę kobietę w niebieskiej sukience i dziecko, które nawet nie było jego.

Wczoraj rozmawiali o drugim dziecku, byłoby ich wspólne. Christian i ona snuli plany, śmiali się, potem kochali. Wszystko słyszała. Z zaciśniętymi pięściami podsłuchiwała, jak snuli wspólne plany na przyszłość. Taką, która nigdy nie będzie jej udziałem.

Nie było go w domu. Drzwi, jak zwykle, nie były zamknięte na klucz. Kobieta była roztargniona. Często zwracał jej uwagę, że musi zamykać drzwi, bo nigdy nie wiadomo, kto może wejść.

Ostrożnie nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi. Słyszała, jak nuci w kuchni. Z łazienki słychać było pluskanie. Dziecko siedziało w wannie, matka na pewno zaraz przyjdzie. Pilnowała takich rzeczy. Nigdy nie zostawiała go w wannie na zbyt długo.

Weszła do łazienki. Chłopczyk rozjaśnił się na jej widok.

– Ćśśś... – powiedziała, robiąc taką minę, jakby to miała być zabawa.

Mały się roześmiał. Nasłuchując, czy matka nie nadchodzi, podeszła do wanny i spojrzała na nagiego chłopczyka. To nie jego wina, że dzięki niemu Christian jest szczęśliwy, ale nie mogła na to pozwolić.

Chwyciła dziecko i lekko uniosła, żeby je położyć na wznak. Chłopczyk śmiał się radośnie. Przecież nie może mu się stać nic złego. Jego buzia znalazła się pod wodą i przestał się śmiać. Zaczął wymachiwać rączkami i nóżkami. Utrzymanie go pod wodą nie było trudne, wystarczyło lekko przycisnąć klatkę piersiową. Machał coraz gwałtowniej, potem coraz słabiej, w końcu przestał.

Usłyszała kroki kobiety. Spojrzała na dziecko. Było takie spokojne. Stała przy

ścianie, na prawo od drzwi. Kobieta weszła do łazienki. Na widok dziecka zatrzymała się wpół kroku, krzyknęła i podbiegła do wanny.

Poszło prawie tak łatwo jak z dzieckiem. Podeszła cichutko i chwyciła za kark nachyloną nad wanną kobietę. Potem nacisnęła całym ciężarem i przytrzymała jej głowę pod wodą. Poszło nieoczekiwanie łatwo.

Wychodząc, nawet nie obejrzała się za siebie. Była zadowolona. To uczucie rozchodziło się po całym jej ciele. Christian już nie będzie szczęśliwy.

Patrik spojrział na rysunki. Teraz już rozumiał. Duża postać i mała, Christian i Alice. I jeszcze czarne postacie, znacznie ciemniejsze od pozostałych.

Christian wziął winę na siebie. Patrik rozmawiał z Ragnarem, potwierdził to. Gdy tamtej nocy Alice wróciła do domu, uznali, że to Christian ją zgwałcił. Obudził ich krzyk. Znaleźli Alice na podłodze w przedpokoju. Była w samej spódnicy, twarz miała zakrwawioną i spuchniętą. Podbiegli do niej, a ona wyszeptała tylko jedno słowo:

– Christian.

Irène pobiegła do jego pokoju, wyciągnęła go z łóżka, poczuła zapach alkoholu i uznała, że wszystko jasne. Ragnar przyznał, że też tak pomyślał, mimo pewnych wątpliwości. Może właśnie dlatego posyłał Christianowi rysunki Alice. Nie miał pewności.

Gösta i Martin zdążyli zatrzymać Erika. W samą porę. Właśnie zameldowali, że wyjechali z Landvetter. Zawsze coś. Teraz trzeba sprawdzić, co da się zrobić po tylu latach. W każdym razie Erika powiedziała, że Kenneth nie zamierza dłużej milczeć. A Erik Lind tak czy inaczej będzie się musiał tłumaczyć ze swoich podejrzanych interesów. Zapewne na jakiś czas trafi za kratki, ale dla Patrika była to marna pociecha.

– Gazety już wydzwanają! – Mellberg z promienną miną wpadł do pokoju Patrika. – Zrobią z tego sensację, a my zyskamy rozgłos.

– Pewnie tak. – Patrik patrzył na rysunki.

– Świetnie sobie poradziliśmy, Hedström! Muszę to przyznać. Zabrało to wprawdzie trochę czasu, ale przyłożyliście się i w końcu się udało. Wykonaliście kawał dobrej roboty.

– Oczywiście. – Patrik nawet nie miał siły się na niego złościć. Pomasował się po klatce piersiowej. Nadal bolało. Musiał grzmotnąć mocniej, niż sądził.

– Lepiej pójdę do siebie – powiedział Mellberg. – Przed chwilą dzwoniли z „Aftonbladet”. Telefon z „Expressen” to tylko kwestia czasu.

– Mhm... – mruknął Patrik.

Wciąż masował pierś. Cholera, ale boli. Może przestanie, jak się trochę ruszy. Wstał i poszedł do pokoju socjalnego. Typowe: chciał sobie nalać filiżankę kawy, ale jak zwykle się okazało, że właśnie się skończyła. Weszła Paula.

– Skończyliśmy w szopie. Nie mam słów. Nigdy w życiu bym się czegoś takiego nie spodziewała.

– No – powiedział Patrik. Zdawał sobie sprawę, że nie jest miły, ale był strasznie zmęczony. Nie miał siły o tym rozmawiać. Ani myśleć o Alice, o Christianie, o chłopczyku czuwającym przy zwłokach mamy gnijących w letnim upale.

Wpatrując się w maszynkę, nabierał miarką kawę. Ile porcji już wsypał? Dwie czy trzy? Nie pamiętał. Usiłował się skupić, ale następną rozsypał. Nabrał jeszcze jedną, ale szarpnął nim taki ból, że aż jęknął.

– Patrik, co się dzieje? Patrik!

Słyszał wołanie Pauli, ale jakby z oddali. Nie odpowiadał. Próbował nabrać jeszcze kawy, ale ręka go nie posłuchała. Błysnęło mu przed oczami, ból w piersi wzmógł się tysiąckrotnie. Zdążył jeszcze pomyśleć, że dzieje się coś złego.

A potem zrobiło mu się ciemno przed oczami.

– Sam sobie wysyłał te pogrozki? – Anna kręciła się na krześle. Chciało jej się sikać, bo dziecko uciskało na pęcherz, ale musiała wysłuchać do końca.

– Tak, i sobie, i tamtym – powiedziała Erika. – Nie wiadomo tylko, czy Magnusowi też. Prawdopodobnie nie.

– Ale dlaczego to się zaczęło, kiedy się zabrał za pisanie książki?

– Wracamy do teorii. Według Thorvalda pewnie ciężko mu się pisało, gdy zażywał leki na schizofrenię, bo ich częstym skutkiem ubocznym jest przewlekłe zmęczenie. Może nie mógł się skupić na pisaniu. Zgaduję, że odstawił leki, a wtedy choroba wybuchła ze zdwojoną siłą. Wraz z nią wróciły zaburzenia osobowości. Zwłaszcza że obiektem nienawiści Christiana był on sam. I nie radził sobie z coraz silniejszym poczuciem winy. Więc rozdzielił się na dwie osoby: Christiana, który próbował zapomnieć i żyć normalnym życiem, i Syrenkę albo Alice, która nienawidziła Christiana i pomagała mu dźwigać poczucie winy.

Erika cierpliwie tłumaczyła, chociaż nie było łatwo to zrozumieć. Właściwie było to niemożliwe. Thorvald wyraźnie podkreślił, że tak skrajna postać tej choroby jest rzadkością i nie jest to bynajmniej przypadek.

Życie Christiana też nie było zwyczajne, przeżył rzeczy, które powaliłyby najsilniejszego.

– Dlatego popełnił samobójstwo – powiedziała. – Zostawił list, w którym napisał, że musi ich ratować i dać jej, czego się domaga. Siebie samego.

– Ale to przecież on namalował ten napis na ścianie w pokoju dzieci. On sam stanowił zagrożenie.

– No właśnie. Dotarło do niego, że kocha synów i że jest tylko jeden sposób, żeby ich ochronić: mianowicie zabić siebie, obiekt jej nienawiści. Dla niego Syrenka istniała naprawdę, nie była wytworem wyobraźni. Istniała naprawdę i chciała zabić jego najbliższych. Podobnie jak wcześniej zabiła Marię i Emila. Postanowił ich ratować, odbierając sobie życie.

Anna starła łzę.

– Straszna historia.

– Straszna – odparła Erika.

Zadzwonił telefon. Erika ze złością szarpnęła słuchawkę.

– Jeśli to znowu jakiś cholerny reporter, to... Erika Falck, słucham. – Twarz jej pojaśniała. – Cześć, Annika! – Po chwili jej twarz się zmieniła, nie mogła złapać tchu. – Co ty mówisz? Dokąd pojechał? Do Uddevalli?

Anna z niepokojem spojrzała na starszą siostrę. Słuchawka trzęsła jej się w rękę.

– Co się stało? – spytała, gdy Erika się rozłączyła.

Erika przełknęła ślinę. Miała łzy w oczach.

– Patrik stracił przytomność – wyszeptała. – Podejrzewają, że miał zawał. Karetka wiezie go do Uddevalli.

W pierwszej chwili Anna zdrętwiała, ale natychmiast odzyskała zwykłą energię. Wstała i ruszyła do drzwi. Po drodze wzięła z szafki stojącej w przedpokoju kluczyki do samochodu.

– Chodź, jedziemy do Uddevalli. Ja poprowadzę.

Erika poszła za nią bez słowa. Miała wrażenie, że świat się wali.

Ruszyła spod domu tak ostro, że żwir wyprysnął spod kół. Śpieszyło jej się. Do odlotu Erika zostały tylko dwie godziny. Chciała zobaczyć, jak go capną.

Jechała szybko. Musiała, jeśli miała zdążyć. Na wysokości stacji benzynowej uzmysłowiła sobie, że zostawiła w domu portfel, a benzyny nie wystarczy do Göteborga. Zaklęła pod nosem i na skrzyżowaniu zawróciła do domu. Wiedziała, że straci sporo czasu, ale nie miała wyboru.

Jadąc przez Fjällbackę, pomyślała, jakie to wspaniałe, że odzyskała kontrolę nad własnym życiem. Odżyła. Czowała się odprężona, silna i piękna. Świat jest cudowny. Po raz pierwszy od wielu lat miała wrażenie, że stoi przed nią otworem.

Erik się zdziwił. Nie podejrzewał, że się domyśli, co knuje. A już na pewno nie przypuszczał, że zawiadomi policję. Zaśmiała się, gdy samochód przeleciał nad wierzchołkiem Galärbacken. Czowała się wolna. Wolna od codziennych upokarzających korowodów, od kłamstw i poniżających uwag. Wolna od niego. Jeszcze mocniej nacisnęła na pedał gazu. Samochód pędził jak strzała ku jej nowemu życiu. Panowała nad pędem, nad życiem, nad wszystkim.

Zorientowała się dopiero, gdy było za późno. Na sekundę rzuciła okiem w bok i

zachwyciła się widokiem skutego lodem morza. Odwróciła wzrok na jedną sekundę, ale to wystarczyło. Zdała sobie sprawę, że zjechała na przeciwny pas. Zdążyła jeszcze zauważyć, że na przednich siedzeniach siedzą dwie kobiety. Otworzyły usta i krzyczały.

Uderzenie blachy o blachę, odgłos odbił się echem od skały. Potem zapadła cisza.